

L.A. Jones

FABRYKA STRACHÓW



Lucy Jones

Fabryka strachu

Tytuł oryginalny: The Nightmare Factory

A stylized, handwritten signature logo in black ink, consisting of the letters 'MKS' in a cursive, flowing script.

Dla moich rodziców: Gill i Dave'a

L.A. Jones

PROLOG

Andrew biegł wzdłuż alejki, a serce wyrywało mu się z piersi. Słyszał pulsującą w głowie krew i z trudem łapał oddech. W gardle czuł ból i suchość. Przystanął na moment, położył rękę na boku, w którym poczuł klucie, i wykorzystał tę chwilę, aby przyjrzeć się lepiej goniącemu go mężczyźnie.

Był to starszy, wychudzony człowiek, miał pomarszczoną skórę, a jego kruche ciało okrywała peleryna z cienia. Błada twarz mężczyzny oraz długie, potargane włosy odbijały jasne światło księżyca, lecz jego czarne, głodne oczy były tak samo mroczne jak zawsze i wpatrywały się z pożądliwością w Andrew.

- Kim jesteś? - krzyknął Andrew. - Czego ode mnie chcesz?

Tajemnicza postać nie odpowiedziała. Usta nieznajomego otworzyły się w przerażającym uśmiechu, obnażając rząd zepsutych zębów. Z mroku wyłoniło się więcej niewyraźnych postaci nadchodzących ze wszystkich stron. Zbliżyły się do chłopca, otaczając go jak rozwijający się czarny dywan. Andrew wpatrywał się w ich zakapturzone twarze, przypominające gołe czaszki, oraz żółtawe kościste ręce. Nagła fala przeraźliwego zimna przyprawiła go o dreszcze.

Gdy starzec wszedł w krąg światła rzucany przez księżyc, oczom Andrew ukazały się wszystkie najdrobniejsze zmarszczki na jego skórze. Był bardzo wysoki. Górował nad chłopcem niczym pomnik. Miał na sobie staromodny garnitur i cylinder, a w ręku trzymał laskę zakończoną małą ludzką czaszką. Powolnym ruchem wyciągnął przed siebie blade dłonie.

Chwycił Andrew za nadgarstek, a chłopiec poczuł, jak krew ścina mu się w żyłach.

- Nareszcie - wychrypiał mężczyzna.

Po chwili jednak puścił chłopca. Uniósł dłonie i zakrył nimi uszy, gdy w alejce ze wszystkich stron rozległo się głośnie dzwonienie. Dźwięk miał tak wysoką częstotliwość, że przecinał powietrze jak świst ostrza. Zakapturzone postaci z powrotem wycofały się w ciemność i rozmyły w cieniu równie szybko, jak z niego wcześniej wyszły. Z wolna wszystko wokół Andrew zaczęło odpływać coraz dalej.

Minęło. Na razie.

Dziwaczne stworzenia chciały jednak czegoś od Andrew. Pytanie tylko: kiedy po to wrócą?

ROZDZIAŁ 1

Kiedy Andrew się obudził, nie mógł złapać oddechu, a w uszach rozbrzmiewał mu nieprzerwanie sygnał budzika.

Przycisnął ręce do głowy, w której kotłowały mu się myśli. Może to tylko sen? Rozejrzał się po pokoju. Ale dlaczego wydawał się taki prawdziwy?

Chłopiec zauważył, że na nadgarstku ma czerwony ślad po dłoni, wyglądający tak, jakby został w jakiś sposób wypalony na jego skórze. Andrew zatoczył się do tyłu i przeszedł go dreszcz, gdy powiódł palcami po znamieniu. Wyglądało jak prawdziwe oparzenie, dlaczego więc było lodowate w dotyku?

Jak to możliwe, że coś, co zdarzyło się we śnie, przeniosło się do rzeczywistości? Chyba że... Chyba że jakimś cudem sam sobie to zrobił przez sen. To jedyne wyjaśnienie...

...ale czy na pewno?

Drzwi otworzyły się gwałtownie, co spowodowało, że Andrew aż podskoczył. Do pokoju weszła szybkim krokiem mama i uciszyła ciągle dzwoniący budzik.

- Nie masz zamiaru go wyłączać? - powiedziała przy tym.

- Wyjdź z mojego pokoju! - krzyknął chłopiec, zrywając się z łóżka. Wypchnął mamę ze swojej sypialni i kopnięciem zatrzaskał za nią drzwi.

Usiadł z powrotem, głęboko oddychając.

- W porządku, po prostu się uspokój - powiedział do siebie. - Zachowuj się normalnie, a wszystko będzie dobrze. Szybko założył dzinsy i koszulkę z długim rękawem, po czym zbiegł na dół po schodach.

Mama siedziała przy kuchennym stole ubrana w szlafrok i kapcie i przeglądała poranną gazetę. Jego siostra bliźniaczka, Poppy, usiadła obok i zaczęła jeść tosta.

- Hej, braciszku - uśmiechnęła się na jego widok.

- Dzieńdoberek - przywitał się, po czym zwrócił się do mamy. - Przepraszam za tamto. Kiepsko spałem.

Popatrzyła na niego, leniwie gładząc swoje siwiejące włosy, i uśmiechnęła się.

- Nie przejmuj się, skarbie. Usiądź i zjedz śniadanie.

- Co to za zapach? - spytał, wciągając powietrze nosem. Mówiąc to, zakrył twarz dłonią. Od czasu pożaru zapach spalenizny wywoływał u niego odruch wymiotny.

- Przepraszam, przypaliłam tosta - mama aż się skuliła. Po chwili podała mu kubek z herbatą. - Co tu robisz tak wcześnie? Zwykle muszę cię zwlekać z łóżka siłą.

- Tak, ale tylko w czasie roku szkolnego - Poppy uśmiechnęła się szeroko. - Zapomniałaś, że są wakacje? - Racja - mówiąc to, mama uderzyła się ręką w czoło. - Jak mogłam o tym zapomnieć? Możesz podać mi portfel?

Andrew popatrzył na nią ze zdziwieniem, po czym wręczył jej to, o co prosiła. Mama wyjęła z portfela dwa wymięte banknoty dwudziestofuntowe.

- Macie i pobawcie się w końcu jak należy - oznajmiła. Poppy przestała jeść i podniosła wzrok.

- Dobrze się czujesz, mamo? - spytał z uśmiechem Andrew.

- Tak! Bierzcie, zanim się rozmyślę.

- Ojej, dzięki! - rzekła Poppy i wzięła jeden banknot, po czym zwróciła się do brata. - Chodź, Andrew! Kupimy coś sobie.

Oboje wybiegli z domu, a kiedy byli już na końcu ulicy, przy której mieszkali, Andrew wziął siostrę na stronę. - Poppy, posłuchaj. Muszę ci coś powiedzieć. - O co chodzi? - Poppy zatrzymała się, marszcząc brwi. Brat pokazał jej dziwne znamię na ręce i opowiedział o swoim śnie.

- Hmm, niesamowite - rzekła Poppy, obejrawszy ślad po dłoni. - Musiałeś sam to sobie zrobić przez sen. Może spałeś niespokojnie i zaatakowałeś sam siebie?

- Masz rację - przytaknął Andrew z ulgą. - Też tak pomyślałem. A teraz chodźmy do miasta.

Nad Londynem unosiło się parne powietrze, a miejscowe targowisko pękało w szwach. Brukowany plac wypełniały rzędy kramów, w których można było kupić wszystko: od przecenionych torebek po antyki. Poppy pospieszyła ku stoisku z używanymi książkami, podczas gdy Andrew udał się w kierunku półek z gramami komputerowymi i płytami DVD. Właśnie płacił za nowy horror, kiedy usłyszał zduszony krzyk i szybko się odwrócił. Przemknął wzrokiem po tłumie zabieganych ludzi. Zauważył wysokiego umięśnionego chłopaka o szerokich ramionach, który przyparł Poppy do rogu za stoiskiem z rybami.

- Puszczaj! - krzyknęła Poppy.

- Nie puszczę, dopóki nie oddasz mi tej dwudziestki - odparł chłopak, uśmiechając się złośliwie. Cały czas trzymał ją za ramię.

Andrew poczuł narastającą złość i zaczął przepychać się przez tłum w kierunku siostry.

- Nie ma mowy. Zostaw mnie, przerośnięty idioto! - Poppy nie ustępowała i próbowała wyrwać się z uścisku napastnika.

- Jesteś zadziorna jak na dziewczynkę! Jeśli nie oddasz mi pieniędzy, będę musiał sam

je sobie wziąć - to mówiąc, wyrwał banknot z dłoni Poppy.

- Ej, ty! Oddaj jej to! - zawołał do niego Andrew.

- Tak? A jeśli nie, to co?

Andrew wyrwał mu z ręki dwudziestofuntowy banknot i chowając go do kieszeni, rzekł:

- To.

Chłopak wbił wzrok w Andrew, a jego policzki trzęsły się ze złości. Następnie parsknął sarkastycznym śmiechem.

- To nie było zbyt mądre, palancie - to mówiąc, chwycił Andrew za kołnierz. Chłopiec z trudem złapał oddech. Wokół zaczął zbierać się tłumek gapiów. Napastnik przystawił do twarzy Andrew zaciśniętą pięść. Chłopiec przygotował się na ból.

Wtedy stało się coś naprawdę przedziwnego. Pięść zbliżała się do głowy Andrew w zwolnionym tempie. Chłopiec zerknął na ściśnięte strachem twarze zebranych wokół ludzi. Czas zdawał się płynąć nienaturalnie wolno, a słowa wychodzące z ust łobuza brzmiały jak długi, niezrozumiały ryk.

Co się dzieje?

W oczach Andrew każdy najdrobniejszy ruch składał się z milionów elementów. Chłopiec nie miał pojęcia, co jest tego powodem, ale nie mógł przepuścić takiej okazji. Chwycił rękę chłopaka i wykręcił mu ją za plecami. Następnie mocno pchnął go w klatkę piersiową.

Czas znowu biegł normalnie, a Andrew z niedowierzaniem patrzył, jak chłopak przelatuje przez plac. Przerazenie na twarzach gapiów ustąpiło miejsca zdumieniu. Wśród tłumu rozległo się kilka stłumionych okrzyków zdziwienia, ale najgłośniejszy wydał z siebie sam Andrew.

„Jak ja to zrobiłem?”

Przyglądał się, jak jego przeciwnik z trudem podnosi się z brudnej kałuży i chwytając ręką obolałą kostkę. Jego policzki płonęły z zakłopotania. Zerknął na Andrew oczami wąskimi niczym u jaszczurki, a w jego spojrzeniu strach mieszał się z nienawiścią.

Wszyscy gapili się na Andrew. Kilku handlarzy zaczęło nawet klaskać w dłonie i wiwatować. Poppy stała bez ruchu ze zmarszczonym czołem. Odgarnęła pasmo brązowych włosów za uszy i chwyciła brata za rękę.

- Co się stało przed chwilą? - wyszeptała.

- Nie... nie mam pojęcia - wyjąkał Andrew. - Tylko go lekko popchnąłem.

- Nie powiedziałabym, że lekko - Poppy zmarszczyła brwi. - Poleciał prawie na drugą

stronę ulicy. Jak ty to zrobiłeś?

„Nie mam pojęcia” - pomyślał Andrew. Nigdy wcześniej nie przydarzyło mu się nic podobnego.

- Może to był...

Uciął w pół zdania, zauważywszy obok młodą kobietę. Mogła mieć ze dwadzieścia parę lat, ale między jej czarnymi włosami widniały siwe pasemka. Mimo upału była ubrana na czarno od stóp do głów. Choć Andrew był stałym bywalcem targowiska, nigdy wcześniej jej tam nie widział.

- E... Mogę w czymś pomóc? - spytał.

- Niezły masz refleks - odparła z uśmiechem kobieta.

- Nie wyglądasz na tak silnego - zmierzyła wzrokiem jego chudą posturę - muszę przyznać, że popisałeś się nie lada odwagą, stając w szranki z takim łobuzem. Można by powiedzieć, że jesteś... nieustraszony.

- Bo to prawda - wtrąciła się Poppy. - Wszyscy w szkole o tym wiedzą. Mój brat niczego się nie boi.

- Przestań, Poppy! - upomniął siostrę Andrew, szturchając ją łokciem w bok. Poczul, że jego twarz oblała się rumieńcem.

Pokryte czerwoną szminką usta kobiety ułożyły się w uśmiech.

- Naprawdę? Zatem zapraszam do mojego stoiska. Jest tam ktoś, kogo chciałabym ci przedstawić.

- Ma pani tutaj stoisko? - zdziwiła się Poppy. - Dlaczego nigdy wcześniej pani nie widzieliśmy? - Jestem tu nowa - kobieta znów się uśmiechnęła. - To mój pierwszy tydzień na targowisku. Chodźcie za mną.

Andrew otworzył usta, żeby odmówić, ale kobieta już zmierzała szybkim krokiem do swojego kramu, a on czuł dziwną pokusę, by za nią podążyć.

Jego oczom ukazał się stolik pełen kart tarota i świeczek na sprzedaż. Za nim stał cygański wóz na czterech złotych kołach, wysokich prawie na metr. Główna część wozu była wykonana z dębowego drewna, w którym wyryto fascynujące wizerunki elfów i wróżek. Andrew uznał, że to wszystko sprawia magiczne wrażenie. Wzdłuż górnej krawędzi wozu zamocowany był drewniany drążek, na którym wisały dziwnie wyglądające okrągłe przedmioty z wikliny. Okręgi były z sobą splecione w środku i tworzyły niezbyt ścisłą sieć. Przystrajały je pióra i koraliki. Andrew dotknął kilku z nich, zastanawiając się, do czego mogą służyć.

- Kogo chciała nam pani przedstawić? - spytała Poppy, przypominając kobiecie, w

jakim celu za nią podążyli.

- Starego przyjaciela - odparła nieznajoma. Odwróciła się, po czym zapukała trzykrotnie w drzwi wozu.

- Wyjdzie do nas za minutkę. Nazywam się Tiffany Grey - przedstawiła się, wyciągając dłoń. Andrew już miał ją uścisnąć, gdy nagle wóz zaczął drgać, jakby przeszło pod nim trzęsienie ziemi. Po chwili ze środka wygramolił się mężczyzna z długimi siwymi włosami, a wychodząc, uderzył głową o dach. Potem stanął nad Andrew i potarł czubek swej głowy. Mierzył grubo ponad dwa metry, miał długie białe włosy i kilkudniowy zarost.

Gdy Andrew popatrzył na stojącego przed nim człowieka, ogarnęło go niepokojące uczucie. Przypomniał mu się jego sen i nie miał wątpliwości, skąd zna olbrzymia.

ROZDZIAŁ 2

Andrew przełknął ślinę i zrobił krok w tył.

- Co się stało? - spytał mężczyzna. Miał na sobie jaskrawozielony garnitur, a na głowie nosił purpurowy cylinder w żółte gwiazdy. Kilku sprzedawców z targowiska zerkało na niego z zaciekawieniem.

- Widziałem pana w moich koszmarach! - zawołał Andrew, wskazując na niego palcem.

Tiffany Grey i starszy mężczyzna wymienili zatroskane spojrzenia.

- W twoich koszmarach? Co chcesz przez to powiedzieć? - spytał olbrzym. Andrew ciągle wpatrywał się w jego twarz.

- Był pan w moim śnie - wyjaśnił, przysuwając się bliżej. - Próbuje mnie pan złapać.

- Przecież nigdy w życiu nie spotkałeś tego człowieka - powiedziała Poppy. - Jesteś pewien, że to on?

- Tak, to on! Nie mam wątpliwości!

Mężczyzna zrobił niezadowoloną minę, a twarz Tiffany Grey, która już wcześniej była biała, stała się teraz biała jak u porcelanowej lalki.

- Czy tamten człowiek wyglądał dokładnie tak jak ja?

- spytał wielkolud.

W jego głosie Andrew usłyszał zaniepokojenie i zawahał się, zaskoczony taką reakcją. Spojrzał w kryształowoniebieskie oczy mężczyzny, które emanowały szczerością, i w myślach chłopca pojawiły się wątpliwości.

- Cóż, chyba tak... Tylko że...

- Tylko że co? - ponagliła Tiffany, podchodząc bliżej.

- Ten facet jest z mojego snu... Jego oczy były czarne, a nie niebieskie, jak u pana - wyjaśnił Andrew. Popatrzył na jaskrawy garnitur i purpurowy kapelusz, po czym dodał: - I nie miał takiego zwariowanego stylu ubierania. Nosił płaszcz i cylinder, a w rękę trzymał dziwną laskę z czaszką na szczycie.

Tiffany westchnęła, zdumiona, i odwróciła się w kierunku starszego mężczyzny.

- A nie mówiłam, Oranie? Andrew jest chłopcem z przepowiedni! Nie ma co do tego wątpliwości. - Przepraszam... jakiej przepowiedni? - spytał Andrew. Oran zignorował go. Posmutniał.

- Obawiam się, że możesz mieć rację - rzekł do Tiffany.

- Ale jeśli Andrew rzeczywiście jest Wyzwolicielem, może uda nam się powstrzymać Wezuwiusza, zanim zdoła go porwać. Możemy...

- O czym wy rozmawiacie? - wtrącił się poirytowany Andrew. - Jaka przepowiednia? Jaki Wyzwoliciel? I czy pan jest człowiekiem z mojego koszmaru, czy nie?

- Nie - Oran pokręcił głową.

- Więc kim...?

- Tym się nie martw - mężczyzna westchnął głęboko, gładząc brodę. - Proszę, weź któryś - to mówiąc, wziął do ręki jeden z dziwnych okrągłych przedmiotów i wręczył go Andrew. Chłopiec badawczo przyjrzał się prezentowi. Do okręgu były przytroczone kawałki sznurka z nawleczonymi koralikami i purpurowymi piórami. - Nic ci nie grozi, pod warunkiem, że będziesz tego używał.

- Co miałyby mi grozić? - spytał Andrew. - To wszystko było bez sensu...

- Co to jest? - zainteresowała się Poppy.

- To łapacz snów - oznajmił Oran. - Dzięki niemu nie będziesz miał już koszmarów. Powieś go nad łóżkiem. On przepuści przez sieć tylko dobre sny i wyłapie wszystkie koszmary.

- Taa, pewnie - Andrew wybuchnął śmiechem. - Niezły chwyt marketingowy, ale mnie na to nie stać - zwrócił mężczyźnie łapacz snów i skrzyżował ręce na piersi. - Zresztą, nie boję się strasznych snów. - Starał się zachowywać normalnie, ale był świadomy, że wypowiadając to zdanie, głos mu się załamał. To wszystko było czystym szaleństwem: koszmary, ci dziwni ludzie, łapacze snów. Wszystko. Pomału Andrew zaczął tracić cierpliwość.

- Właśnie to mnie niepokoi - Oran zmrużył oczy i przeniósł wzrok na torbę, którą Andrew trzymał w dłoniach.

- Co tam masz? Mogę? - spytał, zaglądając do środka. Andrew zrobił krok w tył i schował torbę za plecy, ale wyslizgnęła mu się i upadła na ziemię.

Schylił się, żeby ją podnieść, lecz Oran był szybszy. Wziął do ręki DVD i przyjrzał się okładce.

- Powrót z grobu 2 - przeczytał. Andrew potwierdził.

- Tak, ten film został wycofany w piętnastu krajach. Musi być doskonały.

- Rozumiem. Naprawdę niczego się nie boisz? - Oran znowu pogładził brodę, po czym zmarszczył brwi, spojrzał na Tiffany i schował film do torby razem z dwoma łapaczami snów z kramu.

- Proszę, weźcie je. Są za darmo - powiedział do rodzeństwa. Andrew odebrał od niego torbę.

- Za darmo? Nie rozumiem. Dlaczego? - dziwił się chłopiec.

- Ponieważ koniecznie musicie z nich skorzystać - odparła Tiffany, podnosząc głos. - Pomyślcie, że to taki prezent. Powieście je nad łózkami, kiedy tylko wrócicie do domu. Nie zwlekajcie ani chwili. Zrozumieliście?

Andrew, zakłopotany, tylko pokiwał głową. Nie rozumiał jednak, dlaczego miałby używać łąpaczy snów i dlaczego nieznajomi byli tacy natarczywi.

- Chodźmy już, Andrew - rzekła Poppy, dając bratu kuksańca w bok. - Musimy wracać. Zapomniałeś?

- O czym? - spytał. Siostra szturchnęła go mocniej. - Au! Aha, no pewnie. No więc... dziękujemy za te łąpacze - to mówiąc, obrócił się na pięcie.

- Pamiętaj o moim ostrzeżeniu, Andrew! - zawołał za nim Oran. - Użyjesz łąpaczy snów, prawda?

- Aha, pewnie - chłopiec wzruszył ramionami. Wydawało mu się, że zgodziłby się na wszystko, gdyby tylko oznaczało to uwolnienie się od tajemniczej pary.

- To dobrze. Jeśli tego nie zrobisz, grozi ci wielkie niebezpieczeństwo.

„Niebezpieczeństwo?” - pomyślał Andrew. Tylko dlatego, że nie powiesi nad łóżkiem kilku dziwacznych pióropuszy? To było śmieszne. Chwyił Poppy za ramię i oddalili się prędko. Gdy byli już na skraju targowiska, Poppy zatrzymała się i spytała brata:

- Andrew, co, u licha, to wszystko miało znaczyć?

- Nie mam pojęcia - przyznał. - Dziwne, prawda? Facet wyglądał tak jak ten z moich koszmarów, tylko... trochę zmieniony.

- Dziwne? Użyłabym mocniejszego słowa. Ten wielkolud sprawiał wrażenie kompletnego świra, a kobieta... No cóż, ubierać się na czarno w środku lata? To chyba nie jest normalne, co? - westchnęła. - Nie ufam im. Nie podobał mi się sposób, w jaki zareagowali na twój koszmar... Jakby coś ukrywali.

Andrew przytaknął, bo i on odniósł takie wrażenie. Niewątpliwie Tiffany i Oran coś przed nim ukrywali. Poppy wyjęła łąpacze snów i przyjrzała im się dokładnie.

- Myślisz, że są przeklęte?

- Jakim cudem? - zaśmiał się Andrew. - To tylko stare rupiecie. Poppy dotknęła palcami ust.

- Pewnie masz rację - stwierdziła. - Ale nie zabierajmy ich do domu. Przerażają mnie - z tymi słowami podeszła do stojącego na rogu kosza na śmieci i wyrzuciła oba przedmioty, po

czym otrzepała ręce, zadowolona, że się ich pozbyła.

Andrew nie widział powodu, by próbować ją powstrzymać. To tylko kilka gałązek i piór. Jednak gdy wracał do domu, zaświtała mu w głowie niepokojąca myśl. Chłopiec nie przedstawił się przecież mężczyźnie, a ten już na wstępie zwrócił się do niego po imieniu...

Później tego wieczoru nadciągnęła gwałtowna burza. Wiatr łomotał okiennicami w pokoju Andrew niczym niewidzialna bestia próbująca wtargnąć do środka. Chłopak zdjął ubranie i kątem oka dostrzegł na plecach blizny po pożarze. Przełknął głośno ślinę i poczuł silne wyrzuty sumienia. Odwrócił się od lustra. Za każdym razem, gdy patrzył na te ślady, w bolesny sposób przypominały mu one o nocy, której nie przeżył jego ojciec. Chłopiec westchnął i przebrał się w pidżamę. Nie był w stanie dłużej myśleć o tym, co się wydarzyło.

Wsunął płytę z nowym horrorem do odtwarzacza DVD i zgasił światło. Wygodnie ułożył się na łóżku i skupił się na oglądaniu, gdy nagle w telewizorze coś zatrzeszczało, a na ekranie pojawiło się czarnobiałe śnieżenie.

- Głupi, tani telewizor - wymamrotał pod nosem Andrew, uderzając w jego obudowę.

Niewyraźne czarne i białe plamki uformowały się w twarz postaci z długimi białymi włosami, martwymi oczami oraz dziurawymi zębami.

Andrew zamrugał, gdyż był pewien, że to przywidzenie.

- Idę po ciebie, Andrew. Nie ukryjesz się przede mną. W końcu będziesz musiał zasnąć, a wtedy będę już na ciebie czekał - mężczyzna głośno dyszał, a jego głos był chrapliwy.

Andrew aż się wyprostował i nie mógł oderwać wzroku od ekranu.

- Co takiego? - wyszeptał w ciemną pustkę pokoju.

Za oknem rozległ się trzask pioruna. Ekran telewizora zaczął migotać, aż w końcu zgasł całkowicie. Andrew przetarł oczy ze zdumieniem.

W pokoju rozległ się przeciągły złowieszczy śmiech.

- Kto tu jest?! - zawołał głośno Andrew. Zastanawiał się, czy mógł być to mężczyzna z targowiska. Czyżby śledził go aż do domu?

Odpowiedź nie padła. Na zewnątrz padał deszcz, wyl wiatr, ale w domu panowała grobowa cisza. Andrew podniósł się, by sprawdzić, czy okno jest zamknięte, a przy okazji wyłączył film. Wskoczył z powrotem do łóżka i okrył się kołdrą pod samą szyję.

Gdy zamknął oczy, myśli zaczęły krążyć w jego głowie. Nie miał pewności, czy tylko to sobie wyobraził, czy nie, ale wcześniej wydawało mu się, że czas zwolnił. Zdołał też rzucić przez cały plac targowy dwa razy większym od siebie chłopakiem. Później pojawili się na targowisku ci dziwni ludzie i ich łapacze snów. Do tego jeszcze Oran tak bardzo przypominał

mężczyznę z koszmarów. Chłopiec nie mógł pozbyć się wrażenia, że wszystkie te rzeczy były jakoś z sobą powiązane. Tylko jak? I dlaczego? Nic do siebie nie pasowało.

Andrew ziewnął. Nie potrafił zwalczyć senności. Po chwili jego powieki zrobiły się ciężkie i odpłynął w niespokojny sen, wciągnięty z wolna pod płaszcz sennego świata.

Gdy już spał głęboko, przyśniło mu się, że gra na plaży w piłkę z kolegami. Właśnie strzelił gola. Wzburzone morze uderzało o skały niczym w aplauzie. W słonym powietrzu rozbrzmiewały krzyki mew, a Andrew znów biegł w kierunku bramki. Gorący piasek przyklejał mu się do stóp, a chłopiec przygotował się do kolejnego strzału.

Nagle otoczyła go ciemność, jak gdyby ktoś wyłączył w jego głowie światło, a on kompletnie oślepl. Powietrze zrobiło się lodowato zimne, więc Andrew otulił się własnymi rękami.

Z ciemności wyłonił się mężczyzna, którego chłopiec znał ze snu. Kroczył powoli ku niemu i śmiał się nieszczernie, ale oprócz niego był tam ktoś jeszcze... Oran.

- Dlaczego nie użyłeś łapacza snów? - krzyknął Oran, usiłując powstrzymać drugiego mężczyznę.

Andrew wpatrywał się w nich obu i zastanawiał się, jak to możliwe, że sen jest tak rzeczywisty. Nie mógł także zrozumieć, dlaczego dwaj mężczyźni byli do siebie tak bardzo podobni.

Cień rozstąpił się i oczom Andrew ukazało się pięć ciemnych pelzających postaci. Ich upiorne twarze były jedynymi obiektami widocznymi w bladej poświacie księżyca wylewającej się znad horyzontu.

Potwory pelzły w kierunku chłopca i wpatrywały się w niego wielkimi czarnymi oczami o dzikich czerwonych źrenicach. Ciało każdego z nich wyglądało jak szkielet ubrany w czarny płaszcz z kapturem. Postaci sprawiały wrażenie uwitych z dymu. Unosiły się kilka centymetrów nad ziemią i z każdym oddechem oziębiały powietrze wokół.

- Andrew - szeptały straszliwymi, rechoczącymi głosami. - Chodź z nami.

- Szybko, Andrew, uciekaj stąd! - krzyknął Oran, którego twarz pobladła ze strachu. - Musisz się obudzić. - Przytrzymał człowieka w czerni, ale z coraz mniejszą siłą.

Andrew wzdrygnął się i spróbował biec, lecz zimno było paraliżujące. Jego nogi zrobiły się sztywne jak z drewna i odmówiły posłuszeństwa. Stary człowiek ze snu wydał z siebie przerażający piskliwy krzyk, a stworzenia zbliżyły się jeszcze bardziej do chłopca.

- Taak! - krzyknął, a jego oczy zaświeciły się jak czarne szklane kulki. - Łapcie go, łapcie! I przyprowadźcie do mnie.

Andrew próbował się obudzić, ale nie potrafił. Gdy w końcu się poddał, poczuł, jak

otaczają go kościste ramiona potworów, a później...

...Nastąpiła ciemność.

ROZDZIAŁ 3

Andrew nagle otworzył oczy. Jego skóra była tak lepka, wydawała się przyklejać do łóżka. Chłopiec był całkowicie zdezorientowany.

- Nie do wiary - rzekł, oddychając głęboko. - To nie jest mój pokój. - Przeszedł go dreszcz na widok grubej ściany z cegieł i metalowych drzwi. W pomieszczeniu nie było okien, a w górze świeciła tylko goła żarówka rzucająca po pokoju złowieszcze cienie. Nagle spostrzegł, że wcale nie leży na łóżku, lecz na twardym białym stole. Przetarł oczy, zastanawiając się, gdzie jest. W pokoju znajdowało się sporo przedziwnych maszyn, a także wózek ze strzykawkami i skalpelami.

W porządku, na pewno jeszcze śnisz. Jedyne, co musisz zrobić, to się obudzić - przekonywał sam siebie. Zamknął oczy i mocno uszczypnął się w ramię.

- Obudź się, obudź się - powiedział na głos, z każdym słowem wbijając paznokcie głębiej w skórę. Ponownie otworzył oczy.

Nic się nie zmieniło. Andrew wziął głęboki oddech i zakrztusił się okropnym smrodem unoszącym się w powietrzu, przywołującym na myśl wilgoć i pleśń z nutą dławiącego zapachu środków antyseptycznych. Czyżby to był szpital? Nie. Szpitale są czyste i utrzymuje się w nich jakąś higienę. Bardziej przypominało mu to jakieś miejsce z horrorów.

Poczuł w głowie pulsujący ból.

- Auu! - skrzywił się i sięgnął ręką w kierunku głowy, by zbadać jego przyczynę. Jego palce zatrzymały się na niewielkim metalowym obiekcie.

- Co u licha...?

W środku metalowego przedmiotu znajdował się otwór, wokół którego włosy były ciepłe i lepkie. Andrew spojrzął na swoją dłoń i zobaczył, że jest ubrudzona krwią.

Z mocno bijącym sercem i zawrotami głowy chwycił brzeg stołu, na którym leżał. Ktoś musiał go porwać! Andrew nie rozumiał jednak, w jaki sposób, i, co ważniejsze, z jakiego powodu. Ostatnią rzeczą, jaką pamiętał, było to, że zasnął. Myślami powrócił do swego koszmaru. Oran próbował go uratować. Gdyby z Poppy nie pozbyli się łapaczy snów, może nie stałoby się to, co teraz?

Usłyszał za sobą jęk i odwrócił się z pięściami gotowymi do walki.

- Kto to? - zawołał, nerwowo rozglądając się po pomieszczeniu. W drugim końcu pokoju widać było stół podobny do tego, na którym leżał Andrew. Wydawało mu się, że

widzi kogoś leżącego na tamtym blacie. Zmrużył oczy i wpatrywał się w znajomo wyglądającą czerwonoróżową pidżamę...

- Poppy? - rzekł łamiącym się głosem. - Czy to ty? - zerwał się ze stołu i czym prędzej podbiegł do siostry. Nogi miał jak z waty i przez chwilę sądził, że się pod nim ugną. Potrząsnął gwałtownie dziewczynką.

- Poppy, obudź się! - krzyczał.

Siostra spojrzała na niego na wpół otwartymi niebieskimi oczami, kompletnie zdezorientowanym wzrokiem.

- Andrew, co ty robisz w moim po... - urwała, spostrzegłszy miejsce, w którym się znajdowali. Na jej twarzy pojawiło się przerażenie, a oczy otwarły się szeroko.

- Pomocy! - zawołała.

- Nie, cicho! - upomniał Andrew, zakrywając dłonią jej usta. - Bo jeszcze cię usłyszą.

- Nie był pewien kto, ale nie miał zamiaru tego sprawdzać. - Nic się nie stało. Wszystko będzie dobrze - oznajmił i objął ją ramieniem. Gorąco pragnął uwierzyć w to, co mówił.

Poppy przełknęła ślinę i mruganiem powstrzymała łzy.

- Gdzie jesteśmy? - spytała, po czym dotknęła dłonią tyłu swej głowy i skrzywiła się. - Auu! Co to ma być? W dotyku przypomina metal.

„Ona też to ma” - pomyślał Andrew. Odgarnął włosy siostry. Z tyłu głowy miała okrągłą płytkę z otworem w środku. Wyglądem przypominało to podkładkę pod śrubę, z tym że płytka była nieco większa. Ale do czego służył ten otwór?

- Nie wiem, co to jest - przyznał Andrew. - Może jakaś wtyczka?

- Jak to: wtyczka? - Poppy wpatrywała się w brata, a usta jej drżały. - Nie rozumiem. Do czego miałyby służyć?

- Nie mam pojęcia - zawahał się. - Nic nam się nie stanie, Poppy. Nie martw się.

- Skąd możesz to wiedzieć? Mamy w głowach jakieś dziwne urządzenia, a ostatnią rzeczą, jaką pamiętam, jest to, że zasnęłam i miałam okropny koszmar.

„Koszmar? - pomyślał Andrew. - Czy to możliwe, że przyśnił nam się ten sam sen?”.

- Ja też miałem koszmar. Co przyśniło się tobie?

Nie słuchała jednak, tylko przyglądała się uważnie jego nadgarstkowi.

- Co to takiego?

- Co? O czym mówisz? - zdziwił się Andrew. Zerknął w dół i ujrzał, że ma na ręce grubą, metalową bransoletkę zapiętą na miniaturową kłódkę z migającym czerwonym światełkiem. Wygrawerowano na niej napis:

„3091. Własność F.S.”.

Wzdrygnął się i wstrząsnął nim dreszcz. Co mógł oznaczać skrót F.S.?

- Ja też taką mam - wyszeptała Poppy, a na jej twarzy malowała się panika. - Tylko że u mnie jest napisane „3092” - to mówiąc, usiłowała zerwać bransoletkę z nadgarstka. - Nie chce zejść. Boże, co to jest?

- Nie wiem - powtórzył Andrew. - Ale nie podoba mi się to.

Hałas w korytarzu sprawił, że chłopiec znów skoncentrował się na miejscu, w którym się znajdowali. Zamarł w bezruchu, nasłuchując uważnie.

- Co to było? - do uszu rodzeństwa doszedł chrypliwy głos zza ściany.

- Co takiego? - odezwał się inny głos.

- Coś słyszałem. Pójdę sprawdzić, co u nich.

- Szybko - przestraszył się Andrew. - Chyba wracają.

- Udawaj, że śpisz - polecił siostrze.

Położył się na stole, na którym wcześniej się obudził, i zamknął oczy, próbując zachowywać się jak najciszej. Czuł, jak szybko bije jego serce. Ogromne metalowe drzwi otworzyły się i w pomieszczeniu rozległo się głośnie skrzypienie. Andrew poczuł, jak z powodu nagłego powiewu lodowatego powietrza jego ciało pokrywa się gęsią skórą. Im bliżej podchodzili, tym było mu zimniej.

- Oboje śpią, widzisz? - rozległ się głęboki, charczący głos. Nie brzmiał jak głos człowieka.

- Wiem. Ale coś słyszałem - drugi osobnik nie dawał za wygraną.

Andrew pozwolił sobie otworzyć jedno oko, tak aby mignął mu obraz porywaczy. Przygryzł mocno wargę i z trudem powstrzymał krzyk. Były to stworzenia z jego koszmaru - blade szkielety w płaszczach z cienia. Andrew przełknął ślinę i poczuł suchość w gardle. Jak to możliwe? Znów zamknął oczy.

- Kritchen - westchnął pierwszy stwór. - Ja niczego nie słyszałem. To pewnie tylko twoja wyobraźnia. Zakładam, że oboje przed operacją dostali usypiacze?

„Operacją?” - pomyślał Andrew i oblała go fala przerażenia. Wtedy przypomniał sobie o metalowym przedmiocie z tyłu głowy.

- Tak, Ghould. Jedna kapsułka dla dziewczyny, dwie dla chłopaka. Ale coś mnie martwi. Wygląda na to, że chłopak nie emituje zbyt wiele strachu. Czujesz to? Kompletnie nic...

- Zgadza się. Mistrz Wezuwiusz zdaje sobie z tego sprawę - odparł Ghould. - Według niego chłopak może być tym, którego szukamy, dlatego musimy być z nim wyjątkowo ostrożni. Ale, Kritchen, przecież każdy głupiec rozpozna, że śpią.

„Ten, którego szukają”. Andrew bez końca powtarzał w myśli te słowa. Czyli już od jakiegoś czasu próbowali go odnaleźć... Ale w jakim celu? Nie poruszył się ani o centymetr, aż do czasu gdy poczuł, że temperatura w pokoju wraca do normy. Kiedy upewnił się, że jest bezpieczny, usiadł na stole.

- Poppy - rzekł, schodząc na podłogę. - Poppy, już dobrze. Poszli sobie.

Siostra popatrzyła na niego szeroko otwartymi ze strachu oczami.

- Andrew - wyszeptła. - Te stworzenia śniły mi się zeszłej nocy. Były w moim koszmarze. Andrew przeszedł dreszcz, ale nie spowodowany zimnem.

- Mnie też się śniły - odrzekł, a po chwili urwał, nie wiedząc, jak to powiedzieć. - Wiem, że to zabrzmiało jak szaleństwo, Poppy, ale wydaje mi się, że zostaliśmy porwani z naszych snów.

- Dlaczego mieliby nam to robić? - spytała. - I jak to w ogóle możliwe? To... to... Andrew pokiwał głową.

- Szalone? Niemożliwe? Ale to jedyne wyjaśnienie. Myślę, że ci ludzie na targowisku próbowali nas chronić. No wiesz, dając nam te łapacze snów.

- Mówisz o tym, co wyrzuciłam? - zastanowiła się Poppy.

- To już nieistotne.

- Właśnie że istotne. To wszystko moja wina - rzekła, a do jej oczu napłynęły łzy.

- Nieprawda. Jeśli już, to moja. Nie słyszałaś, jak mówili, że jestem tym, kogo szukali?

- Jak ci się wydaje, co chcieli przez to powiedzieć? - dziewczyna otarła łzy rękawem pidżamy.

- Nie mam zielonego pojęcia - odparł Andrew. Nie potrafił sobie wyobrazić, czego mogły chcieć od niego te potwory. Był przecież zwykłym trzynastolatkiem. - Może pomylili mnie z kimś in...

Urwał. Słowa nie potrafiły opuścić jego ust. Wielkie metalowe drzwi otworzyły się z hukiem i dwa stworzenia wleciały do pomieszczenia. Po cichu zbliżyły się do miejsca, w którym znajdowali się Andrew i Poppy, a ich cieniste płaszcze płynęły po podłodze jak jedwab.

Kritchen zwrócił się do Ghoulda. Kiedy mówił, jego kości policzkowe były bardziej wystające.

- Mówiłem ci, że nie spał. Co z nim zrobimy?

ROZDZIAŁ 4

Andrew stanął jak wryty, przenosząc wzrok to na siostrę bliźniaczkę, to na parę mrocznych istot. Mogli spróbować ucieczki, która zapewne zakończyłaby się ujęciem ich. Mogli również próbować negocjacji, jednak obie możliwości wydawały się równie beznadziejne.

- Od jak dawna nie śpicie? - wycharczał Ghould. Kiedy mówił, widać było na jego podobnej do czaszki twarzy zepsute zęby. Wyglądał jeszcze okropniej, niż początkowo wydawało się Andrew.

- Od niedawna - odpowiedziała szeptem Poppy. Stwór przyjrzał się jej podejrzliwie, po czym zwrócił się do Andrew. - A ty?

- Właśnie się obudziłem - odparł chłopiec. - Tak jak moja siostra.

- Ile zdołałeś usłyszeć?

- Czego? - spytał Andrew. - Nic nie słyszeliśmy. Zupełnie nic.

Czerwone ślepia wlepiły wzrok w Andrew, następnie przeniosły się na Kritchena.

- Jesteś pewien, że chłopak dostał podwójną dawkę? Sprawia wrażenie wyjątkowo świadomego.

Groteskowa twarz Kritchena skrzywiła się w grymasie. Andrew nie potrafił odwrócić wzroku od paskudnej blizny biegnącej wzdłuż lewego policzka potwora.

- Mogłem się pomylić - odparł Kritchen. - Być może podałem mu za mało usypiacza. - Musimy niezwłocznie powiadomić Wezuwiusza - stwierdził Ghould. - Jeśli on coś usłyszał... Kritchen pokręcił głową.

- Nie, nie mówmy mistrzowi - rzekł błagalnym tonem. W jego głosie było coś więcej niż zwykła desperacja. Po chwili odchrząknął. - Wiesz, że nie spodobałoby mu się to. I nic by to nam nie dało. Słyszałeś chłopaka: twierdzi, że nic nie słyszał.

„Czyli to, co usłyszałem, jest ważne” - pomyślał Andrew. W głowie miał mętlik. Popatrzył na dwie stojące przed nim upiorne postaci. Trudno mu było sobie wyobrazić, że i one mogły przed czymś drzeć ze strachu. Jednak tak właśnie było. Co takiego mogło być w mężczyźnie zwanym Wezuwiuszem, że napełniało trwogą nawet ich?

Ghould zawahał się, najwidoczniej bijąc się z myślami.

- Masz rację. Zachowajmy to dla siebie. Pójdę do Wezuwiusza i poinformuję go, że są już gotowi. - Po tych słowach metalowe drzwi odsunęły się i Ghould wyleciał na zewnątrz.

Andrew wyprostował się gwałtownie, a jego serce waliło jak młot. W żyłach krew gotowała się ze strachu i złości.

- Gotowi na co? - zapytał, posyłając Kritchenowi gniewne spojrzenie. - Co chcecie teraz z nami zrobić?

Stwór obrócił głowę w jego kierunku i chłopiec poczuł, jak oblewa go fala zimna.

- Cisza! - zaryczał Kritchen. - Nie odzywaj się, dopóki nie zostaniesz o to poproszony.

Andrew oparł się plecami o stół. Próby nawiązania dialogu z tymi stworami nie miały najmniejszego sensu. Potwory były lodowate i w środku, i na zewnątrz, jak gdyby nie miały żadnych uczuć. Chłopiec spojrzał na Poppy, która obracała w palcach swoją bransoletkę. Wiedział, że jest przerażona. Cała się trzęsła, a z jej czoła spływały krople potu.

- Nie martw się - wyszeptał. - Wyciągnę nas stąd.

Kritchen zbliżył się do rodzeństwa i patrzył na Andrew tak, jakby chłopiec był bombą zegarową, która miała lada chwila wybuchnąć. Andrew nerwowo usiadł na stole, pocierając ręce, aby powstrzymać się od drżenia.

W drzwiach stanął wysoki mężczyzna ubrany w zwiewne czarne szaty oraz cylinder. Andrew wzdrygnął się, gdyż rozpoznał go w mgnieniu oka. Długie do ramion włosy mężczyzny były białe jak pajęczyna, a nos zakrzywiony niczym haczyk. Ciemne oczy wpatrywały się w chłopca, jak gdyby były pociskami. Andrew miał wrażenie, że w każdej chwili mógł zostać nimi rozerwany.

- Mistrzu Wezuwiuszu - rzekł Kritchen, lekko się kłaniając.

„A więc to on - pomyślał Andrew. - Jedyna osoba, której tak bardzo się obawiają. Człowiek z mojego koszmaru”. Nie potrafił zareagować inaczej, niż tylko wpatrując się w nieznajomego, który wyglądał niemal tak samo jak Oran, tylko bez przyjaznego uśmiechu. Twarz Wezuwiusza była szara i surowa. Miała kolor herbaty z mlekiem. W oczach Andrew mężczyzna nie sprawiał wrażenia silnego. Wprost przeciwnie. Wydawało się, że jego kruche ciało w każdej chwili może przełamać się na pół. Wezuwiusz wolnym krokiem podszedł do chłopca, a każdy jego krok rozbrzmiewał echem między kamiennymi ścianami.

- Nareszcie spotykamy się po długim czasie, na żywo - przemówił głosem spokojnym. Przerażliwym. Zimnym. Gdy mówił, jego wąskie usta unosiły się ku górze, ale był to jedynie szydery uśmiech.

Kritchen przypełznął bliżej.

- Dostali już identyfikatory i wszczepiono im implanty, mistrzu.

Wezuwiusz skinął, ale ani na chwilę nie spuścił wzroku z Andrew.

- Dobrze - odrzekł. - Odprowadźcie ich na posiłek i przygotujcie na wizytę w ciemni.

- Ciemni? Czym do diabła jest ciemnia? - zniecierpliwiał się chłopiec. Poppy chwyciła go za ramię i wzrokiem zmusiła go do milczenia.

- Andrew, nie prowokuj ich. Po prostu róbmy to, co każą. Wezuwiusz uśmiechnął się złowieszczo i odwrócił się.

- Nie! - zawołał Andrew, płonąć gniewem. - Nie odejdziesz stąd tak łatwo! Chcemy wiedzieć, dlaczego się tu znaleźliśmy.

Pobiegł w kierunku Wezuwiusza, usiłując go złapać. Ten jednak odwrócił się nagle, jak gdyby miał oczy dookoła głowy. Uniósł do góry laskę zakończoną czaszką. Jego oczy zaświeciły się czerwonym blaskiem i Andrew wpadł na ścianę, która nagle powstała między nimi. Po zderzeniu z nią odrzuciło go do tyłu i z hukiem upadł na podłogę. Był ogłuszony i kręciło mu się w głowie. Co się przed chwilą stało? Jakby Wezuwiusz stworzył niewidzialną barierę. Andrew przycisnął palec do twardego jak skała „powietrza” między nimi. W reakcji na dotyk zamigotało ono lekko, niczym oliwa na powierzchni wody.

- Nie wiem, co zamierzasz, ale lepiej, żebyś nas stąd wypuścił! - krzyczał Andrew, zrywając się na nogi i nie zważając na piekący ból w plecach. - Nie możesz nas tu trzymać! Pójdiesz za to do więzienia! - Chłopiec czuł, jak jego twarz staje się czerwona z wściekłości. Jeszcze raz spróbował przebić się przez ścianę dzielącą go od Wezuwiusza, ale ponownie został odrzucony na ziemię.

Wezuwiusz rzucił mu spojrzenie pozbawione emocji.

- Ostrzegam cię - to mówiąc, splunął. - Nie próbuj mi się przeciwstawiać. Nie pożyjesz wystarczająco długo, byś mógł tego żałować. - Następnie przytroczył laskę z powrotem do boku, odwrócił się, przerzucił pelerynę przez ramię i odszedł.

Kritchen prowadził ich wzdłuż długiego, wąskiego korytarza z łukowatym sufitem. Wszystko było zbudowane z kamienia, jak w średniowiecznym zamku, ale oświetlenie mieli elektryczne. W powietrzu unosił się zapach pleśni. W miejscach, gdzie wilgoć przedostała się przez cegły, ściany pokrywała gruba warstwa zielonej mazi, co w połączeniu z ciemnością pozwoliło Andrew sądzić, że znajdują się pod ziemią. Korytarz prowadził stromo w dół. Co kilka metrów mijali metalowe drzwi z wyrytymi numerami. Im dalej szli, tym było ciemniej. Przyćmione reflektory to zapalały się, to gasły, powodując, że w przypominających groty korytarzach pojawiały się i znikwały cienie.

- Jak myślisz, dokąd nas prowadzi? - wyszeptała Poppy. Jej twarz była blada i posępna, a zwykle pełne koloru policzki straciły swą barwę.

- Do ciemni... cokolwiek to znaczy - odparł Andrew.

- Ale nie martw się, nie pozwolę im cię skrzywdzić.

Kritchen unosił się kilka centymetrów nad ziemią. Zatrzymał się przy metalowych drzwiach, które przypominały windę. Wstukał kod na zamontowanej w ścianie klawiaturze i drzwi otworzyły się po cichu. Stare kamienie i elektronika? Co to za miejsce?

Andrew spojrział wzdłuż korytarza. Przed nimi rozpościerała się obszerna sala pełna stołów i krzeseł.

- Jeść - nakazał Kritchen, wskazując kościanym palcem na kolejkę dzieci. Andrew wziął głęboki oddech, zrozumiał, że on i Poppy nie byli jedynymi uprowadzonymi ze snów. Z przerażeniem wpatrywał się w tłum dzieciaków. Niektóre wyglądały na sześć lat, inne na szesnaście, ale wszystkie były ubrane w pidżamy. Musiało być ich tam około setki. Większość była wychudzona i niedożywiona, niektóre miały potargane włosy. Ich skórę i ubrania pokrywały plamy.

- To zupełnie nowy poziom dziwactwa - skomentował Andrew, próbując zmusić się do uśmiechu.

- Aż tyle dzieci? - szepnęła Poppy z grymasem na twarzy. - Nie rozumiem: czego oni od nas chcą?

- Tego nie wiem - odparł Andrew, po czym zrobił krok naprzód. - Chodź, może się dowiemy.

ROZDZIAŁ 5

Andrew wpatrywał się w gigantyczną salę, idąc i powłócząc nogami. Ściany były z kamienia, a wysoki sufit podtrzymywały grube filary. Po jednej stronie znajdowała się kuchnia, co przypominało trochę szkolną stołówkę. Pomieszczenie prezentowało się całkiem imponująco, gdyby nie pokrywająca wszystko niczym zaraza zielona pleśń. Spojrzawszy na kopułowate sklepienie, Andrew odkrył, że są na nim namalowane dziwne ciemne obrazki. Trudno było odgadnąć, co dokładnie przedstawiały, gdyż z upływem lat farba wyblakła, a w suficie porobiły się szczeliny. Chłopcu wydawało się jednak, że widzi mroczne istoty pijące coś w rodzaju czarnego dymu.

„To wszystko robi się coraz dziwniejsze” - pomyślał.

Następnie wzrok przeniósł na przeciwną stronę sali, w której znajdował się duży marmurowy kominek oraz dwa wielkie metalowe koła zębate. Do jednego z nich przymocowana była dźwignia. Na ścianie obok wisiało wiele białych przedmiotów. Andrew przełknął ślinę, aby się nie udławić. Zrobiło mu się słabo.

Zwrócił uwagę Poppy, szturchając ją w bok.

- Czaszki - powiedział, pokazując palcem. - Czaszki na ścianach.

- O mój Boże! - wykrztusiła jego siostra, odwróciwszy się.

Nogi ugięły się pod nią, ale Andrew szybko ją złapał, w obawie, że może zemdleć.

- Są takie małe - szepnęła łamiącym się głosem. - Myślisz, że to czaszki dzieci?

Andrew znów przełknął głośno ślinę i nie chciał więcej o tym myśleć. Ponownie skierował spojrzenie na stojące w rzędach dzieci. Kilkoro z nich pokazywało ich palcami i szeptało między sobą.

- Poppy, one się na nas gapią.

- Pewnie nieczęsto widują tu nowe twarze.

- Chodźmy - zaproponował Andrew. - Może się przywitamy?

Bosymi stopami przeszli po zimnej zakurzonej podłodze, po czym stanęli na końcu kolejki. Przed nimi stała dziewczynka z czarnymi lśniącymi włosami związanymi w kucyk i rozmawiała z ciemnowłosym chłopcem w okularach językiem przypominającym chiński. Andrew nie rozumiał, co mówili, ale wiedział, że to on i Poppy są tematem rozmowy. Gdy kaszlnął znacząco, dziewczynka odwróciła się i spłonęła rumieńcem.

- Cześć - przywitał się Andrew.

- Ni Hao - odpowiedziała nieznajoma i pomachała nieśmiało.

- Co to za miejsce? - spytał, ale dziewczynka popatrzyła na niego pustym wzrokiem.

Przygryzła wargę i wzruszyła ramionami.

- Chyba cię nie rozumie - uznała Poppy. - Spróbujmy porozmawiać z kimś innym.

Przesunęli się w kierunku innej dziewczynki w kolejce. Miała długie rude włosy i żółtą pidżamę. Nie gapiała się na nich, jak to robiły pozostałe dzieci, lecz wydawała się bardziej pochłonięta skubaniem skórek przy paznokciach.

- Hej - przywitał się Andrew. - Mogłabyś nam wyjaśnić, co my tutaj robimy?

Dziewczynka podniosła na niego nieobecny wzrok. Jej zielone oczy robiły zeza.

Przemówiła spokojnym szeptem:

- Cieniostwory rządzą tu wszystkim, znajdują twój strach, poznają myśli. - Co chcesz przez to powiedzieć? - spytała Poppy. - Nic z tego nie rozumiem.

Dziewczynka zbliżyła się do niej na odległość zaledwie kilku centymetrów.

- Będziecie krzyżeć, aż zbrzydnię wam życie, spróbujcie uciec, głowy stracie! - uczyniła przy tym dłonią gest ucinania głowy. Poppy odskoczyła do tyłu, przerażona.

Andrew westchnął. Jak się okazało, było trudniej, niż się spodziewał.

- Na waszym miejscu dałbym sobie spokój - odezwał się kpiarski głos za ich plecami, należący do wysokiego, chudego, uśmiechającego się znacząco chłopca. Tak jak pozostałe dzieci nosił pidżamę, ale rękawy miał podwinięte aż do ramion i widać było wychudzone ręce. Jego czarne włosy były krótkie i przycięte nierówno, jak gdyby zrobił to sam w przyływie emocji. Jednak zielone oczy, mimo że podkrążone, były jasne i pełne życia.

- To Rymująca Rita - oznajmił. - Rozmowa z nią przypomina dialog z wypchanym zwierzęciem. Po prostu nie ma szans jej zrozumieć. Jest kompletną świruską. Zresztą, nie tylko ona. Tak w ogóle jestem Dan.

Wyciągnął przed siebie rękę i Andrew zauważył, że nosi metalową obrączkę, taką samą jak on, z tym że miała numer 2742.

- Cześć, nazywam się Andrew, a to jest Poppy. Dan energicznie uściśnął jego rękę.

- Nie gniewajcie się, że wszyscy tak się wam przyglądają - rzekł. - Nieczęsto widzimy tu nowe dzieci. Nie więcej niż raz, może dwa razy do roku. Pewnie zastanawiacie się, gdzie jesteście.

- Trochę tak.

- To miejsce to Fabryka Strachu.

- Że co? - Andrew zmrużył oczy.

- Stary, tutaj się produkuje koszmary - wyjaśnił Dan, przeczesując palcami

przetłuszczone włosy, po czym wziął kilka tac ze stosu ułożonego przy ścianie. Podał po jednej Andrew i Poppy.

- Koszmary? - spytał Andrew. - Jak można produkować koszmary? Myślałem, że one po prostu się śnią.

- Wcale nie. Mnie też się tak wydawało, ale prawda jest znacznie bardziej skomplikowana.

- Nic z tego nie rozumiem - powiedziała Poppy. - Jak to w ogóle działa? Dan przysunął się bliżej i opowiadał z błyskiem w oku:

- No cóż, dzieci generują większe pokłady strachu. Dlatego oni porywają nas ze snów i przyprowadzają tutaj, do Fabryki Strachu. Robią tak od wieków. Uprowadzenie kilku dzieciaków tu i tam może przejść bez echa. Co drugi dzień po śniadaniu jesteśmy zabierani do ciemni. Tam przypinają nas do maszyn zwanych Kapsułami Strachu, a one wysysają z nas strach.

- Wysysają strach? - powtórzyła Poppy, drżąc na całym ciele. - Żarty sobie stroisz?

- Mówię prawdę - Dan pokręcił głową. - Na początku w to nie wierzyłem, ale tak właśnie jest.

Andrew zastanowił się nad tym, co właśnie usłyszał. Dan nie miał żadnego powodu, by ich okłamywać. Mimo to chłopcu nie było łatwo oswoić się z myślą, że koszmary powstają... w fabryce. To czyste szaleństwo.

- A dlaczego co drugi dzień? - zapytał. - Dlaczego nie robią tego bez przerwy?

- Bo konwertowanie koszmarów na strach trwa cały dzień.

- To one są naszymi koszmarami? - spytała Poppy, wskazując palcem na pilnujące wejścia szkielety.

- Tak, to cieniostwory - oznajmił Dan, kiwając głową.

„Cieniostwory? To o nich mówiła Rita” - przypomniał sobie Andrew.

- Kim one są?

- Myślę, że to jakieś demony snu. Nie potrzebują pożywienia takiego jak nasze. Po prostu karmią się ludzkim strachem. Mogą też zmieniać swoje ciało. To straszne.

- Zmieniać ciało? - zdziwiła się Poppy.

- Tak, ale tylko, gdy przebywają w Ciemni. Nie wiem dlaczego, ale chyba nie potrafią robić tego w żadnym innym miejscu. Dlatego wszczepia się nam te rzeczy z tyłu głowy. Wszyscy mamy takie coś.

To mówiąc, Dan odwrócił się i pokazał bliźniakom metalową wtyczkę z tyłu czaszki, dokładnie taką samą, jakie mieli Andrew i Poppy.

- Do czego one służą? - spytał Andrew.

- Dzięki nim cieniostwory mogą czytać nam w myślach, a kiedy już wiedzą, czego się boimy, zamieniają się w to, co nas przeraża. Następnie zbierają nasz strach, a później zamieniają go w koszmary dla całego świata.

Andrew przejechał palcami po metalowej płytce z tyłu głowy i wzdrygnął się. Ból zapulsował niczym bijące serce. Pomyślał o lękach, które cieniostwory mogły u niego odkryć. Od czasu śmierci taty chłopiec próbował opiekować się siostrą i mamą i udawał, że niczego się nie boi. Po jakimś czasie prawie sam w to uwierzył, jednak w głębi duszy wiedział, iż czai się w nim strach tak potężny, że nie zniósłby go ponownie. Potrząsnął głową, usiłując o tym zapomnieć, a uwagę przeniósł na pilnujące wejścia cieniostwory. Stały nieruchomo jak posągi. Jedynie ich klatki piersiowe poruszały się podczas długich, przeciągłych oddechów.

- A Wezuwiusz? Kim on jest? Nie wygląda jak cała reszta... Bardziej przypomina człowieka.

- Nie jestem pewien. Może jest w połowie cieniostworem? - stwierdził Dan, po czym prychnął. - Na pewno nie jest człowiekiem.

- A o co chodzi z tymi bransoletkami? - zapytała Poppy, obracając swoją wokół nadgarstka.

- Do czego służą?

- One aktywują alarmy, jeśli ktoś podejmuje próbę ucieczki. Nad każdymi drzwiami znajduje się czujnik. Cieniostwory muszą wyłączać je na chwilę, kiedy nas wprowadzają.

Andrew spojrział w kierunku drzwi i dostrzegł czerwone światło migające w tym samym rytmie co dioda na jego bransoletce.

- No to świetnie - rzekł posepnie. - Chyba nieprędkiem się stąd wydostaniemy.

Następnie przeniósł wzrok na pogryzioną przez mole pidżamę Dana, trochę krótką jak na jego wzrost i podziurawioną. Po chwili zwrócił uwagę na jego bladą cerę, która wyglądała tak, jakby Dan nie widział słońca od lat.

- Jak długo już tu jesteś? - spytał w końcu.

- Dwa lata.

Serce Andrew jakby wpadło mu do żołądka. Poppy zasłoniła dłonią usta.

- Dwa lata? - powtórzyła. - Ale to przecież... całe wieki! Dan wzruszył ramionami. - Tak, ale po dłuższej chwili traci się poczucie czasu - odparł.

- Poczekaj - nie dawał za wygraną Andrew. - Kiedy nas wypuszczą?

- Jak to: wypuszczą? - Dan tylko się wykrzywił. - Stary, nigdy stąd nie wyjdziemy. Sądziłem, już się tego domyśliłeś.

- Nigdy? - zapytał Andrew. Nie potrafił sobie wyobrazić, że miał już nigdy nie zobaczyć domu. Zastanawiał się, co zrobi mama, kiedy odkryje, że jej dzieci zginęły. Zostałaby całkiem sama. Andrew błyskawicznie odepchnął od siebie tę myśl.

- Nie rozumiem. Mówiłeś, że porywają dzieci już od wieków. Ale tu nie ma dorosłych. Co się dzieje z dziećmi, które dorosły? Dokąd one trafiają?

- Nie chcesz tego wiedzieć - ostrzegł Dan, potrząsając głową.

- Może i nie chcemy - wtrąciła się Poppy - ale myślę, że powinniśmy.

- No cóż, zwykle po osiągnięciu szesnastu lat po prostu się nas pozbywają. Andrew był w szoku.

- Co masz na myśli? - spytał. - W jaki sposób się pozbywają?

- Po prostu nie jesteśmy już im potrzebni. Strach osoby dorosłej nie jest wystarczająco silny, aby produkować koszmary, więc odsyłają nas... - zawiesił głos.

- Dan? - zapytała stanowczo Poppy. - Dokąd nas odsyłają?

Chłopiec spuścił wzrok i zaczął bawić się sznurkiem przy spodniach od pidżamy.

- No dobra... Jest takie jedno miejsce. Nazywa się Góra Zagłady - to mówiąc, rozejrzył się dokoła, bojąc się, czy przypadkiem żaden z cieniostworów go nie usłyszał. - Podśledzałem kiedyś, jak o tym rozmawiali. Z tego, co zrozumiałem, pełno tam potworów i istot z naszych koszmarów. Mówią, że każdy, kto tam trafia, kończy martwy po kilku godzinach.

Poppy przestępowała z nogi na nogę.

- W takim razie, ile czasu jeszcze ci zostało? - spytała.

Nastąpiła długa cisza, a przez oblicze Dana przebiegł cień.

- Nieważne. Lepiej zjedzmy coś. Jestem bardzo głodny.

Znajdowali się już blisko początku kolejki, ale Andrew wcale nie myślał o jedzeniu.

- Dan - rzekł nieco głośniejszym głosem. Chłopiec odwrócił się z wolna.

- Co?

- Ile czasu ci zostało?

- Tydzień - odparł Dan, garbiąc się. - Lepiej ci teraz? Jeszcze tydzień i będę trupem.

ROZDZIAŁ 6

Tydzień? - zdziwiła się Poppy. - I nie boisz się?

- Pewnie, że się boję, idiotko - skrzywił się Dan. - Jestem przerażony - ściszył głos i dokończył szeptem: - Ale mam zamiar coś zrobić. Planuję ucieczkę.

- Ale jak? - Andrew pochylił się w jego kierunku z mocno bijącym sercem.

- Jeszcze nie wiem, ale na pewno ucieknę.

- Możemy pójść z tobą?

- Pewnie, jeśli lubicie ryzyko - Dan wzruszył ramionami. - Jest duże ryzyko, że nas złapią. Ja nie mam nic do stracenia - to powiedziawszy, spojrzał w kierunku wiszących na ścianie czaszek. - Z drugiej strony, wy...

- Idziemy z tobą - oznajmiła stanowczo Poppy. - I tak za parę lat tu zginiemy. Zawsze możemy spróbować temu zapobiec.

Andrew spojrzał na siostrę i dostrzegł w jej twarzy zaciętość i determinację. Ucieszył się, że Poppy czuje to samo co on.

Kiedy nadeszła ich kolej, Andrew poczuł smród zjełczałej kapusty i aż zaburczało mu w brzuchu. Musiał być naprawdę głodny, gdyż nigdy wcześniej jego żołądek nie zareagował tak na kapustę.

Doszli do miejsca, w którym serwowano potrawy. Odpowiadała za to wysoka, szczupła kobieta ubrana w spodnie, a pod kołnierzykiem czystutkiej białej koszuli miała zawiązany krawat. Nie przypominała pań ze stołówki, jakie Andrew znał ze swojej szkoły. Jej czekoladowego koloru włosy były upięte na czubku głowy w kok, z którego nie wystawał ani jeden kosmyk. Andrew nie mógł powstrzymać uśmiechu, ponieważ kształt fryzury kobiety przypominał trochę psią kupę.

Jej ciemne oczy śledziły go, kiedy zbliżył się do lady i położył na niej tacę. Nałożyła mu trochę kapusty, jajka oraz coś w rodzaju brązowej kaszy. Andrew zatkał nos, bojąc się, że zwymiotuje. Jedzenie pachniało zgnilizną, jak gdyby było trzymane miesiąc w śmietniku.

- Nie ma niczego innego? - spytał po chwili zawahania.

Kobieta zmrużyła leniwie oczy, po czym uśmiechnęła się serdecznie i zapytała łagodnie:

- Przepraszam, kochanie. Czyżbyś nie lubił zgniętej ka pusty? Andrew pokręcił przecząco głową.

- Wolałbyś zjeść coś innego? Na przykład pieczeń prosto z piekarnika?

- Nie musi pani być niegrzeczna - odparł, zrozumiawszy, że kobieta żartuje.

W odpowiedzi rzuciła mu gniewne spojrzenie i warknęła pod nosem, ukazując żółte zęby. Uderzyła ręką o blat, aż kubki i talerze zadzwoniły w pojemnikach.

- Tutaj jesz to, co dostajesz, zrozumiałeś, chłopczasiu?

- Tylko pytałem - wymamrotał Andrew i szybko udał się do stolika, przy którym usiedli Dan i Poppy.

- Kto to jest? - spytał, siadając naprzeciwko Dana.

- To pani Papka. Chyba przypadłeś jej do serca - odparł Dan, złośliwie się uśmiechając. Nabrał nieco brązowej kaszy i podniósł do ust, ale trochę jedzenia spadło mu z łyżki.

- Ups! Przepraszam - rzekł, a kasza spływała mu po woli po podbródku. Poppy odwróciła się z niesmakiem.

- Pani Papka? - zdziwił się Andrew. - Kim ona jest? I dlaczego jest taka podła?

Gmerał łyżką w kaszy i zastanawiał się, jak zabrać się do jej zjedzenia. Czy lepiej jeść po troszeczku, żeby nie zrobiło mu się niedobrze? A może jak najszybciej, żeby nie poczuć ohydneho smaku?

- Kiedyś była jedną z nas - zaczął opowiadać Dan.

- Co masz na myśli? - spytała Poppy. - Czy to znaczy, że ją też porwali ze snu? Dan pokiwał twierdząco głową.

- Aha. Jakimś sposobem pani Papka w wieku piętnastu lat dogadała się z Wezuwiuszem, który zgodził się darować jej życie, ale w zamian musiała dla niego pracować. Sam nie wiem, dlaczego tak wybrała. Wredna czarownica! Jest chyba równie zła jak jej mistrz - to mówiąc, pokręcił głową, podniósł do ust łyżkę i wylizał ją do czysta.

- Może i ty mógłbyś zrobić to samo? - zasugerowała Poppy. - Choćby po to, by zyskać trochę czasu?

- Nie... Inne dzieciaki już tego próbowały, ale na próżno. Zresztą, Wezuwiusz ma już swoich pupili.

Andrew zobaczył, że do oczu Dana zaczęły napływać łzy i poczuł nagłą potrzebę zmiany tematu.

- Faj! To jest paskudne! - powiedział. - Nie wiem, jak można to w ogóle jeść.

Raz jeszcze złapał za łyżkę, stwierdziwszy, że powinien spróbować. Gdyby odmówił jedzenia, mógłby umrzeć z głodu, więc postanowił udawać, że ma przed sobą wyśmienitą pieczeń w gęstym sosie. Znów się zakrztusił. Nawet jego wyobraźnia nie była wystarczająco

dobra.

Dan przypatrywał mu się z uśmiechem na ustach.

- Masz, stary - odezwał się w końcu, wyciągając z rękawa buteleczkę ciemnego sosu, którą następnie podał Andrew. - Spróbuj z tym. Będzie smakować znacznie lepiej.

Andrew popatrzył na szklane naczynie, które przypominało przyprawę, jakiej używał w domu.

- Skąd to wytrzasnąłeś?

- Ciii - wyszeptał Dan - bo jeszcze nas przyłapią. Później ci powiem. Weź sobie trochę i oddaj mi buteleczkę.

Uważając, by nikt nie zauważył, co robi, Andrew pokropił sosem swoje jedzenie, po czym podał słoiczek pod stołem siostrze. Dan miał rację. Dzięki przyprawie smak brązowej kaszy był niemal przyzwoity i chłopiec zdołał opróżnić talerz. Rozejrzał się po sali i popatrzył na twarze pozostałych dzieci. Większość z nich jadła w samotności, ale było też kilka niewielkich grup, w których cicho rozmawiano.

- O co ci chodziło, kiedy mówiłeś, że wiele dzieci to świrusy? Dan podniósł wzrok.

- Właśnie o to. Większość po prostu sobie nie radzi i dostaje bzika. Oczywiście nie wszyscy. Niektórzy są w porządku, ale żeby tutaj nie zwariować, potrzeba nie lada odwagi - to mówiąc, wskazał siedzącego naprzeciw chłopca z postawionymi na sztorc brązowymi włosami. - Na przykład taki Piotruś Dwunastka. Wierzy, że musi uderzyć dwanaście razy we wszystko, czego tylko dotknie, inaczej cała jego rodzina umrze.

Andrew z zainteresowaniem obserwował, jak Piotruś uderza łyżką o stół dokładnie dwanaście razy i dopiero po tym zabiera się za jedzenie.

- Spójrz na tego w zielonej pidżamie - Dan gestem głowy pokazał stolik w drugim końcu sali. - Wygląda dość normalnie, prawda?

Andrew popatrzył w stronę, którą wskazał Dan i ujrzał rudowłosego, przyszczatego chłopca z aparatem ortodontycznym.

- Aha.

- Ale nie jest normalny, uwierz mi. Mieszkam z nim w jednym pokoju. Nie mogę spać, bo całe noce krzyczy. Nie odzywa się, tylko wyje przeraźliwie na cały głos aż do rana. Ale nieważne. Wam nic takiego się nie przydarzy. Na pierwszy rzut oka widać, że jesteście tacy jak ja.

- To dobrze, prawda? - spytał Andrew, unosząc brwi.

- Pewnie - Dan machnął ręką. - Wy jesteście twardzi. Nie poddajecie się bez walki. Większość życia spędziłem w domu dziecka, więc wiem, jak to jest, gdy życie cię nie

rozpieszcza. Ale możecie mi wierzyć - jego twarz spoważniała - to miejsce jest znacznie gorsze. Gorsze niż wszystko, co można sobie wyobrazić - to mówiąc, odłożył łyżkę.

- A w ogóle, to co was łączy? Chodzicie z sobą czy jak?

- Zwariowałeś? - Andrew o mało się nie udławił. - To moja młodsza siostra. W odpowiedzi Poppy uderzyła go ponad stołem.

- Ejże, jestem młodsza tylko o trzy minuty! - następnie zwróciła się do Dana. - Jesteśmy bliźniakami.

Chłopak przeniósł wzrok z brązowych włosów Poppy na blond włosy Andrew.

- Bliźniakami? Wcale nie jesteście podobni.

- I dobrze!

- Jasne - potwierdziła Poppy. - Całe szczęście, że chociaż w tym się zgadzamy. Dan zaśmiał się.

- Skąd jesteście? - zapytał.

- Z Londynu - odparła Poppy. - A ty?

- Też z Londynu - oczy Dana na chwilę rozblęsnęły. Podrapał się po głowie. - To ciekawe. Odkąd tu trafiłem, porwali kilkoro dzieci z tej okolicy. Pewnie ma to jakiś związek z Wyzwolicielem.

„Znowu to samo - pomyślał Andrew. To słowo. Wyzwoliciel. Tiffany wspominała o nim na targowisku. A teraz Dan...”.

Właśnie miał zapytać, o co chodzi z tym Wyzwolicielem, gdy przerwał mu głośny hałas przypominający skrzyp zardzewiałych zawiasów. Odwrócił się i zobaczył panią Papkę stojącą przy kominku i wprawiającą w ruch tryby wielkiej maszyny przymocowanej do ściany. Wszystkie dzieci zaczęły panikować. Niektóre kwiliły i przytulały się do siebie. Powoli kominek obniżył się, odkrywając ciemną głębię. Pani Papka podeszła do dzieci, trzymając w ręku bambusową laskę. Uderzyła nią z hukiem o stół tak mocno, że mała Chinka ze strachu spadła z krzesła.

- Wszyscy do ciemni! - rozkazała.

- Andrew - szepnęła Poppy, patrząc na brata przerażonym wzrokiem. - Nie chcę tam iść.

Andrew z niepokojem przyglądał się otworowi w ścianie.

- Ja też nie chcę - odrzekł. - Ale chyba nie mamy wyboru. Cieniostrwoy ciągle pilnują wyjścia.

- Ruszać się! - krzyknęła raz jeszcze pani Papka. Tym razem nawet Andrew podskoczył ze strachu.

Poppy chwyciła go za ramię i chłopiec poczuł, że przez jej ciało przechodziły dreszcze. Dan trochę zzieleniał na twarzy, ale powodem tego mogło być też jedzenie.

Wszystkie dzieci wstały z krzeseł, a w sali nastąpiła przejmująca cisza. Wolnym krokiem, idąc parami, przekroczyły próg w miejscu, gdzie wcześniej znajdował się kominek. Andrew zrobił krok w ciemność...

ROZDZIAŁ 7

Hałas powtórzył się, gdy ciężkie drzwi zamknęły się za nimi. Zapaliły się światła, jasne i oślepiające, zwłaszcza po kilku chwilach trwania w całkowitej ciemności. Gdy oczy Andrew już się przyzwyczały do światła, chłopiec zauważył, że znajdują się w prostokątnym pomieszczeniu wielkości boiska piłkarskiego. Wzdłuż jego krawędzi rozmieszczono sześć platform połączonych z sobą metalowymi drabinami. Na platformach ustawiono ogromne szklane zbiorniki. Na środku każdego z nich stał duży czarny fotel wyposażony w dziwny hełm, od którego odchodziły rurki i przewody niczym setki lub nawet tysiące srebrnych węży.

- Co to takiego? - spytała Poppy.

- Wydaje mi się, że to zbiorniki strachu, o których opowiadał Dan - wyszeptał Andrew. Dan pokiwał głową.

- Zgadza się. To właśnie maszyny, które pobierają nasz strach.

- A tamto? - rzekł Andrew, wskazując w kierunku szklanego cylindra stojącego w samym środku pomieszczenia. Urządzenie miało ponad 20 metrów wysokości i było połączone z wszystkimi przewodami biegnącymi od zbiorników.

- Myślę, że to... - Dan zamarł w bezruchu. Pani Papka zbliżyła się do nich, uderzając laską po łydce.

- Cisza! - krzyknęła, zatrzymała się i poprawiła kołnierzyk koszuli. - Wszyscy natychmiast do zbiorników! 3091 i 3092, zostańcie na swoich miejscach, zaraz was zaprowadzę - mówiła przez nos, jakby była przeziębiona. Potrafiła jednak przemawiać tak surowym tonem, że wszystkie dzieci natychmiast robiły to, co im kazała.

- Chodziło jej o nas? - szepnęła Poppy.

Andrew niepewnie wzruszył ramionami i tylko patrzył, jak inne dzieci pośpiesznie udają się w kierunku swoich stanowisk.

- No to... powodzenia - rzekł Dan, po czym wspiął się po jednej z drabin. Pani Papka zwróciła się do Andrew i Poppy.

- Tędy - poleciała, a następnie poprowadziła ich do góry po kilku drabinach, aż znaleźli się na czwartym poziomie. - 3092, oto twoje miejsce - to mówiąc, wskazała palcem pusty zbiornik oznaczony tym samym numerem, który widniał na bransoletce Poppy. Dziewczynka spojrzała na swój nadgarstek i westchnęła słabo.

- Pośpiesz się - syknęła pani Papka i uniosła groźnie laskę.

Oczy Poppy otworzyły się szeroko ze strachu. Andrew jeszcze nigdy nie widział, aby jego siostra poruszała się tak szybko. Wdrapała się po drabinie do zbiornika, a gdy była już w środku, drzwi zatrzasnęły się za nią automatycznie.

- 3091, twoje miejsce jest tutaj - oznajmiła pani Papka, pokazując chłopcu taki sam zbiornik, tyle że znajdujący się kilka metrów niżej. - Włącz. Cieniostrwoy nie lubią, gdy każe im się czekać. - Odwróciła się i chciała już odejść, ale nagle Andrew wyprostował się stanowczo. - Nie - zaprotestował i zacisnął mocno pięści. Pani Papka odwróciła się, a jej oczy płonęły gniewem. - Coś ty powiedział?

- Powiedziałem: NIE! - powtórzył Andrew, tym razem nieco głośniej. - Nie wejdę.

Kobieta stała przez chwilę bez ruchu. Jej ciało zeszywniało, a usta zwarły się mocno.

- Czyżby? - odezwała się w końcu, lustrując chłopca od stóp do głów. - No to masz problem. Nie jesteś pierwszy. Nieraz mali chłopcy myślą, że są odważni... Wiesz, co się z takimi dzieje? - To mówiąc, nachyliła się ku niemu tak, że Andrew poczuł jej cuchnący oddech.

Chłopiec pokręcił głową.

- Widziałeś czaszki w jadalni? Słyszałeś o Górze Zagłady?

- Tak, a bo co? - Andrew wzruszył ramionami, udając obojętność.

- Chyba nie muszę już mówić nic więcej? 3091, natychmiast wejdź do swojego zbiornika!

- Nie nazywam się 3091, tylko Andrew - odparł, obrzucając ją gniewnym spojrzeniem. Na nic się to jednak zdało, gdyż pani Papka w ogóle go nie słuchała. Andrew jej nie obchodził. Był tylko kolejnym numerem. Stała i tupiała metalowymi czubkami butów o twardą podłogę.

- Więc jak będzie? - spytała.

Kilkoro dzieci obserwowało go ze swoich zbiorników. W ich spojrzeniach widać było ciekawość połączoną ze strachem. Wśród nich była też Poppy, której mimika zdawała się wyrażać prośbę, by jej brat zrobił to, co mu kazano. Andrew niechętnie wspiął się po drabinie do zbiornika i usiadł.

- Prawidłowa decyzja - rzekła pani Papka ze złośliwym uśmiechem.

Gdy tylko stopy Andrew znalazły się po drugiej stronie drzwi, te zamknęły się za nim z hukiem. Jednym szybkim kliknięciem połączyły się z półkolem, w którym usiadł Andrew, i w ten sposób powstał kształt jajka. Chłopiec poczuł, jak na głowę nasunął mu się hełm, a przewody błyskawicznie oplótły jego ciało, jakby były żywymi organizmami. Powiązały jego nadgarstki i kostki, tak że Andrew nie miał możliwości ruchu.

Wyrzwał na zewnątrz, wypatrując pani Papki, ale ta już zniknęła. Światła w ciemni zaczęły gasnąć i po chwili pomieszczenie znów pograżyło się w ciemnościach. Pojawiły się cieniostwory, a z ich wiotkich ciał emanowała dziwna fioletowa poświata. Było ich mnóstwo, temperatura spadła prawie do zera. Z każdym oddechem z ust Andrew wychodził kłęb pary. Chłopiec miał wrażenie, że jest w chłodni supermarketu. Z niedowierzaniem obserwował, jak każdy cieniostwór sadowi się przy wybranym zbiorniku. Od razu rozpoznał postać, która stanęła obok niego. Kritchen.

Z jego płaszczka wyrosło kilka macek, jak u ośmiornicy, owinęło się wokół zbiornika, w którym znajdował się Andrew, i wślizgnęło się do środka. Andrew zamarł w bezruchu, nie wierząc własnym oczom. Poczul zimny, ostry ból w głowie, w miejscu, gdzie zamontowano mu metalowy przedmiot z otworem. Wydawało mu się, że cieniostwór za pomocą macek grzebie w jego mózgu.

Kritchen uniósł kościste ramię na wysokość głowy i zamknął oczy. Andrew domyślił się, że stwór próbuje czytać mu w myślach, żeby poznać jego strach. Właśnie przed tym ostrzegał go Dan. Chłopiec postanowił jednak, że z jego strachem im się nie uda. Nigdy w życiu.

Ze wszystkich sił próbował wyłączyć w głowie każdą myśl. Kritchen stał bez ruchu jeszcze przez kilka sekund, po czym nastąpiło coś niesamowitego. Potwór zaczął przeistaczać się w wilkołaka. Z dziąseł wysunęły się ostre zakrwawione kły. Czerwone dotychczas oczy zaczęły świecić na żółto, a całe ciało cieniostwora od stóp do głów pokryło się brunatną sierścią. Nie zmieniły się tylko ciemne macki odchodzące od ogona wilkołaka i wwiercające się w mózg Andrew. Zimno w głowie chłopca było tak przejmujące, że musiał on walczyć z całych sił, aby nie stracić przytomności.

Co się działo? Dan mówił, że cieniostwory potrafią zmieniać kształt, ale to było czyste szaleństwo, coś jak horror w świecie rzeczywistym rozgrywający się właśnie na jego oczach.

Wilkołak krążył wokół Andrew, unosząc się w powietrzu. Cały czas był połączony z mackami i wyjąc, dobijał się do ścian zbiornika. Przejechał powoli pazurami po szkło, robiąc na jego powierzchni grube rysy. Towarzyszący tej czynności dźwięk był nie do zniesienia. Andrew zasłonił uszy, chcąc uciec przed ogłuszającym hałasem. Obawiał się też, że szkło może w każdej chwili pęknąć i zbiornik się rozbije. W pewnym momencie wilkołak nagle się zatrzymał i zamarł w bezruchu.

- No dalej! - krzyknął Andrew. - Stać cię na więcej! - Chciał pokazać cieniostworowi, że się go nie boi.

Kritchen uśmiechnął się. Po krótkiej chwili Andrew z osłupieniem zobaczył, jak

brunatna sierść z wolna ustąpiła miejsca czarnym włosom, spod których wyrosło osiem patykowatych nóg. Każda z nich miała co najmniej metr długości.

- Pająk! - szepnął.

Stworzenie nadal rosło, aż przewyższyło chłopca rozmiarem mniej więcej dziesięciokrotnie. Tym razem ciemne macki były połączone z odnóżami tarantuli. Andrew wbił wzrok w liczne oczy potwora, czarne i lśniące jak marmur. W każdym z nich widział odbicie własnej twarzy.

Do uszu Andrew dotarł dźwięk szurania. Ze szczelin w suficie i ścianach zaczęły wypęłzać inne pająki. Niektóre były zwykłymi krzyżakami, inne ogromnymi tarantulami. Andrew nie mógł uwierzyć własnym oczom. Czyżby cieniostwory w jakiś sposób je tam przywołały? Stworzenia nadciągały całymi falami, aż cała podłoga zmieniła się w morze pajaków.

Kilka z nich podpełzło do zbiornika, w którym siedział chłopiec, i prześlizgnęło się przez dziury w szkłe. Z początku Andrew próbował strzepywać je z nóg, ale po chwili zrozumiał, że to nie ma sensu. Do środka wchodziło ich coraz więcej i w pewnym momencie całe jego ciało pokryło się czarnymi odnóżami. Swędzenia i palenia, jakie czuł na całym ciele, nie złagodziłoby nawet kilkugodzinne drapanie. Andrew zachował jednak spokój.

- Ha! Nadal się nie boję - oznajmił z uśmiechem. - Tarantule są super!

Ogromny pająk uspokoił się i spojrzał na chłopca swymi licznymi oczami. Po kilku sekundach drobniejsze pająki rozproszyły się. Następnie tarantula zaczęła się kurczyć, a jej czarne włosy ustąpiły miejsca bladej skórze. W końcu cieniostwór wrócił do swej zwykłej postaci, która i tak nie miała wiele wspólnego z normalnością.

Andrew poczuł w głowie kolejne ukłucie bólu. To macki Kritchena odłączyły się od niego i schowały się z powrotem pod płaszczem potwora. Andrew odetchnął z ulgą, gdyż chłód opuścił jego mózg.

Kritchen popatrzył na niego wściekle, zgrzytając z nienawiścią żółtymi zębami. Przez chwilę Andrew bał się, że cieniostwór spróbuje jeszcze raz, lecz nagle przewody zwolniły uścisk i światła w ciemni zaczęły się zapalać. Gdy jego oczy przyzwyczyły się już do jasności, spostrzegł, że wszystkie cieniostwory zniknęły, łącznie z Kritchenem. Chłopiec wyswobodził ręce i pomasaował zeszywniały kark. Dostrzegł, że gigantyczny cylinder na środku pomieszczenia został wypełniony po brzegi czarnym dymem. Co to może być? - zastanawiał się. - Czy to właśnie jest strach? Nie miał zbyt dużo czasu, aby się nad tym zastanawiać, gdyż do jego uszu dobiegł skrzeczący głos pani Papki niosący się echem po fabryce.

- Wychodzić ze zbiorników. Natyyychmiast!

Górna część zbiornika Andrew otworzyła się i chłopiec wyszedł na zewnątrz. Próbował odszukać wzrokiem Poppy. Po chwili zauważył, że siostra idzie w jego kierunku, potykając się. Miała rumieńce na twarzy i wyglądała na spoconą.

- Andrew! - zawołała, chwytając go za ramię. Z trudem utrzymywała się na nogach, cała się trzęsła, a jej zęby szczękały jak u nakręcanej zabawki.

Andrew zrozumiał, że nie mają zbyt wiele czasu. Może tym razem udało mu się przetrwać zbiornik strachu, ale jeśli szybko nie czegoś nie wymyśli, jego siostra się załamie.

Pani Papka poprowadziła ich kolejnym ciemnym, obskurnym korytarzem pełnym ponumerowanych metalowych drzwi, takich samych, jakie mijali w drodze do jadalni. W końcu zatrzymali się przed numerem 3091. Pani Papka wstukała kod na klawiaturze na ścianie i drzwi powoli otworzyły się.

Wnętrze pomieszczenia było pustą celą z pryczą i pogryzionymi przez mole kocami, brudnym sedesem i umywalką, w której stały dwie nieumyte szklanki. W ścianie był jeszcze włącz szybu wentylacyjnego i zabite deskami okno.

- Tutaj będziecie mieszkać. Cieniostrwory przyjdą was skontrolować dokładnie za sześć godzin. Wyśpijcie się - pożegnała ich.

Drzwi zatrzasnęły się. Andrew usłyszał, że zadziałał mechanizm zamka, który uruchomiła kobieta. Poppy opadła na łóżko. Kolory jeszcze nie wróciły na jej twarz.

- Wypać się? To ostatnia rzecz, na jaką mam teraz ochotę. To było okropne! Drugi raz tego nie przeżyję!

- Wiem - rzekł Andrew i przytulił siostrę. - Nie będziesz musiała. Znajdziemy jakiś sposób ucieczki z tego miejsca... Jeszcze nie wiem jaki, ale znajdziemy, obiecuję.

- Ale ty wyglądasz normalnie - zdziwiła się Poppy. - Nie przestraszyłeś się?

Chłopiec zawahał się. Tak naprawdę nawet się nad tym nie zastanawiał. Dlaczego to go nie przeraziło? Każde inne dziecko wyglądało na wystraszone.

- Chyba nie bardzo - przyznał. - Było to trochę dziwne. Coś jak horror w 4D - zaśmiał się, lecz po chwili przestał, gdy zrozumiał, że Poppy nadal jest roztrzęsiona.

- Przyniosę ci trochę wody - zaproponował. Podeszedł do umywalki i oplukał szklankę. Kurki były mocno zakręcone, ale udało mu się wydobyć kilka kropel. Podał siostrze szklankę, ale odtrąciła ją.

- Nie mogę uwierzyć, że dla ciebie to wszystko było tylko dziwne - żaliła się. - Ja byłam przerażona. Wszędzie widziałam węże i robaki. - Założyła włosy za uszy i pochyliła się do przodu. - A ty co widziałeś?

Andrew zawahał się przez chwilę, po czym odpowiedział:

- Pająki, wilkołaki i takie tam... - nie było to kłamstwo, tego typu rzeczy naprawdę ukazały mu się w ciemni. Ale jakoś udało mu się ukryć przed cieniostworami swój największy strach, jedyny lęk, który mroził mu krew w żyłach na samo wspomnienie...

Ogień...

- Nie - powiedział sam do siebie, wyrzucając tę myśl z głowy. Gdyby choć przez sekundę pozwolił sobie na myślenie o swoim strachu, musiałby mu ulec. Teraz jednak, zwłaszcza teraz, miał za zadanie oczyścić swe myśli.

- Wilkołaki i pająki? - Poppy popatrzyła na niego dziwnie. - Nigdy bym nie przypuszczała. Przy tych wszystkich horrorach, jakie oglądasz... Ale rozumiem. Ja też nie lubię pajaków. Nie można ufać niczemu, co chodzi na ośmiu nogach.

Andrew zaśmiał się.

Nagle rozległ się odgłos drapania. Chłopiec spoważniał i wyprostował się czujnie. Hałas najpierw był cichy, ale powoli się nasilał. Oboje zamarli.

- Co to takiego? - wyszeptała Poppy? Andrew wstał.

- Brzmi, jakby ten dźwięk pochodził ze ściany. Czyżby był to szczur? A może coś większego? Dźwięk był coraz głośniejszy i coraz bliższy.

Łup... łup... łup! To nie mógł być szczur. Andrew przyłożył ucho do ściany i starał się podążać za dźwiękiem.

- To tak, jakby ktoś szedł w naszym kierunku - stwierdził.

Wtem, ku zaskoczeniu rodzeństwa, pokrywa szybu wentylacyjnego spadła z hukiem na ziemię. Poppy pisnęła i schowała się pod kocem, a z kanału wentylacyjnego wyszła trupioblada postać.

ROZDZIAŁ 8

Mimo że włosy przybysza były białe od starych pajęczyn, a pidżama pokryła się grubą warstwą kurzu, jego tożsamość nie budziła wątpliwości. To był Dan. Andrew zaśmiał się, gdyż poczuł nagły przypływ nadziei. Skoro Danowi udało się odkryć sposób na poruszanie się po fabryce, może istnieje i dla nich droga ucieczki?

- Do diabła, ale tam ciasno - przywitał ich nowy znajomy, otrzepując kurz ze spodni od pidżamy, a po chwili rozprostował ręce i nogi.

Poppy wychyliła głowę spod kołdry. - Ach, ty! - krzyknęła i pogroziła Danowi palcem. - Wystraszyłeś mnie nie na żarty.

- Przepraszam - Dan uśmiechnął się szeroko. - Tylko w taki sposób mogłem to zrobić, nie uruchamiając alarmu.

- Doczołgałeś się aż tutaj szybem wentylacyjnym? - spytał z niedowierzaniem Andrew.

Dan z dumą pokiwał głową, a następnie usiadł na umywalce.

- Genialny pomysł - westchnął Andrew. - Dokąd jeszcze można się nim dostać?

- Wszędzie - odparł Dan, ale po chwili zastanowienia dodał: - To znaczy wszędzie tutaj, ale nie na zewnątrz. Jak wam się spodobała ciemnia? Okropna, prawda?

- Widziałam gigantycznego pytona - jęknęła Poppy.

- Myślałam, że mnie udusi. Drugi raz tego nie przeżyję.

- Wiem, o czym mówisz. Przynajmniej masz kolejny powód, żeby spróbować ucieczki, prawda? To co, idziemy? - mówiąc to, Dan zeskoczył na ziemię i stwierdził: - Mamy jeszcze kilka godzin, zanim cieniostwory wrócą, żeby nas skontrolować.

Andrew i Poppy wlepili w niego wzrok.

- Idziemy? Ale dokąd? - spytał Andrew. - Masz zamiar uciec już teraz? W tej sekundzie? Taki jest plan?

- Oczywiście że jeszcze nie teraz. Chcę wam tylko coś pokazać.

- Ale masz jakiś plan? - spytała Poppy z nadzieją w głosie. Dan zawahał się.

- Pracuję nad tym, ale najpierw musicie coś zobaczyć. Chodźcie, pójdziemy przez szyb wentylacyjny.

- Mamy się tędy przeciskać? - Poppy spojrzała nie pewnie w niewielki otwór w ścianie. - Nie złapią nas? Chłopiec machnął ręką.

- Zaufajcie mi. Ja robię to cały czas. Cieniostrwoy najwidoczniej nie mają o tym zielonego pojęcia. Musicie tylko zachować ciszę, a jeśli dam wam znak, zatrzymajcie się i nie ruszajcie, póki niebezpieczeństwo nie minie. Rozumiecie?

- Jasne - powiedział Andrew. - Jaki to będzie znak? Dan zastanowił się.

- Jeszcze nie wiem - przyznał. - Nigdy wcześniej nie musiałem go używać, bo zawsze byłem sam. - Zamyślił się chwilę, po czym stwierdził: - Już wiem: uniosę wyprostowaną dłoń, o tak. A kiedy pokażę kciuk do góry, to znaczy, że możemy iść dalej. Co wy na to?

Andrew spojrzał na Poppy.

- Dobra - przytaknęła dziewczynka, chociaż jej mina zdawała się mówić co innego.

- Prowadź - rzekł Andrew.

Dan wszedł do środka pierwszy, Poppy wczłogała się za nim, a Andrew podążył tuż za siostrą. Mimo że chłopiec był szczupły, wcisnął się do szybu z wielkim trudem. Wszedłszy do środka, zakrył otwór włazem, tak że gdyby cieniostrwoy jednak wróciły przed czasem, nie odkryją od razu ich drogi ucieczki. Dzieci szły na czworakach wzdłuż metalowej rury całą wieczność, skręcając i klucząc niczym w labiryncie.

- Dokąd ten szyb prowadzi? - spytała Poppy. - Chyba mam klaustrofobię. W końcu Dan zatrzymał się przy kolejnym włazie.

- Popatrzcie - szepnął i odsunął się, by rodzeństwo mogło zobaczyć coś przez kratkę.

Andrew podczołogał się bliżej. Zobaczył pod nimi pomieszczenie, a w nim mnóstwo dużych metalowych rurek. Na środku stała miednica z tuzinem złotych kranów, a obok półka z metalowymi kielichami.

- Gdzie jesteśmy? - spytał Andrew.

- To lękobator, stary.

- A co to takiego?

Dan przewrócił oczami, jakby to było najgłupsze pytanie, jakie kiedykolwiek usłyszał.

- To taki inkubator strachu. Trzyma się tu strach do czasu, aż będzie gotowy do przerobienia na koszmary. Widzicie te wszystkie rurki? One prowadzą do głównego cylindra strachu w ciemni.

- Co my tu właściwie robimy? - spytała nerwowo Poppy. - I jak się o tym wszystkim dowiedziałeś?

- Ciii - Dan przyłożył palec do ust. - Poczekaj.

Po chwili otworzyły się drzwi i do pomieszczenia zaczęły wlatywać jeden za drugim cieniostrwoy. Andrew zakrył usta dłonią i wstrzymał oddech. Każde ze stworzeń wzięło z półki po kielichu i wszystkie zebrały się wokół miednicy. Był wśród nich również

Wezuwiusz, który nadzorował resztę.

- Dobrze - odezwał się swoim chrypliwym głosem. - Możecie zaczynać.

Cieniostwory jeden po drugim odkręciły krany, z których wypłynęła czarna smolista substancja. Miednica szybko wypełniła się ciemną mgłą. Był to ten sam dziwaczny dym, który Andrew widział w cylindrze po zakończeniu sesji w ciemni.

Cieniostwory zaczęły oblizywać się z apetytem. Każdy z nich emanował fioletową poświatą, podobną jak w ciemni, tylko znacznie jaśniejszą. Napełniały kielichy czarną substancją i wychylały je jednym haustem. Z każdym kolejnym kielichem ich kościste ciała przybierały coraz jaśniejszą barwę, aż w końcu potwory tak lśniły, że Andrew musiał zasłonić oczy.

- Co one robią? - wyszeptał.

- Piją strach - wyjaśnił Dan. - Tak powstają koszmary.

Andrew z zapartym tchem obserwował, jak świecące postaci, które zwykle były mroczne i spowite cieniem, zaczęły znikać jak kamfora. W końcu pomieszczenie opustoszało, nie licząc Wezuwiusza. Mężczyzna uderzył laską o kamienną podłogę. Z oczu czaszki na jej końcu rozblęskło pomarańczowe światło i Wezuwiusz również zniknął.

- Gdzie oni są? - spytał Andrew, nie odrywając wzroku od pomieszczenia, na wypadek gdyby stwory miały powrócić.

- A bo ja wiem? - Dan wzruszył ramionami. - To samo powtarza się każdego wieczoru. Wydaje mi się, że kiedy znikają, trafiają do snów i rozsiewają strach. A co jakiś czas porywają jakieś dzieciaki i przyprowadzają je tutaj. Tylko w ten sposób potrafię to sobie wytłumaczyć. - To mówiąc, położył ręce na włączniku i lekko nim poruszył. Śruby były już odkręcone, więc pokrywa z hukiem wyładowała na podłogę.

- Chodźcie za mną - polecił Dan i zaczął schodzić do pomieszczenia.

- Odbiło ci? - oburzyła się Poppy. - A jeśli wrócą?

- Prawdopodobnie nie będzie ich co najmniej kilka godzin. Nic nam się nie stanie.

Chodźmy.

- Prawdopodobnie? - uniosła brwi. - Ale nie na pewno?

- Musimy znaleźć jakiś sposób, aby się stąd wydostać - stwierdził Andrew i podążył za Danem. - Powinniśmy go posłuchać.

Wysokość była spora, więc gdy jego stopy dotknęły ziemi, poczuł w kolanach ostry ból. Poppy odchrząknęła.

- No dobra, ale musicie pomóc mi zejść.

Andrew podał siostrze rękę. Poppy zadrzała. W pomieszczeniu było jeszcze chłodniej

niż w pozostałych częściach fabryki.

- Idźcie za mną - rzekł Dan.

Rodzeństwo podążyło za chłopcem. Sala, w której się znaleźli, była przerażająca. Wszędzie kłębiły się rurki, a przestrzeń między nimi spowijał czarny dym. Rury lśniły złowieszczo w ciemności, a miednica w środku skwierczała i bulgotała niczym głodny żołądek. Kierowany ciekawością Andrew wyciągnął rękę, by dotknąć jednego z metalowych kranów, lecz gdy tylko jego skóra zetknęła się z metalem, przez dłoń przeszło okropne uczucie pieczenia.

- Auu! - wykrzyknął, cofając rękę.

- Przepraszam - Dan przygryzł wargę. - Zapomniałem ci o tym powiedzieć. Wydaje mi się, że to rodzaj zabezpieczenia.

- Dzięki za ostrzeżenie - wymamrotał Andrew, dmuchając bolące palce.

Zbliżyli się do leżącej na końcu pomieszczenia sterty zniszczonych rurek. Dan odsunął ją na bok, odkrywając dużą zardzewiałą skrzynię. Pomogli mu ją wyciągnąć i otworzyć, głośno przy tym sapiąc. W środku były schowane: latarka, śrubokręt, scyzoryk, brunatny sos i kilka artykułów spożywczych, a także papier z poskreślanymi kreskami. Dan wziął do ręki resztkę ołówka i dorysował kolejną kreskę.

- Nie zwracajcie na mnie uwagi. Robię to, aby wiedzieć, jak długo tu przebywam.

- Co to za rzeczy? - spytał Andrew. - I skąd to wszystko masz?

- To ekwipunek na moją ucieczkę - wyjaśnił Dan. - Zabrałem to z kwatery głównej Wezuwiusza, ostrożnie, jedną rzecz po drugiej, aby niczego nie zauważył - to powiedziawszy, uśmiechnął się szeroko. - Fajnie, co?

- Zwariowałeś do reszty? - Poppy skrzyżowała ręce na piersi. - Przecież mogłeś stracić życie!

- Wiem - odparł Dan z udawaną beztroską. - Ale trochę ryzyka nie zaszkodzi. I tak czeka mnie śmierć.

- Skąd Wezuwiusz ma to wszystko? - zapytał Andrew. Dan zbliżył się do niego, a jego oczy załśniły w ciemności.

- Właśnie o tym chciałem z wami porozmawiać. W Fabryce Strachu znajdują się takie drzwi... Widziałem już, jak korzysta z nich Wezuwiusz i cieniostwory.

- Myślisz, że one prowadzą...? - spytał Andrew, wstrzymując oddech. Dan uśmiechnął się i odparł:

- Nie myślę, tylko wiem... - w jego oczach pojawił się blask. - Prowadzą na zewnątrz.

ROZDZIAŁ 9

Andrew i Poppy popatrzyli na siebie i uśmiechnęli się szeroko.

- Na zewnątrz? - nie mogła uwierzyć Poppy. - Dlaczego tak myślisz?

- No właśnie - przytaknął Andrew. - Co tam jest?

- Nie wiem, co tam się znajduje, ale to coś nie z tego świata. Czasem, kiedy cieniostwory wracają, mają na pelerynach śnieg. Ale nie taki, który znamy. Ten jest jasnoróżowy.

- Różowy śnieg? - zdumiała się Poppy. - Skąd masz pewność, że to właśnie śnieg?

- Bo jest zimny i topnieje. Co innego mogłoby to być?

- O Boże! - rzekł Andrew. Wcześniej nie przeszło mu nawet przez myśl, że miejsce, w którym przebywają, może znajdować się poza Ziemią. Nie miał pojęcia, jak dostać się z powrotem do domu, ale na razie zależało mu tylko na jednym: na wydostaniu się z Fabryki Strachu.

- Na co jeszcze czekamy? - zawołał i niemal podskoczył ze zniecierpliwienia. - Wynośmy się stąd! - po chwili usiadł jednak ponownie, drapiąc się po głowie. - Zaraz, a właściwie dlaczego do tej pory jeszcze nie uciekłeś?

- Tu właśnie pojawia się problem. Do tamtych drzwi nie prowadzi chyba żaden szyb wentylacyjny. Są zawsze zamknięte, a ja nie wiem, gdzie chowają klucz. Szukałem już wszędzie, ale po prostu nie potrafię go znaleźć.

- Aha - westchnął Andrew, tracąc nadzieję.

- Tak, wiem, że to trochę dołujące. Posłuchajcie: został mi tylko tydzień. Pomożecie mi znaleźć klucz? Andrew i Poppy jednocześnie przytaknęli.

- Oczywiście, że tak - obiecał Andrew. - A masz jeszcze coś, co może nam ułatwić ucieczkę? - to mówiąc, zajrzał znów do skrzyni i zauważył w niej z pół paczki krakersów. - Mogę się poczęstować?

- Najedz się do syta - odparł Dan.

Andrew wziął garść ciastek i wepchnął je sobie do ust. Były trochę czerstwe, ale chłopcu to nie przeszkadzało. Był wygłodniały, a wszystko smakowało lepiej niż paskudne jedzenie ze stołówki. Wręczył opakowanie Poppy i Danowi.

- Nie, dziękuję - powiedziała Poppy i wyciągnęła ze skrzyni dużą kartkę papieru pokrytą różnymi znakami.

- Co to takiego? - spytała, wodząc po niej palcem.

- Próbowałem narysować mapę systemu wentylacyjnego - wyjaśnił Dan. - Stwierdziłem, że musi istnieć jakaś droga wyjścia - wziął do ręki krakersa i ugryzł go.

- Dan, kiedy tu trafiliśmy, mówiłeś coś o Wyzwolicielu. Kto to taki? - zapytał Andrew.

Dan przestał przeżuwać ciastko i z zaciekawieniem podniósł wzrok.

- Wyzwoliciel to ktoś, kogo strach jest tak potężny, że może stworzyć zupełnie nowy gatunek koszmaru. Koszmaru, który staje się rzeczywistością.

- Co przez to rozumiesz? Co to jest „koszmar, który staje się rzeczywistością”? - Andrew poczuł, że ogarnia go panika.

Dan włożył do ust resztkę krakersa i schował paczkę do skrzyni.

- Już prawie od roku wędruję po szybach wentylacyjnych, więc podsłuchałem wiele rozmów. Z początku nie rozumiałem, o czym z sobą mówili. Mistrz sprawiał takie wrażenie, jakby miał obsesję na punkcie odnalezienia Wyzwolicia. Nie potrafiłem pojąć, dlaczego to było dla niego takie ważne. Ale potem to odkryłem - pochylił się do przodu i pokręcił głową.
- Myślę, że to was zaskoczy.

Nagle usłyszeli za sobą jakiś pomruk i Andrew aż podskoczył. Odwrócił się, próbując zlokalizować źródło hałasu.

- Co to było? - szepnęła Poppy. - Myślisz, że cieniostwory wracają? - Nie. To pewnie znów tylko rury - uspokoił ją Dan. - Zawsze powodują takie hałasy. Andrew nieco się rozluźnił.

- Więc co takiego odkryłeś? - spytał, gdyż nie mógł się już doczekać odpowiedzi.

- Wezuwiusz i cieniostwory potrafią wchodzić tylko do snów ludzi - zaczął Dan - ale strach Wyzwolicia może pomóc im wznieść się ponad to i wejść do rzeczywistego świata. Wtedy mogliby stworzyć koszmar ostateczny. Koszmar, który jest prawdziwy, realny. Wyobrażacie sobie? Gdyby do tego doszło, Ziemia zamieniłaby się w piekło - przełknął ślinę.
- Dosłownie.

Andrew siedział bez ruchu. Był w takim szoku, że nie mógł wymówić słowa. Poppy jednak wiedziała, co Dan miał na myśli.

- Mieliby strachu do wyboru, do koloru - rzekła drżącym głosem. - Wezuwiusz czułby się jak dziecko w sklepie z cukierkami.

- Coś ci powiem, stary - ciągnął Dan. - Wyzwoliciel ma tylko jeden lęk, ale za to najpotężniejszy ze wszystkich. Ale to nie wszystko. Słyszałem, jak mówili, że ostatniego Wyzwolicia znaleźli gdzieś w dziewiętnastym wieku. To była dziewczyna. Kiedy wycisnęli z niej strach, w samej Anglii doszło do trzech tysięcy zgonów. Ugryzienia wampirów,

opętania, widzenia duchów, demonów i dwugłowych potworów szerzyły się zaś na całym świecie. Rozumiecie? Wezuwiusz karmi się tego rodzaju zniszczeniem. Cieniostrwoy zyskują siłę poprzez strach innych ludzi.

„A jeśli to ja jestem kolejnym Wyzwolicielem?” - pomyślał Andrew, przełykając głośno ślinę, gdyż zaschło mu w gardle. Te wszystkie dziwne rzeczy, które ostatnio się działy, jego niezwykła siła na targowisku, jego koszmary, łapacze snów otrzymane od Tiffany i Orana... a także to, że nie bał się niczego poza ogniem... Wszystko nagle zaczęło nabierać sensu.

- Dlaczego nigdy o tym nie słyszeliśmy? - spytała Pop py. - Myślę, że gdyby niebezpieczne potwory chodziły swobodnie po Ziemi, coś na ten temat byśmy słyszeli.

- Ależ słyszeliście! - w głosie Dana słychać było podniecenie. - Tylko te historie były powtarzane tyle razy, że w końcu zostały pozbawione całej prawdy. Tak jak w zabawie w głuchy telefon. Teraz mamy tylko historyjki o duchach i legendy. Nie mówcie, że nigdy nie słyszeliście o Drakuli!

Poppy odpowiedziała nerwowym śmiechem.

- Drakula na pewno nie był prawdziwy.

- Tak? Nie byłbym tego pewien.

Andrew z cichym jękiem osunął się na starą skrzynię i opadł bezwładnie, w rezultacie czego zaskrzypiało pod nim drewno.

- Rozchmurz się - rzekł Dan. - Jeszcze nic się nie stało.

Nowego Wyzwolicieła szukają już od wielu lat. Są szanse, że nie przestaną co najmniej przez kilka następnych.

Andrew popatrzył w kierunku Poppy i poczuł wyrzuty sumienia. Chciał powiedzieć Danowi o tym, co usłyszał tego dnia rano: że to on jest tą wyjątkową osobą. Sęk w tym, że Dan był jedynym, który mógł pomóc im wyjść na wolność i Andrew nie miał zamiaru go wystraszyć. Zresztą, sam nie miał pewności... Na pewno będzie jeszcze czas, aby się o tym przekonać.

- A co się stało z potworami z koszmarów? Dokąd po szły? - spytała Poppy. Dan w zamyśleniu oparł podbródek na dłoniach.

- Sądzę, że gdy tamten Wyzwoliciel umarł albo się zestarzał, wraz z nim wyczerpał się strach i potwory nie mogły już dłużej zostać na Ziemi. Teraz zamieszkują Górę Zagłady i czekają, aż nowy Wyzwoliciel wyśle je z powrotem. A ja właśnie tam wybieram się już za tydzień. Do tego czasu musimy uciec. Jeśli nie, będę trupem.

Andrew patrzył na Dana pustym wzrokiem. Nie chciał i nie mógł uwierzyć w nic z

tego, co słyshał. To brzmiało jak czyste szaleństwo, mimo wszystko chłopiec czuł szybsze bicie serca i narastające w żołądku uczucie niepokoju. Czy naprawdę możliwe, że to on jest nowym Wyzwolicielem? Jeśli tak, to nie mogą czekać pełnego tygodnia. Muszą uciekać już teraz. W końcu jeśli Dan ma rację, w niebezpieczeństwie było już nie tylko ich życie, ale także cały świat...

ROZDZIAŁ 10

Budynkiem wstrząsnął kolejny hałas, aż wszystko wewnątrz skrzyni zaczęło drżeć. Tym razem dźwięk nie przypominał mruczenia, lecz był znacznie głośniejszy, niczym grzmot.

Dan wzdrygnął się i wsunął skrzynię z powrotem pod stertę zniszczonych rur.

- No dalej, ruszcie się. Cieniostrwoy chyba wracają! - zawołał.

Wszyscy troje pośpiesznie wcisnęli się z powrotem do szybu wentylacyjnego i zaraz potem pomieszczenie wypełniło się fioletową poświatą.

- Uff, ale było blisko - szepnął Andrew, obserwując w dole pojawiające się w mroku cieniostrwoy. Gdy czołgał się w dusznym szybie, przez głowę przelatywały mu słowa Dana. - Nie kurz tak - syknęła Poppy. - Nie mogę oddychać.

Dan odwrócił się z niezręczną miną.

- Uciszcie się! Jesteśmy tuż nad główną kwaterą Wezuwiusza...

- Że co? - szepnęła Poppy ze strachem w głosie.

Andrew usiłował czołgać się jak najciszej, ale cienkie metalowe podłoże mu tego nie ułatwiało. A gdy wszyscy troje poruszali się jednocześnie, powodowali hałas przypominający grę na cymbałach. Ciało Andrew napięło się. Ten głos dochodzący z dołu... Dan nawet nie musiał dawać znaku. Cała trójka zamarła w bezruchu, gdy tylko głos rozbrzmiał.

- Kritchen, natychmiast do mnie! - był niski i silny, przepełniony gniewem.

Andrew podczołgał się nieco do przodu, tak by widzieć Wezuwiusza przez właz w szybie. Mężczyzna miał na sobie czarną pelerynę i cylinder, a po ramionach spływały mu siwe włosy. Kritchen wpadł do pomieszczenia, unosząc się kilka centymetrów nad ziemią.

- Mistrzu, jestem. Co mogę dla ciebie zrobić?

- Ten chłopiec. Ten, którego porwaliśmy zeszłej nocy.

Chcę wiedzieć, co się stało w ciemni. Kritchen skulił się ze strachu.

- W ogóle nie wygenerował strachu, mistrzu - odrzekł cicho.

- Co? Jak to: nie wygenerował strachu?

- Jest inny niż cała reszta. Był zbyt silny dla zbiorników strachu. Nie umiałem też czytać mu w myślach z taką łatwością jak pozostałym - to mówiąc, Kritchen ściszył głos. - Jest tak, jak przypuszczaliśmy, panie. Wydaje mi się, że to... następny Wyzwoliciel.

Andrew poczuł ciasność w klatce piersiowej i nagle zrobiło mu się słabo. A więc to prawda. Czuł na sobie wzrok Dana, ale nie odważył się spojrzeć mu w oczy.

- Jesteś pewien? - Wezuwiusz nie potrafił powstrzymać się od złośliwego chichotu.

- Tak, mistrzu - odparł Kritchen.

- To dobrze - rzekł Wezuwiusz, gładząc podbródek. - Nareszcie. Masz trzy dni na odkrycie jego lęku.

- Mistrzu, trzy dni? To chyba niemożliwe. On jest zbyt silny. Chyba będę potrzebował więcej czasu...

- Trzy dni! - ryknął Wezuwiusz. - Kritchen, jesteś moim najbardziej zaufanym sługą, ale jeśli mnie zawiedziesz, nie ominą cię konsekwencje. Jeżeli jest zbyt silny, musisz go osłabić. Zrób, co w twojej mocy, aby dać mi jego strach. Zrozumiałeś?

Nastąpiła krótka chwila ciszy.

- Tak, mistrzu.

Kritchen otarł z bladego czoła krople potu i bez słowa opuścił pomieszczenie. Wezuwiusz podniósł się, z namaszczaniem zrzucił z ramienia pyłek kurzu, po czym również wyszedł. Dopiero wtedy dotarło do Andrew, że przez cały czas wstrzymywał oddech. Wypuścił więc powietrze jednym potężnym wydechem.

Poppy i Dan wpatrywali się w niego z paniką w oczach, ale nie odezwali się ani słowem. Andrew był w szoku. Nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał. Poczul się słabo, a nawet trochę się przestraszył.

Dzieci wznowiły podróż przez szyb wentylacyjny, nadal się nie odzywając. Dopiero gdy znaleźli się w celi, padły pierwsze słowa.

- Niedobrze. Bardzo, bardzo niedobrze - rzekł Dan, chodząc tam i z powrotem po pomieszczeniu.

- Mówiłeś, że przestraszyły cię pająki i wilkołaki - dodała Poppy. - Wiedziałam, że to niemożliwe, biorąc pod uwagę wszystkie horrory, które oglądasz.

- Wcale nie. Zapytałaś mnie, co tam zobaczyłem, więc ci odpowiedziałem. Nie bałem się tego. Niczego się nie boję!

- Nieprawda - wtrącił Dan, kręcąc głową. - Każdy czegoś się boi. A strach Wyzwolicielea jest potężniejszy niż jakikolwiek inny.

Andrew przelknął głośno ślinę. Czuł suchość w gardle i miał wrażenie, że zwęża mu się krtań. Momentalnie powrócił myślami do nocy, w której zginął jego ojciec. Sam nie pamiętał zbyt wiele, gdyż większość wspomnień po prostu wyparł. Wiedział jednak, że za każdym razem, gdy poczuje zapach dymu, jego serce wypełni się lękiem. Jak mógł przyznać się przed nimi, czego najbardziej się boi? Przecież miał być twardzielem, tym, który musi troszczyć się o innych... Nie mógł sobie pozwolić na jakikolwiek strach.

- Andrew, przestań się przejmować tym, co o tobie pomyślimy i po prostu powiedz nam, czego się boisz - wyrwała go z zamyślenia Poppy, jak gdyby czytała mu w myślach.

- Nie mogę - podniósł wzrok i osunął się na podłogę przy ścianie. - Po prostu nie mogę. Poppy podeszła do niego i przykucnęła.

- Andrew, niczego nie stracisz w naszych oczach. Obiecuję. Każdy się czegoś boi, to zupełnie normalne.

- Aha - dołączył się Dan. - Ja na przykład boję się klaunów. Na litość boską, czy to nie upokarzające? Andrew uśmiechnął się.

- Dobrze, powiem wam, ale to nie będzie dla mnie łatwe - po tych słowach wziął głęboki oddech. Jeszcze nikomu o tym nie mówił. - Boję się ognia.

Poppy zakryła usta dłonią.

- Oczywiście - rzekła łagodnym głosem. - Powinnam się domyślić.

- Ogień nie jest wcale taki straszny - stwierdził Dan. - Spodziewałem się raczej robaków albo czegoś bardziej dziewczynskiego.

Andrew odetchnął z ulgą. Wyznanie swego lęku dodało mu nieco dziwnej otuchy. Tak długo nosił to w sobie, niczym zżerającego go pasożyta.

- Byliśmy wtedy mali - zaczął opowiadać. - Nadal nie wiemy, co wywołało ogień, ale kiedy spaliśmy, cały dom stanął w płomieniach. Poppy i mama zdołały uciec, a ja byłem uwięziony w swoim pokoju i poważnie się poparzyłem - to mówiąc, podwinął koszulkę i pokazał Danowi blizny na plecach. - Ale mój tata... - Andrew z największym trudem powstrzymał łzy. - Jemu nie udało się wydostać.

- Ojej. Przykro mi - rzekł zbity z tropu Dan i pierwszy raz od początku dnia zamilkł. Andrew przerwał ciszę.

- W porządku. Co to teraz dla nas oznacza?

- Przede wszystkim, nie możemy pozwolić, by Wezuwiusz odkrył twój strach. To niełatwe, bo będą cię teraz dokładniej obserwować i zrobią wszystko, żeby odkryć, czego się boisz. A to znaczy, że musimy się pospieszyć z tą ucieczką. Potrzebujemy planu.

- No tak, nie mamy planu - stwierdziła Poppy ze zmartwioną miną.

- E tam! - odparł Dan. - Więc musimy szybko jakiś wymyślić - zerknął w kierunku drzwi. - Uważajcie, cieniostwory lada moment rozpoczną nocny obchód. Lepiej już wróć do siebie. A wy weźcie to - sięgnął do spodni od pidżamy i wyciągnął mapę systemu wentylacyjnego.

- Masz - rzekł, podając ją Poppy, która skrzywiła się z niesmakiem.

- Przyjdźcie jutro do lękobatora zaraz po drugim śniadaniu - polecił Dan. - W ten

sposób zapewnimy sobie kilka godzin na spokojne zaplanowanie ucieczki. - Wreszcie wspiął się do otworu szybu. - Dobrze by było, gdybyście przyszli z gotowymi pomysłami... - Po chwili głos Dana ucichł.

Zaraz po jego odejściu Poppy zwróciła się do brata.

- Teraz naprawdę się boję. Co będzie, jeśli nie uda nam się uciec na czas? Jeśli odkryją twój strach?

Andrew już miał odpowiedzieć, gdy usłyszał, że zamek w drzwiach zaczyna się otwierać. Jego wzrok błyskawicznie powędrował w kierunku pokrywy szybu wentylacyjnego, która nadal leżała na podłodze, i serce na moment przestało mu bić. Nie mogli pozwolić, by cieniostwory dowiedziały się o ich sekretnym przejściu.

Na szczęście Poppy równie szybko się zreflektowała. Skoczyła w kierunku pokrywy i usiłowała przytwierdzić ją z powrotem do ściany, modląc się jednocześnie, by drzwi nie otwały się zbyt szybko. Zakołatały o framugę i Andrew ogarnęła panika. Gdyby Wezuwiusz odkrył, że można się poruszać po fabryce szybem wentylacyjnym, zapewne by ten szyb zablokował. Wtedy nie istniałaby już żadna droga ucieczki, a Dan musiałby umrzeć.

- Nie mogę tego przymocować. Chyba coś się zepsuło - uznała Poppy, po tym jak pokrywa po raz kolejny odpadła od ściany. - Co zrobimy?

„Proszę - pomyślał Andrew i silnie zapragnął, aby pokrywa wróciła na swoje miejsce. - Wracaj!”. Ledwie o tym pomyślał, pokrywa podskoczyła i poleciała do góry. Andrew i Poppy patrzyli w osłupieniu na siebie i nie byli w stanie się poruszyć. Pokrywa idealnie zasłoniła otwór, jak gdyby trzymała ją tam niewidzialna ręka.

Drzwi ponownie się zatrzęsły.

- Szybko! - zawołał Andrew niczym wyrwany z letargu.

- Kładź się do łóżka!

Poppy położyła się na dolnej pryczy i naciągnęła koc pod samą szyję, a Andrew ile sił w nogach wspiął się po drabinie na górę i zamknął oczy.

Drzwi otworzyły się z hukiem. Do pokoju wtargnęły cieniostwory. Andrew poczuł, że temperatura spada poniżej zera.

- Co się stało, Kritchen? Dlaczego nie mogliśmy wejść?

- spytał oschle jeden z nich.

- Sam nie wiem. Chyba ktoś trzymał drzwi od środka - odparł Kritchen.

- Hmm... - warknął inny stwór. - Lepiej poczekajmy tutaj i miejmy na nich oko. Musimy się upewnić, że wszystko jest w porządku.

Andrew poczuł na skórze lodowaty oddech cieniostwora i wydawało mu się, że trwa

to całe wieki. W myślach odliczał sekundy, mocno się koncentrując, by nie zemdleć z zimna. Nie potrafił przestać myśleć o tym, co stało się z pokrywą szybu wentylacyjnego. Poppy też to widziała. A potem jeszcze drzwi... Dlaczego się nie otworzyły? Tak jakby chroniła ich jakaś nieznana siła.

Ale jaka siła? Oran...?

Poczuł, że temperatura wraca do normy. To znak, że cieniostwory się oddaliły i po chwili drzwi zostały zamknięte.

Chłopiec odetchnął z ulgą.

- Poppy! - zawołał. - Nie śpisz?

Bardzo chciał porozmawiać z siostrą o tym, co się właśnie wydarzyło. Czekał na odpowiedź, ale w celi panowała cisza. Andrew zszedł po drabinie.

- Poppy! - zawołał jeszcze raz, ale dziewczynka głęboko spała. Doszedł do wniosku, że zimno zważyło ją z nóg.

Wrócił z powrotem na łóżko i spróbował się uspokoić, ale nie przestawał się wiercić. Jeszcze dwa dni wcześniej nie miał pojęcia o istnieniu Fabryki Strachu. A teraz dowiedział się, że jest kolejnym Wyzwolicielem, osobą, która może doprowadzić do zniszczenia Ziemi i opanowania jej przez duchy, wampiry i dwugłowe potwory. Przez niego demony z najstraszniejszych koszmarów mogły stać się prawdziwe. Andrew wiedział jednak jedno - nie mógł dopuścić, aby cieniostwory odkryły jego strach...

W końcu pogrążył się we śnie. Znajdował się w swojej sypialni, otoczony płomieniami. Nie była to jednak jego prawdziwa sypialnia, lecz inne pomieszczenie, znacznie większe. I wszystko w tym pomieszczeniu było większe. Kiedy Andrew spojrzał na swe małe rączki i nóżki, uświadomił sobie, że jest niemowlęciem. Nad jego głową był alarm przeciwpożarowy. Chłopiec nie widział prawie nic przez płomień i dym. Jego główka była gorąca, a całe ciało oblane potem. Z pokoju nie było drogi ucieczki, a on był zbyt mały, by dosięgnąć klamki. Siedział tylko na środku łóżka. Płakał i czuł, jak łąy palą jego twarz.

Nagle wszystko pogrążyło się w ciemności. Kiedy znów nastąpiło światło, Andrew znalazł się w pustym białym pokoju. Nie było już ognia ani dymu. Przy chłopcu stała jakaś postać.

Oran...? - Andrew odetchnął z ulgą.

Człowiek z targowiska miał na sobie ten sam zielony garnitur i purpurowy cylinder w żółte gwiazdy, które Andrew widział wcześniej. W dłoni trzymał białą perłową laskę otoczoną przedziwną spiralą, która zdawała się świecić.

- Andrew - powiedział Oran. - Strzeż się. Musicie uciekać z Fabryki Strachu. Jesteście

w wielkim niebezpieczeństwie. Nie macie zbyt wiele czasu.

Chłopiec popatrzył w jasnoniebieskie oczy mężczyzny.

- Ale jak? - zapytał. - Jestem bezsilny. Stąd nie ma wyjścia.

- Mogę cię poprowadzić, ale sam nie mam wystarczającej siły, by wejść do Fabryki Strachu. Musisz wydostać się na własną rękę. Wezuwiusz nosi na szyi klucz. Zdobądź go i udaj się do ostatnich drzwi korytarza. Stamtąd będę mógł wskazać wam drogę - to powiedziawszy, Oran skierował laskę na jedną z białych ścian, na której pojawił się obraz drzwi wykonanych z grubego metalu. Przypominały pozostałe drzwi w fabryce, z tą różnicą, że były zamknięte na ogromną kłódkę na łańcuchu. Andrew poczuł dreszcz podniecenia. Czyżby to były drzwi, o których opowiadał Dan?

- Klucz - powtórzył Oran. - Zdobądź klucz, który on nosi na szyi.

- Z szyi Wezuwiusza? - spytał Andrew. - Jak mam to zrobić? Przecież on mnie złapie!

- Musisz się wydostać! - rzekł Oran.

- Wiem, ale na pewno istnieje inny sposób!

- Musisz się wydostać - powtórzył olbrzym.

Obraz Orana zaczął się „rwać”, niczym kiepskiej jakości transmisja w telewizji.

- Poczekaj! - zawołał Andrew. - Jeszcze mi nie powiedziałeś, w jaki sposób mam zdobyć ten klucz!

Wizerunek Orana zbladł, aż w końcu stał się tylko mglistym śladem, ale usta mężczyzny wciąż powtarzały słowa:

- Musisz się wydostać... Wtedy Oran zniknął. Andrew obudził się gwałtownie. W pokoju panował okropny chłód, ale on był spocony. Po policzkach spływały mu lepkie łzy, które paliły jak kwas. Jeszcze długi czas leżał tak, rozmyślając o ojcu, ogniu, Oranie... Wydawało mu się, że minęło kilka godzin. Wiedział, że nie wolno mu ponownie zlekceważyć ostrzeżenia starszego mężczyzny. Przecież podstawowym powodem, dla którego Andrew i Poppy znaleźli się w tym miejscu, było właśnie zignorowanie jego rady. Tym razem chłopiec musiał być posłuszny. Musiał więc wykraść klucz i uciec. Nieważne, jak bardzo było to niebezpieczne, Andrew postanowił, że tego dokona.

ROZDZIAŁ 11

Andrew jeszcze nie spał, gdy usłyszał dźwięk przesuwających się drzwi. Do środka wszedł Kritchen i obrzucił chłopca oraz jego siostrę badawczym spojrzeniem płonących czerwonych oczu.

- Za mną - warknął.

Poprowadził ich wzdłuż ciemnego korytarza, a kiedy szli, nad ich głowami gasły i zapalały się światła.

- Andrew - szepnęła Poppy, przyciągając brata do siebie. - Co u licha stało się ubiegłej nocy? Chyba sobie tego nie wyobraziłam? Ta pokrywa sama się poruszyła, prawda?

- Tak - przytaknął Andrew. - Ale nie mam pojęcia, w jaki sposób. Myślę, że to robota Orana. Śnił mi się wczoraj... - w tym miejscu uciął, ponieważ właśnie dotarli do jadalni. - Powiem ci później.

Kritchen zatrzymał się i wstukał kod na klawiaturze w ścianie. Umieszczone nad drzwiami czerwone światełko zapaliło się na moment, co oznaczało dezaktywowanie alarmów. Drzwi stanęły otworem.

Większość dzieci siedziała już przy stole i jadła śniadanie, był wśród nich Dan, który ujrawszy bliźnięta, pomachał im na powitanie. Poppy i Andrew szybko odebrali od pani Papki swoje porcje jedzenia. Kobieta wbiła w nich kocie ślepią, kiedy nakładała im na tace brązową kaszę. Andrew z całych sił próbował ją ignorować. Oboje z siostrą wzięli po krzesła i usiedli naprzeciw Dana.

- Opowiedz mi o swoim śnie - ponagliła Poppy, gdy tylko zajęli miejsca przy stole.

- Nie tutaj - odparł jej brat. - Tu nie jest bezpiecznie.

Gdy tylko wypowiedział te słowa, otworzyły się z hukiem drzwi do Fabryki Strachu i uderzył ich powiew zimnego powietrza, niczym mroźna burza. Do środka wkroczył Wezuwiusz w towarzystwie dwóch cieniostworów. Jednym z nich był Kritchen. W sali rozległ się pomruk szoku. Wezuwiusz trzymał w dłoni czarną laskę z czaszką na szczycie. Zdecydowanym krokiem przeszedł na drugi koniec pomieszczenia, a ciemna peleryna falowała w rytm jego kroków. Usiadł na tronie opartym o wysadzaną czaszkami ścianę. Andrew nie widział go tam wcześniej. Był ogromny, wykonany z ciemnego drewna, a jego oparcie oplatały misternie wyrzeźbione węże. Usta Wezuwiusza ściągnęły się w złowieszczym uśmiechu.

- Co on tutaj robi? - wyszeptał Andrew. Nie doczekał się odpowiedzi. Nastąpiła niepokojąca cisza.

Na grubym metalowym łańcuszku wokół szyi Wezuwiusza wisiał jakiś przedmiot, ale Andrew nie mógł dojrzeć, co to było. Pochylił się do przodu, w nadziei że to coś pomoże. Przedmiot wyglądał jak mały złoty trójkąt. Prawdopodobnie dlatego Danowi nie udało się znaleźć klucza. Być może klucz wcale nie wygląda na klucz.

Wezuwiusz chrząknął, a Andrew szybko odwrócił wzrok. Nie chciał, by mężczyzna zaczął coś podejrzewać.

Kątem oka zauważył też, że pani Papka podeszła do Wezuwiusza z wielką tacą pełną jedzenia. Nie widział, co się na niej znajdowało, ale był gotów się założyć o wszystko, że nie była to brązowa kasza, którą dostawały dzieci. Pani Papka z niepewnością obserwowała, jak Wezuwiusz bierze do ust pierwszy kęs. Nie skomentował jedzenia ani słowem, gestem dłoni kazał jej odejść. Po chwili na stołówkę powrócił dawny szum rozmów.

Andrew zaczął obgryzać paznokcie, zastanawiając się nad czymś.

- Dziwne. Czy on często przychodzi tu jeść? - spytał.

- Nie - odpowiedział szeptem Dan. - To rzeczywiście niesamowite. Jeszcze nigdy nie zrobił czegoś takiego.

- Może poczuł się samotny? - zasugerowała Poppy.

- Taa, pewnie - rzucił Dan, po czym wziął łyżkę i zabrał się do jedzenia. - Nieee, przyszedł tu, żeby pilnować Andrew. Mówiłem, że tak będzie, co nie?

- Pewnie znowu zabiorą nas do ciemni - powiedział zafrasowany Andrew, odwracając się do Dana. Dan zamyślił się.

- Nie, to wykluczone - odrzekł. - Wzięli nas tam wczoraj, a mogli tylko raz na dwa dni, zapomniałeś?

- Zawsze to jakiś powód do radości - odetchnęła z ulgą Poppy.

Ucichła, gdy przemknął obok nich Kritchen, sprawiając, że całą trójkę przeszedł dreszcz. Andrew podniósł wzrok znad stołu i bez słowa patrzył, jak cieniostwór zbliża się do Wezuwiusza i szepcze mu coś do ucha. Mężczyzna skinął głową, po czym przywołał do siebie panią Papkę.

- Jak myślisz, o czym rozmawiają? Sądziś, że Kritchenowi udało się nas podsłuchać? Czy mógł poznać mój strach?

- Nie mam pojęcia - zmarszczył brwi Dan.

Pani Papka podeszła do ich stołu, a Andrew poczuł strach. Oddech mu przyspieszył, gdyż chłopiec nie miał pojęcia, co zamierza zrobić ta kobieta.

- Dawaj tacę! - syknęła, a krople jej śliny aż rozprysnęły się mu po twarzy.

- Słucham?

- Powiedziałam: dawaj tacę! - powtórzyła. - Głuchy jesteś? Andrew popatrzył na nią i otarł twarz ze śliny.

- Nie, po prostu staram się nie zwracać uwagi na czarownice - wymamrotał pod nosem.

- Co takiego? - wbiła w niego ostre spojrzenie.

- Nic - odparł z uśmiechem. - Powiedziałem, że czasami niedosłyszę.

- Uważaj na słowa - kobieta pochyliła głowę i splunęła z pogardą. - Nie chcesz chyba skończyć na Górze Zagłady?

Pani Papka wróciła na drugi koniec stołówki i wyrzuciła do kosza zawartość tacy Andrew, przez cały czas nie spuszczać z niego nienawistnego spojrzenia. Chłopiec odwrócił wzrok i położył dłoń na burczącym brzuchu, a pozostałe dzieci nagle zaczęły jeść tak szybko, jak tylko potrafiły.

- Próbują cię osłabić - rzekł posępnie Dan. - Będzie im łatwiej czytać ci w myślach.

Andrew nie przyszło to wcześniej do głowy, ale biorąc pod uwagę rozmowę podsłuchaną poprzedniego dnia, wydawało się to logiczne. Odkąd rodzeństwo trafiło do Fabryki Strachu, Andrew właściwie nic nie jadł i zaczynał już odczuwać tego konsekwencje.

- Masz, weź trochę ode mnie - zaproponował Dan, podsuwając swoją tacę chłopcu.

Andrew wyciągnął rękę po łyżkę, ale zanim zdołał zbliżyć ją do ust, łyżka wyleciała mu z dłoni i przeleciała przez całą salę. Wezuwiusz patrzył na chłopca czarnymi gniewnymi oczami.

„On to zrobił - pomyślał Andrew. - Ale jak?”

- Nie pokonasz mnie, Andrew - syknął Wezuwiusz, po czym zwrócił się do pani Papki. - Zajmij się nim!

Kobieta ponownie podeszła do ich stolika i mocno uderzyła o stół bambusową szpicrutą. Cała trójka aż odskoczyła do tyłu. Pani Papka wzięła tacę Dana, zakaszłała i wypluła na jej środek wielką kluchę flegmy.

- Zjedz to - powiedziała, kładąc tacę przed Andrew.

Chłopiec obrzucił wzrokiem zielonkawą substancję i zebrało mu się na wymioty. Wszystkie dzieci na stołówce patrzyły na niego, zastanawiając się, czy zrobi to, co mu kazano.

- Nie mogę - odparł w końcu Andrew, pokręcił głową i odwrócił się.

Pani Papka zmrużyła oczy.

- W takim razie proponuję więcej nie kombinować - następnie zwróciła się do Dana. - To samo tyczy się ciebie. Jeszcze raz podzielisz się z nim jedzeniem, a twoja czaszka ozdobi naszą ścianę.

Dan nerwowo zerknął w kierunku ściany z czaszkami i przełknął ślinę.

W pomieszczeniu nastała cisza, a pozostałe dzieci dokończyły śniadanie. Andrew czuł nieustannie wwiercające się w niego bezdenne oczy mistrza. Dostrzegł też na jego twarzy niepokojący uśmiech, który wywoływał dreszcze. Co on zamierza?

Kiedy wszyscy skończyli, Kritchen zaprowadził ich z powrotem do celi. Gdy tylko zamknął za sobą drzwi, chwycił Andrew za ramię, otworzył usta i chuchnął mu w twarz strumieniem chłodnego powietrza. Chłopiec poczuł, jak ogarnia go mróz, głowa bolała go tak, jakby ugryzł kostkę lodu. Nogi ugięły się pod nim i upadł na podłogę, cały w dreszczach.

Kritchen uśmiechnął się chytrze i opuścił pokój. Po chwili drzwi zatrzasnęły się za nim.

- Wszystko w porządku? - spytała Poppy i podbiegła do brata. Po policzkach spływały jej łzy.

- Próbują mnie osłabić - wyjaśnił Andrew, kładąc rękę na głowie, w której ciągle mu się kręciło. - I chyba im się udaje.

- Nie - zaprotestowała Poppy, usiłując mu pomóc. - Musisz być silny - to mówiąc, otarła łzy. - Oboje musimy być silni. Pamiętaj, że chcemy stąd uciec.

- Skoro o tym mowa... - odrzekł Andrew. - Chodzi o ten sen, który przyśnił mi się zeszłej nocy.

- Nie teraz - Poppy przyłożyła palec do ust. - Teraz musimy znaleźć Dana. Opowiedz nam o tym w lękobatorze.

Andrew zgodził się. Powoli zdjął z otworu pokrywę, spodziewając się, że wyskoczy mu ona z rąk. Nic takiego jednak się nie stało. Oboje weszli do szybu i zaczęli się czołgać wzdłuż metalowego tunelu. Gdy dotarli do otworu prowadzącego do lękobatora, ostrożnie zeszli na dół. Dan czekał już na nich przy skrzyni. Przywitał Andrew pełnym szacunku spojrzeniem.

- To dziwne. Zawsze myślałem, że Wyzwoliciel będzie muskularnym twardzielem, a ty... Nie obraż się, ale jesteś taki... zwyczajny.

- Dziękuję bardzo - zadrwił Andrew. Dan miał jednak rację. Andrew był zwykłym dzieciakiem. Nie było w nim nic wyjątkowego.

- I co, macie jakieś pomysły na zdobycie klucza?

- Już wiem, gdzie on jest - odparł Andrew. Poppy i Dan popatrzyli na niego z

niedowierzaniem.

- Naprawdę? - spytał Dan.

- Niczego mi nie powiedziałeś - poskarżyła się Poppy, splatając ręce na piersi.

- Próbowałem powiedzieć ci wcześniej. Zobaczyłem to we śnie.

- Czyli... Miałeś widzenie? - rzucił sceptycznie Dan.

- Coś w tym rodzaju. Nie jestem pewien. To dziwne... Oran, człowiek, którego spotkaliśmy na targowisku, odwiedził mnie we śnie.

- I co się stało? - Poppy oparła się o skrzynię.

Andrew usiadł przy siostrze i opowiedział o swoim śnie. Kiedy skończył, Dan aż podskoczył z wrażenia.

- Oczywiście! - zawołał i pstryknął palcami. - Nic dziwnego, że nie mogłem znaleźć klucza. To genialne. - Cała nadzieja, która wcześniej zniknęła z jego twarzy, pojawiła się na niej z powrotem. - Ale zaraz... Ma go na szyi? To nam wcale nie ułatwia sprawy, co?

- Nie, ale chyba nie spodziewałeś się, że będzie łatwo?

- Raczej nie - westchnął Dan. - A ten facet... Oran? To ten sam, który dał wam łapacze snów? Andrew przytaknął.

- Kim on jest?

- Nie mam pojęcia - Andrew wzruszył ramionami. - Wiem tylko, że stara się nam pomóc. Próbował już na targowisku, a teraz w jakiś sposób skontaktował się ze mną we śnie i znów zamierza nam pomóc. To on powiedział mi, gdzie szukać klucza. Powiedział też, że będzie czekał na nas na zewnątrz i zabierze nas do domu.

Dan uśmiechnął się, a jego oczy zaszklily się.

- Do domu... To by było wspaniałe...

- A czy nie mógłby po prostu przyjść tu i otworzyć nam drzwi? - spytała Poppy.

- Powiedział, że nie może - wzruszył ramionami Andrew.

- To ma sens - zgodził się Dan. - Drzwi na pewno są zabezpieczone magicznie i tylko niektórzy mogą je otworzyć. Tak jak krany ze strachem.

- A w jaki sposób my mamy je otworzyć? - zmartwiła się Poppy. Dan przewrócił oczami.

- Przecież będziemy mieli klucz. Powiedzcie mi, czy tylko ja tutaj mam mózg? - to powiedziawszy, rozłożył na podłodze mapę systemu wentylacyjnego. - Słucham. Jaki jest plan, Batmanie?

- Problem w tym, że jeszcze go nie ma - Andrew przygryzł dolną wargę. - Oran powiedział mi we śnie, co powinienem zrobić, ale nie powiedział, jak mam tego dokonać.

- Cudownie - stwierdziła Poppy. - Więc co proponujesz? Mamy po prostu zakraść się do pokoju Wezuwiusza i zabrać mu klucz, gdy będzie spał? Prędzej wszyscy zginiemy.

- W sumie... - odparł Andrew i pozwolił sobie na skromny uśmiech - to wcale nie jest taki głupi pomysł.

ROZDZIAŁ 12

Chyba nie mówisz poważnie? - oburzył się Dan. - Myślałem, że to ja jestem świrem, bo podkradałem Wezuwiuszowi różne rzeczy, ale to już zakrawa na szaleństwo.

- On ma rację, Andrew - westchnęła Poppy. - To zbyt niebezpieczne. Wezuwiusz na pewno się obudzi.

- Niekoniecznie - odparł z uśmiechem Andrew. - Pamiętasz naszą pierwszą noc w tym miejscu? Obudziliśmy się w pomieszczeniu ze szpitalnym sprzętem.

- Aha, i co z tego? - Poppy wbiła w niego wzrok.

- No więc, gdy usłyszeliśmy cieniostwory, któryś z nich powiedział, że dali nam środek usypiający. Gdyby udało nam się dostać do tego pokoju, moglibyśmy znaleźć ten usypiacz, podać go Wezuwiuszowi i zabrać mu klucz.

Oczy Poppy roziskrzyły się i odparła ze śmiechem:

- Andrew, to wspaniały pomysł!

- Wspaniały? Wprost genialny! - poprawił ją Dan i podskoczył do góry, triumfalnie wymachując rękami. Po chwili usiadł z powrotem i odchrząknął.

- Nie, myślę jednak, że to zaledwie dobry plan. Chyba nie mamy innej możliwości. Andrew uśmiechnął się.

- W twoich ustach, Dan, to chyba największy komplement.

- Jest tylko mały problem - stwierdziła Poppy, unosząc przed oczy nadgarstki. - Nie zapominacie o tych tutaj?

Andrew spojrział na metalowe bransoletki bezpieczeństwa i popadł w przygnębienie. Jego siostra miała rację: nie pomyślał o zabezpieczeniach.

- Nie martw się - uspokoił go Dan. - Właśnie dlatego sporządziłem tę mapę. Jeśli będziemy się poruszać nad drzwiami, nic nam nie grozi. A kiedy już znajdziemy się w korytarzu, będziemy mieli klucz i... Hasta la vista, Wezuwiuszu!

- Czyli wszystko ustalone - uśmiechnął się Andrew. - Wszyscy są za? Zaczynamy dziś w nocy?

- Dziś w nocy? - zdziwił się Dan. - Nie chcesz najpierw dopracować planu? Zabijają mnie dopiero za kilka dni. Powinniśmy wszystko jeszcze raz przemyśleć...

Andrew pokręcił głową.

- Nie mamy czasu. Jutro kolejna sesja w ciemni, prawda? Co będzie, jeśli odkryją mój

lęk?

- Zgadzam się - rzekła Poppy. - Teraz albo nigdy. Dan skrzyżował ręce na piersi i uśmiechnął się.

- No cóż, nie pozwolę, żeby zawstydziła mnie dziewczyna. Jestem z wami. Mam tylko nadzieję, że to wypali.

- Wszystko pójdzie dobrze - zapewnił Andrew z uśmiechem na twarzy. Słyszając swój głos, miał wrażenie, że brzmi on przekonująco. Szkoda tylko, że w głębi duszy nie był już taki pewny...

Tej nocy cała trójka siedziała w celi Andrew i Poppy, czekając, aż fabryka pograży się w ciszy. Andrew poczuł w żołądku rozkołatanę nerwy, jakby znak strasznej choroby. Czy jego plan się powiedzie? A co, jeśli nie? Lepiej o tym nie myśleć.

Wszyscy troje siedzieli bez słowa, wpatrując się w ścianę. Po drugiej stronie drzwi rozległ się dźwięk przekręcanego w zamku klucza i po chwili otoczyło ich zapierające dech zimno. Dan błyskawicznie schował się pod łóżkiem, na sekundę przed tym, jak z wielką siłą otworzyły się drzwi.

Była to pani Papka w asyście dwóch cieniostworów. Najwyraźniej nie zauważyła leżącej na podłodze pokrywy szybu wentylacyjnego ani wystającej spod łóżka stopy Dana. Patrzyła tylko na Andrew zimnymi i nieruchomymi brązowymi oczami.

- 3091, za mną! - poleciła.

Andrew usiadł na łóżku i ogarnęła go panika. Cieniostwory skoczyły ku niemu i chłopiec poczuł na ramionach lodowaty uścisk ich dłoni. Do tego otoczyły go ich zimne oddechy. Andrew zamrugał oczami, usiłując nie stracić przytomności, jednak był taki słaby...

Jego powieki zamknęły się.

Następną rzeczą, jaka do niego dotarła, było to, że ciągnięto go po ziemi wzdłuż korytarza.

- Andrew, uważaj na siebie! - zdążył jeszcze usłyszeć krzyk Poppy. - Nie pozwól sobie czytać w myślach! Nie pozwól im wejść do swojego umysłu!

W tym momencie drzwi zatrzasnęły się i chłopiec nie usłyszał już niczego. Zaciągnęli go wąskimi korytarzami aż do głównej sali, która była pusta i oświetlona jedynie kilkoma światłami. Pani Papka zaprowadziła go do pieca i obróciła umieszczoną na ścianie dźwignię. Andrew wiedział już, co go czeka.

Dlaczego to robią? Przecież powinni poczekać do jutra. W powietrzu rozbrzmiał znany mu już hałas i chłopiec obserwował, jak piec chowa się za ścianą. Znowu zabierali go do ciemni z zamiarem odkrycia, czego się boi...

Andrew spojrział w ciemność.

- Witaj, Andrew - rzekł Wezuwiusz, a jego głos przypominał delikatne syczenie. Chłopiec usłyszał dźwięk pocieranej zapalki. To Wezuwiusz zapalił świeczkę. W migoczącym świetle było widać każdą, nawet najdrobniejszą zmarszczkę na jego twarzy, podobnie jak widoczne są pęknięcia w chodniku, gdy oświetlają je latarnie.

- To interesujące - zamyślił się Wezuwiusz. Jego białe włosy opadały luźno na pokrytą bliznami twarz, a w jednym kącie ust zagościł wykrzywiony uśmiech. Ukazała się dziwaczna, nienaturalna twarz, jakby wargi mężczyzny nie były przyzwyczajone do przybierania takiej miny.

- Czego ode mnie chcesz? - skrzywił się Andrew.

Wezuwiusz przyglądał mu się w nieskończoność, uderzając laską o podłogę.

- Powiedz mi, czego się boisz.

- Pewnie, już ci mówię - Andrew udawał odważnego, ale głos mu się łamał. - Wiem, że chcesz poznać mój strach, ale dlaczego musiałeś porywać też moją siostrę? Nie mogłeś zostawić jej w spokoju?

Wezuwiusz nie przestawał dziwnie się uśmiechać. Pochylił się nad chłopcem tak, że ich spojrzenia się spotkały.

Mężczyzna wzruszył ramionami, a jego czarne oczy zalśniły w blasku świecy.

- No cóż, dwa w cenie jednego - rzucił, po czym roześmiał się. - Jeśli podzielisz się ze mną swoim strachem, może uda nam się dojść do porozumienia.

- Jakiego porozumienia? - spytał Andrew, cofając się o krok, gdy poczuł cuchnący oddech Wezuwiusza.

- Jeśli zdradzisz mi, czego się boisz, wypuszczę twoją siostrę. I waszego kolegę też, jeśli chcesz. Andrew popatrzył na niego z powątpiewaniem.

- Wypuścisz ich? - spytał. - Tak po prostu?

- Tak po prostu - odrzekł Wezuwiusz, pstryknął swymi kościstymi palcami i w całym pomieszczeniu rozniosło się echo ostrego trzasku.

Andrew zadrżał.

- Kłamiesz - odrzekł. - Zresztą nie powiedziałbym ci, nawet gdyby zależało od tego moje życie. Wezuwiusz znów się wyprostował, a jego twarz zatrzęsła się z poirytowania.

- Kto wie, może twoje życie jednak od tego zależy - parsknął i pogroził chłopcu laską zakończoną czaszką. W jego głosie nagle pojawiła się groźba, jak gdyby coś w jego wnętrzu pękło. To tak jakby... jeszcze przed chwilą był niemal człowiekiem, a teraz zmienił się w coś znacznie gorszego, potwornego.

Andrew wpatrywał się w czaszkę na szczycie laski, serce dudniło mu w klatce piersiowej. Wiedział, jaka drzemie w niej moc, jednak zachował spokój. Miał świadomość, że okazanie lęku oznacza przyznanie się do słabości.

- No, dalej - powiedział wyzywająco. - Zabij mnie. I tak masz zamiar to zrobić. W ten sposób zaoszczędzisz trochę czasu.

Wezuwiusz popatrzył na Andrew gniewnie, a jego oczy zapłonęły z wściekłości. Przez chwilę Andrew obawiał się czegoś strasznego, ale mężczyzna w końcu opuścił laskę, a na jego twarz powrócił niewyraźny uśmiezek.

- Dobrze - rzekł łagodnym głosem. - Niech będzie po twojemu - to mówiąc, zwrócił się do pani Papki. - Zabierz go do zbiornika. Nie wypuszczaj go, dopóki nie pozyskasz jego strachu.

Po czym odwrócił się i opuścił pomieszczenie. Pani Papka chwyciła Andrew za podżamę na karku i zaciągnęła go w kierunku zbiornika, mamrocząc coś pod nosem.

- Ostrzegałam cię. Mówiłam, żebyś nie był taki zuchwały, ale ty musiałeś zrobić inaczej. Według mnie sam jesteś sobie winien...

- Nie przypominam sobie, bym pytał panią o zdanie - odwarknął Andrew. Kobieta zaczynała już mocno działać mu na nerwy.

Pani Papka zamilkła, popatrzyła na niego gniewnie i siłą wepchnęła go do zbiornika. Chłopiec próbował się wyrwać, lecz oplotły go przewody, nie pozwalając mu wstać z miejsca. Trzymały go tak mocno, że z trudem oddychał. Kręciło mu się w głowie. Dojrzał jeszcze zbliżającego się ku niemu Kritchena. Dołączyły do niego inne cieniostwory i wkrótce był już wokół chłopca cały ich rój, może ze sto. Andrew nie był pewien, jak długo wytrzyma ich zmasowane tortury. Było mu tak zimno: jego skórę pokryła warstwa mroźnego powietrza. Poruszył palcami u nóg, ale były zdrętwiałe.

- Nie próbuj się nam sprzeciwiać - ostrzegł Kritchen, a jego czerwone oczy świeciły w ciemności. - Będzie po wszystkim dużo szybciej, jeśli mnie posłuchasz.

Andrew odchrząknął.

- Właśnie to mnie martwi.

Kritchen ponownie otworzył usta i chuchnął na chłopca zimnym powietrzem, które zmroziło krew w jego żyłach. Andrew wiedział, że miało to na celu osłabienie go. I było skuteczne...

Przez chwilę był całkiem sparaliżowany i czuł, jak całe jego ciało zamienia się w galaretę. Ostatkiem sił raz jeszcze spróbował wyrwać się z więzów, ale trzymające go przewody ścisnęły go zbyt mocno i z każdym ruchem wydawało mu się, że jeszcze się

zacieśniały.

Szklane wieko zbiornika obniżyło się. Kritchen zamknął powieki. Spod peleryny wyrosły mu mroczne macki, które oplótły ciało Andrew i wkrótce znalazły drogę do jego głowy. Poczul silne uderzenie zimna. Pozostałe cieniostwory zrobiły to samo i Andrew z trudem wytrzymał ból. Wydawało mu się, że głowa zamarza mu od środka. Chłopiec usiłował o niczym nie myśleć, ale nie było to proste. Wcześniej, gdy walczył z samym Kritchenem, nie sprawiało mu to problemu, ale teraz jego umysł przeszukiwały chyba wszystkie cieniostwory z fabryki, świdrując lodowatymi mackami. Kritchen zaczął zmieniać kształt i stał się strachem na wróble z jednego z ulubionych horrorów Andrew. Wkrótce za jego przykładem poszły pozostałe potwory. Każdy miał na sobie brunatny worek po ziemniakach i słomiane włosy. Ich ręce zrobiły się cienkie i wiotkie, a na końcach rąk wyrosły ostre metalowe haki.

Andrew poczul pot perlący mu się na czole.

Skoro cieniostwory zdołały wydobyć to z jego głowy, co jeszcze uda im się odkryć? Wyraźnie czuł, jak drażą jego umysł, powodując przy tym dziwne uczucie przypominające migrenę.

Jego nogi stawały się coraz cięższe, jak gdyby właśnie przebiegł maraton.

Z niedowierzaniem zmrużył oczy, gdy Kritchen przybrał postać łobuza, który kilka dni wcześniej napadł na Poppy na targowisku. Chłopak miał wąskie zielone oczy i rozbudowane mięśnie. Nie był to strach, ale prawdziwe wspomnienie. W takim tempie odkrywają jego lęk w mgnieniu oka!

Musiał zachować spokój i koncentrację, mimo pulsującego bólu głowy.

„Nie myśl o ogniu. Tylko nie myśl o ogniu”.

Kritchen wrócił do swej normalnej postaci i zerknął na Andrew z krzywym uśmiechem.

- Ogień, co? Jaki ogień?

Chłopiec był przerażony. „O Boże, co ja narobiłem?”. Ból z każdą sekundą stawał się coraz silniejszy, jak gdyby mózg miał mu pęknąć.

Minęło jeszcze kilka chwil, zanim Kritchen pokiwał głową.

- O tak, mamy go. Wtedy ból ustał. Było już po wszystkim. Odkryli jego strach.

- Wezuwiusz będzie bardzo zadowolony - pozostałe cieniostwory zaczęły kiwać głowami i się uśmiechać, a ich oczy rozbłysły czerwonym światłem.

Andrew poczul, że temperatura w pomieszczeniu podnosi się, a jego puls przyspiesza. Cieniostwory wprawdzie zniknęły, ale w ich miejsce pojawił się dym, a wokół zbiornika urosły skwierczące płomienie przypominające gigantyczne pomarańczowe języki. Chłopiec

popatrzył na swoje ręce i nogi, które tonęły w dymie. Próbował krzyczeć, ale nie był w stanie - czarne kłęby wypełniały mu już płuca.

- Och, Boże, niech to się skończy! - wychrypiał.

Wydawało się już, że straci przytomność, ale w tym momencie przez jego głowę przeszedł rozdzierający ból, a wszystko wokół niego zlało się w całość. Usłyszał dźwięk tłuczonego szkła. Przytrzymujące go przewody pękły i zwinęły się z sykem i bzyczeniem.

Andrew spojrział na swoje ręce, na których nie było śladów poparzeń. Ogień zniknął, ale ciemnia była w oplakany stan: wszędzie pełno potłuczonego szkła i popękanych rurek. Zbiornik, w którym siedział chłopiec, został kompletnie zniszczony, cały został tylko fotel. Andrew nie potrafił tego zrozumieć. Czyżby szkło pękło pod wpływem gorąca? Nie, to przecież niemożliwe. Ogień był tylko halucynacją. Nie był prawdziwy. Nic mu nie było, nie miał żadnych poparzeń. Więc jak to się stało? Raz jeszcze rozejrzył się po ciemni. Oprócz niego nie było nikogo. Może to ta sama tajemnicza siła, która spowodowała, że pokrywa od szybu uniosła się do góry?

Zauważył, że wzdłuż ścian cylindra wędruje ku górze dym. Miał dziwną jaskrawozieloną barwę, a nie czarną, jak strach innych dzieci. To mój strach - pomyślał Andrew. Nie miał jednak czasu, by się tym martwić. Musiał się stamtąd wynosić. Skoczył w kierunku drzwi, ale drogę zastąpił mu Kritchen i zablokował ucieczkę.

- Nie ruszaj się! - nakazał. Andrew przeszło przez myśl, by spróbować ucieczki inną drogą, ale stwierdził, że nie ma to sensu. Przecież nie miał dokąd uciekać. Poza tym otwarcie drzwi zajęłoby mu wieczność. Cieniościor jednym szybkim ruchem doskoczył do Andrew i chwycił go za kołnierz. W żyłach chłopca znów zagościł znajomy chłód, jak gdyby jego krew zamieniła się w lód. W bok ktoś wbił mu igłę. Andrew usiłował nie zasypiać, ale nie był w stanie dłużej walczyć. Powieki mu opadły. Po kilku sekundach stracił przytomność.

Obudził się w pomieszczeniu, którego nigdy wcześniej nie widział. Usiadł na kamiennej podłodze i przetarł oczy. Pokój był zupełnie pusty. Żadnego łóżka, umywalki, sedesu, chociaż zapach kojarzył się właśnie z sedesem. Andrew pomyślał o Poppy i Danie i na samą myśl uderzyło go poczucie winy. Miał nadzieję, że przynajmniej spróbowali uciec bez niego.

Ktoś w pobliżu odchrząknął. Andrew podniósł wzrok i ujrzał stojącego nad nim Kritchena, którego oczy wwiercały się w chłopca.

- Wezuwiusz jest wściekły. Wiesz, co zrobiłeś? Zniszczyłeś całą ciemnię. Wszędzie pełno szkła, a twój zbiornik do niczego się nie nadaje.

Andrew podrapał się po głowie w zamyśleniu. Co miał na myśli Kritchen? Przecież to

nie jego wina, że zbiornik się rozleciał.

- Musisz zostać tutaj, zanim wszystko uprzątniemy - ciągnął cieniostwór. - Dopiero wtedy wrócisz do zbiornika i wyciśniemy z ciebie strach aż do ostatniej kropli. Aż do śmierci.

- Mam dla ciebie złe wieści - postawił się Andrew. - Prędzej umrę, niż dam wam kolejną kroplę strachu.

- Jeszcze zobaczymy - skwitował Kritchen, po czym opuścił pokój i zaryglował drzwi od zewnątrz. Andrew wstał i zdenerwowany zaczął chodzić tam i z powrotem. Spojrzał do góry. W rogu, tuż przy suficie znajdował się szyb wentylacyjny. Tak! Mógł się stąd wydostać. Miał szansę na ucieczkę! Posmutniał jednak, gdy zrozumiał, że nie ma szans dostać się do szybu. Podskoczył, mając nadzieję, że wesprze się na czymś stopą, ale ześlizgnął się i upadł na plecy. Podniósł się i zaczął badać ściany w poszukiwaniu występu, na którym mógłby stanąć. Szyb znajdował się ponad dwa metry nad nim, a ściany były gładkie i równe.

W końcu osunął się na podłogę. - Nie dam rady - powiedział na głos. - Może ci pomóc? - dobiegł go znajomy głos. Zaskoczony Andrew spojrział w górę i uderzył głową o ścianę. Z szybu wystawała postać uśmiechniętego Dana.

- Dan! Myślałem już, że nigdy się stąd nie wydostanę.

- Naprawdę? - uśmiech nie schodził mu z twarzy. - Fajnie było popatrzeć na twoje starania... Żartuję, dopiero co tu dotarłem. Łap - to mówiąc, podał koledze linę. - Przywiązałem ją do pokrywy po drugiej stronie, powinna utrzymać twój ciężar.

Andrew chwycił za koniec liny i podciągnął się. Kiedy wspinał się do góry, czuł ból w każdym mięśniu i ścięgnie swego ciała.

- Już prawie - rzekł Andrew, ale gdy oparł ręce na krawędzi szybu, poczuł w bicepsie ostry ból.

- Nie dam rady! - zawołał. - Nie mogę wejść do otworu, jestem za słaby.

- Dasz radę - zapewnił go Dan. - Podaj mi rękę. Wciągnę cię.

Andrew chwycił kolegę za nadgarstek i próbował podciągnąć się wyżej.

- Rany, ważysz chyba tonę - zażartował Dan.

- Przymknij się. Gdzie jest Poppy?

- Czeka w lękobatorze. Już do niej idziemy.

Posuwali się z wolna ciasnym korytarzem, aż w końcu dotarli do otworu prowadzącego do lękobatora. Zeszli na dół i skierowali się do skrzyni, gdzie czekała na nich zniecierpliwiona Poppy.

- Ojej, Andrew! - zawołała, ujrawszy brata. Podbiegła i przytuliła go. - Nic ci nie jest? Co oni ci zrobili?

- Wszystko w porządku - odparł, po czym westchnął i spuścił wzrok. Nie powinien niczego przed nimi ukrywać.

- Tak naprawdę to nie jest w porządku. Odkryli mój strach.

W pomieszczeniu zapanowała cisza, która zdawała się trwać i trwać. W końcu przerwał ją Dan.

- Jesteś pewien?

- Tak - odparł Andrew i zwiesił głowę. - Widziałem mój strach w cylindrze. Był jasnozielony. Przepraszam. Chyba nie jestem tak silny, jak myśleliście.

- Co teraz zrobimy? - spytała Poppy?

- Nic nie możemy zrobić. Skoro już mają strach Andrew, cały świat jest w niebezpieczeństwie. Andrew opadł na krzesło. Zżerało go poczucie winy.

- Chodź - Poppy próbowała go podnieść. Otworzyła skrzynię, z której wyciągnęła mapę, szczyryk, latarkę i niewielki śrubokręt. - Jeszcze się nie poddaliśmy. Nawet jeśli Wezuwiusz ma twój strach, i tak musimy się stąd wydostać. Może później będziemy w stanie walczyć.

Andrew podniósł wzrok.

- Ona ma rację - zgodził się Dan. - Nie możemy pozwolić, by zwyciężył. Musimy znaleźć usypiacz, a potem wykraść klucz. Później musimy stąd spadać.

Poruszali się w szybie ślimaczym tempem, starając się zachowywać absolutną ciszę. Nagle rozległo się wokół nich głośne dudnienie przypominające odgłos bębnow.

- Co to było? - spytał Andrew.

- Przepraszam - odparła szeptem Poppy. - Uderzyłam w szyb stopą.

- Bądź ostrożniejsza - syknął jej brat.

Nadal podążali w ciszy, ale Andrew nie mógł pozbyć się myśli, że ktoś ich usłyszał. Zmusił się do spokojniejszego oddychania. Jeszcze nie czas na panikę. Wkrótce znaleźli się nad pokojem, w którym obudzili się, kiedy trafili do Fabryki Strachu.

- Które z nas powinno zejść na dół? - spytał Dan.

- Ja - podjął się Andrew. To przez niego się tam znaleźli, więc do niego należało wydostanie ich stamtąd.

- Gdzie śrubokręt? Poppy przeszukała kieszenie podżamy i wyciągnęła z jednej z nich niebieskoczerwony śrubokręt.

Andrew zaczął starannie odkręcać śruby mocujące pokrywę. Kiedy wszystkie sześć śrub było już poluzowanych, potrząsnął lekko pokrywą, po czym zeskoczył na stojący tuż pod nimi stół. Pokój był mniejszy i znacznie ciemniejszy niż ten, który pamiętał po przebudzeniu.

Poświecił latarką w poszukiwaniu stolików i ich zawartości. Zauważył kilka skalpeli i noży, ale nie widział niczego, co by przypominało środek usypiający.

- Masz cokolwiek? - szepnęła z góry Poppy.

- Jeszcze nie - odparł jej brat. - Będę szukał dalej.

- Spróbuj w szafkach - zasugerował Dan.

Andrew doszedł po omacku do stojących przy ścianie szafek. Otworzył pierwszą z nich i zajrzał do środka. Uderzył go zapach środków antyseptycznych. Szafka była wypełniona różnymi maściami i kremami, ale nie było w niej strzykawek. Sprawdził kolejną. Kilka bandaży. Chłopiec był pewny, że gdzieś tam musi być także usypiacz. Starał się zachowywać jak najciszej, ale w pośpiechu robił trochę hałasu.

- Andrew! - syknęła z góry Poppy. - Wydaje mi się, że nadchodzą cieniostwory! Musisz uciekać.

Miała rację. W pokoju zaczęło robić się chłodniej. Andrew spojrział w kierunku szybu wentylacyjnego. Nie miał czasu, aby wspiąć się na górę, nie chciał też, by złapano również Poppy i Dana. Musiał działać szybko. Podbiegł do jednej z szafek i zatrzasnął za sobą jej drzwiczki. Przez niewielką szparę był w stanie rozpoznać kształt cieniostwora, który wkroczył do pokoju. Gdy się zbliżył, Andrew ujrzał biegnącą wzdłuż jego twarzy bliznę i wiedział, z kim ma do czynienia. Był to Kritchen.

Potwór, unosząc się w powietrzu, zbliżył się do chłopca. Powoli, jakby przekornie... Andrew nie wiedział, czy cieniostwór go widzi, czy też nie. Po chwili zobaczył coś, co spowodowało, że serce podeszło mu do gardła. Kritchen dzierżył najstraszniejszą broń, jaką Andrew kiedykolwiek widział. Był to długi metalowy pręt, z jednej strony zakończony ostrym grotem, z drugiej ziejący ogniem...

ROZDZIAŁ 13

Andrew poczuł, że po twarzy spływa mu pot, ale nie odważył się go zetrzeć. Serce mu dudniło i słyszał tętniącą w uszach krew. Ostrożnie zaczął rozglądać się dokoła w poszukiwaniu czegoś, co mogłoby posłużyć do obrony, ale nie było tam nic oprócz wacików i bandaży. Mógł tylko pomarzyć o jakiejś butelce lub czymś o ostrych krawędziach. Ponownie spojrzął przez szparę w drzwiczkach szafki i ujrzał stojącego tuż przy nich cieniostwora. Andrew wstrzymał oddech i zamknął oczy, podczas gdy koścista dłoń Kritchena przesunęła się w kierunku drzwiczek od szafki. W drugiej ręce potwór trzymał płonąca włócznię. „Stało się - pomyślał Andrew. - Oto ostatnie chwile mojego życia. Mają mój strach. Teraz czeka mnie śmierć”.

Wtem, kiedy chłopiec był już przygotowany na śmiertelny cios, w oddali rozległ się głośny huk. Kritchen zatrzymał się i odwrócił. Huk zabrzmiał ponownie i cieniostwór wyfrunął z pomieszczenia.

Andrew poczuł ulgę, ale nadal nie miał czasu do stracenia. Wyskoczył z szafki i zachowując absolutną ciszę, kontynuował poszukiwania.

- Co ty wyprawiasz? - upomniała go szeptem Poppy. - On może wrócić. Włącz na górę!

- Nie mogę. Muszę znaleźć środek usypiający.

- Andrew... Dan poszedł do drugiego pokoju, żeby odwrócić uwagę Kritchena, ale gdy tamten sprawdzi, że nikogo tam nie ma, na pewno tu...

- Aha, więc to Dan spowodował ten hałas? - spytał Andrew, podnosząc wzrok.

- Tak. Możesz się pospieszyć? Kritchen pewnie już wraca.

- Poczekaj, jest tu jeszcze jedna szafka, której nie sprawdziłem.

Andrew nabrał powietrza, po czym otworzył drzwiczki ostatniej z szafek.

- Strzał w dziesiątkę! - szepnęła, wpatrując się w setki strzykawek.

Ale w której z nich znajdował się usypiacz? Każda strzykawka wyglądała nieco inaczej, a nie było czasu na sprawdzanie etykiet. Chłopiec słyszał już sapanie i warczenie wracającego korytarzem Kritchena. Chwycił kilka strzykawek i podbiegł do stołu. Podciągnął się do otworu wentylacyjnego i zdążył zamknąć za sobą pokrywę tuż przed tym, jak w pokoju pojawił się cieniostwór. Kritchen trzymał w powietrzu ognistą włócznię, dysząc przy tym ciężko. Był gotowy zaatakować w każdej chwili. Jego oczy rozblęły wściekle.

- Andrew, gdzie jesteś? - zasyczał.

Andrew, Poppy i Dan siedzieli cicho wewnątrz szybu wentylacyjnego i obserwowali, jak cieniostwór centymetr po centymetrze przeszukuje pokój. Zajrzał do szafek, sprawdził też za drzwiami. Przewracał stoły i w przyływie gniewu ciskał nimi po pomieszczeniu. W końcu ze złością przerzucił pelerynę przez ramię i oddalił się.

- Ale miałeś szczęście - rzekła Poppy. - Gdyby nie szybka reakcja Dana...

- Wiem, wiem. Albo trafiłbym z powrotem do ciemni, albo już bym nie żył - na samą myśl przeszedł go dreszcz.

- Dzięki, Dan. Kolega machnął ręką z lekceważeniem.

- Nie ma problemu, stary. Sam omal nie zostałem złapany. Wszedłem do jakiegoś pokoju, chyba pustej celi. Narobiłem hałasu, a potem wskoczyłem z powrotem do szybu, kiedy do środka wpadł Kritchen. Szkoda, że nie widziałeś jego miny. Był taki wściekły! Nie mógł zrozumieć, co się dzieje.

- Dobrze mu tak - stwierdził Andrew, po czym pokazał wykradzione strzykawki. - Na tej widnieją inicjały Ś.U - rzekł, oglądając strzykawkę z jasnoniebieskim płynem.

- Świetnie - ucieszyła się Poppy. - To na pewno ta.

Andrew schował usypiacz w spodniach od pidzamy, a inne strzykawki odłożył na bok.

- Chodźcie. Jeśli nasz plan ma się powieść, musimy działać szybko - ponaglił Dan i zaczął czołgać się wzdłuż szybu. Andrew i Poppy podążyli za nim. Pozyskanie usypiacza zabrało im więcej czasu, niż się spodziewali, a był to dopiero pierwszy etap. Teraz musieli dostać się do Wezuwiusza, i to szybko.

Dan poprowadził ich do kwatery głównej mistrza. Andrew wyjrzał przez otwór wentylacyjny i zobaczył kilka świec, które oświetlały pokój migoczącą poświatą. W powietrzu wisiał wilgotny zapach nieczystości. Pokój otoczony był takimi samymi okropnymi kamiennymi ścianami jak pozostała część fabryki. Przynajmniej zdobił go miękki czerwony dywan. Na środku pomieszczenia stało wielkie mahoniowe łóżko, nad którym wisiał pokryty pajęczynami żyrandol. Wezuwiusz spał w łóżku i co kilka sekund wydawał z siebie głośne chrapnięcia. Jego usta drżały przy tym niczym galareta. Były otwarte i wypływała z nich ślina.

Poppy wzdrygnęła się.

- Ciii! Możesz go obudzić - upomniał ją brat.

Dan zaczął ostrożnie ściągać pokrywę z sufitu.

- Zaczekaj - szepnęła Poppy. - Nie możemy tam tak po prostu zejść. Łóżko jest tuż pod nami. Przecież on się obudzi.

Dan przerwał pracę i popatrzył na nią zmieszany.

- No to co proponujecie, mądralińscy?

Poppy nie odpowiedziała, lecz urwała guzik w pidżamie Dana.

- Co ty wyprawiasz? - syknął Dan.

- Nie jęcz, lepiej podaj mi scyzoryk.

- Masz... - odparł. Chłopcy z uwagą obserwowali, jak Poppy zaczęła usuwać gumkę ze swoich spodni.

- Co robisz? - spytał raz jeszcze Dan.

- Za chwilę wam wyjaśnię - to mówiąc, wyciągnęła z materiału spory kawałek gumki i zaczęła nawlekać na nią guzik. Delikatnie zdjęła pokrywę szybu wentylacyjnego, po czym wychyliła się przez otwór.

- Trzymajcie mnie za nogi - szepnęła. Andrew przytrzymał ją za kostki, a Poppy ulokowała się tuż nad Wezuwiuszem. Powoli spuściła gumkę, aż jej koniec zawisł tuż nad jego ustami.

- Teraz podajcie mi strzykawkę - poleciła. Andrew i Dan popatrzyli na siebie.

- Szybko - ponagliła Poppy. Andrew podał siostrze usypiacz, nadal nie do końca wiedząc, co zamierzała.

Z uwagą przypatrywał się, jak Poppy ścisną koniec strzykawki, z której płyn pociekł prosto na gumkę i spływał wzdłuż niej, aż do końca. Do ust Wezuwiusza wpadła pierwsza kropla, a po chwili kolejna i jeszcze jedna.

- Genialne! - wymamrotał Andrew.

- Kiedyś coś takiego wyczytałam - uśmiechnęła się jego siostra z zadowoleniem.

Gdy tylko wypowiedziała te słowa, gumka zaczęła się kiwać i jedna kropla usypiacza wylądowała na policzku śpiącego mężczyzny. Mięśnie wokół jego podbródka napięły się i zaczął charczeć jak prosiak. Cała trójka zamarła w bezruchu, gotowa do błyskawicznej ucieczki szybem wentylacyjnym. Wezuwiusz chrząknął jednak jeszcze tylko raz, po czym odwrócił się i opadł bezsilnie na łóżko. - Podziałało? - spytał Andrew szeptem. Poppy otarła krople potu z czoła i odparła: - Miejmy nadzieję, że tak.

Wszyscy troje jedno po drugim zeszli z góry na łóżko Wezuwiusza. Mężczyzna oddychał wolno i ciężko, a dźwięki, jakie wydawał, bardziej przypominały warczenie niż chrapanie. Czyżby tylko udawał, że śpi? Andrew przełknął głośno ślinę i ostrożnie szturchnął go w ramię. Wezuwiusz leżał bez ruchu, niczym woskowa figura.

Andrew odetchnął z ulgą. Na szyi mężczyzny zobaczył podniszczony trójkątny klucz, zawieszony na grubym metalowym łańcuszku.

- Poppy - szepnęła do siostry. - Na trzy ja i Dan podniesiemy jego głowę i wtedy

ściągniesz ten naszyjnik z jego szyi.

Z godziła się.

- Dobrze. Raz... dwa... - przerwał na chwilę i zawahał się. - Trzy!

Chłopcy z całą siłą pociągnęli Wezuwiusza za ramiona. Był bardzo ciężki, więc Andrew nie wiedział, jak długo będą w stanie go utrzymać. Poppy zwinnie ściągnęła mu z szyi naszyjnik, po czym pozwolili ciału Wezuwiusza opaść z powrotem na łóżko. Mężczyzna warknął i zamrugął oczami.

- Budzi się! Szybko, do szybu! - krzyknął Andrew, którego serce zaczęło bić w szalonym tempie.

- Nie mamy czasu - stwierdził Dan, po czym wziął od Poppy naszyjnik i zawiesił go sobie na szyi. - Będziemy musieli uciekać.

Pobiegli w kierunku drzwi. Gdy tylko przekroczyli próg, w powietrzu rozległo się ogłuszające wycie alarmu. Pomknęli wzdłuż korytarza tak szybko, jak tylko potrafili. Na końcu Andrew ujrzał drzwi. Jeszcze kilka sekund i znajdą się przy nich.

Drzwi wyglądały identycznie jak w jego śnie. Były grube i szerokie, zabezpieczała je wielka kłódka przytroczona łańcuchem do ściany. Dan wyprzedzał Andrew o kilka metrów. Obracał w palcach klucz, starając się wpasować go w zamek. Nagle wielkie drzwi stanęły otworem i Dan zniknął za nimi. Andrew miał już pójść w jego ślady, gdy spostrzegł, że nie ma przed nim Poppy. Odwrócił się. Korytarz był pusty. Gdzie jest jego siostra?

- Poppy! - krzyknął. - Poppy, gdzie jesteś?

Na próżno. Jego głos rozplynał się w dźwięku alarmu, przypominającym orkiestrę grającą jedną ogłuszającą nutę.

Z za rogu wyłonił się Wezuwiusz, który trzymał Poppy w uścisku. Przyłożył jej do gardła laskę, tak że czaszka dotykała szyi dziewczynki. Zaśmiał się zimno. Andrew widział strach w oczach siostry.

- Uciekaj - wykrztusiła.

Andrew stał jak wrośnięty w ziemię, a przed sobą widział otwarte drzwi.

- Nie - odparł stanowczo. - Bez ciebie nie ucieknę - to mówiąc, popatrzył w oczy Wezuwiusza i wydało mu się, że widzi dwie czarne dziury. Krew znów zastygła mu w żyłach.

- Puść ją i weź mnie. To mnie potrzebujesz, prawda?

Oczy mistrza zapłonęły wściekle i uśmiechnął się szerzej.

- Dobrze - rzekł. - Tylko odsuń się od drzwi i podejdź do mnie.

- Tak zrobię - zgodził się Andrew. - Ale najpierw ją puść.

- To tak nie działa - pokręcił głową Wezuwiusz. - Wypuszczę ją, kiedy będziesz w

moim zasięgu. I przynieś klucz. - Przez chwilę jego twarz zamarła w bezruchu. - Nadal go masz, prawda?

- Tak - skłamał Andrew. Wypuścił powietrze z płuc, po czym zaczął iść w kierunku Wezuwiusza.

- Nie, Andrew! On cię zabije! - krzyknęła Poppy, rzucając się w kleszczach uścisku mężczyzny.

Andrew jej nie posłuchał. Nie dbał o to, co mu się stanie, chciał tylko uratować siostrę. Zdążył zrobić niecałe dwa kroki, gdy nagle pochwyciły go dwie pary silnych ramion i pociągnęły do tyłu.

- Nie! - krzyknął Wezuwiusz, gdy Andrew zniknął za wielkimi drzwiami.

- Puszczajcie! - chłopiec szarpał się, próbując się uwolnić, ale na próżno. Ktokolwiek lub cokolwiek go trzymało, było silniejsze od niego.

Wezuwiusz wycelował w Andrew swą laskę z czaszką, nadal nie wypuszczając z uścisku Poppy. Z oczu czaszki wystrzelił promień światła, jednak zanim dotarł do chłopca, drzwi zdążyły się zatrzasnąć za nim z hukiem.

Andrew szarpał za klamkę, kręcił nią i ciągnął, ale nie udało mu się nią poruszyć. Był już tam, cokolwiek to „tam” oznaczało, a jego siostra została sama w Fabryce Strachu i lada chwila miała zginąć z rąk Wezuwiusza. W żaden sposób nie potrafił jej pomóc.

ROZDZIAŁ 14

Andrew, ciężko dysząc, zgiął się w pół i upadł na podłogę. Po chwili wziął głęboki oddech i podniósł się. Przed sobą ujrzał prowadzące do góry dwa rzędy schodów, długich i stromych, na pierwszy rzut oka niekończących się. Te po lewej stronie były ciemne i wąskie, zbudowane z metalowych stopni. Okalały je pokryte zieloną pleśnią kamienne ściany. Schody po prawej stronie wykonano z perłowego szkła, a zdobiły je wiszące ponad nimi lśniąca kandelabry, które odbijały się od szklanych stopni niczym tęczowe kryształki.

Chłopiec wzdrygnął się, kiedy poczuł na plecach czyjś dotyk.

- Przepraszam, Andrew - rzekł Dan, który stał w ciemności, a jego twarz zasłaniał cień.

- Dlaczego pociągnąłeś mnie za drzwi? - Andrew stracił panowanie nad sobą. - Poppy została w środku! Musimy po nią wrócić.

- To nie ja - odparł Dan. - Próbowałem jej pomóc, ale to paskudne stworzenie mi nie pozwoliło - to powiedziawszy, wyszedł z mroku i Andrew spostrzegł, że za chłopcem stał mężczyzna o lśniącej łysej głowie i skórze różowej, tak jakby spędził zbyt dużo czasu na słońcu. Trzymał Dana za kołnierz pidżamy. Miał grube wargi przypominające rybi pysk oraz duże błękitne oczy. Ubrany był w biały kombinezon. Andrew nie mógł zrozumieć, jak ten dziwny człowieczek był w stanie pociągnąć go z taką siłą. Był niski, do tego miał wielki okrągły brzuch, przez co wyglądał, jakby był w ciąży.

- Może byś mnie już puścił? - warknął Dan.

Mężczyzna popatrzył na Dana w taki sposób, jakby zupełnie zapomniał, co robi, po czym rozluźnił uścisk. Dan odsunął się od niego i wyprostował się. Andrew zauważył przy tym, że chłopiec nadal ma na szyi klucz.

- Spróbuj otworzyć drzwi - zaproponował.

Dan zbliżył się do drzwi i ponownie umieścił klucz w zamku, ale wzdrygnął się i chwycił za rękę.

- Aaa! Poparzyło mnie! Chyba nie da się otworzyć z tej strony.

- Hej, ty! - zawołał Andrew i złapał za kombinezon tajemniczej postaci, zmuszając ją, by podniosła wzrok. - Dlaczego nie da się ich otworzyć?

Mężczyzna zamrugał oczami, ale nie odpowiedział. Wskazał tylko palcem w kierunku szklanych schodów i wydał z siebie dziwny bulgot.

- Co on robi? - zdziwił się Andrew, przeczesując palcami włosy. Był rozpalony. Jego siostra była w niebezpieczeństwie, a tej dziwacznej postaci najwyraźniej to nie obchodziło.

- Myślę, że próbuje nam coś przekazać. Chyba chce, żebyśmy za nim poszli - zasugerował Dan. Andrew przyciągnął mężczyznę bliżej.

- Posłuchaj, nie interesuje mnie, czego chcesz. Tam jest moja siostra bliźniaczka. Natychmiast otwórz te drzwi i wracajmy po nią!

Niewielki człowiek pokręcił głową, ponownie wskazał palcem szklane schody i powtórzył dziwne bulgotanie.

Andrew poczuł, że coraz bardziej się denerwuje. Wyciągnął przed siebie ręce, żeby napięcie spłynęło mu do palców.

- Otwórz te drzwi albo... albo zrobię coś, czego mogę później żałować.

Człowiek sprawiał wrażenie, jakby w ogóle go nie słuchał. Zaczął gramolić się po schodach, nieco za dużych na jego krótkie nogi. Odwrócił się i gestem nakazał, by za nim podążyli. Andrew w końcu postanowił iść za nim.

- Już dobrze - nie wytrzymał. - Niech będzie, jak chcesz, ale lepiej, żebyś zaprowadził nas do Orana. On pomoże nam posprzątać ten cały bałagan.

Nadal bolały go osłabione mięśnie nóg, ale wcale się tym nie przejmował, gdy pokonywał gigantyczne stopnie. Nie mógł przestać myśleć o Poppy. To on powinien zostać w Fabryce. A jeśli Wezuwiusz zabił ją w akcie zemsty?

Wreszcie dotarli na szczyt i zatrzymali się przed drzwiami z perłowego szkła. Nieznajomy wyjął z kieszeni pęk kluczy i włożył jeden z nich do zamka. Przekręcił go nieznacznie i drzwi otworzyły się z trzaskiem.

Andrew westchnął głęboko. Wnętrze sprawiało zaskakujące, futurystyczne wrażenie. Wszystko było w kolorze białym lub złotym. W pomieszczeniu był stół w kształcie dysku, który skojarzył się chłopcu z latającym talerzem. Wokół niego umieszczono cztery wysokie podobne do jaj krzesła. Pod stopami poczuł dotyk miękkiego dywanu. Z każdym krokiem wydawało mu się, że podskakuje, jak gdyby odbijał się od trampoliny. Była to miła odmiana po kamiennej posadzce z Fabryki Strachu.

Na gładkich białych ścianach wisiały obrazki przedstawiające purpurowe niebo i skaliste góry, z tą różnicą, że wcale nie wyglądały jak obrazki, ale jak wycinki rzeczywistości, niczym zawieszzone w ramach okna. Dojrzał też zdjęcie uśmiechniętej pary starszuchów, ale nie miał pojęcia, kim mogli być. W rogu stał wielki zegar szafkowy zrobiony ze szkła, i widać było cały jego mechanizm.

- Popatrz tam - rzekł Dan, wskazując palcem. - Jak myślisz, co to jest?

W drugim rogu, przy stole, stał przedmiot, przypominający piekarnik, ale wystawało z niego coś na kształt anteny satelitarnej, pod którą znajdował się garnek z gotującym się płynem. W powietrzu unosił się cudowny aromat ziół. Andrew pogładził swój brzuch. Był bardzo głodny. Przypomniało mu się, co zwykle mówiła jego siostra. „Nie bądź taki samolubny!”. - pomyślał.

- Gdzie jest Oran? - spytał. - Musimy się z nim zobaczyć. To pilne.

Mały człowiek wskazał mu stojące wokół stołu złote krzesła i gestem poprosił, by obaj usiedli, po czym wyszedł z pokoju.

Dan podszedł do Andrew.

- Nie martw się, stary. Poppy nic się nie stanie.

Chłopiec odpowiedział skinieniem głowy. Nie był w stanie się odezwać. Skręcało go w żołądku.

- Spójrz - rzekł Dan i pokazał palcem drzwi, przed którymi leżała wycieraczka i para butów.

- Myślisz, że prowadzą na zewnątrz? Jak sądzisz, gdzie jesteśmy?

Andrew popatrzył na drzwi z perłowego szkła. Widać przez nie było, że na zewnątrz panuje ciemność.

- Nie wiem - z rozpaczą pokręcił głową. - Teraz zależy mi tylko na odzyskaniu siostry.

W tym momencie innymi drzwiami wszedł poirytowany Oran w towarzystwie małego jegomościa. Tym razem miał na sobie garnitur dopasowany kolorystycznie do purpurowego cylindra z żółtymi gwiazdkami. Z opadającymi na ramiona długimi siwymi włosami przypominał nieco czarodzieja. Trzymał w dłoni perłową laskę, tę samą, którą Andrew widział w swoim śnie. Dan aż zachłysnął się ze zdumienia i prawie się przewrócił, robiąc krok w tył.

- To Wezuwiusz - rzekł piskliwym głosem. - To...

- To nie on. Po prostu są do siebie podobni - przerwał mu Andrew. - Gdzie byłeś, Oranie? Miałeś czuwać.

- Już ci mówiłem, że nie mogę wejść do Fabryki. Tarker poinformował mnie, że coś się nie powiodło. Dziewczyna... została schwytana?

- Ale - Dan nie dawał za wygraną - dlaczego on wygląda tak jak Wezuwiusz? Andrew puścił jego pytanie mimo uszu.

- Tak, moja siostra została złapana i prawdopodobnie zabita, a wszystko przez Tarkera. Nie pozwolił mi jej uwolnić - rzucił z goryczą, posyłając nienawistne spojrzenie dziwnemu człowieczkowi, który nerwowo poruszał grubymi kciukami.

Oran usiadł na jednym z jajowatych krzeseł. Andrew spodziewał się, że na twarzy mężczyzny ujrzy szok, a nawet poczucie winy, ale pomylił się. Olbrzym był wyjątkowo spokojny. Poluzował kołnierzyk koszuli i westchnął.

- On tylko wykonywał moje rozkazy, Andrew. Miał dopilnować, żebyś wrócił cały, bez względu na okoliczności.

- Okoliczności? Takie jak śmierć mojej siostry? - syknął Andrew. - A ty, dlaczego sam nie mogłeś się zaangażować? Miałeś coś ważniejszego do roboty?

- Nie - odrzekł stanowczo Oran. - Pozwól mi wytłumaczyć.

- Nienawidzę Wezuwiusza - powiedział Andrew, zaciskając pięści. - Naprawdę go nienawidzę. - Był wściekły i nie panował nad sobą. Zachowywał się tak, jakby jego organizm przyjął ogromną dawkę kofeiny i nie potrafił usiedzieć spokojnie. Nagle stojący w rogu zegar rozdzwonił się, jego wskazówki zaczęły kręcić się jak oszalałe, a obrazki na ścianach kołatały ramkami. W kierunku zebranych w pokoju poleciała waza i gorąca zupa wylała się na dywan. Spanikowany Dan nie wiedział, w którą stronę uciekać.

- Co się dzieje? - zawołał, podczas gdy z półek wyleciało kilka filiżanek i talerzyków. Schylił się i ukrył pod stołem.

- To trzęsienie ziemi? Oran wypuścił powietrze i rzucił pospiesznie: - Obawiam się, że to Andrew. Dan wyjrzał spod stołu. - Możesz to powtórzyć?

- Powiedziałem, że to Andrew. Jego zdolności w połączeniu z emocjami powodują niezły chaos... szczególnie w mojej jadalni. Spróbuj go uspokoić.

Andrew chodził tam i z powrotem po pokoju i słowa Orana zaczęły z wolna do niego docierać. Popatrzył na spustoszenie, jakie dokonało się w pokoju - niczym po przejściu tsunami. Zatrzymał się i wziął głęboki oddech.

- Co miałeś na myśli, mówiąc o moich zdolnościach?

Zegar przestał bić, a obrazki kołatać o ścianę. Wszystko wróciło do normy. Przez jakiś czas nikt się nie odzywał.

- Myślę, że powinieneś usiąść - stwierdził Oran, unosząc brwi.

Tym razem Andrew spełnił prośbę, a Dan usiadł na krześle obok niego. Nadal wpatrywał się w Orana, jakby ten był Marsjaninem, ale podobne spojrzenia posyłał też swojemu koledze.

- Andrew - rzekł łagodnie Oran. - Zorientowałeś się już, że jesteś nowym Wyzwolicielem. Twój przepotężny strach ma taką moc, że mógłby pozwolić Wezuwiuszowi na wejście do waszego świata i stworzenie prawdziwego koszmaru. Szukał cię od lat, a gdy wreszcie dopiął swego, część jego mocy została przelana na ciebie.

- Co takiego? - zdziwił się Andrew. Wydawało mu się, że rozumie słowa Orana, ale musiał się upewnić.

- Przy tych wszystkich staraniach, aby cię odnaleźć, nieustannym myśleniu o tobie, skupieniu się wyłącznie na twojej osobie doszło między wami do pewnego połączenia. Część jego duszy związała się z twoją i odwrotnie, przejąłeś też niektóre z jego zdolności.

- Jakich zdolności? - spytał chłopiec. Był jak sparaliżowany. Nie chciał tego. Nie chciał być w jakikolwiek sposób związany z tym potworem!

- Na pewno poznałeś już niektóre z nich...

Andrew pokręcił głową. Nie miał pojęcia, co Oran chciał przez to powiedzieć.

- Na targowisku, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy - wyjaśnił olbrzym - kiedy szukała cię Tiffany Grey. Mieliśmy nadzieję, że uda nam się dotrzeć do ciebie przed Wezuwiuszem i cię ochronić. Wiedzieliśmy, że Wyzwoliciel mieszka w Londynie, ale gdy Tiffany zobaczyła, jak rzucasz tego chłopaka na drugi koniec placu, od razu wiedziała, że to ty. Natychmiast się ze mną skontaktowała.

- Ojej - Dan wziął głęboki oddech.

Andrew schował twarz w dłoniach w poczuciu, że jego umysł może tego nie wytrzymać. Wstał, a po chwili usiadł z powrotem. Nie wiedział, co z sobą zrobić.

- W Fabryce Strachu, kiedy poruszyła się pokrywa... - zaczął opowiadać.

- To wszystko ty - zapewnił go Oran. - Te zdolności będą się objawiać w przyływie silnych emocji. Wkrótce nauczysz się je kontrolować, ale do tego czasu mogą się wydawać przypadkowe.

Andrew poczuł zawroty głowy. Moce? Zdolności? To czyste szaleństwo! Był przecież zwykłym chłopcem, przynajmniej do czasu... Do tej pory myślał, że to Oran stoi za wszystkimi niewytłumaczalnymi zjawiskami.

- A zniszczenie zbiorników strachu? - spytał.

- To też twoja sprawka - pokiwał głową Oran.

Andrew podniósł się i zaczął chodzić po pokoju. Nic nie miało sensu. Ale przecież działo się naprawdę! Musiał więc stawić temu czoło. Miał tak wiele pytań, ale była jedna rzecz, którą musiał wiedzieć w pierwszej kolejności.

- Gdzie my jesteśmy? - zapytał. - Dlaczego chcesz mi pomóc? I co Wezuwiusz zrobił z moją siostrą?

- Uspokój się - odparł z uśmiechem Oran. - Wyjaśnię ci wszystko w swoim czasie. Teraz najważniejszy jest plan odbicia Poppy.

Andrew spojrział w kierunku Dana, którego twarz wyrażała taką samą nieufność.

- Co? Chcesz powiedzieć, że ona żyje? - wyszeptał Andrew, ledwo w to wierząc.

- Nie mam pewności - odpowiedział Oran. - Ale zawsze jest szansa. Jakkolwiek na to patrzeć, Wezuwiusz nie ma powodu, żeby ją zabijać. Chce przecież ciebie, więc... Jeśli zakłada, że będziesz chciał ją uratować, to...

-...będzie chciał użyć jej jako przynęty - dokończył Andrew. - Dlaczego nie powiedziałeś tego od razu?

- Próbowałem, ale nie chciałeś mnie słuchać.

Andrew wbił wzrok w podłogę, blond włosy opadły mu na twarz.

- Przepraszam. Co teraz zrobimy?

- Jeśli twoja siostra żyje, zostanie zesłana na Górę Zagłady. Wyruszymy tam o świcie.

- Dlaczego nie teraz? - niecierpliwił się Andrew. - Chciałbym wyruszyć od razu.

- Ty nigdzie się nie wybierasz, Andrew. Gdyby Wezuwiusz znów cię złapał... - to mówiąc, Oran pokręcił głową.

- Góra Zagłady to zbyt wielkie niebezpieczeństwo. Dan i ja wyruszymy rano. Czeka nas długa i trudna podróż po zdradzieckich terenach. Podjąć się jej nocą znaczy popełnić samobójstwo. Jeśli wszyscy umrzemy, nie będziemy mogli pomóc twojej siostrze.

- Chcę pójść z wami - protestował Andrew. - Muszę pójść. Oranie, to moja siostra. Nie rozumiesz tego?

- Tak - zgodził się Dan. - Powinien wziąć w tym udział. Jeżeli masz zamiar go tu uwięzić, tak jak Wezuwiusz...

Oran pogładził swą brodę.

- Chyba masz rację - westchnął. - Dobrze, możesz pójść, ale dopiero rano, po wypoczynku.

- Nie będę odpoczywał, wiedząc, że moja siostra jest uwięziona na jakiejś okropnej górze! Naprawdę uważam, że powinniśmy wyruszyć teraz i...

- NIE! - Oran stracił cierpliwość i uderzył dłonią w stół. Następnie odchrząknął i poprawił cylinder, po czym dodał:

- Idziemy jutro albo wcale.

- Dobrze - poddał się Andrew, opadając na krzesło. W końcu potrzebowali pomocy Orana. Nie było szans, by poradzili sobie sami. Andrew pomyślał o słowach Orana na temat niebezpieczeństwa.

- Gdzie jesteśmy? - spytał.

- Jesteśmy w Fabryce Snów - wyjaśnił starzec. - Tutaj produkujemy sny. Te przyjemne i pełne radości.

Dan cofnął się o krok, a Andrew westchnął głośno. Tego się nie spodziewał.

- Nie martw się. Ja nie porywam dzieci - rzekł Oran, po czym skrzywił się i dodał: - Dlaczego jesteś taki zszokowany? Poznałeś już Fabrykę Strachu. To naprawdę takie niewiarygodne, że istnieje też jej przeciwieństwo?

- Chyba nie... - Andrew podrapał się po głowie. Nagle przypomniało mu się, że Dan powiedział kiedyś, iż znaj dują się w innym świecie. - Czyli to jest Fabryka Snów. W takim razie, co jest na zewnątrz?

- To miejsce nazywa się Nusquam. To świat równoległy do Ziemi. Istnieje w tym samym czasie, ale w innym wymiarze.

Dan otworzył usta z wrażenia.

- Co to za miejsce? Kto je zamieszkuje?

- Nusquarianie, oczywiście. Wyglądem bardzo przypominamy ludzi, ale żyjemy znacznie dłużej. W przyszłym roku będę miał 376 lat.

- O rany, a ja myślałem, że moja mama jest stara - wymamrotał Andrew. Ogarnął go smutek. Z całego serca marzył, by wrócić do domu i się z nią spotkać.

- Jeśli są tu Nasquarianie, dlaczego Wezuwiusz nie porywa ich ze snów? Dlaczego nasz świat jest taki wyjątkowy? - zaciekawiał się Dan.

Oran pogładził brodę i zamyślił się.

- Zacznijmy od tego, że Nusquarianie nie śnią. Oprócz tego mają zupełnie inny rodzaj strachu. Trudno to wyjaśnić, ale nie do końca smakuje on cieniostworom.

- Cooo? - zareagowali jednocześnie Andrew i Dan.

- Pomyślcie o tym w ten sposób: cieniostwory żywią się strachem, zgadza się? Strach człowieka jest jak pyszny czekoladowy budyń, a strach Nusquarianina przypomina rozgotowaną brukselkę. Na który mielibyście ochotę?

- Rozumiem, ale to jeszcze nie wyjaśnia, dlaczego ty i Wezuwiusz jesteście do siebie tacy podobni - rzekł Dan, a jego oczy zwęziły się podejrzliwie. - To chyba trochę dziwne, nieprawda?

- Zamknij się, Dan. To nie było miłe - upomniał go Andrew, mimo że sam był ciekawy odpowiedzi. Oran uniósł do góry palec wskazujący.

- Nie, Andrew, wszystko w porządku. Muszę wam coś wyjaśnić - to mówiąc, nabrał łyk wody i zwilżył usta. Chłopcy czekali bez słowa. Oran nacisnął palcem złoty medalion, który nosił na szyi, a ten otworzył się z cichym kliknięciem. Po lewej stronie znajdowała się fotografia mężczyzny i kobiety. Andrew rozpoznał w nich parę widniejącą na zdjęciu ze ściany w pokoju Orana. Mężczyzna obejmował kobietę i uśmiechał się szeroko. Z prawej

strony widać było zdjęcie przedstawiające Orana i Wezuwiusza. Andrew poczuł, że żołądek wywrócił mu się do góry nogami i przestraszył się, że to wszystko może być jedną wielką pułapką.

ROZDZIAŁ 15

Wezuwiesz jest moim bratem bliźniakiem - oznajmił Oran. - W pewnym sensie.

- Jak to: w pewnym sensie? - powtórzył Andrew. Usta mu drżały i kręciło mu się w głowie.

- Dawno temu Fabryka Strachu i Fabryka Snów należały do mojej rodziny. Aby coś mogło istnieć, gdzieś indziej musi być tego przeciwieństwo. Taki jest porządek rzeczy.

- Byłeś kiedyś zarządcą w Fabryce Strachu? To okropne!

- zawołał Andrew. Nie mieściło mu się w głowie, że Oran mógł porywać dzieci z ich snów. Na samą myśl zrobiło mu się słabo.

- To nie takie straszne, jak ci się wydaje. Wtedy było inaczej. Nie wykorzystywaliśmy dzieci do produkcji strachu. Odkryliśmy, jak można wytwarzać go sztucznie. Tamten strach nie był tak potężny jak dzisiaj, a koszmary pomagały przewycięzać strach.

Andrew zmienił pozycję, w której siedział. Nie był do końca przekonany.

- Ale... nie rozumiem. Skąd się wzięły cieniostwory?

- Cieniostwory są gatunkiem liczman.

- Co to znaczy? - spytał Dan.

- Liczanie zachowują się jak pasożyty, tylko że żywią się uczuciami - wyjaśnił Oran.

- W Nusquam żyje wiele gatunków liczman. Niektóre pasożytują na szczęściu, inne na gniewie. Cieniostwory potrzebują do życia strachu. Pewnego dnia pojawiły się w fabryce i zaproponowały nam swoje usługi.

- I zaufaliście im? - spytał z dezaprobatą Andrew. Oran westchnął.

- Nie mieliśmy powodów, by im nie ufać. W Nusquam jest sporo dziwnych stworzeń. Cieniostwory niczym się nie różniły się od pozostałych. Powiedziały nam, że wyczerpało się ich poprzednie źródło strachu, a my uwierzyliśmy na słowo. Potrzebowaliśmy pomocy przy produkcji strachu. Wydawało nam się, że to będzie idealny układ.

- Czyli, jeśli dobrze rozumiem, pewnego dnia zapukała do waszych drzwi zgraja szkieletów, a wy nawet nie spróbowaliście zakwestionować ich intencji?

- To nie takie proste. Nusquam to tajemnicza kraina. Pomagamy waszemu światu funkcjonować. Nie tylko produkujemy sny, koszmary i strach. Dajemy wam znacznie więcej, niż sobie wyobrażacie.

- Na przykład?

- Na przykład mamy tu podkładaczy pomysłów, czyli osoby, które podsuwają ludziom pomysły i inspiracje. Musicie wiedzieć, że to nie Edison wymyślił żarówkę - zachichotał Oran. - Mamy tu też intrygantów. To Nusquarianie, którzy kontrolują równowagę dobra i szczęścia w życiu. Nie zastanawialiście się nigdy, dlaczego niektórzy mają niesamowite szczęście, a inni zawsze gubią klucze albo dostają mandaty za złe parkowanie? To nie jest zbieg okoliczności.

Andrew poczuł przyływ gniewu.

- To znaczy, że nie mamy żadnego wpływu na nasze życie? Wszystko zostało już za nas zaplanowane?

- Macie wielki wpływ - zapewnił Oran. - Ingerujemy w wasze życie tylko w razie potrzeby. Dbamy jedynie o zachowanie równowagi sił we wszechświecie - to mówiąc, kaszlnął. - Ale odbiegamy od tematu. Miałem zamiar wytłumaczyć wam, o co chodzi z cieniostworami. Pracowały dla nas. Pomagały nam produkować koszmary. Przekonały nas, że możemy im ufać.

- I co się wydarzyło? - spytał Dan, spoglądając na Orana zafascynowany. - Co poszło nie tak? Na czole Orana pojawiła się głęboka zmarszczka.

- Cieniostworom nie wystarczało samo produkowanie strachu i koszmarów. Od początku miały inny plan - wzdrygnął się ze złością. - Pewnego dnia zaatakowały mojego brata, Burtruma, kiedy pracował w fabryce. Zabiły go. Wezuwiusz zawładnął jego ciałem i przybrał ludzką formę. Od tamtego dnia jego moc znacznie się zwiększyła.

Andrew przysunął się bliżej z szeroko otwartymi oczami i rozdziawionymi ustami.

- Co było potem?

Oran odwrócił się i wlepił wzrok w ścianę. Sprawiał wrażenie, jakby myślni powędrował o wiele dalej. Andrew wydawało się, że w kąciку oka mężczyzny dostrzegł łzę.

- Potem zamordował moich rodziców. Andrew i Dan jęknęli.

- Przejął Fabrykę Strachu. Zaczął porywać dzieci ze snów i wykorzystywał ich strach do produkcji koszmarów. Przez cały czas poszukiwał dziecka, które da cieniostworom ostateczną moc.

- Jaką moc? - spytał Andrew, choć wydawało mu się, że zna odpowiedź.

- Moc Wyzwolicielea - odrzekł, głośno oddychając, Oran. - Strach tak potężny, że dzięki niemu cieniostwory będą mogły dostać się do waszego świata i zmienić ludzki strach w rzeczywistość. W jeden najprawdziwszy koszmar. Gdyby się to powtórzyło, skutki mogłyby być jeszcze straszniejsze niż ostatnio. Ziemia stałaby się okropnym miejscem do życia, pełnym demonów i bestii. Kiedy już cieniostwory zaczną emitować twój lęk, fobie

wszystkich ludzi, wszelkie koszmary natychmiast zmieniają się w rzeczywistość, dając tym samym cieniostworom strach, którego tak pragną. Musisz zrozumieć: może i Wezuwiusz wygląda jak mój brat, zapewniam cię jednak, że nie mamy z sobą nic wspólnego.

Andrew wziął głęboki oddech. Czy to oznacza, że teraz, gdy Wezuwiusz miał już jego strach, właśnie taki los czekał świat? Chaos i zniszczenie? I to wszystko... przez niego? Nadal nie potrafił jednak wyznać Oranowi prawdy. Co będzie, jeśli mężczyzna woli schwytać Wezuwiusza, zamiast odbić jego siostrę? Nieee. Andrew postanowił w dalszym ciągu zachować tajemnicę.

Jeszcze raz popatrzył na fotografię w medalionie. Bliźniak Orana miał brązowe, pełne ciepła oczy, w niczym nieprzypominające czarnych, zimnych ślepiów Wezuwiusza.

- Nie rozumiem tylko jednego. Dlaczego Wezuwiusz nie zabił też ciebie?

- Wydaje mi się, że to kwestia zaklęcia - Oran wzruszył ramionami.

- Zaklęcia? - powtórzył jak echo Dan.

- Ostatnią rzeczą, jaką zrobił przed śmiercią mój ojciec, było rzucenie zaklęcia między ściany obu fabryk. Wezuwiusz otrzymał zakaz wkraczania do mojej części, a ja do jego części. Ojciec chciał mnie w ten sposób ochronić. Był to jego ostatni wyraz miłości. Dlatego nie mogłem pomóc ci wcześniej. Mam nadzieję, że to zrozumiesz.

Andrew kiwnął głową.

- Nie wiem, czy właśnie dlatego udało mi się przetrwać tyle lat. Myślę, że gdyby Wezuwiusz naprawdę chciał mnie zabić, znalazłby już jakiś sposób. Wydaje mi się, że nie uważa, bym był wart jego uwagi - to powiedziawszy, Oran podskoczył na krześle. - Przynajmniej ty będziesz tu bezpieczny. Cieszę się, że Wezuwiusz nie zdołał odkryć twojego strachu. Gdyby tak się stało, byłby teraz tak potężny, że boję się nawet o tym myśleć.

Andrew nerwowo oblizał wargi.

- Muszę na chwilę wyjść i coś przynieść - dodał Oran.

- Zaraz wracam - wybiegł z pokoju, zostawiając Andrew i Dana samych. Dan zwrócił się do kolegi z powagą.

- Musisz mu powiedzieć, Andrew. Musisz wyznać mu prawdę o swoim strachu - Dan chyba czytał w jego myślach.

Andrew pokręcił głową.

- Nie mogę mu powiedzieć, do czasu aż uratujemy Poppy. Jeśli zrobię to teraz, może stwierdzić, że to zbyt ryzykowne albo że zamiast tego musimy zająć się Wezuwiuszem. Nie możemy do tego dopuścić. Słyszałeś, co powiedział? Najpierw nawet nie chciał, żebym w ogóle tam szedł.

Nastąpiła chwila ciszy, a Andrew nie był pewien, co na ten temat sądzi Dan.

- Dobrze - rzekł Dan po chwili, marszcząc czoło. - Nie zdradzę twojego sekretu, ale wyznasz mu go, gdy tylko uwolnimy Poppy, zgoda?

- Zgoda, masz moje słowo.

Zaskrzypiały drzwi i obaj drgnęli, gdy do pokoju wszedł Oran, niosąc ostrą pęsetę i coś, co przypominało długopis.

- Dlaczego wyglądacie, jakbyście coś przeszkrobali? - mężczyzna uśmiechnął się szeroko.

- Wydaje ci się - Dan przygryzł wargę.

Oran popatrzył na niego i unióśł brwi, po czym pokręcił głową.

- Nigdy nie rozumiem ludzi - skomentował, chichocząc. - Dobra, teraz musimy pozbyć się czujników alarmowych. Wyciągnijcie nadgarstki.

Andrew wyciągnął przed siebie ręce. Z końca długopisu wystrzelił jasnoczerwony promień, podobny do lasera.

- Ojej! - zawołał Andrew, cofając się. - Co to takiego?

- To laserowy długopis. Za jego pomocą roztopię twoją bransoletkę. Nie ruszaj się, a nic ci się nie stanie.

Andrew z powrotem podał mu dłoń, a Oran zaczął wypalać zapięcie bransoletki. Ciął metal z taką łatwością, jakby to był papier.

- Fajnie - powiedział Andrew, gdy bransoletka spadła na ziemię, a czerwone światełko zgasło. Chłopiec rozluźnił uwolnioną rękę, a Oran zajął się Danem.

- Teraz weźmiemy się za wtyczki. Obróćcie się i nie ruszajcie. Może trochę zakłuć.

- Trochę? - spytał Andrew i spełnił polecenie. Oran unióśł rękę.

- Tak naprawdę to skłamałem - rzekł, przytrzymując go. - Będzie kłuć bardzo mocno.

Przez głowę Andrew przeszedł straszny ból. Chłopiec upadł na podłogę. Gdy po kilku minutach oprzytomniał, miał zawroty głowy i czuł taki ból, jakby ktoś uderzył go pałką. Podniósł się, a pokój wirował mu przed oczami. Dan leżał jeszcze znokautowany na podłodze. Andrew pomacał tył głowy i poczuł pod palcami grube bandaże. Na stole leżały dwie metalowe wtyczki.

- O rany - rzekł, drapiąc się po głowie. - W Fabryce Strachu przynajmniej najpierw nas uspili.

- Przepraszam - Oran uśmiechnął się, a na jego twarzy malowało się poczucie winy - ale mamy wiele do zrobienia. Nie mogę tracić czasu na zabawę w środku usypiające.

Pomyślałem, że lepiej będzie po prostu je wyrwać, szybko i bezboleśnie.

Dan jęknął.

- Bezbolesnym bym tego nie nazwał - odparł, podnosząc się. Oran odpowiedział mu uśmiechem.

- Skoro już obaj doszliście do siebie, możecie zażyć środki przeciwbólowe - to mówiąc, wręczył im po czerwonej pigułce. Andrew wziął do ręki tabletki i przyjrzał im się badawczo. Były duże, okrągłe i oznaczone literami K.B. - To oznacza koniec bólu - wyjaśnił Oran. - Połknijcie, a zrozumiecie, o czym mówię.

Andrew włożył do ust pigułkę i rzeczywiście: ból błyskawicznie zniknął. - Jak się czujesz? - spytał Oran. - Doskonale. Oran uśmiechnął się i wziął do ręki długą perłową laskę. „Gdzieś już to chyba widziałem” - zastanawiał się Andrew. I wtedy sobie przypomniał. Oran miał ją przy sobie w jego śnie, ale wtedy świeciła.

- Co to jest? - uprzedził pytanie Andrew Dan.

- To róg jednorożca - odparł beztrąsko Oran.

- Tak, pewnie - Andrew nie szczędził sarkazmu. Cała ta dziwaczność zaczynała wydawać się zupełnie normalna.

Mężczyzna wyciągnął z kieszeni notes i długopis.

- Musimy przekazać twojej siostrze wiadomość. Co chciałbyś jej powiedzieć?

- Co? - Andrew wyprostował się, nieco zakłopotany.

- No właśnie, co masz na myśli? - zdziwił się również Dan.

- Nie żartujcie: to naprawdę takie trudne? - Oran przewrócił oczami. - Pytam, co chciałbyś jej powiedzieć. Chcesz jej przekazać, że wszystko będzie dobrze, prawda? I obiecać, że spieszymy jej z pomocą?

Andrew zawahał się przez chwilę.

- Raczej tak, ale... - urwał, gdy zauważył, że Oran wszystko notuje.

- Proponuję też powiedzieć jej, żeby się schowała i nie wychylała się, zanim ją znajdziemy - zasugerował mężczyzna, gryząc koniec długopisu. - To bardzo istotne. Nie chcemy przecież, żeby wędrowała po Górze Zagłady. - Ponownie zabrał się za pisanie. Andrew wpatrywał się w niego i przyszło mu do głowy, że starcowi brakuje piątej klepki.

- Nie rozumiem, co chcesz zrobić. Wysłać jej to pocztą? - rzucił sarkastycznie Dan.

- Niezupełnie - zachichotał Oran.

- No więc jak...? - zaczął Andrew, lecz mężczyzna przyłożył palec do ust.

- Za dużo pytasz. Po prostu chodźcie ze mną - to mówiąc, opuścił pomieszczenie, więc chłopcom nie pozostało nic innego, jak podążyć za nim.

ROZDZIAŁ 16

W korytarzu czekał już na nich mały człowieczek o różowej skórze. Szedł przed nimi, otwierając kolejne drzwi. W środku było znacznie przyjemniej niż w Fabryce Strachu. Z sufitu zwisały wielkie żyrandole, oblewając pomieszczenia ciepłym żółtawym światłem. Ściany były pomalowane na metaliczny złoty kolor i znajdowało się w nich mnóstwo okien. Ze względu na to, że na zewnątrz było ciemno, Andrew widział w nich tylko swoje odbicie. Na ten widok aż wykrzywił się z niesmakiem. Zobaczył się po raz pierwszy od czasu, gdy trafił do Fabryki Strachu i nie przedstawiał zbyt pięknego widoku. Jego jasne włosy były przetłuszczone, pidzama brudna, a oczy miał podkrążone.

Niski jegomość zatrzymał się przed ostatnimi stalowymi drzwiami i otworzył je za pomocą jednego z kluczy.

- Dziękuję, Tarker - rzekł Oran i w towarzystwie chłopców wszedł do środka, zostawiając asystenta za drzwiami.

- Co to za stworzenie? - spytał Dan.

- Tarker jest jednym z moich pracowników. Należy do Luguarnian, tubylców Nusquam, którzy zamieszkują tę krainę od wielu stuleci. To niesamowite stworzenia, wyjątkowo silne. Wyobraźcie sobie, że wystarczy takich dwóch, żeby przesunąć ciężarówkę.

- Naprawdę? - zdziwił się Dan. - A dlaczego on jest taki gruby?

- Tarker nie jest gruby. On jest w ciąży - Oran wyciągnął klucz i zaczął nim otwierać kolejne drzwi. - Luguarnianie są inni niż ludzie. Potrafią sami się zapładniać. U nich w ciąży zachodzą przeważnie osobniki płci męskiej.

Andrew i Dan nie mieli czasu odnieść się do dziwnego wyjaśnienia Orana, gdyż otworzyły się drzwi i stanęli przed czymś jeszcze bardziej osobliwym.

- Co to za miejsce? - spytał Andrew.

Oran wystąpił naprzód i zakręcił w powietrzu swoją laską z jednorożca.

- Tutaj powstają sny - oznajmił z dumą.

Andrew wydał z siebie stłumiony okrzyk zachwytu i wpatrywał się w wielką, nieskazitelnie białą fabrykę. Na środku ustawiono mnóstwo różnych maszyn. Pomieszczenie sprawiało wrażenie, jakby ktoś przejechał po każdym znajdującym się w nim przedmiocie pędzlem z białą farbą. Wewnątrz uwijało się przy pracy kilkoro Luguarnian. Ich kombinezony były również białe i pewnie wtopiliby się w tło, gdyby nie różowy kolor skóry i rumiane

policzki. Luguarnianie płci męskiej byli łysi, zaś głowy kobiet pokrywały gęste niebieskie włosy zaplecione w dwa warkocze.

W powietrzu rozbrzmiał dziwny, świszczący dźwięk. Spojrzenie Andrew powędrowało z powrotem ku maszynerii. Mężczyzna i kobieta poruszali dźwignią połączoną z wielkim cylindrem. Za każdym opuszczeniem dźwigni do cylindra trafiał kłębek różowej pary, a następnie poprzez szklane rurki wędrował do kolejnych sekcji.

- Amazio! - zawołał Oran. Kobieta obsługująca dźwignię przerwała pracę i podeszła, aby dowiedzieć się, czego chce od niej szef. Jej drobne ciało, wielkie zielone oczy i różowe policzki kojarzyły się Andrew ze szmacianą lalką.

- Amazio, musimy stworzyć sen. Sprawa jest absolutnie nagląca.

Amazia skinęła głową na znak, że zrozumiała polecenie. Oran wręczył jej kartkę papieru. Kobieta wzięła ją w niezgrabne palce i uważnie zapoznała się z jej treścią.

- Chodźcie za mną - Oran zwrócił się do chłopców.

Pracujący w dalszej części fabryki Luguarnianie mieli na twarzach białe maski, spod których widać było tylko oczy. Zajmowali się rozlewaniem różowego dymu do maleńkich flakonów, które przesuwaly się po długim pasie transmisyjnym.

Przeszli obok wielu innych urządzeń, z których każde dodawało coś nowego do różowego dymu aż jego kolor zmienił się w tęczy. Luguarnianie sprawdzali każdą z buteleczek, mieszając w nich i dolewając odrobinę innych składników.

- W każdym flakoniku znajduje się sen - wyjaśnił Oran. - Każdy sen jest inny. Luguarnianie muszą dodać składniki w idealnych proporcjach. To coś jak pieczenie ciasta.

Andrew z ciekawością obserwował, jak jeden z Luguarnian wcisnął do szklanego naczynia coś przypominającego stary paznokieć, a do innego pióro.

- Jeśli tak ma wyglądać ciasto, to nie mam ochoty go skosztować - wymamrotał Andrew.

Na końcu pomieszczenia pas transmisyjny dochodził do niewielkiej dziury w ścianie.

- Dokąd teraz trafiają sny?

- Zaraz zobaczycie - odparł Oran. Jeden z Luguarnian otworzył kolejne drzwi, zza których buchnęła fala gorąca. Andrew wydawało się, że wkracza do czegoś w rodzaju szklarni, gdyż miejsce to było pełne bujnych, żywych roślin. Rosły tak gęsto, że trudno było znaleźć wśród nich drogę. W powietrzu rozległ się pisk, a po chwili przed oczami Andrew mignęło coś małego i różowego. Najpierw pomyślał, że to jakiś ptak, ale gdy zauważył ciągnący się ślad brokatu, nie był już taki pewien.

- Co to było? - spytał, rozglądając się w poszukiwaniu niezidentyfikowanego obiektu.

- Wróżka - odparł Oran, jak gdyby nie było w tym nic dziwnego.

- Wróżka? - powtórzył sceptycznie Dan. - Małe stworzenie, które zabiera spod poduszki zęby? Oran przewrócił oczami.

- Tamte wróżki to zupełnie inny gatunek.

Jedna z nich ponownie przeleciała ze świstem między Andrew a Danem. Poruszała się z taką szybkością, że widać było tylko złotawą smugę, a gdy Andrew wyciągnął przed siebie dłoń, wróżka wróciła i usiadła na niej, jak motyl. Była maleńka, mierzyła może z dziesięć centymetrów. Miała jasne włosy i spiczaste uszy. Była bardzo drobna, ubrana w suknię z liści. Świergotała radośnie na dłoni chłopca i patrzyła na niego z zaciekawieniem. Andrew wyciągnął drugą dłoń, żeby ją pogłaskać, lecz zanim zdołał to zrobić, wróżka podskoczyła i ugryzła go w palec tak, że na skórze pojawiła się krew.

- Auu! - krzyknął chłopiec. - Ugryzła mnie!

Wróżka przestępowała z nogi na nogę, ćwierkając przy tym cichutko, jak gdyby się podśmiewała. Andrew próbował ją złapać, ale odleciała.

- Złośliwa bestia - syknął chłopiec.

- Ha, ha! Daleś się ugryźć wróżce - Dan trzymał się za brzuch ze śmiechu.

- Masz rację - stwierdził Oran. - To małe złośliwe istotki, cierpiące na chwiejność nastrojów, ale robią tu dużo dobrego. Widzisz ten pyłek na ręce?

Andrew popatrzył na ślad po złotawym pyłku świecący na wewnętrznej stronie jego dłoni i pokiwał głową.

- To są kupki wróżki... inaczej zwane pyłkiem. To najważniejszy składnik potrzebny do produkcji snów.

- Fuj! - wzdrygnął się Andrew, wycierając rękę o pidżamę.

Wszyscy trzej podążyli dalej wśród roślinności, aż dotarli do końca pomieszczenia, gdzie trzej Luguarnianie sortowali buteleczki na pasie transmisyjnym, zakorkowywali je i etykietowali. Jedna z kobiet odwróciła się i wręczyła Oranowi flakonik.

- Dziękuję - rzekł starzec i cała trójka przeszła kolejnymi stalowymi drzwiami do pokoju, w którym ściany i podłoga lśniły tak, jakby były wysadzone milionami maleńkich diamentów. Andrew skupił wzrok na stojących przed nim rzędach drewnianych regałów przypominających bibliotekę. Wydawało się, że ciągną się w nieskończoność w każdym kierunku. Każdy regał składał się z tysięcy kwadratowych dziupli.

Andrew podszedł do najbliższego regału i zajrzał do środka.

- Ostrożnie - powiedział Oran. - Niczego nie dotykaj. Jego głos rozniósł się echem po ogromnej przestrzeni. Dziuple miały może ze trzydzieści centymetrów szerokości. Każdą z

nich wypełniała czarna przestrzeń, w której wirowały purpurowe i niebieskie smugi. Andrew zdawało się, że patrzy przez okno w przepaść.

- O rany - wyszeptał chłopiec.

- Co to takiego? - zapytał Dan.

- Jeśli dobrze się przyjrzyysz, zobaczysz, że przy każdej z nich jest imię - wyjaśnił Oran.

Andrew spojrział na najbliższą dziuplę, opatrzoną maleńką srebrną tabliczką z napisem 234 - Aadi Dharma, wiek: 43 lata. Sąsiednia tabliczka głosiła: 235 - Sarah Mass, wiek: 25 lat, kolejna 236 - Luke Schneider, wiek: 36 lat.

- To tak zwane kanały snów. Każdy z nich należy do innej osoby. Tutaj trafiają sny. Jest tyle kanałów, ilu ludzi na Ziemi.

- W jaki sposób możecie je tu wszystkie zmieścić? - zdziwił się Dan. - Muszą być ich miliony.

- To magia Nusquam - odparł Oran z błyskiem w oku.

- Pomieszczenia rozszerzają się lub kurczą, przybierając żądany rozmiar. Gdy ktoś umiera, jego kanał snów znika, a gdy rodzi się jakiś człowiek, powstaje nowy.

Andrew popatrzył na kanały snów i kiedy czytał napis Toshio Toyama, wiek: 89 lat, napis rozpląnął się i w jego miejsce pojawił się inny - James Knee, wiek: 1 minuta.

- A Nusquarianie? - dociekał Andrew. - Dla nich też produkujecie sny? Oran pokręcił głową.

- Nusquarianie nie śnią. Jeśli w drodze wyjątku coś się komuś przyśni, uważamy to za proroctwo. Może poszukamy teraz kanału snów Poppy?

Andrew i Dan zgodzili się i podążyli za Luguarnianinem, który stał za długim regałem pełnym oprawionych w skórę, sfatygowanych ksiąg. Postać nosiła cienkie drucziane okulary i sprawiała wrażenie niezadowolonej.

- To Aster - oznajmił Oran. - Jest najstarszym Luguarnianinem w fabryce. Aster, znajdź numer Poppy Barns z Londynu. - Niewielki mężczyzna popatrzył z zaciekawieniem na chłopców.

- Aster - powtórzył Oran. - Numer Poppy Barns, proszę.

Aster kiwnął głową i ruszył między regały, mamrocząc pod nosem.

- Przepraszam za niego - szepnął Oran. - Luguarnianie nieczęsto widują tu ludzi. Chyba w ich oczach wyglądacie bardzo dziwnie.

- My wyglądamy dziwnie? - zachnął się Dan. - A kto tu potrzebuje drabiny, żeby usiąść na sedesie?

- Pamiętaj - przestrzegł go Oran - że lepiej jest być niskim, niż nie istnieć wcale - to mówiąc, uśmiechnął się, a na twarzy Dana odmalowało się zmieszanie.

Wszyscy trzej podążyli za Asterem, który wyciągnął ogromną ciężką księgę i trzymał ją rozłożoną w dłoniach. Oran schylił się tak nisko, że niemal dotykał twarzą książki.

- Poppy Barns - przeczytał głośno.

Księga otworzyła się, a jej kartki zaczęły się odwracać, jak gdyby za dotykiem niewidzialnej ręki. Przewracanie stron ustało mniej więcej w połowie książki. Wtem z papieru wyłoniła się para oczu, po niej nos, a za chwilę usta.

- Poppy Barns, osiemdziesiąt sześć tysięcy siedemdziesiąt trzy - odezwała się książka donośnym głosem, który rozbrzmiał w całym pomieszczeniu.

- To żyje! - Dan aż odskoczył do tyłu.

- Ta książka... właśnie przemówiła - Andrew był w głębokim szoku.

- Tak, tak - zachichotał Oran. - Jest przepojona magią Nusquam. To prawdziwy biały kruk. Dziękuję, Aster.

Aster odłożył księgę na regał i spojrzał na Orana przez okulary w kształcie półksiężycy.

- Czy coś jeszcze? - spytał.

Andrew odetchnął głośno. Pierwszy raz usłyszał, by Luguarnianin przemówił.

- Nie, dziękuję, Aster. To wszystko - odrzekł Oran.

Aster raz jeszcze przyjrzał się Andrew i Danowi i oddalił się wolnym krokiem.

- Jak to możliwe, że on coś powiedział? - spytał Andrew. - Przecież to Luguarnianin! Tarker nie mówi, tylko bulgocze.

- Zapomnij o Asterze! - prychnął Dan. - Ja nadal nie ogarniam tego, że słyszałem mówiącą książkę! Przecież... to książka.

Oran uśmiechnął się.

- Wszyscy Luguarnianie potrafią mówić, jeśli chcą. Po prostu wolą komunikować się we własnym języku. Andrew rozzłościł się.

- Co takiego? Więc kiedy kazałem Tarkerowi otworzyć drzwi i ratować Poppy, rozumiał każde moje słowo? Mały, gburowaty...

- Daj spokój - przerwał mu Oran. - Teraz musimy przekazać Poppy jej sen.

Andrew uspokoił się. Analizowanie przeszłości nie miało najmniejszego sensu, zwłaszcza gdy uciekał czas potrzebny na uratowanie siostry.

Chłopcy kroczyli za Oranem wzdłuż rzędów kanałów snów. Po bardzo długim czasie dotarli do drabiny na dwóch kółkach, podobnej do tych używanych w bibliotekach. Oran

przeciagnął ją kilka metrów dalej i zatrzymał się, po czym zwrócił się do chłopców.

- Poppy jest trzecia od góry. Andrew, chcesz przekazać jej sen? - uśmiechnął się i podał chłopcu szklany flakonik.

Andrew ścisnął go mocno w dłoni, aby mu nie wypadł, i zaczął wdrapywać się po drabinie. Kiedy dotarł do trzeciego kanału od góry, zamarł w bezruchu i serce podeszło mu do gardła.

Kanał snów jego siostry zniknął.

ROZDZIAŁ 17

Nie ma go! - zawołał Andrew. Serce waliło mu jak młotem i poczuł ucisk w żołądku. To nie mogła być prawda! Nie chciał w to uwierzyć. W głowie kręciło mu się z przerażenia, gdy z trzęsącymi się rękami schodził po drabinie. - To znaczy... że Poppy nie żyje.

Zafrapowany Oran podrapał się po brodzie.

- Oj, przepraszam - rzekł z poczuciem winy, obracając się dokoła. - Pomyliłem regały. To będzie tutaj. Osiemdziesiąt sześć tysięcy siedemdziesiąt trzy. Popatrz.

Andrew odwrócił się i dostrzegł tabliczkę z napisem 86 073 - Poppy Barns, wiek: 13 lat. Poczuł wielką ulgę, a po jego policzkach popłynęły łzy.

- Więc na pewno żyje? Dzięki Bogu! Oranie, nigdy więcej mi tego nie rób - rzekł, po czym wspiął się po drabinie. Odkorkował flakonik i wlał jego zawartość do kanału snów. Rozległo się syczenie i ze środka wyleciała wprost na chłopca chmura gęstej pary, aż zaczął się krztusić i pluć. Purpurowe i niebieskie smugi wewnątrz kanału snów zaczęły wirować coraz szybciej, w końcu wielokolorowy płyn zniknął zupełnie. „Super” - pomyślał Andrew, ale jednocześnie zastanawiał się, gdzie się podziała ta ciecz.

- I co teraz? - spytał, odwróciwszy się.

- W tej chwili nie możemy zrobić nic więcej - uśmiechnął się Oran. - Miejmy nadzieję, że Poppy wysłucha wiadomości ze swojego snu i znajdzie bezpieczną kryjówkę. Teraz musimy zaplanować nasz atak na Górę Zagłady.

Wrócili tymi samymi złotymi korytarzami i doszli do jadalni. Andrew usiadł przy dyskowatym stole i patrzył, jak Oran majstruje przy antenie satelitarnej zamocowanej nad piekarnikiem.

- Co to takiego? - spytał, ale nie doczekał się odpowiedzi. Oran wyciągnął z szuflady dużą księgę oprawioną w skórę i położył ją na stole. Andrew zastanawiał się, czy i ona potrafi mówić. Ostrożnie ją otworzył. Był to album, w którym zamiast fotografii znajdowały się kolorowe ilustracje przedstawiające wszelkiego rodzaju potrawy. Były tam: spaghetti bolognese, panierowane kawałki kurczaka, ciasteczka z czekoladą i lodowe pucharki. Andrew pochylił się i z utęsknieniem oglądał obrazki, aż w brzuchu zaczęło mu burczeć.

- Oran, po co nam to pokazujesz?

- Powiedz, na co masz ochotę.

- To znaczy? - Andrew zaczął się niecierpliwić. - Myślałem, że mamy zająć się

planowaniem ataku na Górę Zagłady.

- To prawda - uśmiechnął się Oran. - Ale nie zrobimy tego z pustymi żołądkami. Śmiało, na co macie ochotę?

Oczy Dana rozbliły niczym dwie żarówki i chwycił książkę.

- Czy to znaczy, że masz tutaj wszystko? - rzekł, rozglądając się po pokoju. Oran pokręcił głową.

- Nie, wystarczą obrazki.

- Obrazki? - Dan gwałtownie zamknął księgę. - Przez dwa lata żywiłem się brązową papką, która smakuje jak śmieci. Co mi po obrazkach?

- Nie rozumiesz - zachichotał Oran. - Popatrz.

Wybrał ilustrację sporego torcika czekoladowego i podstawił ją pod antenę. Poruszył pokręteł piekarnika i rozległo się dziwne bzyczenie. Andrew zastanawiał się, co kombinuje ich gospodarz. Wtem coś świsnęło, błysnęło i przed jego oczami ukazał się największy tort czekoladowy, jaki kiedykolwiek widział. Andrew wpatrywał się weń z niedowierzaniem. Tort wyglądał dokładnie tak jak na obrazku, łącznie z kremową polewą i wisienką na górze.

- O rany! - Danowi opadła szczęka. Oran uśmiechnął się.

- To piekarnik obfitości - wyjaśnił. - Potrafi tworzyć ludzkie jedzenie. Pomyślałem, że wam się spodoba.

- Spodoba? Muszę sobie sprawić takie cacko - odparł Dan, patrząc na urządzenie z zachwytem.

Oran wyciągnął z szuflady nóż i zaczął kroić tort. Chłopcy dostali po dużej porcji. Jedzenie było pyszne, więc Andrew pochłonął je w kilka sekund.

- A da się zrobić rybę z frytkami? - spytał Dan, a oczy mu błyszczały. - Wiesz, taką jak w smażalni?

- Aha, i jeszcze pizzę - dodał Andrew, oblizując usta. Dopiero teraz dotarło do niego, jak bardzo jest głodny.

- Oczywiście, że tak - odparł Oran. To mówiąc, zaczął podkładać pod piekarnik obfitości różne obrazki i w magiczny sposób przed oczami chłopców pojawił się szereg potraw. Najadłszy się, Andrew popił obiad puszką zimnej coli, rozkoszując się, kiedy płyn zwilżył jego wysuszone gardło.

- Dobrze - odezwał się Oran. - Jesteście już najedzeni i napojeni, więc możemy zaplanować podróż na Górę Zagłady. Oczywiście Wezuwiusz i jego armia cieniostworów pewnie nas się tam spodziewają, więc musimy być na to przygotowani.

- Myślisz, że będą na nas czekać? - Dan przełknął ślinę.

- Z całą pewnością - pokiwał głową Oran.

- Jak można zabić cieniostwory? - zastanawiał się Andrew.

- Nie da się ich zabić - odparł Oran. - To przecież Liczanie. Możemy jednak pochwycić ich dusze w to - uniósł przedmiot przypominający małą buteleczkę. - To łapacz dusz. Po odkorkowaniu działa na ich dusze jak odkurzacz. Oczywiście będą walczyć z całym sił, żeby nie znaleźć się w jego zasięgu. Dlatego najlepiej stosować łapacze dusz, gdy cieniostwory są ranne.

- Cudownie - rzucił Dan, przyglądając się buteleczce.

- A jak można je zranić?

- Tego dowiedziecie się w swoim czasie - skwitował Oran. Andrew poczuł nagły przypływ nadziei.

- Czy to podziała też na Wezuwiusza?

- Niestety nie - odparł ponuro starzec.

- W takim razie co na niego podziała? - zapytał chłopiec, ale Oran tylko zakasłał i odwrócił wzrok. Andrew miał złe przeczucia. Mogło to oznaczać, że nie ma sposobu na pokonanie Wezuwiusza. Albo nie znał go Oran.

- Mam plan polegający na uniknięciu konfrontacji z nim, ale zdradzę go wam dopiero tuż przed wyruszeniem.

- Ale...

- Kiedy już znajdziemy się wewnątrz góry - ciągnął Oran i nie pozwolił, by Andrew wszedł mu w słowo - będziemy musieli zmierzyć się z wieloma bestiami. Na Górze Zagłady mieszkają różne stworzenia, a niektóre z nich są naprawdę przerażające. Proponuję, byśmy podczas wyprawy polegali głównie na tym. - Opróżnił torbę i umieścił jej zawartość na stole. Było tam kilka przedmiotów, wśród nich buteleczki z kolorowymi płynami. Jeden z przedmiotów miał kształt sztyletu, ale świecił jasnyniebieską poświatą.

- Co to...?

- To broń - Oran uprzedził pytanie. - Większość odziedziczyłem po rodzicach. Mam też trochę eliksirów przygotowanych przez Tiffany. Są niezwykle niebezpieczne, więc nie dotykajcie ich, chyba że was o to poproszę.

Chłopcy pokiwali głowami.

- Andrew, muszę cię ostrzec. Może się okazać, że twoje zdolności będą narastać, im bardziej Wezuwiusz będzie chciał cię dorwać. Niestety, nie mam czasu, aby nauczyć cię z nich korzystać, więc mogą ujawnić się dość niespodziewanie. Wszyscy poniesiemy tego konsekwencje, dlatego staraj się kontrolować emocje. Nie chcemy przecież wypadku,

prawda?

Andrew nie podobało się to, co usłyszał. Nie mógł znieść myśli, że może stracić nad sobą kontrolę.

- Nie zrozumiałem? - dziwił się i usłyszał w swoim głosie strach. - Myślisz, że jestem zdolny do czegoś złego? - Chłopiec nie chciał nikogo skrzywdzić, ale co będzie, jeśli nie uda się temu zapobiec?

- Jeszcze nie jestem tego pewien. Ale musimy zachować zdrowy rozsądek. Oran popatrzył na zegar. Dochodziła druga w nocy.

- Słuchajcie, lepiej prześpijcie się te kilka godzin, póki możecie. Jutro może być bardzo niebezpiecznie. Potrzebujecie tego odpoczynku.

Chłopcy wyszli za Oranem z jadalni i przeszli jasno oświetlonym korytarzem aż do krętych schodów wykonanych w całości ze szkła. Wyglądały na kruche, jakby pokryte lodem. Z początku Andrew bał się po nich przejść. Wydawało mu się, że delikatna konstrukcja z pewnością pęknie pod jego ciężarem, ale ku jego zaskoczeniu nic takiego się nie stało.

Na szczycie schodów stanęli przed korytarzem, w którym wszystko było białozłote, podobnie jak reszta fabryki. Wzdłuż ścian stały szklane statuetki jednoroźców i elfów oraz innych nierealnych stworzeń, które Andrew znał tylko z bajek. Trzeba jednak przyznać, że po tym jak wcześniej tego dnia ujrzał najprawdziwsze wróżki, przymiotnik nierealny chyba nie był dobrym określeniem w miejscu, gdzie produkuje się sny.

- Jednorożec to najważniejszy element snów - powiedział z czułością Oran. - Włos jednorożca jest potrzebny do stworzenia snu doskonałego. Inne istoty są także ważne, na swój sposób.

Andrew patrzył z zachwytem na wiszące pod sufitem żyrandole, oświetlające statuetki tęczowym blaskiem. Cała trójka szła dalej wzdłuż korytarza, aż doszli do fontanny, która tryskała złotą wodą. Zaintrygowany Andrew przystanął i zanurzył w chłodnej cieczy palec. Miała słodki i apetyczny zapach, więc spróbował, jak smakuje. - Mniemam, to miód - ucieszył się. Dan poszedł w jego ślady. - To nie miód. To czekolada.

- Czekolada, tak? - uśmiechnął się Oran. - To zabawne, bo ja zawsze czuję smak masła orzechowego. Andrew i Dan popatrzyli na niego.

- Co takiego?

- Jej smak jest taki, jakiego sobie zażyczycie - wyjaśnił ze śmiechem. - W końcu to Fabryka Snów. Zatrzymał się przed drzwiami ze szkła.

- To wasze pokoje. W każdym z nich jest łazienka, więc możecie się umyć. Zobaczymy się w jadalni jutro rano - pożegnał się Oran, po czym zniknął w korytarzu za

kręconymi schodami.

Andrew zwrócił się do Dana.

- Gdyby tylko Poppy mogła tu być! Pokochałaby to miejsce.

- Wszystko przed nią - zapewnił go Dan. - Tylko ją uratujmy.

- To był dziwny dzień. Cały mój świat wywrócił się do góry nogami.

- Wiem, co masz na myśli. Gdyby wczoraj ktoś próbował przekonać mnie, że istnieją gadające książki, gryzące wróżki i czarodziejskie piekarniki, wysłałbym go do lekarza. Gdyby dziś Oran powiedział mi, że grawitacja działa w drugą stronę, to pewnie bym mu uwierzył.

Andrew westchnął.

- Dzięki, że nie powiedziałaś Oranowi o moim strachu. Jestem twoim dłużnikiem.

- W porządku, stary - Dan wzruszył ramionami. - Nadal uważam, że powinieneś mu się przyznać, ale ponieważ nie byłoby mnie tutaj, gdyby nie ty, mogę uznać, że jesteśmy kwita.

- Nie tak szybko, jeszcze nie jesteśmy w domu. Dan pokiwał głową, marszcząc brwi.

- Dlatego musimy uratować Poppy tak szybko, jak to możliwe. Kto wie, może wtedy uda nam się znaleźć sposób na powstrzymanie Wezuwiusza przed wykorzystaniem twojego strachu? - gdy to mówił, obracał w palcach trójkątny klucz zawieszony na szyi. Klucz iskrzył się w świetle.

- Jak to możliwe, że nadal go masz? - spytał Andrew.

- Nie wiem. Chyba zapomniałem go zdjąć. Rano oddam go Oranowi - to mówiąc, Dan otworzył drzwi sypialni. - Dobranoc - uśmiechnął się szeroko. - Pchły na noc.

- Dobranoc, Dan - zaśmiał się Andrew i otworzył drzwi do swojego pokoju.

Wewnątrz, kilka centymetrów nad dywanem unosił się materac w kształcie chmury. Andrew ostrożnie dotknął go palcem. W dotyku przypominał watę. Po jednej stronie leżało kilka poduszek, a spod sufitu zwisał duży łapacz snów. To było jego łóżko? Po drugiej stronie pokoju znajdowała się łazienka.

„W końcu mogę się wykapać” - pomyślał. Ściągnął nieświeżą pidżamę i wziął prysznic, zmywając z siebie grubą warstwę brudu. Następnie położył się na łóżku, tonąc w miękkim, ciepłym i puszystym materacu. Pomyślał o swojej siostrze, samotnej i uwięzionej na Górze Zagłady. „Jakie trudy przyniesie kolejny dzień?” - zastanawiał się. Oczy same mu się zamykały. Poduszki były wielkie i mięciutkie, więc po kilku chwilach Andrew zapadł w głęboki sen.

ROZDZIAŁ 18

Obudziły go promienie światła wpadające przez żaluzje w oknach. Całe ciało bolało go z wyczerpania. Pragnął tylko jednego - jeszcze chwili snu, ale gdy przypomniał sobie o Poppy, błyskawicznie wyskoczył z łóżka. Z niepokojem podszedł do okna i odsłonił żaluzje.

Nieznany krajobraz zapierał dech w piersi. Niebo miało kolor fioletu z przebijającymi liliowymi odblaskami niczym poprzecinane snopy światła reflektorów. Drzewa i krzewy były niemal błękitne. Całymi kilometrami rozciągały się przed chłopcem czarne skaliste góry, które na tle horyzontu przypominały wielkie kawałki węgla. Pokrywała je gruba warstwa różowego śniegu. Andrew pobiegł do sąsiedniego pokoju i zbudził Dana, który spał, chrząkając jak prosiak.

- Chrrr! Która godzina?

- Czas wstawać - rzekł Andrew i rozsunął żaluzje. Do pokoju wpadło intensywne purpurowe światło. Sypialnia Dana wyglądała tak samo jak pokój Andrew: tu także znajdowało się łóżko w kształcie chmury, a dziwaczne światło odbijało się od złotych ścian.

- Ojej! - zawołał Dan, po czym wstał z łóżka i wyjrzał na zewnątrz. - To takie dziwne. Jakby jakieś dziecko pokolorowało krajobraz niewłaściwymi kredkami.

- To świat, w którym panują zupełnie inne zasady. Założę się, że nie słyszeliśmy nawet o połowie stworzeń, które spotkamy dzisiaj na naszej drodze - wymamrotał ponuro Andrew.

Dan zawahał się i zaczął obgryzać paznokcie.

- Andrew, mogę cię prosić o przysługę?

- Oczywiście, co tylko zechcesz.

- Jeśli dzisiaj zginę... Przekażesz moim rodzicom zastępczym, że ich kocham?

- Nie zginiesz - odparł stanowczo Andrew. - Wszyscy w tym uczestniczymy, Oran także. Nie pozwoli, by coś ci się stało.

- Ale gdyby jednak? Proszę. Nigdy im tego nie mówiłem, a chciałbym, żeby o tym wiedzieli. - Patrzył na Andrew dziwnym, zdesperowanym spojrzeniem. Andrew głośno przełknął ślinę. Zaczął pomału oswajać się z rzeczywistością. Nie mieli gwarancji, że wrócą cali i zdrowi.

Pokiwał głową i położył Danowi rękę na ramieniu.

- Jasne, brachu. Powiem im. Ale teraz, ruszajmy już.

Udali się na dół do jadalni, gdzie Oran układał właśnie pod piekarnikiem obfitości zdjęcia jajek i fasoli. Przyniósł też dzbanek mocnej herbaty. Andrew popijał z wolna, gdyż nie mógł znieść jej zapachu.

- Wypij do dna - zachęcał go Oran. - To herbata z wyjątkowego zioła rosnącego tylko w Nusquam. Dzięki niej nabierzesz siły przed podróżą.

Andrew nie był przekonany, czy to prawda. Możliwe, że to jeden z trików, które stosują rodzice, by zmusić dzieci do jedzenia. Jego mama powiedziała kiedyś Poppy, że jeśli zje wszystkie skórki od chleba, będzie miała loczki jak księżniczka. Od tego czasu Andrew nie zjadł do końca żadnej kanapki. Teraz na samo wspomnienie tej historii zrobiło mu się smutno. Miał nadzieję, że mamie nic nie jest. Nie potrafił znieść myśli, że może się martwić i odchodzi od zmysłów, gdzie podziały się jej dzieci.

Siedział przy stole i usiłował wmusić w siebie śniadanie. Nie był specjalnie głodny, ale nie wiedział, kiedy będą mieli następną okazję, by coś zjeść.

Stary zegar wybił pełną godzinę, wrywając go z zamyślenia. Chłopiec podniósł wzrok.

- Nie powinniśmy się zbierać? Już siódma.

- Tak nie pójdziesz - odparł Oran, wskazując na bosa stopy Andrew. - Potniesz je sobie.

- Przecież nie mamy butów - zauważył Dan.

Oran szybkim krokiem opuścił pokój, a gdy wrócił, w pokoju pojawił się silny zapach skóry.

- Kazałem Luguarnianom zrobić je dla was przez noc - to mówiąc, wręczył chłopcom po parze skórzanych butów oraz dwa poncha, ponieważ nadal byli ubrani tylko w pidżamy. - Nie wiedziałem, jakie nosicie rozmiary, więc wybaczcie, jeśli nie będą dobrze leżały.

- Dzięki - odrzekł Andrew, wkładając buty. Były brązowe i miały czarne sznurówki. Andrew czuł się w nich wygodnie. Poncho było kremowym kocem z wyciętymi otworami na głowę i ręce.

- W Nusquam jest przeraźliwie zimno - ostrzegł Oran. - Proponuję zatem, żebyście od razu je założyli.

Andrew wciągnął poncho przez głowę, ale gdy to robił, zauważył leżącą na stole zieloną książkę, oprawioną w skórę, wyblakłą i z poszarpanymi krawędziami. Na okładce widniał tytuł *Bestie z Nusquam* i sposoby ich pokonania.

Zerknął na Orana, który był zajęty porządkowaniem broni i eliksirów. Podszedł do książki i otworzył ją na przypadkowej stronie. Widniał na niej obrazek skrzydlatej bestii z

długim czerwonym językiem. Wyglądała trochę jak smok, z tym że wzdłuż jej grzbietu biegł rząd ostrych kolców, a na czubku głowy miała róg. Pod spodem mieścił się odręczny, staranny niebieski podpis:

„Ciernisty smokolec. Można go zabić jaśniejącym sztyletem albo ognistą strzelbą”.

- Ognista strzelba - wymamrotał Andrew. - Co to takiego?

Odwrócił stronę i jego oczom ukazał się kolejny potwór, tym razem dwunożny, o trzech węzowych głowach odchodzących od krępego cielska pokrytego łuskami. Przez ramię kolegi do książki zaglądał też Dan.

- O ja cię! - zawołał.

- Przestańcie! - krzyknął Oran. Podszedł do chłopców, wyrwał im książkę z rąk i zamknął ją gwałtownie. Na jego twarzy malowała się wściekłość.

- O co chodzi? - zdziwił się Andrew. - Jeśli mamy walczyć z tymi stworzeniami, powinniśmy wiedzieć, jak tego dokonać.

- I dowiecie się - obiecał Oran. - Powiem wam dokładnie, co macie robić, gdy przyjdzie na to czas. Ale ta księga należy do mnie, zrozumiano? Nie wolno wam jej dotykać.

Szybkim ruchem schował ją do torby. Sprawiał wrażenie zdenerwowanego. Andrew nie rozumiał, dlaczego Oran tak się przejął głupią książką? Coś mu nie pasowało, ale nie chciał dalej w to brnąć. Oran już teraz był w złym humorze, a Andrew wolał, aby starzec zachował spokój. Może uda mu się jeszcze zerknąć do środka, gdy Oran nie będzie patrzył.

- Przepraszam - rzekł Oran. - To przez zmęczenie. Prawie całą noc przygotowywałem dla was wyposażenie. Proszę - to powiedziawszy, wręczył chłopcom plecaki. W środku znajdowały się: latarka, koc, scyzoryk, jedzenie i kilka butelek wody. Andrew zarzucił swój plecak na ramię i poczuł, jak ugina się pod jego ciężarem.

Oprócz tego Oran wręczył im po łapaczu dusz.

- Też mogą się wam przydać. Na zewnątrz pewnie będą czekać cieniostwory.

- A Wezuwiusz? - spytał Andrew. - Jego nie będzie wśród nich? Mówiłeś, że masz plan...

- Mam - przerwał mu Oran. - Właśnie miałem do tego przejść, choć nie sądzę, żeby ci się to spodobało.

- Dlaczego? O co chodzi? - zaniepokoił się chłopiec, nadal ściskając w dłoniach łapacz dusz. Wzrok Orana powędrował ku lasce z rogu jednorożca.

- Andrew, mam tu za mało mocy, aby dokonać twojej pełnej przemiany. Ale jeśli połączymy nasze siły, może nam się uda.

- Co się uda? - chłopiec wlepił w niego wzrok.

- Przemienienie ciebie... w kogoś innego. Oczywiście tylko fizycznie. Tak, by Wezuwiusz cię nie rozpoznał.

- Potrafisz to zrobić? - rzekł Dan z szeroko otwartymi oczami. Oran podrapał się po głowie i skrzywił się.

- Nie jestem pewien. To bardzo trudne. Potrzeba do tego wiele mocy. Prawdę mówiąc, znam tylko jedną osobę, która potrafi tego dokonać.

- Wezuwiusz? - wyszeptał Andrew, któremu zaschło w gardle. Oran pokiwał głową twierdząco.

- Dlaczego więc uważasz, że mogłoby się to udać mnie? - zapytał Andrew dziwnie wysokim tonem. - Nie potrafię kontrolować mocy, która spłynęła na mnie od Wezuwiusza.

- Ponieważ w ciebie wierzę - rzekł Oran. - Bardziej niż ty sam. Jeśli Wezuwiusz jest do tego zdolny, istnieje szansa, że i ty sobie poradzisz. Musisz się tylko skupić.

- Dobrze - zgodził się Andrew. - Spróbuję. Oran popatrzył na niego zmrużonymi oczami.

- Jesteś pewien? - zapytał jeszcze raz. - Jeśli coś nie wyjdzie, może się skończyć na tym, że będziesz miał trzy głowy. Nie chcę cię do niczego zmuszać.

Andrew przerwał, po czym zaśmiał się nerwowo.

- Jeśli tak się stanie, zawsze będę mógł grać w horrorach. Dan zawtórował śmiechem.

- Aha. Mógłbyś tak zrobić. W kogo masz zamiar się wcielić? W jakiegoś twardziela typu Arnold Schwarzenegger?

- Nie - stwierdził stanowczo Oran. - To musi być ktoś, kto nie będzie się wyróżniał z tłumu. Ktoś, kto nie będzie wzbudzał podejrzeń - to mówiąc, gryzł w zamyśleniu paznokcie, po czym uniósł palec w powietrze. - Mam. Zostaniesz jednym z moich pracowników. Będziesz Luguarnianinem. Nikogo nie zdziwi, że towarzyszy mi ktoś taki.

Dan ryknął śmiechem.

- Ha, ha, Andrew! Będziesz wyglądał jak prawdziwy świr!

Andrew pomyślał o niskich postaciach z jasnoróżową karnacją i rybimi ustami. Przeszła mu przez głowę myśl: a jeśli coś się nie powiedzie? Albo jeszcze gorzej: a jeśli przyjdzie mu spędzić resztę życia w ciele Luguarnianina?

ROZDZIAŁ 19

Jak długo to będzie trwać? - Andrew przygryzł wargę.

- Niezbyt długo... jeśli wszystko się powiedzie. Najwyżej kilka dni. Myślę, że czar ustąpi dość szybko. Nie masz tak wielkiej mocy jak Wezuwiusz.

- A jeśli coś się nie powiedzie?

- Wtedy trochę dłużej - Oran wzruszył ramionami. - Może rok, może dziesięć lat.

- Dziesięć lat? - powtórzył Andrew. Po chwili wyobraził sobie jednak, co by się stało jego siostrze, gdyby zrezygnował z planu, i dodał: - Dobrze, możemy zaczynać.

- Doskonale - rzekł Oran i chwycił za laskę z rogu jednoroźca. - Teraz wszystko zależy od ciebie, Andrew. Zrobię, co będę mógł, by przekazać ci moje moce, ale czarną robotę będziesz musiał wykonać sam. Skoncentruj się na tym, by przybrać postać Luguarnianina. Z całych sił, dobrze? To wszystko, co musisz zrobić.

Andrew pokiwał głową. Nie miał pewności, że wszystko zrozumiał, ale zależało mu na odnalezieniu Poppy. Powiódł nerwowym wzrokiem za Oranem, który uniósł laskę. Wystrzeliły z niej białe perliste spirale, rozświetlając całe pomieszczenie jaskrawym światłem.

„No dobrze - pomyślał Andrew. - Jestem w stanie to zrobić”. Zamknął oczy i wyobraził sobie, że jego skóra staje się różowa, usta rozszerzają się, a nos spłaszcza tak, że zaczyna przypominać zmiądzony agrest. Wyobraził sobie także, że jego ciało kurczy się i osiąga metr wzrostu. Początkowo nie zdawał sobie sprawy, co się dzieje. Poczł swędzenie na całym ciele, a gdy usłyszał westchnienie Dana, otworzył oczy i wstrzymał oddech.

- Podziałało? Dan zakrył dłonią twarz i zaniósł się śmiechem.

- Czy podziałało? Wyglądasz jak mnich, który zapomniał posmarować się kremem do opalania.

Oran odłożył laskę i wyciągnął rękę, aby dotknąć łysej głowy chłopca.

- To niesamowite, Andrew - rzekł. - Jesteś potężniejszy, niż myślałem.

- Dzięki - odparł chłopiec z dumą. Z niedowierzaniem popatrzył na swoją różowawą skórę i króciutkie nóżki. Nie mógł uwierzyć, że mu się udało.

Czy to naprawdę moja zasługa? A może przede wszystkim pomogła laska z rogu jednoroźca? Andrew podwinął spodnie od pidzamy, które były za długie przy jego klocowatych nogach.

- Chodźmy - zarządził Oran i udał się w kierunku drzwi wejściowych. - Musimy wyruszać. Gotowi? Andrew i Dan popatrzyli na siebie i pokiwali głowami.

- To świetnie.

Wyszli na zewnątrz i uderzył ich nagły podmuch lodowatego powietrza. Był tak mocny, że Andrew ledwie ustał na nogach. Odwrócił się, by osłonić twarz przed kłującym zimnem i westchnął głośno, ujrawszy gigantyczną fabrykę sięgającą nieba, niczym budynek z bajki. Fabryka miała setki okien, niektóre z nich były witrażami. Złote wieżyczki i iglice sięgały purpurowych chmur. Chłopiec zdrzął na samą myśl o ukrytej głęboko pod ziemią Fabryce Strachu. Cieszył się, że udało mu się stamtąd uciec. Ale co z resztą? Tak bardzo przejmował się siostrą, że nawet nie pomyślał o pozostałych uwięzionych na dole dzieciach.

- Oran, co się stanie z resztą dzieci w Fabryce Strachu? - spytał. - Z Piotrusiem Dwunastką, Rymującą Ritą i innymi? Nie możemy ich tam zostawić.

- Pomyślę nad tym - obiecał Oran. - Ale zajmijmy się wszystkim po kolei, dobrze? Skoncentruj się na wypatrywaniu cieniostworów - to powiedziawszy, wyciągnął mapę i wściubił w nią nos.

Wtem między drzewami przemknął ciemny kształt. Pojawił się tylko na moment, więc Andrew nie zdążył mu się przyjrzeć, ale czerwonych, podłych oczu potwora nie dało się pomylić z niczym innym.

- Oran - zaniepokoił się. - Jeden z nich jest między drzewami.

Mężczyzna skinął, po czym powoli uniósł laskę. Andrew znów przeniósł wzrok na drzewa, starając się nie wykonywać gwałtownych ruchów.

- Tam - szepnął i wskazał na dwie pary spozierających przez roślinność oczu.

Dwa cieniostwory wyfrunęły z niewielkiego zagajnika niebieskich drzew i pomknęły w kierunku chłopców i Orana.

- Cofnijcie się - ostrzegł mężczyzna, przygotowując do walki laskę, która zaczęła emanować jasną, perlistą poświatą. Cieniostwory nie zatrzymywały się. Andrew poczuł, jak jego ciało ogarnia chłód, osłabiając mięśnie. Ledwo trzymał się na nogach.

Nagle z czubka rogu jednorożca wystrzelił promień purpurowego światła. Gdy uderzył w cieniostwory, siła odrzuciła je do tyłu, a one zakwiliły z bólu. Andrew patrzył na wszystko z niedowierzaniem.

- Chłopcy! Otwórzcie łapacze dusz! - krzyknął Oran.

Obaj, niczym wyrwani ze snu, błyskawicznie odkorkowali łapacze.

W powietrzu rozległ się piskliwy dźwięk zawodzenia cieniostworów, które zostały wciągnięte do buteleczek w postaci cienkich wstążek czarnego dymu. Gdy łapacze dusz

wypełniły się po brzegi, na ziemi zostały tylko dwa szkielety. Andrew zatkał korkiem flakonik, po czym upadł na ziemię.

- Stary, to było niewiarygodne! - zachwycał się Dan, ściskając łapacz dusz w dłoni, jakby był to granat. - Co mam z tym teraz zrobić?

- Dajcie je tutaj - rzekł Oran, po czym schował buteleczki do torby. - Później zrobię dziurę i je zakopiemy. Nie chcemy przecież, by znalazł je Wezuwiusz - to mówiąc, wrócił do studiowania mapy. - Musimy iść dalej. Jeśli ruszymy na północ, powinniśmy przejść przez góry i dotrzeć prosto na Górę Zagłady.

Andrew popatrzył w kierunku ciągnącej się w dal kolorowej roślinności. Skaliste drapacze chmur na horyzoncie były tak wysokie, że kładły cień na wszystko poniżej. Przed górami znajdowało się szerokie jezioro, w którym drzewa odbijały się jak w lustrze, ale z miejsca, w którym stali, wyglądało jak mała plamka. Andrew przełknął ślinę, gdy zrozumiał, jak długą drogę mają przed sobą.

- Jak dużo czasu zabierze nam dotarcie do celu? - spytał. Martwiły go przede wszystkim krótkie i niezgrabne nogi, na których trudno było utrzymać równowagę.

- A jak długi jest sznurek? - odpowiedział filozoficznie Oran. Andrew przewrócił oczami.

- Nigdy tam nie byłeś?

- Kiedyś pomagałem jakimś dzieciom z Góry Zagłady, ale to było dawno, dawno temu.

Andrew pokiwał głową. Poczuł się lepiej, dowiedziawszy się, że Oran ratował już kiedyś dzieci. Dało mu to nadzieję.

- Posłuchajcie, im szybciej pójdziemy, tym wcześniej dotrzemy na miejsce - stwierdził Oran. - Istnieje też skrót prowadzący wokół stolicy Nusquam, ale musimy przechytryć Wezuwiusza, który z pewnością będzie się nas tam spodziewał. Na pewno jest tam wiele cieniostworów. Ty, Andrew, wyglądasz jak Luguarnianin, ale tego samego nie można powiedzieć o nas. Uwierz mi, że w takim wypadku bezpieczniejsza będzie dłuższa droga - Oran ruszył naprzód, a Andrew i Dan z trudem dotrzymywali mu kroku.

Szli przez górzyste tereny porośnięte jaskrawopomarańczowymi krzewami oraz jasnoniebieskimi i różowymi kwiatami. Kolory były tak soczyste, jakby żywcem wyjęto je z kreskówki. Andrew wciągnął powietrze. Pachniało cukierkami. Niczym w transie wyciągnął przed siebie rękę, by dotknąć pięknego czerwonego kwiatka.

- Nie rób tego! - ostrzegł go Oran. - Niektóre z tych roślin są niezwykle niebezpieczne! Mają piękny zapach, którym zwabiają ofiarę, a potem chwytają ją zębami.

- Zębami? - powtórzył Dan, odsuwając się. Andrew popatrzył na kwiat i spostrzegł, że krawędzie jego płatków przypominały kształtem żyletki. Obszedł szerokim łukiem kolejne rzędy słodko pachnących roślin, uważając, by nie podchodzić do nich zbyt blisko.

W końcu dotarli do ścieżki, która prowadziła w góry. Po obu stronach rosły wysokie drzewa, których jasnoniebieskie liście przesłaniały światło słoneczne niczym ogromny parasol. Góra była niezwykle stroma, a z nieba padał różowy śnieg, pokrywając wszystko grubą warstwą przypominającą polewę tortu.

- Daleko jeszcze? - marudził Dan. - Przez dwa lata siedziałem zamknięty w celi. Nie jestem przyzwyczajony do ćwiczeń fizycznych.

- Ty nie, ale twoje usta tak - zaśmiał się Andrew.

- Trudno powiedzieć - odparł ponuro Oran. - Myślę, że przynajmniej jeden dzień marszu. Musimy iść szybciej, jeśli mamy dotrzeć do Poppy, zanim... - urwał w połowie zdania, ale Andrew wiedział, co mężczyzna chciał powiedzieć.

- Zanim umrze? - dokończył i przełknął ślinę, a następnie przyspieszył kroku.

Zbliżyli się do podnóża pierwszej góry i zaczęli się wspinać po jej zboczu, gdzieś wycinając przed sobą ścieżki i tunele. Andrew zauważył kilka gałęzi winorośli, które zwinęły się i skręcały, kiedy obok nich przechodzili. Na tle ciemnego krajobrazu świeciły niczym lampiony z lawy, jak gdyby były zbudowane z radioaktywnego materiału.

Andrew cofnął się o krok, gdy przez przypadek nadepnął na jedną z nich, a z jej łodygi wystrzeliła trucizna. Substancja upadła na ziemię milimetry od niezgrabnej luguarniańskiej stopy Andrew i wypaliła mały fragment podłoża.

- Co to było? Kwas? - zawołał Andrew i odsunął stopę od tego miejsca.

- Coś w tym rodzaju - uśmiechnął się Oran. - Bądź ostrożny.

Z ust Dana wyrwał się krótki krzyk, gdy tuż nad jego głową przeleciał ogromny ptak i zanurkował z szeroko otwartym dziobem przypominającym wielkie ogrodowe nożyce.

- Pomocy! - zawołał, chwytając Andrew za ramię. - Zaraz mnie zaatakuję!

Ptak wlepił wzrok w robaka pełzającego obok stopy Dana i już po chwili trzymał go w dziobie, odlatując w kierunku zamglonego nieba.

Chłopiec zaśmiał się nerwowo.

- No co ty? - rzekł, uwalniając się z objęć Andrew. Jego policzki przybrały kolor soczystej czerwieni. - Sprawdziłem tylko twój refleks.

- Jasne - odparł Andrew z szerokim uśmiechem i uniesionymi brwiami. Wznowili wędrówkę, a chłopiec czuł ból w każdej części ciała. Na podeszwach stóp pojawiły mu się pęcherze. Popatrzył na prowizoryczne buty, które rozchodziły się na szwach.

- Oran, myślę, że twoi Luguarnianie powinni pozostać przy robieniu snów. Te buty się rozlatują.

- Chyba masz rację - zaśmiał się Oran. - Długo jeszcze? - spytał Dan płaczącym głosem. - Czuję, że nogi mi zaraz odpadną. Andrew odchrząknął głośno.

- Zauważ, że moje nogi są o połowę krótsze od twoich.

Myślisz, że jak ja się czuję? Oran zaśmiał się.

- Już niedaleko. Wiecie co? Robi się ciemno. Myślę, że powinniśmy się zatrzymać i wyruszyć dalej rano.

- Najwyższy czas - zgodził się Dan. - Wydaje mi się, że mam odparzenia - to mówiąc, przysiadł na głazie. Ściągnął buty i zaczął bacznie przyglądać się swoim stopom.

- Wiesz w ogóle, jak wygląda odparzenie? - Andrew pokręcił głową. - Oranie, nie możemy się jeszcze zatrzymać.

Sam powiedziałeś, że już dochodzimy. Dlaczego nie możemy iść dalej? Mamy latarki.

- Dlatego, że to zbyt niebezpieczne - wyjaśnił Oran. - Moglibyśmy się poślizgnąć i spaść w przepaść. Nie wspominając o zamrożeniu na śmierć.

Starzec miał rację. Wszystko pokrywał nieustannie padający śnieg, przez co nie dało się pewnie stąpać.

- Nieważne - zachnął się Andrew. - Pomyśl o mojej siostrze. Pomyśl, co jej grozi.

- Jeśli jest rozsądna, to poszła za radą, którą przekazaliśmy jej przez sen i znalazła bezpieczną kryjówkę - rzekł Oran i napił się wody. Gdzieś w oddali dało się słyszeć okropne wycie. - My też prawdopodobnie powinniśmy zrobić to samo.

- Nie, musimy...

- Proszę, Andrew - przerwał mu Dan. - Ja nie dam rady. Nie czuję nóg.

Andrew wiedział, że kolega nie dramatyzuje. Na jego stopach rzeczywiście pojawiły się wielkie bąble, które zrobiły się już żółte i wkrótce mogły popękać.

Chłopiec westchnął.

- No dobrze. Gdzie zatrzymamy się na noc?

- Znam jedną niewielką jamę w górach nieopodal. Nie zagrażą nam tam żadne drapieżniki - stwierdził Oran i ruszył naprzód.

Dan wzdrygnął się.

- Jakie drapieżniki? - spytał i w tym samym momencie nocne powietrze przeszył kolejny zatrważający hałas.

Andrew obrócił się, ale nie dostrzegł niczego w ciemności.

- Rozpruwacze, górskie mruki, podwójne niedźwiedzie, przeżuwacze i inne straszne

bestie z Nusquam. Dan skrzywił się.

- Jeśli tutaj żyją takie istoty, to co kryje się na samej Górze Zagłady?

Oran już otworzył usta, chcąc odpowiedzieć, ale Dan uniósł rękę, pokazując mu gestem, aby przestał.

- Wiesz co? Jednak nic nie mów. Nie wiem, czy chcę znać odpowiedź.

Przedzierali się dalej powoli, aż doszli do małej jaskini w zboczu góry. Niewykluczone, że powstała naturalnie, ale wyglądała tak, jakby ktoś wydłubał ją tam wiele lat temu. W środku jama była bardzo niska. Oran musiał poruszać się na czworakach, żeby nie uderzać głową o sklepienie. Wyjął z torby koc i rozłożył go na ziemi. Andrew i Dan zrobili to samo.

- Stanę na straży, a wy prześpijcie się trochę - zaproponował Oran.

Andrew zaschło w ustach, więc wziął butelkę wody i wypił ją duszkiem. Następnie położył się obok Dana na twardym podłożu. Obolałe mięśnie nie pozwalały mu zasnąć. Na zewnątrz słychać było świst i wycie wiatru, który powodował, że do jaskini wpadało falami mroźne powietrze.

- Brrr! - zdrygnął się Dan. - Ale tu zimno.

- Tego się obawiałem - stwierdził Oran, gładząc się po brodzie. - Pójdę przynieść coś, czym można napalić. - Podniósł się gotowy do wyjścia, ale widocznie zapomniał, jak nisko było sklepienie, gdyż uderzył o nie głową.

- Do diaska! - krzyknął starzec, łapiąc się za głowę. Andrew zauważył, że Oran często używa tej frazy, gdy jest podenerwowany.

- Nic ci nie jest? - zapytał chłopiec, powstrzymując uśmiech.

- Wszystko w porządku - odparł czerwony ze wstydu Oran. - Tylko... trochę kręci mi się w głowie - to mówiąc, zaczął na czworakach gramolić się na zewnątrz.

- Oran, zostań. Ja pójdę - zaproponował Andrew.

Mężczyzna popatrzył na chłopca, ciągle trzymając się za obolałą głowę.

- Jesteś pewien?

- Tak. Powiedz mi tylko, czego mam szukać.

- Poszukaj dużych pomarańczowych roślin, które rosną na zboczach góry. Spalają się powoli i będą płonąć całą noc - przerwał, po czym dodał. - Będziesz ostrożny, prawda?

- Jasne - odparł Andrew i wziął latarkę.

- Pójdę z nim - Dan zerwał się z posłania.

- Dzięki - Andrew ucieszył się, że nie będzie sam.

Chłopcy opuścili jaskinię i zniknęli w ciemności. Przy gęsto padającym śniegu ich

latarki nie dawały zbyt dużo światła.

- Co myślisz o tych? - rzekł Andrew i pokazał koledze pomarańczowe rośliny rosnące tuż przy wejściu do jaskini. - To o nich opowiadał Oran, prawda?

- Tak myślę.

Zaczął ścinać rośliny nożem, a Dan znosił je do środka. Nagle jedna z roślin zaczęła syczeć i warczeć na Andrew. Zamachnął się na nią raz jeszcze, ale ona mocno odepchnęła go liśćmi, jak gdyby była istotą żywą. Chłopiec nie zdawał sobie sprawy, jak blisko krawędzi zbocza się znajduje. Zatoczył się do tyłu i stracił równowagę. Nagle spadł. W uszach świszczalo mu powietrze. Góra, niebo, drzewa... wszystko zlało się w jedno. Spadał na pewną śmierć. I wtedy...

ŁUP!

Uderzył w ziemię.

Otworzył oczy. Nie mógł w to uwierzyć, ale nadal żył.

Spróbował wstać, lecz poczuł paraliżujący ból w kostce.

- Auuu! - jęknął i upadł z powrotem na ziemię.

- Andrew - usłyszał w oddali niewyraźny głos Dana. - Jesteś cały?

- Tak! - zawołał Andrew. - Ale zraniłem się w kostkę. Nie mogę chodzić.

- Zostań tam, gdzie jesteś. Sprowadzę Orana. Andrew prychnął. „Zostań tam, gdzie jesteś? A co innego mogę zrobić ze skrzywą kostką?”.

Gdy Andrew spadał, wypuścił z ręki latarkę. Gdyby ją znalazł, może udałoby mu się sprawdzić, w jakim stanie jest jego kostka? Zaczął więc badać rękami ziemię wokół siebie. Tuż obok wyczuł coś twardego i okrągłego. Mam! Ale było tam coś jeszcze. Pod latarką wyczuł coś miękkiego i owłosionego. Pod nim samym też.

Usłyszał dochodzące z góry głośnie burczenie. Spanikował i włączył latarkę, która oświetliła okolicę żółtawym światłem. Skierował ją na ziemię i zamarł.

Leżał na gigantycznej włochatej stopie z pazurami wielkości jego nóg. Chłopiec powolnym ruchem uniósł latarkę w górę, wydobywając z mroku resztę ciała stworzenia. Ujrzał jego ręce i pazury, a potem klatkę piersiową, gdzie sierść ustąpiła miejsca szarawej skórze. Na umięśnionych ramionach znajdował się prawie trzymetrowej szerokości kark. Na końcu chłopiec zobaczył głowę.

Usta mu zadrżały, gdy patrzył w błękitne oczy bestii głęboko osadzone w pomarszczonej twarzy. Skóra była naciągnięta tylko na nosie, który wyglądał jak ulepiony z plasteliny. Prawe oko potwora było opuchnięte i na wpół zamknięte. Jego usta nie miały warg, więc wielkie zęby były o wiele bardziej widoczne. Bestia wydała z siebie przepotężny,

niepokojący ryk, a Andrew ześlizgnął się z jej stopy na ziemię, oddalając się na tyle, na ile pozwoliła mu boląca kostka. Usiadł i wpatrywał się w potwora, który raz jeszcze ryknął przeraźliwie. Gdy chłopiec chciał odejść dalej, bestia warknęła i ruszyła w jego kierunku, otwierając przy tym usta przypominające wielką jamę. Andrew zamarł i zamknął oczy, gotów na uderzenie potężnych szponów...

ROZDZIAŁ 20

Poczekał jeszcze chwilę, ale nic się nie działo. Nie czuł bólu, nie został rozdarty na strzępy wielkimi zębiskami. Andrew otworzył jedno oko. Bestia była nadal kilka centymetrów od niego, ale kiwała się z boku na bok niczym w transie. Otworzył drugie oko i odwrócił się z włączoną latarką. Stali za nim Dan i Oran, którzy zapewne znaleźli inną drogę na dół. Andrew patrzył z niedowierzaniem: laska Orana świeciła niczym rozgrzany do czerwoności pogrzebacz. Światło w jakiś sposób powodowało, że oczarowany nim potwór kołysał się, gaworzył i ślinił jak niemowlę. Andrew spojrzął do góry i dostrzegł, że z nozdrzy bestii spada zielony glut i leci wprost na niego. Odsunął się na bok, ale i tak trochę lepkiej mazi wylądowało na jego twarzy.

- Fuj, ale paskudztwo! - krzyknął, wycierając maż ponchem. Na jego skórze pozostał lepki ślad, ale Andrew się tym nie przejmował. Całą uwagę skupił na Oranie, który nadal hipnotyzował bestię świecącą laską z rogu jednorożca.

- Andrew, ten czar nie będzie trwał wiecznie. Możesz chodzić? - spytał starzec. Po jego twarzy spływały krople potu. Andrew próbował wstać, lecz i tym razem poczuł kłujący ból w kostce.

- Niezbyt - przyznał.

- Dan ci pomoże.

- Co powiedziałeś? - Dan zmierzył niepewnym wzrokiem gigantycznego potwora, a następnie przeniósł spojrzenie na leżącego u jego stóp i trzymającego się za kostkę kolegę. - Nie ma mowy. Nie zbliżę się do tego czegoś.

- Proszę cię, Dan! - zawołał Andrew. - Nie mogę się poruszyć.

- No dobrze już, dobrze - westchnął Dan. - Ale jeśli zostaną pożarty żywcem, to będziesz miał mnie na sumieniu - dodał, grożąc Andrew palcem.

Andrew skinął głową i już po chwili zarzucił rękę na ramię Dana, który pozwolił koledze się o siebie oprzeć. Razem pięli się po ścieżce z powrotem do jaskini, zostawiając za sobą bestię.

- Dzięki, Dan - Andrew dyszał z wyczerpania. - Znow jestem twoim dłużnikiem.

- Tak, to prawda - uśmiechnął się Dan. - Jako Luguarnianin jesteś jeszcze cięższy. Uratowałem ci już życie dwa razy czy trzy?

- Nie przesadzaj - przywołał go do porządku Andrew. Następnie uśmiechnął się i

wytarł trochę mazi z nosa bestii o twarz kolegi. Dan warknął i odsunął się od Andrew.

- Tak mi się odpłacasz? - jęknął, a Andrew roześmiał się.

Przy pomocy Dana udało mu się dojść do jaskini bez szwanku. Minutę później wrócił spocony i wyczerpany Oran.

- Zdajesz sobie sprawę, jakie to było głupie? - spytał, opierając łaskę o ścianę jaskini, po czym otarł twarz dłońmi.

- Co takiego? - Andrew odwrócił się w jego kierunku.

- Cięcie nożem świetlika. To taka jasnopomarańczowa roślina rosnąca między górskimi krzewami. Jej liście są mackami. Wszyscy wiedzą, że nie należy ich ścinać! - to mówiąc, przygryzł wargę. - Mówiłem wam o tym, prawda?

Chłopcy pokręcili głowami.

- Nie - odparł bez ogródek Andrew. - Na pewno nie mówiłeś.

Przez sekundę na twarzy Orana pojawiło się zmieszanie.

- Och... Ale zamierzałem to zrobić. Zresztą nic się nie stało. Twoja kontuzja nie jest taka poważna, Andrew. I pożeracz też cię nie zjadł. Muszę przyznać, że to niezły wynik.

- Pożeracz? - spytał zaniepokojony Dan.

- Tak. Te bestie uwielbiają ludzkie mięso. Całe szczęście, że Andrew przybrał postać Luguarnianina. Pożeracz na pewno czuł ludzki zapach, ale najwidoczniej zmylił go wygląd. One zwykle rozrywają ludzi na strzępy w kilka sekund.

- Pięknie - wymamrotał Dan. - Powiesz jeszcze coś, co poprawi nam nastrój? Chyba za mało się boję.

Oran wyjął z torby zapalniczkę i podpalił kupkę roślin przyniesionych przez chłopców. Szybko zajęły się ogniem, dając jasne światło, ale też gęsty dym. Andrew zaczął kaszleć i przysunął się jak najbliżej wylotu z jaskini, żeby oddalić się od ognia.

- Coś z nim nie tak? - zdziwił się Oran.

- Boi się ognia.

- Zamyśliłem się - rzekł Andrew, po czym zawinął się w poncho.

- Tylko nie to - rzucił żartobliwie Dan. - Wszyscy wiemy, czym to się może skończyć.

- Zamknij się - stracił cierpliwość Andrew. - Oprócz cieniostworów na pewno przed Górą Zagłady będziemy mieli jeszcze jakąś przeszkodę?

- Tak jest - przytaknął Oran. - Jest tam wielka żelazna brama.

- Brama? Prowadząca na górę? - zdziwił się Dan. - Po co brama?

- Wezuwiusz zainstalował ją dawno temu, żeby powstrzymać mnie przed ratowaniem dzieci. - Jak więc się przedostaniemy? - spytał Andrew. Oran przestał dorzucać gałązki do

ognia i podniósł wzrok. - Mam pewien plan. - Aha! A podzielisz się nim z nami? - zapytał Dan. Oran uśmiechnął się.

- Pożeracz. Zabierzemy go z sobą. To niesamowicie potężne stworzenie. Mogłoby zniszczyć bramę.

- Pewnie - rzucił Dan. - To bardzo krzepiące. A już się obawiałem, że powiesz coś głupiego. Andrew zrobiło się słabo.

- Oran, czy ty czasem nie uderzyłeś się w głowę za mocno? Jak sobie wyobrażasz schwywanie takiego wielkiego potwora? I dlaczego miałby on tak po prostu pójść na Górę Zagłady i zniszczyć dla nas bramę?

- Nie mówiłem o schwyтaniu go - odparł Oran, a kąciki jego ust drgnęły.

- Więc...?

- Pożeracze mają bardzo wyczulony zmysł węchu - wyjaśnił. - Są myśliwymi. Wyczuwają swoją ofiarę tak jak psy. Ludzka krew to rzadkość w tych stronach, więc gdy tylko ją poczują, zrobią wszystko, by się do niej dostać.

- Może w takim razie powinniśmy oddalić się stąd czym prędzej? - zasugerował Dan.

- Nie martw się - uspokoił go Oran. - Żaden pożeracz nie zmieści się w takiej małej jaskini. Zresztą, możemy zrobić z niego użytek. Jeśli zostawimy ślad z krwi stąd aż do góry, będziemy mogli ukryć się i oczekiwać pożeracza, który niewątpliwie przybędzie i możliwe, że rozwali bramę w poszukiwaniu krwi.

- Co za głupota - prychnął Dan i rzucił kamieniem o ścianę. - Nie obraż się, ale według mnie to trochę naciągany plan. Dlaczego nie możesz po prostu użyć swojej magicznej różdżki?

- To nie jest żadna różdżka - oburzył się Oran. - To starożytna laska z rogu jednorożca i nie mogę używać jej, kiedy mi się żywnie podoba. Po zastosowaniu jej magii trzeba trochę odczekać, zanim się zregeneruje. I, dzięki wam obu, obecnie nie ma w niej mocy.

- Aha - Andrew przygryzł wargę. - W takim razie pomysł z pożeraczem brzmi doskonale.

- Też tak uważam - dodał Dan.

- Naprawdę? - ucieszył się Oran.

- Tak, ale pod warunkiem, że nie mojej krwi użyjemy.

- Mojej nie możemy - stwierdził Oran.

- Niech zgadnę - westchnął Andrew. - Krew Nusquarianina smakuje jak rozgotowana brukselka?

- Właśnie tak - przytaknął Oran. - Skąd wiedziałeś?

- Strzelałem - chłopcu zaczynało się wydawać, że Nusquarianie byli prawdziwymi szczęśliwcami. - Nieważne, możemy użyć mojej krwi. To przecież przeze mnie jesteśmy do tego zmuszeni.

- Też tak pomyślałem - rzekł Dan, który nieco się rozluźnił. - Nie żebym się bał, czy coś.

- Oczywiście, że nie - uśmiechnął się znacząco Andrew.

Oran dorzucił do ognia ostatnie gałązki. Płomień trzasnął i wzbił się do góry.

- Czyli wszystko uzgodnione. A teraz prześpijmy się trochę. Jutro czeka nas długi, żmudny dzień i nie boję się powiedzieć, że pożeracz będzie najmniejszym problemem - to powiedziawszy, wyjął z torby niewielki łapacz snów.

- Nie wolno o tym zapominać - dodał, po czym przymocował przedmiot do sklepienia jaskini. Położył się, trzymając mocno w objęciach zieloną księgę. Andrew go obserwował, zastanawiając się, co takiego ważnego w niej jest. Postanowił, że nie zaśnie i może w nocy uda mu się wyjąć ją Oranowi z rąk, ale tak był zmęczony podróżą, że zapadł w sen zaraz po tym, jak ułożył się na posłaniu.

ROZDZIAŁ 21

Gdy już nastał dzień, z ciemnego nieba zaczęło sączyć się światło w postaci purpurowych promieni, a jaskinia wypełniła się dziwnym blaskiem. Andrew otworzył oczy i początkowo nie wiedział, gdzie się znajduje. Obok niego leżał pogrążony w głębokim śnie Dan. Nigdzie nie widać było jednak Orana.

Andrew popatrzył na swoją różową skórę i krótkie, niezgrabne nogi. Wzdrygnął się z przerażenia.

Co u...?

I wtedy sobie przypomniał, że nadal ma postać Luguarnianina. Pomyślał o swojej siostrze pozostawionej samej sobie na Górze Zagłady i w jego uszach rozbrzmiały ponownie słowa Dana: „Pełno tam potworów i istot z naszych koszmarów. Mówią, że każdy, kto tam trafia, kończy martwy po kilku godzinach”. Poppy spędziła tam już całe dwa dni. A jeśli już nie żyła?

- Wstawaj! Musimy ruszać! - zawołał, potrząsając Da nem. Dan jęknął, usiadł i przetarł oczy.

- Gdzie się podział Oran? - spytał Andrew, kierując się w stronę wyjścia z jaskini. Z zaskoczeniem stwierdził, że kostka przestała go boleć. Opuchlizna zeszła, podobnie jak siniak. Chłopiec podskoczył kilka razy w miejscu, by wypróbować kostkę.

Żadnego bólu. Nic.

To dziwne. Przecież ból naprawdę dokuczał Andrew, ale teraz chłopiec czuł, że jego stopa jest nawet mocniejsza niż przedtem. Wydawało mu się, że nic nie jest w stanie jej osłabić. Odwrócił się do Dana.

- Zagoiło się przez noc, kiedy spałem.

- Ale dziwne... Może to dzięki ziołowej herbatce, którą poczęstował nas Oran, zanim wyruszyliśmy? - zasugerował Dan. - Powiedział, że nas pokrzepi.

- Może i tak - odparł Andrew, po czym podskoczył jeszcze kilka razy.

- Cudownie - rzekł Oran, co przestraszyło Andrew. Chłopiec odwrócił się i zobaczył, że starzec trzyma w rękach trochę drewna na opał. - Twoje zdolności zaczynają się uwydatniać i podświadomie przejmujesz nad nimi kontrolę. Najwyraźniej rozwijasz już dar samoleczenia Wezuwiusza.

Andrew poczuł, że się rumieni.

- Naprawdę? - zainteresował się Dan. - Fajnie.

Za pomocą zapałki Oran podpałił drewno i w powietrze wzbił się wysoki słup pomarańczowego ognia. Andrew niepewnie odsunął się do tyłu. Wolał zamarznąć niż siedzieć przy ognisku. Z głębi jaskini obserwował więc, jak Oran zaczyna porządkować rzeczy w torbie.

- Co ty wyprawiasz? - spytał. - Spędziliśmy już wystarczająco dużo czasu w tej głupiej dziurze. Musimy ruszać i uratować Poppy.

- Cierpliwości - odrzekł Oran.

Wyjął z torby scyzoryk i wysterylizował go w ogniu. Andrew zastanawiał się, czemu miało to służyć, i wtedy przypomniał mu się ich plan zwabienia pożeracza.

- Zrobisz to sam, czy wolisz, żebym zrobił to ja? - spytał starzec, podchodząc do niego.

- Lepiej ty - odparł Andrew i podał mu rękę, aby Oran naciął ją nożem. - Zaraz... Co zrobimy z krwią?

Dan przestał się przyglądać i zaczął szukać w swoim plecaku. Wyciągnął z niego pustą buteleczkę i wręczył ją Oranowi.

- Możesz wykorzystać to.

Andrew zamknął oczy w oczekiwaniu na straszny ból, ale zdziwił się, kiedy Oran jedynie delikatnie nakłuł jego palec. Mimo wszystko krew pociekła z ranki niczym sok z pomarańczy i skropiła ziemię. Nie spiesząc się, Oran pozwolił, by krew z palca Andrew napelniła buteleczkę.

- Jak się czujesz? Nie jest ci słabo? - spytał.

- Nie - odparł chłopiec. Naoglądał się wystarczająco dużo krwi w horrorach, aby nie robiło to na nim wrażenia. Z kolei Dan wyglądał tak, jakby miał zemdleć.

Gdy Oran skończył, Andrew włożył czubek palca do ust. Jego krew miała dziwny, metaliczny posmak. Nie potrafił zrozumieć, dlaczego dla pożeracza był to smakołyk. Małego nakłucia w jego palcu już prawie nie było widać i gdy Andrew przyjrzał się uważnie, dostrzegł, że rana zablizniła się na jego oczach.

- Co za niesprawiedliwość! - poskarżył się Dan, zerkając na kolegę z zazdrością. - Dlaczego to nie ja jestem Wyzwolicielem?

- Jasne - rzucił Andrew. - Na pewno chciałbyś, żeby ścigał cię szalenięć pokroju Wezuwiusza.

- Dobry argument - pokiwał głową Dan. Oran odłożył scyzoryk do torby i podniósł się.

- Chodźmy - zarządził, po czym ze zniecierpliwieniem stuknął o ziemię laską. - Mamy wiele do zrobienia, w tym dziecko do uratowania. To już niedaleko.

Wyszli z jaskini i rozpoczęli marsz. Andrew trochę się rozczarował, gdy okazało się, że „niedaleko” oznacza kolejne sześć godzin wędrówki. Wszystko go bolało i nie był pewien, jak długo jeszcze wytrzyma. W dalszym ciągu nie mógł się przyzwyczać do nowych, przykrótkich nóg. U jego boku kuśtykał Dan, którego stopy były całkowicie pokryte bolesnymi pęcherzami. Pogoda również nie ułatwiała im podróży. Skórę nieustannie owiewał im mroźny, przenikliwy wiatr.

Oran zatrzymywał się co kilka metrów i zostawiał na ziemi kroplę krwi Andrew, jednak w dalszym ciągu nie było za nimi widać pożeracza.

Kiedy pokonali pierwszą górę, stanęli u stóp kolejnej, która górowała nad wszystkimi innymi. Andrew wlepił wzrok w jej czarną, zaostrzoną sylwetkę, odcinającą się na tle fioletowego nieba. Pewnie zadziałała jego wyobraźnia, ale odniósł wrażenie, że na zboczach góry dostrzega zarysy twarzy. Skojarzył ten widok z górą Rushmore w Stanach Zjednoczonych, tylko że w tym wypadku nie były to twarze wielkich prezydentów. Te były smutne, przestraszone i płaczące z rozpacz. Przeszedł go dreszcz. To musiała być Góra Zagłady. Ziemia wokół niej była jałowa i czarna, pokryta tylko szkieletami zwiędłych drzew i innych roślin. U podnóża góry znajdowało się jezioro, które bardziej przypominało bagno. Jego woda była czarna jak węgiel, a nad powierzchnią unosiła się szara mgła.

Dziura w zboczu góry wyglądała jak ogromna ciemna paszcza gotowa połknąć każdego, kto ośmieliłby się wejść do środka.

- O rany! - zawołał Dan, spoglądając w górę.

Od jednego do drugiego końca otworu ciągnęła się stara, zniszczona, żelazna brama. Andrew nie był pewien, czy jej celem było powstrzymanie Orana przed wejściem do środka, czy też zatrzymanie nieszczęsnych dzieci w środku.

- Szybko! - szepnął Oran. - Schowajcie się tam - to mówiąc, pokazał im palcem dużą skałę nieopodal otworu. Chłopcy pospieszyli we wskazane miejsce, starając się przy tym stąpać najciszej jak mogli.

Patrzyli z napięciem, jak starzec rozlewa resztkę krwi w postaci strużki prowadzącej do bramy. Na koniec strząsnął parę kropeł przez kraty do wnętrza jaskini.

- Nie widziałem przy bramie żadnych cieniostworów - rzekł Oran, po tym jak na palcach dołączył do chłopców.

- Może Wezuwiusz wcale się nas nie spodziewa?

- Może - odparł Andrew, starając się zachować optymizm, ale w głębi duszy wiedział,

że nie ma co się łudzić.

Rozpoczęło się więc długie i monotonne oczekiwanie. Dlaczego to tyle trwa? Minęły całe trzy godziny, a pożeracza jak nie było, tak nie było.

- Chyba nie zadzia... - zaczął Andrew, ale urwał, nie dokończywszy zdania, gdyż rozległ się ogłuszający huk wielkich stóp uderzających o ziemię. Skały zaczęły drżeć. Od zbocza góry oderwały się odłamki skał i runęły w dół.

W końcu oczom całej trójki ukazał się pożeracz. Andrew skupił wzrok na jego ogromnej głowie, z kołyszającymi się płatami obwisłej skóry i ostrymi jak kolce zębiskami. Bestia zatrzymała się i niczym pies obwąchała ziemię. Następnie potwór zwrócił się w kierunku góry. Pożeracz złapał przynętę. Plan zadziałał.

- Udało się! - szepnął Andrew, zaciskając pięści, ale zamarł, gdy bestia cofnęła się i ponownie powąchała powietrze. Wtem pożeracz powoli odwrócił się ku nim.

- Co on robi? - wyszeptał Andrew, gdy wyglodniały potwór zaczął się do nich zbliżać.

- Nie jestem pewien - odparł Oran - ale chyba właśnie wybrał nas sobie na lunch.

ROZDZIAŁ 22

Oran zaczął się pocić i otarł czoło rękawem. Andrew poczuł, że blednie.

- Oran, twoje poncho jest zakrwawione! - zawołał.

Była to wprawdzie tylko niewielka plamka, ale i taka ilość krwi wystarczyła, by przyciągnąć uwagę pożeracza. Oran szybko zdjął poncho i zwinął je w kulkę, a następnie cisnął nim w stronę góry. Zawiniątko wylądowało u stóp potwora, który zatrzymał się i podniósł je, obwąchał, po czym odrzucił na bok. Pożeracz zaryczał i sprawiał wrażenie, jakby nie mógł się zdecydować, w którą stronę pójść. Na szczęście znów zwrócił się w kierunku Góry Zagłady. Andrew odetchnął z ulgą, która nie trwała jednak długo. Kiedy pożeracz zbliżył się do bramy, rycząc i waląc pięściami o klatkę piersiową, z ciemności wyłoniło się kilka bladych postaci w czarnych pelerynach.

- Cieniostrwoy - wyszeptał chłopiec z mocno bijącym sercem.

Stworzenia o świecących czerwonych oczach pofrunęły w kierunku bestii, ale ta zdawała się nie zwracać na nie uwagi, tak bardzo zależało jej na dotarciu do krwi. Potwór chwycił oburącz bramę i zaczął potrząsać nią niczym zwierzę uwięzione w klatce. Ponieważ to nie przyniosło efektów, pożeracz cofnął się o krok i potężnie zamachnął się na bramę pięścią. Zawiasy zaczęły się wyginać i już przy drugim uderzeniu brama runęła z olbrzymim hukiem, miażdżąc stojące pod nią cieniostrwoy. Pożeracz zniknął wewnątrz góry.

Andrew wpatrywał się z szeroko otwartymi ustami, nie dowierzając własnym oczom.

- Ojej! - zawołał.

- Czy to się wydarzyło naprawdę? - spytał, mrużąc oczy, Dan.

- Myślę, że tak - Oran uśmiechnął się szeroko. - Mówiłem wam, że pożeracze zrobią wszystko, by dostać ludzką krew.

Andrew pokręcił głową z niedowierzaniem.

- Nie mogło być lepiej. Oran, jeśli jeszcze kiedyś nazwę twój plan głupim, pamiętaj, że masz oficjalne pozwolenie, żeby mnie uderzyć.

- Będę pamiętał - zachichotał starzec.

Cała trójka wygramoliła się zza skały i na palcach zbliżyła się do góry. Oran wyjął z plecaka łapacz dusz i odkorkował go, po czym wycelował w kierunku uwięzionych pod bramą cieniostrworów. Ich czerwone oczy zaświeciły jasno niczym żarzące się węgielki, po czym z wolna zaczęły przygasać. Z ust cieniostrworów uniosła się dziwna czarna substancja i

wkrótce wypełniła łapacz dusz. Zostały po nich tylko szkielety.

- I po sprawie - uśmiechnął się Oran, zatykając korkiem buteleczkę. - Łatwo poszło. „Tak - pomyślał Andrew i poczuł dziwne uczucie w żołądku. - Trochę za łatwo...”.

Wszyscy wkroczyli w mrok góry. Wnętrze było czarne jak smoła, tak że Andrew nie widział nic nawet w świetle latarki. W zatęchłym powietrzu unosił się wilgotny zapach zgnilizny. Chłopiec słyszał w oddali powolne kapanie wody.

- Bądźcie cicho - przypomniał Oran. - Pożeracz może wciąż znajdować się w pobliżu.

Oran szedł przodem i trzymał w dłoni laskę z rogu jednorożca do obrony. Jej blask znacznie osłabł i Andrew wątpił, czy zostało w niej jeszcze trochę mocy. Słyszał, jak ryki pożeracza oddalają się coraz bardziej, a po chwili do jego uszu dotarł skrzypliwy głos dochodzący z ciemności.

- Spodziewałem się was.

Andrew odwrócił się. Jego latarka rzucała słaby snop białego światła, w który wkroczył ze złowieszczym uśmiechem Wezuwiusz z grupą cieniostworów u boku. Jego lśniąco czarne oczy zaiskrzyły się z okrucieństwem i Andrew stracił całą nadzieję. Powinien był to przewidzieć.

- Gdzie jest chłopiec? - ryknął Wezuwiusz.

Przez chwilę Andrew zapomniał, że jest ukryty pod postacią Luguarnianina. Kiedy zatrzymał się na nim badawczy wzrok Wezuwiusza, chłopca ogarnęła panika.

Oran uniósł laskę, gotowy do odparcia ataku.

- Jest w domu, w bezpiecznym miejscu, gdzie nic z twojej strony mu nie grozi - odparł, zwężając oczy. - Nie myślałeś chyba, że go do ciebie przyprowadzę?

Andrew wpatrywał się w Wezuwiusza i przez ułamek sekundy wydawało mu się, że na jego starej zniszczonej twarzy dojrzał nieukrywane zdziwienie. Następnie twarz Wezuwiusza drgnęła i roześmiał się oschle.

- On nigdzie nie będzie bezpieczny, Oranie. Czyżbyś o czymś zapomniał? Mam teraz jego strach - to mówiąc, zwrócił się do cieniostworów. - Chodźmy, musimy znaleźć chłopca. Tutejsze bestie rozprawią się z tą trójką. - Zarechotał głośno, po czym odwrócił się i opuścił wnętrze góry, a płaszcz powiewał mu za plecami. Cieniostwory podążyły za nim. Czerwone oczy potworów patrzyły na Orana i jego towarzyszy z nienawiścią, gdy mijały ich, owiewając lodowatym wiatrem.

Nastąpiła niezręczna cisza. Oran wbił wzrok w Andrew.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi, że Wezuwiusz zdobył twój strach? - rzekł ze złością.

- Ja... ja... - zaczął Andrew. - Miałem zamiar to zrobić. Bałem się, że nie zechcesz

uratować Poppy. Przecież nawet nie chciałeś, żebym wyruszył z wami w tę podróż.

- Bo chciałem cię ochronić - odparł Oran, marszcząc brwi. - Ale nie pozwoliłbym, by Poppy stała się jakakolwiek krzywda. Wiem, jak ważna jest rodzina. Przecież swoją straciłem właśnie z rąk Wezuwiusza. Naprawdę myślisz, że mógłbym pozwolić, by tak samo potraktował was?

Andrew ogarnęło poczucie winy. Błędnie ocenił zamiary Orana.

- Ja... prze... Przepraszam - rzekł chłopiec, ale Oran milczał. Na twarzy malowała mu się straszna mieszanka złości i żalu.

Całą górą wstrząsnęło przeraźliwe wycie. Odwrócili się za siebie i ujrzeli trzy straszliwe bestie szczerzące kły. Przypominały psy, z tą różnicą, że były cztery razy większe, a ich długie czarne ciała zakończone były nie jedną, lecz dwiema głowami. Co oznacza dwa razy więcej paszcz, którymi nas zagryzą - pomyślał Andrew ponuro i powoli zaczął się cofać przed pełnymi kłów szczękami i językami ociekającymi śliną.

- Oran, co to ma być, u licha? - spytał Dan, odsuwając się od potworów.

Oran postąpił naprzód, dzierżąc w dłoniach laskę z rogu jednorożca, z której końca wystrzelił czerwony promień i trafił jedno ze stworzeń w brzuch. Bestia zawyła z bólu i cofnęła się o kilka kroków.

- To szify - oznajmił starzec, próbując się uspokoić. - Rodzaj dwugłowego psa. Problem w tym, że nie pamiętam, jak można je zabić. - To mówiąc, sięgnął do plecaka i wyjął z niego księgę, po czym pospiesznie kartkował strony tak szybko, jak potrafił za pomocą jednej ręki. Andrew dostrzegł, że za Oranem czai się czwarty szif. Zdażył tylko otworzyć usta, by krzyknąć i ostrzec starca, ale pies już skoczył Oranowi na plecy i zatopił zęby w jego ciele, jakby to był kawał mięsa. Pozostałe potwory nie pozostały dłużne i także rzuciły się do ataku. Oran ledwo mógł się od nich opędzić.

- Co teraz zrobimy? - krzyknął Dan, chwytając Andrew za rękaw.

Andrew zakręciło się w głowie. Oran nie miał w tym starciu najmniejszych szans. Jeśli czegoś szybko nie zrobią, zostanie rozszarpany na kawałki. Wzrok chłopca skupił się na torbie, której zawartość wysypała się na podłogę.

Andrew podbiegł do księgi i zaczął przewracać strony w poszukiwaniu czegoś na temat szifów. W końcu znalazł obrazek przedstawiający dwugłowego psa. Szybko przeleciał wzrokiem opis, aż dotarł do informacji: „można go zabić lśniącym ostrzem”.

- Poszukaj niebieskiego noża! - polecił Andrew Danowi, gdyż błyskawicznie przypomniał sobie błękitną broń, którą wcześniej zobaczył na stole Orana. Dan zaczął po omacku przeszukiwać podłogę, gdyż wszystko ogarniała ciemność, przez którą nie było nic

widać.

- Czy to ten? - zapytał wreszcie, unosząc niebieski, lekko świecący przedmiot.

- Tak - Andrew poczuł, że znów odradza się w nim nadzieja. - Rzuć mi go.

Dan zrobił tak, jak polecił mu kolega. Andrew wyjął nóż ze skórzanej pochwy, a ten zaświecił jaśniej. Całe wnętrze góry rozświetliło się dziwnym niebieskim blaskiem. Chłopiec ruszył naprzód i dźgnął jednego z szifów w grzbiet. Z obu pysków potwora wydobył się skowyt bólu, a po chwili całe cielsko zważyło się na podłogę z wielkim hukiem. Pozostałe stwory zawahały się, podniosły wzrok na Andrew i obrzuciły go nienawistnymi spojrzeniami. Zawły przeraźliwie, po czym skoczyły ku chłopcu. Andrew musiał użyć całej swojej siły, by utrzymać się na nogach. Mocno trzymał w dłoni nóż, a szify szeroko rozwarły paszcze, ukazując różowe dziąsła, w których tkwiły ostre kły. Wszystkie cztery paszcze jednocześnie przygotowały się, by go chwycić, ale chłopiec był szybszy. Schylił się i wbił głęboko nóż w brzuch bestii. Jedna po drugiej zwały się na bok, wydając słabe pomruki.

Dan podbiegł do Orana, by upewnić się, że nic mu się nie stało, a wyczerpany Andrew podniósł się o własnych siłach. Dopiero gdy uniósł głowę, ujrzał jak poważne są obrażenia Orana. Na jego skórze widniało kilka czerwonych plam.

Andrew usłyszał zbliżające się ku nim głośnie kroki. Doskonale wiedział, kto powodował ten hałas: pożeracz.

- Elixir zdrowia - wyszeptał słabym, ledwie słyszalnym głosem Oran. - Szybko, przynieście mi go, zanim zbliży się tu pożeracz.

- Przecież pożeraczom nie smakuje krew Nusquarian - zdziwił się Dan.

- Teoretycznie nie, ale jeśli są głodne, nie będzie im to przeszkadzać.

Wszyscy zaczęli szukać po omacku właściwej buteleczki.

- Która to? - spytał Andrew. Zdesperowany wpatrywał się w buteleczki, które ledwo widział w słabym świetle latarki.

- Złota! - jęknął Oran, z trudem łapiąc oddech. - Pospiesz się!

Chłopiec dojrzał wśród buteleczek jedną, którą wypełniał po brzegi złoty płyn. Podbiegł do Orana, wyciągnął korek i podał mu eliksir. Oran chwycił go i wypił duszkiem.

Początkowo nic się nie działo, ale po chwili krwawe rany na ciele starca zaczęły znikać, a w ich miejscu pojawiła się nowa, różowa skóra. Po niedługim czasie mężczyzna wyglądał już zupełnie normalnie.

- Dziękuję - uśmiechnął się Oran, patrząc Andrew głęboko w oczy. - Widzę, że i ty wróciłeś już do dawnej postaci.

- Naprawdę? - odparł chłopiec, zerkając na ludzkie ręce i nogi. Położył dłoń na głowie

i poczuł znajomy dotyk swojej czupryny. - Ha, rzeczywiście - ucieszył się. Po chwili przykucnął u boku Orana i rzekł. - Przepraszam, że nie powiedziałem ci o moim strachu.

Oran uniósł dłoń, nakazując milczenie.

- Zapomnijmy o tym - odparł, po czym przeniósł wzrok na leżącą na ziemi księgę. - Kiedy się stąd wydostaniemy, będę musiał coś ci pokazać. To bardzo ważne.

- Czy ma to związek z tą księgą? - spytał Andrew, a Oran odpowiedział skinieniem głowy.

- Nie chciałem, żebyś dowiedział się o tym wcześniej, ale już wiem, że jesteś gotowy - to mówiąc, schował do plecaka księgę oraz broń. - Teraz jednak nie mamy na to czasu. Nie możemy ustawać w wysiłkach. Skoro Wezuwiusz ma twój strach, wkrótce zacznie rozprzestrzeniać go po świecie. Musimy szybko odnaleźć twoją siostrę i go powstrzymać.

- Jasne - zgodził się Dan. - Najlepiej, zanim wróci tu ten pożeracz.

Chociaż Andrew ogromnie pragnął dowiedzieć się, co kryje księga, nie naciskał na Orana. Ratowanie jego siostry było teraz znacznie ważniejsze. Podążyli więc dalej w głąb góry.

- Trzymajcie się ścian - polecił Oran i ruszył naprzód, trzymając w ręku swoją magiczną laskę. Cienki snop białego światła oświetlił pokryte zielonym szlamem ściany i Andrew przełknął głośno ślinę oraz zrobił krok w tył. Na ziemi leżały ludzkie czaszki. Chłopiec wziął głęboki oddech i ruszył do przodu, usiłując nie patrzeć na nie. Bał się nawet pomyśleć, do kogo mogły należeć i w jaki sposób te osoby zginęły.

Oran wyjął z plecaka kawałek kredy, który wręczył Danowi.

- Zaznaczaj drogę, żebyśmy się nie zgubili - polecił.

Andrew odwrócił głowę i wzdrygnął się, gdy zobaczył wampira z wielkimi kłami, który patrzył gniewnie w jego kierunku. Stwór stał schowany w otworze w ścianie, tak że pół jego twarzy zasłaniał cień. Laska Orana zajaśniała purpurą, a wampir zaczął kiwać się na boki, niczym w transie.

- Co robisz? - spytał Andrew.

- Wprowadzam go w stan hipnozy - wyjaśnił Oran. - Ale w moim rogu jednorożca pozostało już niewiele mocy. Musimy się spieszyć.

Cała trójka ominęła wampira i pobiegła kolejnym tunelem, którego ściany zwężyły się tak, że nie mogli iść ramię w ramię. W końcu dotarli do miejsca, gdzie tunel się rozszerzał. Andrew przystanął i napił się wody, ponieważ zaczęło boleć go gardło od suchego, stęchłego powietrza.

- Hej, Andrew - rzekł Dan, klepiąc go po ramieniu. - Chyba nie masz zamiaru się tutaj

zatrzymywać?

Andrew rozejrzał się, oświetlając jaskinię latarką. Byli otoczeni przez grupę wysokich, chudych stworzeń o zakręconych rogach i wściekłych czerwonych oczach spozierających z ich wydłużonych głów.

- Co to za stwory? - wyszeptał Andrew.

- Jaskiniowe demony - odparł Oran i wyciągnął przed siebie laskę. - Może nic nam nie zrobią, jeśli przejdziemy obok nich po cichu.

Wzrok Andrew powędrował wzdłuż grudkowatych ciał z wystającymi żebrami i łuszczącą się skórą. Dłonie demonów były zakończone długimi, żółtymi szponami. Andrew przełknął ślinę na samą myśl, co mogłoby się stać, gdyby jego strach rozprzestrzenił się po ziemi i tego rodzaju potwory opanowałyby świat.

Chłopiec prześlizgnął się między nimi aż do ponownego zwężenia tunelu, gdzie demony nie mogły się zmieścić.

- Jak myślisz, gdzie jest Poppy? - spytał Andrew, ale Oran nie miał czasu odpowiedzieć, gdyż właśnie zaatakowało ich stado nietoperzy. Andrew zaczął wymachiwać rękami nad głową i próbował się od nich opędzić. Nie były to jednak zwykłe nietoperze. Te były nieustępliwe i wcale się ich nie bały, miały też ostre zęby, nieproporcjonalnie wielkie w stosunku do niedużych ciał.

- Zasłońcie się czym możecie - polecił Oran. - Uwierzcie mi, nie chcielibyście zostać ugryzieni przez nietoperza wampira.

- Nietoperza wampira? - powtórzył Dan i czym prędzej zaczął naciągać poncho na głowę. Andrew zrobił to samo i dodatkowo schował ręce, tak by nie mieć odsłoniętej żadnej części ciała. Róg jednorożca najwyraźniej zupełnie już nie działał. Andrew czuł, jak nietoperze gryzą go przez grubą warstwę wełny. Próbował z nimi walczyć, ale nie miał szans. Spragnione krwi bestie wpijały się w jego poncho.

ROZDZIAŁ 23

Dlaczego twój jednorożec nie działa? - krzyknął Andrew.

- Róg jednorożca! - warknął Oran, poprawiając go. - Nietoperze są ślepe. Nie widzą blasku laski, więc nie reagują tak jak inne stworzenia.

Andrew z trudem rozpoznawał przez poncho sylwetkę Orana, który nieustannie przeszukiwał swój bagaż. W końcu wyciągnął z plecaka małą buteleczkę przezroczystego płynu, otworzył ją i cisnął w kierunku nietoperzy. Stworzenia zaczęły skrzeczeć i trzepotać skrzydłami w panice. Andrew poczuł, jak uderzają go po głowie, próbując się osuszyć. Po chwili wszystkie zniknęły w szczelinie góry.

- Co to było? - spytał Dan, wychylając głowę z poncha. - Woda święcona?

- Woda święcona działa tylko w filmach - zachichotał Oran. - Ten eliksir zawiera pyłki różnych nusquariańskich kwiatów. Nietoperze wampiry tego nienawidzą. Drażni ich skórę - to mówiąc, skrzywił się. - Nie pogryzły was, prawda?

Andrew obejrzał ręce. Mimo grubego poncha, bestiom udało się napić trochę krwi. Zarówno Andrew, jak i Dan mieli na skórze mnóstwo czerwonych ran.

- To tylko drobne ukąszenia - odparł Andrew. - Przeżyjemy.

- To dobrze - Oran odpowiedział z ulgą. - Ich jad znajduje się w tylnej części kłów. Potrzebują porządnie się wgrzyźć, żeby... - urwał. - No wiecie, znacie tę historię.

- Chcesz powiedzieć, że mogły zamienić nas w wampiry? - zapytał Andrew i mocno przygryzł wargę. Słyszał podobne historie, ale nie chciał nawet o tym myśleć, podobnie jak o wszystkich innych bestiach zamieszkujących górę. Chciał tylko znaleźć Poppy i wynosić się stąd.

Udali się w głąb jaskini.

- Poppy, gdzie jesteś? - wołał Andrew i nasłuchiwał echa odbijającego się od kamiennych ścian.

W odpowiedzi rozległ się głuchy ryk. Chłopiec zamarł w bezruchu.

- Co to takiego? - szepnął Dan.

- Nie jestem pewien - zaniepokojony Oran wzruszył ramionami. - Myślę, że powinniśmy szukać dalej w ciszy.

Przejście rozszerzyło się i doprowadziło ich do rozgałęzienia z innymi, mniejszymi tunelami.

- To przypomina labirynt - rzekł Andrew, kręcąc głową.

- W takim tempie nigdy jej nie znajdziemy. Powinniśmy wybrać jeden z tych tuneli. W końcu sami kazaliśmy jej się schować, prawda?

- Tak - twarz Dana rozweseliła się. - To dobry plan - przerwał na chwilę i stanął jak wryty, słysząc kolejny ryk. - Nie mam zamiaru siedzieć tu i czekać, aż zostaną pożarty.

Andrew odwrócił się i wszedł do najbliższego tunelu, a jego towarzysze podążyli za nim. Przejście było długie i wąskie, więc musieli przemierzać je gęsiego, przedzierając się przez zwisające ze sklepienia gęste pajęczyny. Andrew czuł je na twarzy, oplatały ją niczym bawełniane nitki. Zatrzymał się, gdyż wydawało mu się, że zauważył coś czającego się w ciemności. Skierował w to miejsce światło latarki. To nie była jego wyobraźnia. Ściana się poruszała! Chłopiec przyjrzał się uważniej i dostrzegł, że całą skałę pokrywają maleńkie pająki, które już po sekundzie chodziły mu po twarzy. Nie bał się, ale znał kogoś, kto byłby tym przerażony.

- Nie sądzę, żeby Poppy tu była - oznajmił, strąsając z siebie pająki. - Ona nienawidzi robactwa. Sprawdźmy inny tunel.

- Uff! Myślę, że masz rację, stary - zgodził się Dan. Udali się z powrotem do głównego przejścia. - Gdzie teraz?

Andrew popatrzył zrozpaczony na rozgałęziające się w każdą stronę tunele.

- Nie mam pojęcia - odparł z poirytowaniem. Zaczął już się obawiać, że nigdy nie odnajdą jego siostry i stąd nie wyjdą.

- Skoncentruj się - polecił Oran. - Pomyśl, gdzie ty byś się ukrył?

- Dobrze - odparł chłopiec, po czym stanął na jakiś czas w bezruchu i zamknął oczy.

Wtem, nie wiedząc czemu, poczuł silną potrzebę, by wejść do jednej z odnóg. Nie potrafił tego wyjaśnić, ale wiedział, że musi zaufać instynktowi. Nigdy w życiu nie był niczego bardziej pewien.

- Jest tutaj - rzekł i wkroczył to tunelu.

- Skąd wiesz? - nie dowierzał Dan.

- Nie potrafię tego wytłumaczyć. Musicie mi zaufać. Nazwijcie to instynktem bliźniaków.

Oran i Dan bez słowa podążyli za Andrew w ciemność. Tunel był szerszy niż pozostałe, a w jego ścianach znajdowało się mnóstwo pęknięć, idealnych na kryjówkę dla kogoś tak małego jak Poppy. Droga prowadziła stromo w górę, ale po jakimś czasie znów się wypłaszczyła. Nie było tam pajęczyn, przez które trzeba było się przedzierać, ani, co ważniejsze, tych piekielnych stworzeń.

- To chyba właściwy tunel - stwierdził Dan i ruszył przed siebie. - Podoba mi się.

- Nie wyciągaj pochopnych wniosków - rzekł Oran, gdy przed nimi rozległ się dźwięk głośnego sapania.

- O nie, jednak zły tunel! Zawracamy - zmienił zdanie Dan i pospiesznie się wycofał.

- Poczekaj chwilę - uspokoił kolegę Andrew i chwycił go za rękę. Przystanął na chwilę i nasłuchiwał w ciszy, po czym ruszył do przodu, oświetlając latarką ściany jaskini.

- Andrew, co ty wyprawiasz? Chcesz nas pozabijać? Chodźmy już stąd. Wypróbujemy inny tunel.

- Zaczekaj - odparł Andrew. - Jestem pewien, że ona gdzieś tu jest - raz jeszcze powiódł latarką po ścianach, tym razem wolniej. W pewnym momencie natrafił na coś różowego. Chłopiec wpatrywał się w snop światła i poczuł, jak przyspiesza mu tętno.

- Poppy? - wyszeptał. Zrobił krok naprzód.

- Poppy! - krzyknął, szeroko się uśmiechając. Jego siostra siedziała zwinięta w kłębek i kołysała się w przód i w tył. Andrew położył rękę na jej ramieniu, na co zareagowała okrzykiem przerażenia.

- Poppy, wszystko w porządku, to tylko ja.

Dziewczynka podniosła wzrok i popatrzyła na brata przestraszonym, niepewnym wzrokiem.

- Andrew? - odezwała się, mrużąc oczy od światła latarki.

- Tak.

Zmarszczki na jej czole zniknęły, w głosie słychać było ulgę.

- My... myślałam, że nigdy nie przyjdiesz - to mówiąc, wygramoliła się z dziury w skale i objęła brata. Była bardzo zziębnięta.

- Przepraszam, że tak długo to trwało. Jak się czujesz? Nic ci się nie stało?

- Nic mi nie jest. Jestem tylko głodna i zmęczona.

- Musiałaś być przerażona - Andrew wyjął z plecaka butelkę wody i kilka herbatników. - Proszę - powiedział i wręczył je siostrze. - Pamiętasz Orana? To on pomógł nam cię odnaleźć - to mówiąc, skierował latarkę na starca.

Oran wszedł w światło latarki i pomachał Poppy.

- Byłeś w moim śnie - powiedziała dziewczynka, wpatrując się w niego. - To było takie realistyczne. Kazałeś mi się schować i nie wychodzić. Czulałam, jakby to się działo naprawdę... jakbyś do mnie mówił - przerwała. - Jak to zrobiłeś?

- Później ci wyjaśnimy - skwitował Andrew. Rzecz jasna, Poppy nie miała pojęcia o istnieniu Fabryki Snów.

- Wynośmy się stąd - rzekła dziewczynka, rozglądając się nerwowo po tunelu.
- Uwierz mi, że nie planowaliśmy zostać tu na obiad - prychnął w odpowiedzi Dan.
- Jak ci się udało tak długo unikać tych wszystkich bestii? - spytał Andrew.
- Sama nie wiem - odparła Poppy, przygryzając wargę.
- Wydawało mi się, że one mnie nie widzą. Tak jakby... mnie ignorowały. Wszyscy ruszyli w kierunku wyjścia.

- Co takiego? Przecież to nie ma sensu - stwierdził Dan.
- Wcale nie mówiłam, że ma - wzruszyła ramionami Poppy, po czym przeszedł ją dreszcz. - To miejsce jest ogromne. Skąd wiedzieliście, jak mnie odnaleźć?

- Na początku nie wiedzieliśmy - przyznał Oran. - Ale potem Andrew miał przeczucie, że możesz być w tym tunelu. Bliźniaki mają czasem taką więź. Musieliście nieświadomie wysyłać do siebie nawzajem sygnały. Podejrzewam, że to dlatego udało ci się tak długo uniknąć konfrontacji z potworami. Andrew na pewno podświadomie użył swoich zdolności i otoczył cię barierą ochronną.

Oczy Poppy rozszerzyły się.

- Co? - zdziwił się Andrew. - Nic takiego wcześniej nam się nie zdarzyło.
- Możliwe, że dzieje się tak tylko wtedy, kiedy drugi bliźniak znajduje się w niebezpieczeństwie - rzekł Oran.

- Fajowo - Andrew uśmiechnął się szeroko. Słyszał wcześniej o porozumieniu między bliźniętami, ale nigdy nie odczuł go między sobą a Poppy.

- Miałem bardzo silne przeczucie, że tutaj będziesz! - powiedział, podekscytowany. - A kiedy się zbliżyliśmy, byłem już pewien, bo usłyszałem twój głośny oddech.

- Ale ja nie oddychałam głośno - rzekła Poppy. - Starłam się zachowywać jak najciszej.

- Więc kto...? - chłopcu nie udało się dokończyć zdania. Tunelem wstrząsnął złowieszczy ryk i z ciemności wyłoniły się dwie wpatrzone w nich zielone źrenice.

- Ojej - westchnął Andrew.

- W rzeczy samej, ojej - wyszeptał Oran. Stworzenie weszło w przestrzeń oświetloną latarką, mrużąc oczy i pocierając powieki. Potwór był wysoki i cały pokryty zielonymi łuskami, jak gdyby dopiero wyszedł z bagna. Jego głowa miała kształt łba tyranozaura. Na jej szczycie znajdowały się dwa wielkie rogi, które z początku Andrew wziął za uszy. Potwór nie miał palców. Jego grube ręce były zakończone dwoma potężnymi pazurami.

Wszyscy cofnęli się o krok.

- Co to ma być, u diabła? - powiedział Andrew. Stworzenie lekko się obróciło,

ukazując wyrastające mu z pleców skrzydła.

Oran zrobił kilka kolejnych kroków wstecz.

- To sepataur. Jedyne żyjące potomstwo pterodaktyla. Już kiedyś jednego widziałem, ten tutaj to tylko dziecko.

- To ma być dziecko? - oburzył się Dan. - Jak dla mnie jest całkiem spory. Sepataur miał jakieś trzy i pół, może cztery metry, ale stał dziwnie pochylony i był podobny do gargulca.

- Szkoda, że nie widzieliście dorosłego osobnika - uśmiechnął się Oran.

- Dzięki, Oranie - odparł Andrew. - Jakoś nie żałuję. Możemy już stąd wyjść?

- Poczekajcie - rzekł starzec, wolno wznosząc laskę z rogu jednorożca, który poświecił kilka sekund, po czym zgasł. - Och nie! Miałem zamiar go zahipnotyzować, ale wygląda na to, że mój róg już wyczerpał całą moc.

- Cudownie - skomentował Dan. - I co teraz zrobimy?

- Ciii! - rzekł Oran, ponieważ sepataur zaczął się do nich zbliżać, ciągnąc ogon po ziemi. - Pewnie chce się nam tylko przyjrzeć, obwąchać nas i sobie pójdzie, ale musicie zachować ciszę... i pełen spokój. Jeden nagły ruch i bestia pomyśli, że ją atakujecie.

Oddech Andrew przyspieszył, gdy sepataur pochylił się nad nim i niczym pies powąchał jego pachy. Chciał otrzeć pot, który zebrał się mu na czole, ale przypomniał sobie słowa Orana: „żadnych nagłych ruchów”. Po krótkim czasie potwór najwyraźniej stracił zainteresowanie i podszedł do Poppy. Dziewczynka stała bez ruchu z zamkniętymi oczami, więc sepataur zbliżył się do Dana. Chłopiec chyba zainteresował go znacznie bardziej, gdyż obwąchał każdy centymetr jego ciała.

Dan stał napięty jak struna, tylko jego dolna warga drżała, co było widoczne gołym okiem. Sepataur otworzył paszczę, z której wysunął się zielony mięsisty język. Dan musiał pomyśleć, że stwór ma zamiar go ugryźć, ponieważ wydał z siebie głośny okrzyk i zaczął uciekać.

- Nie! - krzyknął Oran, ale było już za późno. Sepataur ryknął potężnie i pobiegł za chłopcem, jakby to była zabawa. Skoczył na Dana i przycisnął jego twarz do ziemi, po czym wbił mu w ramię pazury. Dan jęknął, próbując się uwolnić, lecz sepataur uniósł szerokie ramiona, rozprostował skrzydła i przygotował się do zadania ostatecznego ciosu.

ROZDZIAŁ 24

Oran raz jeszcze spróbował użyć rogu jednorożca. Wydobył się z niego tylko słaby blask, ale i to wystarczyło, by uspić sepataura na kilka sekund. Dan wydostał się z objęć potwora. Andrew wiedział, że jeśli chce uratować przyjaciela przed kolejnym atakiem, musi działać szybko. Bestia ryknęła i zaczęła kiwać głową. Nie zastanawiając się, Andrew rozpędził się i skoczył na sepataura. Wylądował na jego plecach i chcąc utrzymać równowagę, chwycił go za skrzydła.

- Andrew, łap! - zawołał Oran, rzucając chłopcu włócznię.

Ten błyskawicznie wbił ją głęboko w ciało potwora. Rozległ się donośny ryk, a Andrew poszybował w powietrzu do tyłu. Upadł na ziemię, ale od razu się podniósł, gotowy do walki, lecz sepataur tylko zaryczał, po czym opadł na czworaka i umknął w cień. Andrew odetchnął z ulgą.

- Dan, nic ci nie jest? - podbiegł do kolegi. Było mu głupio, że w ogóle zadał to pytanie. Dan nadal leżał na ziemi, wyjął z bólu, a z jego ramienia tryskała krew.

- Jeśli nic nie zrobimy, on wykrwawi się na śmierć - zawyrokowała Poppy, podbiegając do Dana.

- Nie mamy już więcej eliksiru zdrowia - Oran pokręcił głową.

- Co to jest eliksir zdrowia? - zdziwiła się Poppy. Dziewczynka oderwała kawałek materiału z nogawki Dana i owinęła nim jego ramię. - To powinno na jakiś czas zatrzymać krwawienie.

- Dzięki, Poppy - uśmiechnął się Dan.

- Musimy ruszać - stwierdził Oran. - Obawiam się, że jeśli matka sepataura wróci tu z chęcią zemsty, możemy nie mieć już takiego szczęścia.

- Pfff! - zachnął się Dan. - Nie nazwałbym tego, co się właśnie stało, szczęściem.

Andrew pomógł koledze wstać, po czym wszyscy udali się w drogę powrotną tak szybko, jak tylko mogli.

- Czyli... - Andrew zwrócił się do Dana z szerokim uśmiechem - jesteśmy kwita?

- Na to wygląda - pokiwał głową Dan. - Jesteśmy kwita - dodał z lekkim uśmiechem.

Podążali za śladem kredy, który Dan nakreślił na ścianach, i szli najszybciej, jak mogli. Poppy trzymała za rękę Andrew, który prowadził. W ręku wciąż miał włócznię, na wypadek gdyby coś ich zaatakowało. W końcu dostrzegli okrągłe światło, co oznaczało, że

zbliżyli się do wejścia do jaskini.

Andrew poczuł, jak jego ciało spina się z podekscytowania. - Już prawie jesteśmy - wyszeptał. Wtem wewnątrz góry rozległ się potężny ryk. - Co to? - spytała Poppy, stając jak wryta.

- Nawet nie chcę wiedzieć - wymamrotał Dan. Przeszli jeszcze trochę, zanim ich oczom ukazał się pożeracz. Olbrzymi stwór stał tyłem do nich, pochylał się nad ciałami szifów i ogryzał z mięsa ich potworne kości.

Mogliby wymknąć się niezauważeni, gdyby nie krwawiące ramię Dana. Andrew wiedział, że było tylko kwestią czasu, kiedy pożeracz wyczuje zapach świeżej krwi.

- Co teraz zrobimy? - syknął Dan. - Nie mam zamiaru stać się obiadem pożeracza, albo raczej deserem.

Oran w zamyśleniu przeczesał dłońmi swoje siwe włosy. Wszyscy wlepili w niego wzrok, oczekując, że wpadnie na kolejny genialny plan.

- Po prostu zachowajcie jak największą ciszę - polecił starzec. - Krew szifów jest silnie trująca. Jeśli dopisze nam szczęście, pożeracz może nie mieć ochoty na deser.

Jednak w chwili, w której Oran wypowiedział te słowa, pożeracz podniósł wzrok i wciągnął powietrze nosem. Ruszył ku nim, tupiąc po ziemi wielkimi stopami.

- Na moje oko jest całkiem głodny - powiedział Andrew, po tym jak popatrzył w rozwartą paszczę bestii. - Szybko, Oran. Jaki mamy plan?

Oran zamrugał tylko oczami i krzyknął: - Uciekamy!!!

- To mamy robić? - zdziwiła się Poppy. - Po prostu uciekać?

Oran pokiwał głową i ruszył sprintem przez ciemność w kierunku światła, mijając pożeracza. Wszyscy wybiegli na zewnątrz, gdzie oślepiło ich słońce. Za plecami usłyszeli głośny hałas, a otaczające ich krzewy aż się połamały. Ziemia drżała pod stopami Andrew tak mocno, że chłopiec z trudem utrzymywał się na nogach.

Rozległo się potężne burczenie. Andrew odwrócił się. Pożeracz leżał na ziemi, trzymając się za brzuch i kołysał się na boki.

- Co mu się stało? - spytał Andrew.

Oran zatrzymał się, popatrzył na bestię i zawołał zdyszany:

- Do diaska! To na pewno krew szifów. Mówiłem wam, że jest trująca.

- Ale nic mu nie będzie, prawda? - spytał Andrew, patrząc na bestię, która w dalszym ciągu tarzała się po ziemi jakby była w agonii. Mimo że pożeracz chciał go zjeść, według chłopca nie zasługiwał na śmierć. W końcu to on zniszczył dla nich bramę.

- Raczej nie - kiwnął głową Oran. - To duże zwierzę. Zniesie wiele. Sądzę, że przez

kilka dni będzie cierpieć na ból brzucha, a dla nas to dobrze. Dzięki temu będziemy mieć wystarczająco dużo czasu, by się od niego oddalić.

- A co z Wezuwiuszem? - wtrącił się Dan. - Czy Andrew znów będzie musiał przybrać postać Luguarnianina?

- Myślę, że nic nam nie grozi. Wezuwiusz nie wie, że Andrew jest z nami, więc pewnie będzie go szukał gdzieś indziej. Na wszelki wypadek musimy jednak zachować ostrożność.

Kontynuowali wędrówkę, aż niebo pociemniało. Ostatnie kilka dni odcisnęło się piętnem na ciele Andrew, którego stopy, podobnie jak Dana, pokryły się mnóstwem pęcherzy. Gdy tylko jedno się goiły, ich miejsce zajmowały nowe. Poppy wcale nie czuła się lepiej. Była blada i sprawiała wrażenie słabej.

- Wszystko w porządku? - spytał Andrew, obejmując ją ramieniem.

- Zamierzam - odparła, szcękając zębami. Oran przystanął.

- Znam jeszcze jedną jaskinię w ścianie góry, gdzie moglibyśmy zatrzymać się na noc - rzekł. - Możemy rozpaść ogień i napić się rozpuszczonego śniegu. Chodźcie za mną.

Dotarli do niewielkiego pęknięcia w skale, wystarczająco obszernego, by mogli się położyć na ziemi. Nie były to komfortowe warunki, ale i tak Andrew cieszył się, że choć chwilę odpocznie. Przykrył towarzyszy kocami i podzielił się z nimi pozostałym jedzeniem i wodą. Nie było tego zbyt wiele. Zaledwie kilka suchych kanapek i obitych jabłek.

- Co się wydarzyło przez ten czas, w którym się nie widzieliśmy? - spytała Poppy i ugryzła kanapkę. - W jaki sposób przesłaliście mi ten sen?

Andrew zaczął opowiadać siostrze o Fabryce Snów, a Oran rozpałił przy wejściu do jaskini niewielkie ognisko, po czym w butelce rozpuścił trochę śniegu. Andrew obserwował, jak starzec wyciąga pęsetę oraz dziwaczny laser, za pomocą których usunął bransoletkę Poppy oraz wtyczkę z jej czaszki. Dziewczynka wcale się nie skarżyła, mimo że na kilka sekund zemdląca z bólu. Andrew zauważył, że jego siostra stała się znacznie odważniejsza.

- Widziałaś jakieś stworzenia wewnątrz góry? - spytał chłopiec, popijając z butelki roztopiony śnieg, który wcale nie smakował jak woda. Był słodszy i przypominał truskawki. Andrew oblizwał wargi, gdy chłodny płyn spłynął mu do gardła.

- Tak, całe mnóstwo - odparła Poppy z szeroko otwartymi oczami, przypominającymi błękitne kulki. - Byłam przerażona - Andrew mógł przysiąc, że w jej głosie słyszał też nutkę podekscytowania. - Był tam klaun, ale nie śmieszny, raczej straszny. Żonglował ludzkimi czaszkami i jeździł na cyrkowym rowerze. Widziałam też jedną bestię, straszniejszą nawet niż ten sepataur. Przypominała skrzyżowanie wilkołaka z bykiem. Przez cały czas nie

wychodziłam z kryjówki. Siedziałam i patrzyłam, bałam się nawet drgnąć.

- Na szczęście ciebie nic nie pogryzło - rzucił ponuro Dan.

- Jak tam twoja rana? - spytał Andrew, zerkając na jego zabandażowane ramię.

- Boli - odparł Dan. - I to bardzo.

- Wcale mnie to nie dziwi - stwierdził Oran. - Pamiętasz, co mówiłem o gwałtownych ruchach?

Schowany w cieniu chłopiec wystawił dolną wargę, nadąsany.

- Chciał mnie ugryźć - bronił się. - Co miałem zrobić? - Chciał cię tylko polizać - poprawiła go Poppy. - Wszyscy widzieliśmy.

Dan zmrużył oczy jeszcze bardziej i wyglądał na przygnębionego.

- W takim razie ja o tym nie wiedziałem.

Nastąpiła długa cisza, po której odezwał się Dan:

- Hej, zobaczcie, mam coś dziwnego na ręce - to mówiąc, podszedł do światła i Andrew zobaczył, że skórę kolegi pokrywają zielone, gumowate tarcze.

- Nie do wiary! - wyszeptał. - Dan, to są łuski.

Nagle Oran wyprostował się, uderzając głową w sklepienie. Na jego twarzy malował się strach. Nawet nie przejął się guzem na głowie.

- Łuski? - powtórzył, oglądając ramię Dana. - O nie. To niedobrze. Bardzo, bardzo niedobrze.

- Co takiego? Dlaczego? - zapytał zaniepokojony Dan.

- Miałem nadzieję, że do tego nie dojdzie. Myślałem, że sepataur był zbyt młody, więc...

- Wykrztuś to z siebie! - zawołał Dan. - Co się stało?

- Gdy sepataur osiąga określony wiek, zaczyna wydzielać w ślinie substancję, która służy jego gatunkowi do rozmnażania - to powiedziawszy, przerwał.

- Kontynuuj...

- No więc, w zainfekowanym organizmie mogą zajść zmiany w DNA, upodabniające kogoś do sepataura.

- Co takiego? - łapał powietrze Dan. - Chcesz powiedzieć, że zamienię się w takie stworzenie?

- Niezupełnie - odparł, krzywiąc się, Oran. - Ale, tak jak mówiłem, mogą się u ciebie wykształcić niektóre z ich cech, na przykład łuski lub skrzydła. Zależy, jak twoje ciało zareaguje na nowe DNA. - Przeszukał plecak, a przyglądający mu się Andrew nagle przypomniał sobie o księdze. - Obawiam się, że nie mam przy sobie kortizolu, ale nie martw

się. Zostało mi jeszcze trochę w fabryce. Możliwe, że eliksir odwróci ten proces.

- Wspaniale - rzucił sarkastycznie Dan. - Czyli moje życie zależy teraz od eliksiru, który może zadziałać lub nie? - to mówiąc, cisnął kamieniem o ziemię.

- Nic ci nie będzie - uspokoił go Andrew i poklepał kolegę po plecach. - A jeśli będzie, to zawsze będziesz mógł występować w cyrku jako człowiek jaszczur.

Uśmiechnął się szeroko, a Dan odpowiedział mu cichym chichotem.

- Cieszę się, że dobrze się bawisz - odparł. Andrew popatrzył znowu na plecak Orana.

- Oran - zwrócił się do starca. - Co jest w tej księdze, którą chciałeś mi pokazać?

Mężczyzna popatrzył na niego, mocno marszcząc brwi. Wyciągnął księgę oprawioną w zieloną skórę i położył ją chłopcu na kolanach.

- Spójrz na ostatnią stronę - rzekł. - Przepraszam, że musiałeś tak długo czekać. Nie chciałem cię niepotrzebnie obciążać, ale teraz, gdy Wezuwiusz ma twój strach, chyba nie mam wyboru.

„O czym on mówi?” - zachodził w głowę Andrew.

Otworzył księgę na ostatniej stronie i wszyscy jęknęli z przerażenia. Z kartki patrzył na nich czarnymi, okrutnymi oczami Wezuwiusz. Andrew poczuł dreszcze i zaczął czytać napisany odręcznie tekst pod ilustracją.

Wezuwiusz - władca Fabryki Strachu - jest w połowie cieniostworem, w połowie Nusquarianinem i pozostaje najpotężniejszą istotą w krainie Nusquam. Jego celem jest stworzenie dla ludzkości ostatecznego koszmaru, który zmieni najokropniejsze koszmarny sny ludzi w rzeczywistość. Jest w stanie to zrobić poprzez pozyskanie najpotężniejszego ze strachów - strachu Wyzwolicielea.

- Oranie, przecież ja już to wszystko wiem.

- Czytaj dalej - polecił starzec.

Kiedy już Wezuwiusz posiada strach Wyzwolicielea, istnieje jeden sposób na pokonanie go. Wezuwiusz może zostać powstrzymany tylko przez tę samą siłę, która była źródłem jego mocy: Wyzwolicielea. Jednakże strach Wyzwolicielea nie będzie trwał wiecznie, więc jeśli Wezuwiusz chce opanować Ziemię, będzie zmuszony wygenerować go więcej. Dojdzie do ostatecznej bitwy, z której jeden z nich wyjdzie zwycięską ręką. Bitwa skończy się albo zniszczeniem świata, albo jego ocaleniem. Tak mówi stuletnia przepowiednia.

- Co takiego? - Andrew wpatrywał się w Orana, zszokowany. Nie mógł uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszał.

- Tylko ja mogę go zabić?

- Obawiam się, że tak - pokiwał głową Oran. - Wezuwiusz przyjdzie po ciebie, czy

tego chcesz, czy nie. Skosztował już twojego strachu, ale na tym nie poprzestanie. Wszystko jest zapisane w przepowiedni.

- Zaraz, zaraz - przerwał Dan. - O co chodzi z tą przepowiednią? Nigdy wcześniej nie słyszałem, by Wezuwiusz coś o niej wspominał.

- Dlatego, że istnieją tylko dwie osoby, które wiedzą o jej istnieniu. Ja i Tiffany Grey.

- A co ona ma z tym wspólnego? - Andrew ukrył twarz w dłoniach.

- Tiffany pochodzi z Nusquam, tak jak ja - wyjaśnił Oran. - Dla was wygląda na dwadzieścia lat, ale naprawdę ma prawie sto dwadzieścia.

Poppy wzięła głęboki oddech, lecz Andrew tylko przytaknął i cofnął się myślami w czasie, do tego feralnego dnia na targowisku. Tiffany wspominała wtedy o przepowiedni, był tego pewien.

- Sto lat temu Tiffany miała sen - zaczął Oran.

- Przecież Nusquarianie nie śnią - przerwał Andrew.

- No właśnie. Nawet nie mają swoich kanałów snów. Dlatego od razu wiedziała, że to jakiś znak. W swoim śnie ujrzała dwie wizje przyszłości. Jedna z nich przedstawiała niezmienny świat, taki, jakim go znamy, ale w drugiej strach Wyzwoliczela został uwolniony i Wezuwiusz opanował Ziemię. To doprowadziło do zniszczenia planety i całego rodzaju ludzkiego.

Andrew siedział wstrząśnięty, słuchając każdego słowa z przerażeniem. Zerknął na Poppy i Dana, ale oni odwrócili wzrok.

- Oranie, powinieneś być nas ostrzec - rzucił oschle chłopiec.

- Co bym w ten sposób uzyskał? Nie chciałem cię martwić. Miałeś już wystarczająco dużo utrapień z powodu porwania Poppy. Wydawało mi się, że nic nam nie grozi, jeśli powstrzymamy Wezuwiusza przed pozyskaniem twojego strachu. Z tym że teraz to już niemożliwe. Musimy poszukać alternatyw. A raczej alternatywy.

- Co to oznacza? - spytał Andrew, bojąc się odetchnąć. Oran westchnął głęboko.

- Musisz pokonać Wezuwiusza, tak jak mówi przepowiednia - Andrew przełknął ślinę, gdy zrozumiał powagę słów Orana.

- Ale jak, skoro on jest teraz potężniejszy niż kiedykolwiek? Ja mam trzynaście lat. Co mógłbym mu zrobić? Oran pokiwał głową.

- To prawda, jest potężniejszy niż kiedykolwiek, ale nie zapominaj, że w tobie też wykształciło się trochę mocy. To nowa część ciebie, więc musisz się w tym doskonalić. Jeśli masz pokonać Wezuwiusza, musisz być na tym samym poziomie co on. Nadchodzące dni spędzisz na intensywnym treningu. Oczywiście z naszą pomocą. Być może wspólnymi siłami

uda nam się w pewnym stopniu powstrzymać Wezuwiusza.

Andrew poczuł, że jego myśli szaleją. Jeszcze tydzień temu jedynym jego utrapieniem była praca domowa, a teraz miał stanąć twarzą w twarz z zadaniem, którego niemal nie pojmował.

- Sądysz, że mam jakieś szanse? - spytał, przygryzając dolną wargę.

- Nie jestem pewien - odparł szczerze Oran. - Ale co innego możemy zrobić?

Po niespokojnej nocy ruszyli przez góry z jeszcze większym móżdżem niż za pierwszym razem. Ostatnie porcje jedzenia i picia dostała Poppy, a Andrew tak zaschło w gardle, że za każdym razem, gdy przełykał ślinę, wydawało mu się, że o jego migdałki szoruje papier ścierny. Nie mógł przestać myśleć o słowach Orana i nieprawdopodobnym zadaniu, które go czekało. Jak to możliwe, że był w stanie powstrzymać Wezuwiusza i jego armię cieniostworów? Oran mówił, że chłopiec przejdzie trening, ale przecież nie było na to wystarczająco dużo czasu.

- Daleko jeszcze, Oranie? - spytał po raz kolejny Dan.

- Już niedaleko, jesteśmy prawie na miejscu.

- Słuchaj, Oranie - chrząknął chłopiec. - Macie tu magiczne rogi jednorożca i piekarniki obfitości, a nie możecie sobie pozwolić na samochody?

- Nie mów bzdur - skarcił go Oran. - Samochody są zbędne. Ludzie się rozleniwili. Za to maszerowanie wzmacnia charakter.

- Tak... Pęcherze też - rzucił pod nosem Dan.

Na szczęście rzeczywiście było już niedaleko i wkrótce Andrew dostrzegł na horyzoncie biały budynek Fabryki Snów, górujący nad okolicą niczym malowniczy zamek.

- Czy to jest Fabryka Snów? - spytała Poppy z szeroko otwartymi w zachwycie oczami. Andrew przytaknął i poczuł wielką ulgę. Już niedługo będą w domu...

Oran zapukał do drzwi i zaczekał, aż jeden z jego malutkich pracowników je otworzy. Nikt się jednak nie pojawił. Zapukał ponownie i czekali jeszcze trochę, ale nadal nie było odpowiedzi.

- Dziwne - stwierdził, podchodząc do jednego z okien. Przyłożył dłonie do szyby i zajrzał do środka.

- Co widzisz? - spytał Andrew.

Głośno dysząc, Oran odsunął się od szyby. Jego twarz pobladła. - Do diaska - powiedział niemal szeptem. Zmarszczki wokół jego oczu pogłębiły się, a usta drżały. - Co się stało? - zaniepokoił się Andrew. - Coś nie tak?

- Oni nie żyją - odparł starzec i zatoczył się do tyłu. - Luguarnianie. Wszyscy zostali

zamordowani.

ROZDZIAŁ 25

Odsuńcie się - polecił Oran, po czym wziął do ręki róg jednorożca i przyłożył go do zamku. Zerwał się silny wiatr i po chwili drzwi otworzyły się z hukiem, prawie wypadając z zawiasów. W środku panował kompletny bałagan. Białe ściany i sufit były poplamione krwią. Stół i krzesła leżały przewrócone, a garnki porozbijane na kawałki. Najwyraźniej Luguarnianie stawili czoło napastnikom, ale polegli. Trzech z nich leżało bez życia na podłodze. Andrew przyjrzał się dokładniej i spostrzegł, że jednym z nich był Aster, pracownik, którego poznali w sali z kanałami snów. Jego okulary były potłuczone i pogięte, a twarz zastygła w chwili śmierci z wyrazem absolutnego przerażenia. Chłopiec odwrócił wzrok.

- Jak do tego doszło? Oran pokręcił głową, a do oczu napłynęły mu łzy.

- Po tym jak Wezuwiusz opuścił Górę Zagłady, musiał przyjść tutaj, próbując cię odnaleźć. Nie było cię tu, więc prawdopodobnie pozabijał ich z wściekłości.

Dan wyglądał na zmieszanego.

- Wydawało mi się, że nie ma dostępu do Fabryki Snów. Twój ojciec rzucił na nią czar, prawda?

Oran wzruszył ramionami. Był to gest rezygnacji i bezsilności.

- Bo nie miał, ale to było zanim Wezuwiusz zdobył strach Andrew. Teraz jest potężniejszy niż wcześniej. Sądzę, że potrafi znieść zaklęcie mojego ojca.

Zawstydzony Andrew pochylił głowę. Więc to jego wina. Tak wiele śmierci, a wszystko przez niego.

- To nie twoja wina - rzekła Poppy, jak gdyby czytała mu w myślach.

Oran przyznał jej rację i potarł spuchnięte, zaczerwienione oczy.

- Ona ma rację. To wielka strata i jestem niezmiernie przygnębiony, ale nie możesz winić siebie.

- Czy cieniostwory powrócą? - spytała Poppy, rozglądając się nerwowo dokoła.

- Jestem pewien, że tak. Gdy tylko odkryją, że Andrew jest tutaj. Muszę teraz jak najszybciej przynieść Cortizol dla Dana, a później pójdziemy do sali suwaków. Stamtąd przetransportujemy was do domu.

To powiedziawszy, wybiegł z jadalni, zostawiając resztę z ciałami Luguarnian.

- Sala suwaków? - zdziwił się Dan. - Jak myślicie, co to takiego?

- Nie mam pojęcia - pokręcił głową Andrew. - Ale wkrótce się przekonamy. - Chłopiec nie mógł oderwać wzroku od drzwi prowadzących w dół, do Fabryki Strachu. Coś mówiło mu, że w każdej chwili mogą się otworzyć. Jakimś cudem Wezuwiuszowi już raz udało się dostać do środka. A jeśli spróbuje ponownie? Andrew domyślał się, że jego towarzysze zastanawiają się nad tym samym.

- Chyba czułem się bezpieczniej wewnątrz Góry Zagłady - rzekł Dan, nerwowo się śmiejąc.

Kiedy czekali na Orana, nastąpiła między nimi niezręczna cisza, a atmosfera była tak napięta, że można ją było kroić nożem.

Starzec wrócił z buteleczką zielonego płynu. Z początku nie potrafił jej odkorkować, lecz kiedy już mu się udało, zatyczka wystrzeliła pod sufit jak korek od szampana, a eliksir zabulgotał i wypłynął na zewnątrz.

- Jakiś czas temu dostałem go od Tiffany Grey, która jest specjalistką od naparów ziołowych - to mówiąc, zwrócił się do Dana. - Gdy się go napijesz, będzie ci się wydawało, że coś wypala ci trzewia. Przez chwilę będzie bardzo bolało, ale to ci pomoże. Pij powoli. - Wręczył Danowi buteleczkę, a chłopiec zbadał ją dokładnie.

- Aha, pewnie że się napiję, po tym co mi powiedziałaś.

- Wybór należy do ciebie - Oran zmrużył oczy. - Jeśli tego nie zrobisz, wykształcisz więcej cech sepaura. Podobnie jak Andrew staniesz się silniejszy i będziesz mógł sam się uleczać, ale oprócz tego doświadczysz mniej pozytywnych efektów ubocznych. Może ci wyrosnąć ogon albo skrzydła, a nawet śliczna para rogów. Nadal będziesz wyglądał jak człowiek, ale twoje ciało pokryją łuski. Nie wydaje mi się, byś miał jakiegokolwiek szanse w konkursach piękności.

Dan odchrząknął.

- Racja - odparł. - Może spróbuję tej mikstury. - Napił się odrobinę z butelki i natychmiast wypłuł płyn.

- Ale paskudztwo!

- Nie mówiłem, że będzie ci smakować - przypomniał Oran. Dan raz jeszcze popatrzył na eliksir i wymamrotał:

- No dobrze - wziął głęboki oddech i dodał. - To tylko lemoniada, zwykła lemoniada. - Przechylił buteleczkę i wlał jej zawartość do gardła. Co kilka sekund krzywił się i chwycił za brzuch, jakby połknął truciznę. Gdy skończył, wręczył Oranowi puste naczynie i podniósł się, bekając głośno.

- Dobra robota! - zawołała Poppy, obejmując go.

- Racja - zgodził się Andrew i poklepał go po plecach.

- Dobrze ci to zrobi, ale wyglądało ohydnie. Dan uśmiechnął się z dumą. - E tam, to bułka z masłem, stary. Oran uśmiechnął się łagodnie. - To świetnie, bo od dzisiaj będziesz musiał wypijać po jednej butelce każdego dnia, aż do końca życia. Danowi opadła szczęka i jęknął głośno.

- Co? Do końca życia? Chyba żartujesz!

Andrew chciało się śmiać, ale opanował się, gdy popatrzył na leżące na podłodze ciała.

- Chodźmy! - zawołał Oran z poważną miną. - Pora odesłać was do domu.

Kroczyli za Oranem po schodach w górę, a później szerokim korytarzem, gdzie natrafili na kolejne ciała. Andrew próbował nie patrzeć, ale nie mógł ignorować wszechobecnej krwi, którą ochlapane były białe ściany, co tworzyło przerażający kontrast. Na samą myśl, co musieli przecierpieć przed śmiercią Luguarnianie, przeszywały go dreszcze do szpiku kości. Nienawiść do Wezuwiusza spowodowała, że Andrew coraz bardziej pragnął uczyć się, jak korzystać ze swych zdolności. Chciał być przygotowany na powstrzymanie następnego ataku nieprzyjaciela.

Dotarli do pokoju podpisanego „Biblioteka”. Oran wyjął z kieszeni niewielki srebrny klucz i otworzył nim drzwi. Pokój pełen był półek wypełnionych książkami aż po sufit. Wokół unosił się zapach stęchlizny, a wszystko pokrywał kurz.

- Co robisz? - spytał Andrew. - Myślałem, że idziemy do sali suwaków.

- Idziemy - odparł Oran i puścił do niego oczko.

- Ale to jest biblioteka - rzekła Poppy, drapiąc się po nosie.

- Hej - zwrócił się Dan do Andrew, szturchając go. - Ma dziewczyna refleks, co?

- Przymknij się, Danie - skarciła go Poppy z zagniewaną miną.

Oran nie zwracał na nich uwagi. Podszedł do największej półki i wyjął z niej księgę, na której grzbiecie napisane było: Suwaki - przewodnik dla zaawansowanych. Andrew zastanawiał się, co Oran robi. Przecież nie był to najlepszy czas na czytanie książek. Wtem półka zaczęła się cofać, odsłaniając pokój trzykrotnie większy niż ten, w którym się znajdowali.

- Super! - zawołał Andrew.

Weszli do środka. Oran umieścił księgę na swoim miejscu i drzwi zamknęły się z przeraźliwym skrzypieniem.

Andrew z zaciekawieniem rozejrzał się po pomieszczeniu. W środku nie było okien, jedynie reflektory oświetlające pokój sztucznym blaskiem. Ściany i podłoga były wykonane z

jakiegoś połyskującego materiału, przez co można było odnieść wrażenie, że jest się w sali luster w wesołym miasteczku. Andrew skrzywił się, gdy ujrzał swoje odbicie. Brudna skóra i tłuste włosy spowodowały, że z trudem się rozpoznał.

Zbliżył się do środka pokoju i słyszał wokół siebie odbijające się echem kroki. Stał tam duży przedmiot zakryty szarą zakurzoną zasłoną. Po kształcie domyślił się, że pod spodem stoi krzesło, ale nie był pewien. Z tyłu znajdowały się setki kabli dochodzących do metalowej skrzynki. Gdy zbliżył się bardziej, ujrzał skuloną małą istotę, która siedziała na podłodze i wlepiała w Andrew przerażone, wielkie niebieskie oczy.

To był Tarker.

ROZDZIAŁ 26

Tarker! - zawołał Oran, podbiegając do niego. - Myślałem, że nie żyjesz, tak jak wszyscy! - to mówiąc, uściskał mocno swojego pracownika. - Tak bardzo się cieszę, że nic ci nie jest!

Tarker podniósł się i podrapał po łysinie.

- Schowałem się tutaj - wyjąkał. - Tylko... tylko tutaj nie zajrzeli - nadal szczękały mu zęby. - Razem ze mną schowali się inni, ale już wyszli. Ja... za bardzo się bałem.

- Teraz jesteś bezpieczny - rzekł Andrew i poklepał go po plecach.

Tarker pokiwał głową i przytulił się do Orana, jak małe dziecko. Oran odwrócił się w kierunku Poppy i Dana, którzy nadal stali przy drzwiach i zaprosił ich do środka. Następnie ściągnął płachtę z ustawionego w pokoju przedmiotu. Wzbił się tuman kurzu i Andrew kichnął. Gdy kurz opadł, oczom chłopca ukazało się coś, co przypominało fotel dentystyczny.

- Za pomocą tego urządzenia wyślę was jedno po drugim na Ziemię. Nazywamy je suwakiem - to powiedziawszy, postukał w metalową maszynę, na co Tarker odskoczył w tył, a jego różowa skóra twarzy zmieniła kolor na szary. Andrew zrobiło się żal małego Luguarnianina, który nadal był tak wstrząśnięty, że przerażał go nawet najmniejszy ruch.

- Pamiętajcie, żeby tuż po zajęciu miejsca w fotelu całkowicie się zrelaksować - ciągnął Oran, przeciągając się. - Wyobraźcie sobie, że zasypiacie. Jeśli się zestresujecie albo zaczniecie niepokoić, możliwe, że traficie do limbo.

- Limbo? - zdziwiła się Poppy. - Co to takiego?

- To odludne miejsce pomiędzy dwoma światami. Nie istnieje tam nic oprócz ciemności i światła. Gdy ktoś się tam już znajdzie, właściwie nie ma możliwości stamtąd uciec.

Andrew zaschło w gardle. Z opisu wynikało, że limbo jest straszniejsze niż Fabryka Strachu.

- Spróbujcie sobie wyobrazić, że się unosicie i, tak jak wcześniej mówiłem, zrelaksujcie się - Oran wyjął zza fotela trzy pary gogli i podał po jednej każdemu z dzieci. - Załóżcie to. Musicie mieć je na sobie, by chronić oczy. Jesteście gotowi?

Andrew, Dan i Poppy popatrzyli na siebie. Dan zmarszczył brwi.

- Niezupełnie - rzekł. - Ale chyba nie mamy wyboru, co?

- Dobrze - uśmiechnął się Oran. - Kto pierwszy?

- Ja - zaproponowała Poppy, robiąc krok naprzód.

- Nie - sprzeciwił się Andrew. - Może jednak ja? No wiesz, na próbę.

- Już wystarczająco się dla mnie narażałeś. Idę pierwsza i nie masz nic do gadania.

Andrew kiwnął głową. Wiedział, że jakakolwiek dyskusja nie ma sensu.

- A więc dobrze - uśmiechnął się Oran. - Wprowadziłbym was dokładniej w procedurę, ale biorąc pod uwagę okoliczności... - urwał. - Zaraz, zaraz - dodał, odwracając się. - Byłbym zapomniiał. Nadal macie klucz, który wykradliście Wezuwiuszowi, prawda?

- Dlaczego pytasz? - spytał Andrew. - Potrzebujesz go?

- Tak. To nie tylko klucz do Fabryki Strachu, ale także do suwaka. Wezuwiusz chciał mieć pewność, że żadne dziecko nigdy nie wróci do domu. Zaczął nosić go na szyi mniej więcej w tym samym czasie, gdy kazał zbudować bramę na Górze Zagłady - głos załamywał mu się z powodu troski. - No więc, gdzie on jest?

- Dan go ma - odparł Andrew. - Nosił go, od kiedy zdobyliśmy ten klucz.

Wzrok Orana powędrował błyskawicznie ku szyi chłopca, na której nie było śladu klucza. - Powiedz, proszę, że nadal go masz - jęknął starzec. Dan pokręcił głową, zmieszany.

- Obawiam się, że zgubiłem go wewnątrz Góry Zagłady.

Będziemy musieli tam wrócić i go odszukać. Twarz Orana zbladła jak ściana, a Poppy zaczęła drżeć.

- Nie chcę tam wracać - protestowała, ciągnąc brata za rękaw. - Nie mogę. Nie zrobię tego. Dan przygryzł wargę.

- Coś mi się wydaje, że nie wyszedł mi ten żart - to mówiąc, chłopiec wyciągnął z kieszeni klucz i rzucił go Oranowi. Starzec wyglądał, jakby za chwilę miał zemdleć. Umieścił klucz w otworze metalowej skrzynki i rozległ się wówczas ostry hałas przypominający pracę silnika na wysokich obrotach.

- Mam nadzieję, że nadal będzie działać.

- Jak to: masz nadzieję? - jęknęła Poppy piskliwym głosem.

- Dawno tego nie używałem... I, niestety, inna droga nie istnieje.

- Nie mogę uwierzyć, że to robię - rzekła Poppy, po czym wolnym krokiem zbliżyła się do fotela. Przyjrzała mu się z wahaniem i dopiero po chwili usiadła, wydając cichy jęk, gdy fotel przechylił się do tyłu.

- Ty też idziesz z nami? - spytał Andrew z nadzieją w głosie. W towarzystwie Orana czuł się bezpiecznie i był przekonany, że przy nim nic mu nie grozi.

- Niedługo do was dołączę, tylko że za pomocą jednego z ukrytych w Nusquam portali.

- Jak to zrobisz? Przecież mówiłeś, że nie ma innej drogi - dociekał Andrew.

- Dla was nie ma. Zrozumcie: zostaliście porwani ze snu, więc formalnie rzecz biorąc, wasze ciała znajdują się gdzieś w prawdziwym świecie, tylko wasze umysły zostały uwięzione w Nusquam. Aby przejść przez portal, trzeba fizycznie przekroczyć granicę światów, a suwak przenosi tylko umysły.

Poppy aż podskoczyła w fotelu.

- Gdzie jest moje ciało?

- Tego nie mogę ci powiedzieć - odparł Oran. - Podczas gdy byliście w Nusquam, wasze ziemskie ciała zostały jakby sparaliżowane, co można porównać do bardzo głębokiej śpiączki. Najprawdopodobniej obudzicie się cali i zdrowi w szpitalu.

- A inna wersja wydarzeń? - spytała Poppy, nerwowo okręcając wokół palca kosmyk włosów.

Oran odchrząknął i z zakłopotaniem przestępował z nogi na nogę.

- Możliwe, że przestaliście oddychać. W takim wypadku możecie obudzić się w trumnie.

- Wspaniale - rzucił Dan.

- To jednak bardzo mało prawdopodobne - dodał szybko Oran. Mimo to Andrew żałował, że w ogóle zadano to pytanie.

- No dobrze - rzekła cicho Poppy. - Jestem gotowa.

- Na pewno? Pamiętaj, że musisz być w pełni rozluźniona.

- Tak, dawaj! - zawołała, kładąc się w fotelu.

Oran ponownie nacisnął przycisk urządzenia. Elektryczność w całym pokoju wysiadła i nagle otoczyła ich ciemność. Andrew przeszedł dreszcz i chłopiec pomyślał, że maszyna się zepsuła, lecz już po sekundzie z fotela wystrzelił snop intensywnego białego światła, które wypełniło całe pomieszczenie, oślepiając wszystkich, po czym zostało wessane z powrotem niczym przez ogromny odkurzacz. Andrew rozumiał, dlaczego Oran kazał im włożyć gogle. Zdjął je teraz i spostrzegł, że Poppy nie ma już w fotelu.

- Zdziałało? - zapytał, rozglądając się po pokoju.

- Na to wygląda - Oran uśmiechnął się, a następnie zwrócił się do Dana. - Chcesz być następny?

- Chyba tak - powiedział chłopiec i zbliżył się do starca. - Poczekaj, Oranie. Jak mamy się odnaleźć później, kiedy już będziemy po drugiej stronie?

Oran wyjął z kieszeni długopis i kartkę, na której coś zanotował.

- Proszę, oto adres Tiffany - rzekł, podając papier Andrew. - Obiecuj mi, że

odwiedzisz ją po powrocie. Może ci pomóc w treningu. Będziesz pamiętał? - Andrew przytaknął i schował papier do kieszeni. Następnie sam wziął długopis i napisał na ramieniu Dana swój numer telefonu.

- Na wszelki wypadek - wyjaśnił.

- Dzięki, stary. Do zobaczenia po drugiej stronie - Dan uśmiechnął się, usadowił w fotelu i zamknął oczy. Chwilę się powiercił, próbując przybrać jak najwygodniejszą pozycję. Andrew założył z powrotem gogle, a Oran stanął przy maszynie. Pojawiło się takie samo światło, a gdy Andrew popatrzył na fotel, stwierdził, że również Dan zniknął.

- Kolej na mnie? - spytał chłopiec. Ciężko opadł na fotel i poczuł, jak jego ciało zapada się w zimnym skórzanym obiciu. Nie mógł uwierzyć, że nareszcie wraca do domu. Wyobraził sobie spotkanie z mamą i uśmiechnął się. Minał tylko tydzień, ale zdążył się za nią stęsknić.

Oran uśmiechnął się.

- Odwiedzę cię, kiedy tylko uporządkuję tu swoje sprawy - oznajmił, po czym podszedł do metalowej skrzynki. - Gotów?

- Tak - odparł Andrew. - Dziękuję ci, Oran, za wszystko... I przykro mi z powodu Luguarnian. - Następnie zwrócił się do Tarkera. - Żegnaj, Tarkerze. I wszystkiego dobrego dla dziecka. - Tarker popatrzył na niego opuchniętymi, załzawionymi oczami i choć nie uśmiechał się, pokiwał głową i poklepał się po brzuchu.

Oran nacisnął przycisk. Andrew zamknął oczy i próbował się skupić, po chwili ogarnęła go ciemność. Kiedy się ocknął, spadał z zawrotną prędkością, a żołądek podszedł mu do gardła. Nie wiedział, dokąd leci ani dlaczego tak się dzieje, ale był pewien, że coś poszło nie tak. Miał pewność, że za chwilę umrze, a jego kości potłuką się jak porcelana, gdy tylko uderzy w... Chwileczkę... Oran kazał mu coś robić, coś związanego z rozluźnieniem i unoszeniem się... Chłopiec tak bardzo przejął się Tarkerem, że stracił koncentrację. Spróbował rozluźnić swoje ciało. Ponownie zamknął oczy i udało mu się uspokoić, a jego tętno zwolniło. Wtem poczuł z tyłu podmuch wiatru, który go poniósł i Andrew zaczęła lecieć z wielką prędkością do przodu, a wokół niego powstało coś w rodzaju elektrycznego tunelu uformowanego z białego i purpurowego światła. Wydawało mu się, że leci w przestrzeni kosmicznej poprzez jakiś portal czasoprzestrzenny. Gdy w końcu zaczął czerpać przyjemność z tego doświadczenia, poczuł, że wypełnia go wszechogarniający spokój. Nie trwało to jednak długo. Po chwili chłopiec zaczął ponownie spadać i obudził się z gwałtownym szarpnięciem.

Otworzył oczy i spostrzegł, że znajduje się w pustym, białym pokoju. Chyba się nie udało. Pewnie jestem nadal w Fabryce Snów - pomyślał. Wtedy jego oczom ukazała się

znajoma twarz pochylonej nad nim osoby. Ujrzał różowe policzki, kręcone blond włosy i ciepły uśmiech. Mama! Próbował wyciągnąć do niej ręce, ale nie mógł się poruszyć. Był jak sparaliżowany.

- Andrew - odezwała się mama. - Andrew, słyszysz mnie? - jej głos jakby dochodził z daleka i odbijał się od ścian pokoju. Chłopiec chciał odpowiedzieć, ale miał sucho w gardle i widział wszystko jak przez mgłę. Nadal rozpoznawał twarz mamy, ale zaczął widzieć ją podwójnie. Był słaby i zdezorientowany, czuł też pulsujący ból głowy. Ogarnęła go panika. Co się z nim dzieje?

Wszystko wokół zawirowało, coraz szybciej i szybciej, jak karuzela... Urządzenie, przy którym leżał, zaczęło pikać.

I nagle nastąpiła cisza...

ROZDZIAŁ 27

Musiał po prostu stracić przytomność, ponieważ gdy znów się obudził, nadal leżał w tym samym białym pokoju. Tym razem jednak wszystko było znacznie wyraźniejsze. Popatrzył na białe ściany i metalowe łóżko, na otaczające go przewody i urządzenia i zrozumiał, że jest w szpitalu, tak jak przewidywał Oran. U jego boku siedziała uśmiechnięta pielęgniarka. Jej brązowe włosy były starannie upięte w kok. Miała na sobie biały fartuch, a rękę trzymała zegarek.

- Witaj, Andrew - przywitała chłopca. - Cieszę się, że wróciłeś.

- Dzień dobry - wychrypiał. Jeszcze nie doszedł w pełni do siebie. - Gdzie jestem? Gdzie moja mama?

- Jesteś w szpitalu Great Ormond. Nie martw się. Zaraz przyprowadzę twoją mamę. Najpierw muszę tylko usunąć rurki i kroplówki oraz przeprowadzić kilka badań.

Andrew wydawało się, że leżał całe wieki, podczas gdy pielęgniarka uwijała się przy jego łóżku. Zmierzyła mu temperaturę, odłączyła od jego ciała przeróżne rurki i kroplówki. W końcu opuściła salę i wróciła po krótkim czasie z mamą Andrew.

- Andrew! - zawołała kobieta z przejęciem, podbiegła do niego i wzięła go w ramiona.

- Dzięki Bogu nic ci nie jest! - po jej twarzy popłynęły łzy. Najwyraźniej sporo płakała, gdyż rozmazał jej się makijaż i miała więcej tuszu na twarzy niż na rzęsach. Jej wygląd skojarzył się chłopcu z wizerunkiem Alice Coopera, słynnego muzyka rockowego.

- Co się stało? - spytał. Nadal czuł się zagubiony, zaschło mu w gardle, co powodowało ból.

- Byłeś w śpiączce, podobnie jak twoja siostra - wyjaśniła mama. - To stało się sześć dni temu. Nie mogłam was obudzić - głośno wydmuchała nos. - Lekarze są zdumieni. Nie mają pojęcia, co mogło być tego powodem.

- Aha - jęknął Andrew, nie wiedząc, co powinien odpowiedzieć.

- Jak się teraz czujesz?

- Dobrze. Gdzie jest Poppy?

- W sąsiedniej sali. Obudziła się godzinę temu. Nadal tego nie pojmuję. Bałam się, że stracę was oboje... - mama pociągnęła nosem i z trudem powstrzymała się od płaczu.

- Ale zaszło coś jeszcze dziwniejszego - otworzyła szerzej oczy i zbliżyła się do syna.

- Jakieś piętnaście minut po Poppy z głębokiej śpiączki obudził się jeszcze jeden chłopiec. -

„Czyli Dan był z nimi?” - Leżał nieprzytomny przez prawie dwa lata! Dasz wiarę? Rozmawiałam z jego opiekunami, którzy są tak samo zaskoczeni jak ja. No wiesz, taki zbieg okoliczności...

- Tak, to dziwne... - odparł Andrew, powstrzymując się od śmiechu. - Czy mogę zobaczyć się z Poppy?

- Za jakiś czas - mama skinęła głową. - Przeniosą was oboje na główny oddział. Chcą potrzymać was jeszcze kilka dni i przeprowadzić dodatkowe badania.

Andrew chrząknął. Kilka dni! Nie miał tak wiele czasu. Powinien jak najszybciej wydostać się ze szpitala i odszukać Tiffany Grey.

Jego ciało nadal było osłabione po śpiączce i za każdym razem, gdy próbował chodzić, wydawało mu się, że nogi zamieniły mu się w galaretę. Pielęgniarka zawiozła go na główny oddział na wózku inwalidzkim. Nie uważał, aby było to konieczne, ale nie chciał sprawiać problemów.

W nowym miejscu było znacznie przyjemniej niż w ciasnym pomieszczeniu, w którym się zbudził. Było tam mnóstwo łóżek, a na ścianach wisały kolorowe obrazki.

- Andrew! - zawołała Poppy radośnie, gdy tylko go ujrzała. Jego siostra leżała na jednym z łóżek. - Cieszę się, że jesteś cały i zdrowy. Gdzie mama?

- Poszła po kawę - odparł i wspiął się na łóżko siostry.

Andrew zauważył, że na wózku podjeżdża w ich kierunku jakaś biała postać.

- Dan! - krzyknął. Jego kolega wyglądał jednak nieco inaczej. Nie miał na sobie pidżamy, lecz luźne dzinsy i niebieski sweter. Jego czarne włosy zostały całkowicie ogolone i nie wiedzieć czemu sprawiał wrażenie jeszcze chudszy i niezdrowszy niż zwykle. Jedyne, co się nie zmieniło, to jego zawadiacki uśmiech.

- Wszystko gra? - przywitał się.

W tym momencie wróciła mama bliźniaków, niosąc tacę z trzema kubkami gorącego napoju.

- Wy się znacie? - zdziwiła się. - To jest właśnie chłopiec, o którym wam opowiadałam. Andrew i Poppy bez wahania pokręcili głowami. - Nie - odparli chórem. Mama uniosła brwi. - Więc jakim cudem...?

- Pielęgniarka nas sobie przedstawiła, kiedy poszłaś po napoje - odpowiedział błyskawicznie Andrew.

- Ach tak - uśmiechnęła się mama i pokiwała głową, podając każdemu z nich po kubku gorącej czekolady. - To bardzo ładnie z jej strony.

Andrew otarł pot z czoła. Uff! Ale było blisko.

- Świetnie. Idą moi rodzice - Dan przewrócił oczami.

Andrew odwrócił się i zobaczył kroczącą w ich stronę parę w średnim wieku. Oboje mieli rude włosy i piegi.

- Nazywamy się Jenson - przedstawiła się kobieta i podeszła do łóżka, by Andrew i Poppy mogli podać jej ręce. - Właśnie rozmawialiśmy o tym, jakie to niesamowite, że obudziliście się ze śpiączki w tak krótkich odstępach czasu, prawda, kochanie?

- Tak, skarbie - przytaknął pan Jenson.

Jego żona miała na sobie suknię w kwiaty i naszyjnik z pereł, a on tweedową marynarkę z wystającą z kieszonki chusteczką. Mówili szybko i gestykulowali żywo, podobnie jak Dan.

- Tato, co to za dziwny ślad na twojej szyi? - spytał Dan. - Hej, popatrzcie, mama ma taki sam.

Andrew przeniósł na nich wzrok i stwierdził, że bez wątpienia oboje mieli na skórze czerwone ślady przypominające ugryzienia.

Twarz pana Jensona poczerwieniała i przybrała kolor jego włosów.

- Rzeczywiście, dziwaczne. Zauważyliśmy je dziś rano. Myślę, że to jakaś alergia czy coś podobnego. Chyba, że kot nas pogryzł, gdy spaliśmy - zachichotał.

- To nie wygląda na ukąszenie kota - wymamrotał Dan. Andrew zgadzał się z nim w każdym calu. Pan Jenson zerknął na zegarek.

- O rety! Powiniennem już iść. Muszę wstać rano do pracy.

- Ty chyba też powinnaś wracać do domu, mamó? - zasugerował Andrew. Chciał spędzić z nią więcej czasu, ale musiał zaplanować, co zrobić w sprawie Wezuwiusza.

- Może jednak jeszcze zostanę? Dopiero się obudziliście. Możemy porozmawiać albo zagrać w jakąś grę planszową.

- Czuję się zbyt zmęczona, mamó - wtrąciła Poppy. - Wolałabym, żebyś przyszła jutro rano.

- Ależ oczywiście, kochanie - ustąpiła mama.

Wszyscy się pożegnali i gdy tylko rodzice opuścili oddział, do dzieci podeszła pielęgniarka z kokiem.

- Na recepcji była dla was paczka - rzekła, wręczając coś Andrew. - Od cioci.

Andrew podejrzliwie przyglądał się brązowemu zawiniątku. Ich ciocia mieszkała na Florydzie. Nie widzieli się z nią od przeszło dwóch lat, a paczkę wysłano z Londynu.

- Od kogo to może być? - zaciekała się Poppy, gdy pielęgniarka się oddaliła. Podobnie jak jej brat doskonale wiedziała, że nadawcą nie była żadna ciocia.

- Nie jestem pewien - odparł Andrew, ostrożnie otwierając paczkę. Wyjął z niej trzy łąpacze snów. Wyglądały na zniszczone, ich pióra były pomięte, a koraliki popękane, tak jakby używano ich przez setki lat.

- W środku jest coś jeszcze - zauważył Andrew i włożył rękę do pudełka. Były tam dwa miniaturowe łąpacze dusz opatrzone kartką z napisaną odręcznie wiadomością.

Jej treść brzmiała następująco:

Drodzy Andrew, Poppy i Danie, wspaniale, że wróciliście! Oran poinformował mnie o zdarzeniach, które zaszły w ciągu ostatnich kilku dni. Choć szczerze wątpię, by Wezuwiusz odważył się pojawić w szpitalu w obecności tak wielu osób, proszę Was, byście stronili od cienia. Cieniostrwoy do przetrwania na Ziemi potrzebują ciemności, a teraz, gdy mają już strach Andrew, będą mogły przechodzić na drugą stronę poprzez cienie. Przesyłam Wam dwa łąpacze dusz, które przydadzą Wam się w sytuacjach awaryjnych.

Oprócz tego dołączam trzy łąpacze snów, na wypadek gdyby Wezuwiusz próbował ponownie porwać Was ze snów. Wiecie, gdzie mnie szukać. Przybądźcie jak najszybciej.

Uważajcie na siebie.

Pozdrawiam, Tiffany Grey.

- Musimy czym prędzej wyruszyć - stwierdził Dan, drapiąc się po ręce przez sweter. - Patrzcie - to mówiąc, podjechał wózkim między łóżka bliźniaków i podwinął rękaw, odsłaniając pokaźną ilość zielonych łusek. - Potrzebuję więcej Cortizolu. Dam radę to ukrywać przed lekarzami jakiś czas, ale jeśli wyrośnie mi ogon i skrzydła, mogą zacząć zadawać pytania.

- Ale jak się stąd wydostaniemy? - zmartwiła się Poppy.

- Przecież nas tak po prostu nie wypuszczą. Siedzieli dalej w ciszy, aż Andrew podskoczył na łóżku.

- To nie takie trudne - rzekł. - Powiemy, że idziemy do sklepiku, wymkniemy się głównym wyjściem i pojedziemy metrem. Dostaliśmy od mamy dziesięć funtów na gazety i słodycze. Za te pieniądze możemy kupić bilety.

- Ja mam piątaka - wtrącił Dan - jeśli się przyda.

- A możesz chodzić? - spytał Andrew, zerkając na jego wózek inwalidzki. - Ucieczka będzie znacznie trudniejsza, jeśli nie potrafisz ustać na nogach.

- Myślę, że tak. Czuję, że nogi mam coraz silniejsze. To pewnie zasługa moich nowych zdolności sepataura. Andrew pokiwał głową.

- Świetnie. Czyli decyzja podjęta. Musimy ruszać z samego rana. Nie uśmiecha mi się spacerowanie po Londynie po ciemku. Teraz, gdy cieniostrwoy umieją przenieść się na

Ziemię, mogą czyhać w każdym miejscu.

Później tego wieczoru, gdy personel szpitala wyłączył główne światła, Andrew położył się w łóżku i przykrył kołdrą po samą szyję. Nad łóżkiem powiesił łapacz snów i zostawił włączoną nocną lampkę. Mimo to i tak nieustannie wpatrywał się w cienie, spodziewając się, że może ujrzeć w nich twarz obserwującego go cieniostwora lub, co gorsza... Wezuwiusza. Jak długo jeszcze potrwa, zanim strach Andrew zostanie rozszany po świecie? I jak będzie wyglądał wtedy ten świat?

Andrew nie znał odpowiedzi. Miał jednak pewność co do jednego: już jutro powinien zacząć trenować. A kiedy zdobędzie wiedzę i umiejętności, czeka go pojedynek z Wezuwiuszem, do ostatniego tchu i ostatniej kropli krwi.

ROZDZIAŁ 28

Po śniadaniu dzieci mogły się wykąpać. Andrew położył się w ciepłej wodzie pełnej piany i zmył z siebie warstwę brudu. Następnie założył dżinsy i podkoszulek, rozkoszując się dotykiem czystej bawełny na skórze. Zamknął oczy i zaciągnął się zapachem płynu do płukania tkanin. Uśmiechnął się. Nigdy by się nie spodziewał, że przyziemne rzeczy mogą tak cieszyć.

„Muszę pokonać Wezuwiusza - pomyślał. - Nie chcę już nigdy wracać do Fabryki Strachu”.

Gdy później tego ranka Andrew, Dan i Poppy dziarskim krokiem opuszczali szpital, nikt nie zwrócił na nich uwagi. Choć wszyscy troje byli szczuplejsi niż zwykle, nie wyglądali na chorych, więc ludzie zapewne wzięli ich za odwiedzających. Oczywiście dopilnowali, by ich ucieczka odbyła się w chwili, gdy wokół nie było widać żadnej pielęgniarki. Następnie szybko przebiegli trzy przecznice, aż do stacji metra Russell Square.

W metrze było wielu poważnie wyglądających biznesmenów noszących garnitury i czytających gazety. Przy drzwiach stało kilku nastolatków, którzy żuli gumę i słuchali muzyki z odtwarzaczy MP3. Andrew, Poppy i Dan stanęli blisko nich, nie chcąc wyróżniać się z tłumu. Gdy wjechali na stację, jeden z mężczyzn w garniturze zostawił na siedzeniu gazetę i skierował się do wyjścia. Wzrok Andrew błyskawicznie skupił się na nagłówku.

Dziwne istoty - fanaberie wariatów czy prawda?

Chłopiec porwał gazetę, zanim inna osoba zdążyła na niej usiąść, po czym przeczytał artykuł od deski do deski. Każde słowo napełniało go strachem. Następnie podał pismo siostrze i Danowi.

- Musicie to przeczytać - rzekł. - W ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin stwierdzono wiele przypadków ludzi, którzy widzieli wśród cieni dziwne czarne stworzenia o szkieletowatych ciałach. To na pewno cieniostwory, bo co innego?

- Myślisz, że już tu są i cię szukają? - skrzywiła się Poppy.

- Jestem tego pewien. Dobrze, że jeszcze do niczego złego nie doszło. Może Wezuwiusz użyje mojego strachu tylko po to, by dostać się do naszego świata, ściągnąć mnie z powrotem i wyssać ze mnie więcej.

- Nie byłbym taki pewien - odrzekł Dan, wskazując palcem na mniejszy artykuł w rogu gazety.

- Starszej kobiecie z Kensington najprawdopodobniej przyśnił się zły sen o potworach, a gdy się obudziła, stwierdziła, że jeden z nich stoi przy jej łóżku i próbuje ją zaatakować. - Dan wskazał zdjęcie poniżej, przyjrzał się mu z bliska i uznał, że kobieta nie odbiegała wyglądem od typowej babci. - Według gazety to zwykła wariatka żadna swych pięciu minut sławy.

Andrew poczuł się tak, jakby ktoś kopnął go w brzuch. Zaczęło się.

- Chyba zwymiotuję - rzekł i poczuł ścisk w przełyku. Przechylił się za siedzenie, ale nic się nie stało. Pociąg zatrzymał się gwałtownie na stacji Camden Town, gdzie wysiedli. Andrew ucieszył się, że wyszli na światło dzienne i świeże powietrze.

Camden było pełne stoisk handlarzy oraz sklepików z gotyckimi ubraniami. Wokół roило się od osobliwych postaci: niektórzy mieli tatuaże lub włosy ufarbowane na jaskrawe kolory, inni nosili na głowie irokezy oraz buty na wielkich koturnach. Andrew pomyślał, że Tiffany pasuje tam jak ulał. - Którędy teraz? - spytał Dan. Andrew wziął od niego mapę. - Tędy, a później w lewo - odparł i ruszył przed siebie.

Gdy dotarli na miejsce, Andrew zdziwił się, ujrawszy nowoczesny dom szeregowy, na którego werandzie wisiały kosze z kwiatami. Sam nie wiedział, czego się spodziewał, ale na pewno nie tego. Po tym, co zobaczył w Nusquam, dom Tiffany wydał mu się taki... zwyczajny.

- Jesteś pewien, że to tutaj? - spytała Poppy, zerkając na budynek. Andrew raz jeszcze popatrzył na mapę i przytaknął.

- Zgadza się.

Już miał zapukać do drzwi, gdy te otworzyły się gwałtownie.

- Andrew, Poppy! - uśmiechnęła się Tiffany, gdy tylko ich ujrzała. - A ty musisz być Dan - dodała i wyciągnęła dłoń na przywitanie. Wyglądała dokładnie tak, jak zapamiętał ją Andrew. Jej ciemne włosy wisiały aż do bioder, a ubrana była w czarną zwiewną suknię. Jedynymi kolorami widocznymi na jej bladej twarzy były czerwień ust i zieleń oczu.

Tiffany uściskała całą trójkę.

- Tak się cieszę, że udało wam się powrócić bez szwanku! Dostaliście ode mnie łapacze snów? I łapacze dusz?

- Przeczytaj, to pilne - przerwał Andrew i wcisnął jej do ręki gazetę. Kobieta przestudiowała uważnie artykuły.

- Tak, słyszałam już o tym - rzekła z grymasem niezadowolenia. - To bez wątpienia cieniostwory, ale możemy spodziewać się kolejnych problemów. Niestety, Wezuwiusz dopiero zaczyna. Możliwe, że żadne z nas nie przetrwa nadchodzących wydarzeń - dodała

ponuro.

- Wiem o tym - odparł Andrew drżącym głosem. - I co z tym zrobimy?

Tiffany wyjrzała na ulicę.

- Wejdźcie do środka, to nie jest bezpieczna okolica - to mówiąc, otworzyła drzwi na oścież. - Nastawię wodę. Czujcie się jak w domu.

W korytarzu unosił się silny zapach kwiatów i ziół, ale gdy Andrew wszedł do pokoju dziennego, odkrył prawdziwe źródło tej woni. Pokój przypominał dżunglę i kojarzył się chłopcu z jednym z pomieszczeń w Fabryce Snów Orana. Było tam gęsto od roślinności. Kominek zdobiły wyrzeźbione w drewnie plemienne statuetki, a na ścianach wisiały obrazy smoków i wróżek. „To tyle, jeśli chodzi o normalność” - pomyślał Andrew i uśmiechnął się. W jednym z rogów stał stary telewizor, na którym znajdowało się coś przypominającego czaszkę cieniostwora w szklanym słoiku. Poppy dała bratu mocnego kuksańca w zębra.

- Popatrz na to! - rzekła. - To wariatka.

- Wariatka, która może nam pomóc - przypomniał jej Andrew. - Nie zapominajmy, po co tu przyszliśmy.

- Dobrze - zgodziła się Poppy, siadając na jednym z foteli i odgarniając z twarzy zwisające pnące. - Ale jeśli zacznie się bawić z nami w jakieś wudu, to ja wychodzę.

Mówię ci, Andrew, nie ma nic normalnego w trzymaniu w domu czaszki cieniostwora czy uprawianiu dżungli. To oznaka zdziwaczenia.

- Właściwie wolę nazywać się zielarką - uśmiechnęła się Tiffany, która właśnie weszła do pokoju. - Te rośliny są mi potrzebne do produkcji leków.

- Przepraszam - Poppy oblała się rumieńcem. - To było niemiłe z mojej strony. Po prostu nie rozumiem tego, co się ostatnio dzieje.

- Nic nie szkodzi - rzuciła Tiffany z uśmiechem. Przyniosła tacę z dzbankiem herbaty, czterema kubkami i talerzem herbatników.

- To czaszka cieniostwora, prawda? - spytał Dan. - Ty go zabiłaś?

- Nie - zaśmiała się zielarka. - Dostałam ją od Orana w prezencie.

„Dziwny prezent” - pomyślał Andrew, ale nie odezwał się.

Tiffany usiadła w fotelu i przypatrywała się Danowi z niepokojem.

- Zostałeś zainfekowany przez sepataura - oznajmiła.

Nalała każdemu z gości herbaty, a oni patrzyli na nią w osłupieniu.

- Zgadza się. Skąd wiedziałas? - zapytał w końcu Dan.

Tiffany wręczyła mu stojące na kominku lustro. Chłopiec spojrzał w nie i z gardła wyrwał mu się okrzyk przerażenia. Andrew nie widział tego wcześniej, ale teraz, gdy

przyjrzał się koledze z bliska, zauważył, że na jego karku pojawiły się cztery zielone łuski o wielkości paznokcia każda.

- Masz szczęście - ciągnęła Tiffany. - Akurat dziś rano przyrządziłam trochę Cortizolu - to mówiąc, wyjęła z kieszeni niewielką buteleczkę, rzuciła ją w kierunku Dana, a ta wylądowała na jego kolanach. - Jest bardzo silny, więc posłuży ci przez długi czas. Trzy łyki dziennie powinny wystarczyć.

Dan otworzył butelkę i powąchał płyn, ale zapach był tak odrzucający, że twarz chłopca wykrzywiła się z obrzydzenia. Jednak po chwili przycisnął naczynie do ust, przechylił je... i zakrztusił się. Tiffany złapała kilka markiz z talerzyka i podłożyła je Danowi pod nos.

- Szybko, zjedz jedną - poleciła mu. - To pomoże ci pozbyć się złego smaku - Dan wziął ciastko do ust, krusząc je na swoją koszulkę.

- Dzięki - wymamrotał.

- A zatem - rzekła Tiffany, sadowiąc się ponownie na fotelu i zwracając się do Andrew. Czarne i siwe włosy opadły jej na twarz - czas zacząć twój trening. Wezuwiusz rozprzestrzenia już po świecie twój strach. Niedługo przystąpi do ostatecznego ataku.

- Ale tylko ja mogę go pokonać, prawda? - rzekł Andrew zmartwionym głosem. - Tak wynika z twojej przepowiedni. Oni powinni wrócić do domu. Nie muszą nam pomagać - chłopiec mówił bardzo szybko, wystrzeliwał słowa niczym karabin maszynowy.

- Nie musimy pomagać? - zachnęła się Poppy, podnosząc się. - Jesteś moim bratem. Oczywiście, że muszę ci pomóc. Nie wspominając o tym, że... no właśnie, cały świat będzie w niebezpieczeństwie, jeśli coś nam nie wyjdzie.

- Ona ma rację, stary - wtrącił Dan. - Nie pozbędziesz się nas tak łatwo. Tiffany napiła się gorącej herbaty.

- Masz lojalnych przyjaciół - uśmiechnęła się. - I wiem, że przemawia przez ciebie duma, ale musisz docenić każdą pomoc. Wezuwiusz wkrótce wyczerpie zapasy twojego strachu i zacznie na ciebie polować.

Andrew obgryzał paznokcie. Nie mógł znieść myśli, że będzie musiał sprowadzić niebezpieczeństwo na rodzinę i przyjaciół. Poppy miała jednak rację. Zagrożony był już cały świat.

- Dobrze, więc co robimy? Tiffany uśmiechnęła się szerzej i klasnęła w dłonie.

- Zaczniemy od podstaw. Jeśli dobrze ci pójdzie, przejdziemy do trudniejszych rzeczy. Proponuję rozpocząć od telekinezy.

- Tele... czego? - zdziwił się Dan.

- Telekinezy - powtórzyła kobieta. - Innymi słowy: poruszania przedmiotami siłą umysłu.

- Aha, i to według ciebie jest podstawą? - zakpił An drew. Poppy usiadła na krawędzi krzesła.

- Ale w jaki sposób Andrew może wykorzystać telekinezę do walki z Wezuwiuszem?

- Wezuwiusz ma cztery główne moce - wyjaśniła Tiffany, odstawiając filiżankę z herbatą. - Po pierwsze, potrafi poruszać przedmiotami siłą umysłu. To znaczy, że jest w stanie rzucić w kogoś bronią bez używania rąk, co okazuje się niezwykle przydatne w bitwie.

- Widzieliśmy, jak zrobił tak z łyżką - wtrącił Dan. - To było straszne.

- Akurat łyżka to żadne niebezpieczeństwo - skwitowała Tiffany. - Po drugie, jak już wiecie, potrafi tworzyć w dłoniach światło i jeśli trafi nim w odpowiednie miejsce, może natychmiast zabić. Po trzecie, potrafi wytworzyć chroniące go niewidzialne pole energetyczne. - Słyszając to, Andrew przypomniał sobie swoje pierwsze spotkanie z Wezuwiuszem. Udało mu się wtedy wytworzyć w powietrzu barierę, na której chłopiec zatrzymał się niczym na ścianie.

- Widziałem, na czym to polega - powiedział głośno. - Użył do tego swojej laski z czaszką. Tiffany pokiwała głową.

- Tak, ta laska jest jego różdżką, za pomocą której kieruje swoimi mocami. Dzięki niej staje się silniejszy. Gdyby wam udało się go jej pozbawić, będzie mniej niebezpieczny.

- A jaka jest czwarta moc? - spytała Poppy.

- To śmiganie - odparła Tiffany.

- Jakie znowu śmiganie? - parsknął Dan.

- Śmiganie polega na bardzo szybkim poruszaniu się - odpowiedziała kobieta z poważną miną. - Tak szybko, że nie mieści się to w głowie. Zwykle widać wtedy tylko cień postaci.

- Nigdy nie widziałem, żeby to robił - stwierdził Dan. Nastąpiła krótka cisza.

- Ale ja tak - odezwała się Poppy. - W korytarzu Fabryki Strachu, tej nocy, gdy uciekaliśmy. Dogonił mnie tak szybko.

- Zastanawiałem się, jak mu się to udało - dodał Andrew. - Wydawało się, że pojawił się znikąd - chłopiec postawił kubek z herbatą na stole. - Czego nauczysz mnie na początek? - zwrócił się do Tiffany.

- Zaczniemy od telekinezy - zdecydowała zielarka, dopijając herbatę. - Musisz sobie wyobrazić, że przedmiot, który chcesz przesunąć, to tylko energia dająca się przemieszczać. Nie myśl o nim jak o ciele stałym. Spróbuj połączyć swoją energię z energią przedmiotu. Jeśli

chcesz nim poruszyć, musisz się nim stać.

Andrew kiwał głową, starając się zrozumieć jej słowa. Rozejrzał się po pokoju.

- Co mam przesunąć? Może ten kubek? Tiffany pokręciła głową.

- Przesunięcie kubka to nic w porównaniu z potęgą Wezuwiusza. Sprawdźmy, czy uda ci się z czymś troszkę cięższym - to mówiąc, popatrzyła znacząco na sofę.

- Nie, nie - zaprotestował Andrew. - Nie ma takiej możliwości, żeby ją poruszył.

- Nie myśl o jej wadze. Po prostu skoncentruj się na tym, by ją przesunąć.

- Nadal nie rozumiem, jak może mi to pomóc pokonać Wezuwiusza - westchnął Andrew.

- Przestań o tym myśleć. Musisz zrozumieć, że wszystko jest energią, którą da się manipulować. Gdy tylko pojmiesz, o co mi chodzi, twoje możliwości ogromnie wzrosną.

- No dobrze - chłopiec utkwiał wzrok w sofie. - „Porusz się! - pomyślał. - No, już!”. - Ale im bardziej próbował, tym bardziej go to frustrowało.

- Nic z tego - rzekł w końcu i zrezygnowany usiadł w fotelu. - Nie dam rady.

- Założę się, że mnie się uda - powiedział Dan, wstając.

- Dajcie mi spróbować. Tiffany udawa, że go nie słyszy.

- Dasz radę - motywowała Andrew. - Posłuchaj mnie. Nie zastanawiałeś się nigdy, dlaczego twoje moce uaktywniają się tylko wtedy, gdy jesteś zły lub smutny? Otóż dlatego, że kumulujesz w sobie całą tę energię i nie masz dla niej ujścia. Spróbuj pomyśleć o czymś, co cię denerwuje albo smuci i skieruj energię tych uczuć na przedmiot, który chcesz poruszyć.

Andrew przykucnął na podłodze. Doskonale wiedział, co robić. Wszystko wiązało się z jego strachem.

Poppy i Dan zamilkli i obserwowali go z niecierpliwością. Tym razem poczekał chwilę i oczyścił swój umysł, a następnie pomyślał o jednej jedynej rzeczy, która powodowała u niego przyspieszone bicie serca: o swoim tacie. Przez kilka sekund zapomniał o istnieniu wszystkich osób obecnych w pokoju.

Sofa powoli oderwała się od ziemi i uniosła w powietrze.

- To nie działa - stwierdziła Poppy, która nadal siedziała na sofie. Dopiero gdy Dan wskazał palcem podłogę, oczy wyszły jej z orbit i aż jęknęła zszokowana.

Andrew łagodnie opuścił sofę z powrotem na podłogę i głęboko westchnął. Nie mógł uwierzyć, że mu się udało. Czuł wielką siłę i opanowanie. Może rzeczywiście jest w stanie pokonać Wezuwiusza...

- O rany, niesamowite, stary - rzekł Dan.

- Dzięki - odparł Andrew i ponownie usiadł na sofie. Musiał przyznać, że gdy już

zrozumiał działanie telekinezy, wydawało mu się to całkiem proste. Miał wrażenie, że odnalazł klucz do nowej części swojego mózgu, dzięki czemu wszystko stało się możliwe. Już teraz czuł się gotowy na coś więcej. Wtedy zaświtała mu w głowie myśl: „Jeśli udało mi się unieść przedmiot, może spróbuję zrobić to samo ze swoim ciałem?”.

Zamknął oczy, skoncentrował się mocno i po kilku sekundach zawisł kilka centymetrów ponad podłogą, tak jak cieniostwory. Jego ciało stało się niezmiernie lekkie, tak że mógł je zdmuchnąć podmuch wiatru. Poleciał do drzwi i z powrotem, a Poppy i Dan tylko wlepiali w niego wzrok. To, co zobaczyli, замуrowało ich. Andrew dostrzegł kątem oka, że Tiffany także obserwowała go z otwartymi szeroko ustami.

Chłopiec uśmiechnął się szeroko, a jego całe ciało drżało z podekscytowania.

- Czuję, że załapałem, o co chodzi w tej całej telekinezie. Tiffany odchrząknęła i zamrugła oczami.

- Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby komuś się to udało. Myślałam, że ta próba z sofą się nie powiedzie, ale jestem pod wrażeniem... wielkim wrażeniem. Wiedziałam, że będziesz się szybko uczył.

- Dzięki - Andrew uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Już wystarczy - fuknął Dan. - Bo jeszcze nie wiadomo, co o sobie pomyśli. Czego nauczysz go teraz? Tiffany przechyliła głowę na bok.

- Sprawdźmy, czy będzie umiał stworzyć barierę ochronną - to mówiąc, wyjęła z szuflady kilka noży i zanim Andrew zdołał w jakikolwiek sposób zareagować, wymierzyła je prosto w niego. Pierwszy z nich poleciał w jego kierunku i po chwili chłopiec poczuł ostry ból w ramieniu, gdzie trafiło go jedno z ostrzy.

- Auuu! - krzyknął.

Kolejne noże pofrunęły z prędkością pocisków, na co Andrew błyskawicznie uniosł do góry dłoń. Powietrze przed nim wygięło się niczym płachta z przezroczystego tworzywa. Lecące ostrza jedno po drugim zatrzymały się na niewidzialnej barierze i chłopiec z niedowierzaniem odprowadzał je wzrokiem, gdy spadały na podłogę.

- Dobra robota - Tiffany zaczęła bić mu brawo. - To było niesamowite. Oczywiście Wezuwiusz cisnąłby tymi nożami we mnie, ale cieszę się, że ty tego nie zrobiłeś.

- A wiesz, że przyszło mi to przez myśl? - odburknął Andrew. Chwycił się za bolące ramię i popatrzył na rękę, po której spływała ciepła krew. Z trudem zrobił kilka kroków naprzód, po czym zrobiło mu się słabo i opadł na sofę.

ROZDZIAŁ 29

Oszalałaś? - krzyknęła Poppy. - Zraniłaś go! - to mówiąc, wstała i rzuciła się na Tiffany. - Dlaczego to zrobiłaś? Myślałam, że chcesz nam pomóc.

- Uspokój się - odparła kobieta i machnęła lekceważąco ręką. - Andrew, sprawdź, co z twoim ramieniem - zwróciła się do chłopca. Andrew podciągnął zakrwawiony rękaw koszulki i ze zdziwieniem stwierdził, że rana się zagoiła. Bark nadal był zaczerwieniony i szczypał, ale nic ponadto.

- O ja cię - westchnął Dan. - Jesteś nieśmiertelny.

- Wcale nie - pokręciła głową Tiffany. - Nie w starciu z Wezuwiuszem. Przepraszam, Andrew, że rzuciłam w ciebie nożem, ale musiałam sprawdzić twoje zdolności obronne. To nie jest żadna gra. To poważna sprawa. Zależało mi, abyś użył swoich mocy.

- Ale czy musiałaś od razu rzucać nożami? Tego się nie spodziewałem - syknął ze złością chłopiec.

- Musiałam - odparła Tiffany. - Dokładnie o to chodziło. Sądzisz, że Wezuwiusz zdradzi ci, jaki będzie jego kolejny ruch? Będzie cię raczej atakował nieustępliwie, do czasu aż opuścisz gardę, czego nigdy, przenigdy nie wolno ci zrobić. Niech to będzie dla ciebie bolesną nauzką.

Andrew zamyślił się i mimo że nadal czuł żal do Tiffany, zrozumiał jej intencje. Miał także pewność co do jeszcze jednej kwestii: jej metoda zadziałała.

- Powinniśmy już wracać - rzekł i podniósł się - zanim mama oszaleje ze zmartwienia.

- Dobra myśl - przyznała mu rację Tiffany. - Wyjdźcie, póki jest widno.

Wszyscy podążyli za kobietą korytarzem.

- Ale chciałabym, żebyście wrócili tu jutro - dodała. - Musisz się jeszcze wiele nauczyć. Oran też tu będzie.

- Oran? - zdziwił się Andrew. Nie mógł się doczekać tego spotkania.

- Przyjedziemy najszybciej, jak to możliwe - zapewnił Dan i chwycił za klamkę.

Udali się pospiesznie do domu. Na każdej ulicy i za każdym rogiem Andrew spodziewał się ataku ze strony czegokolwiek, co się tam na niego czaiło. Był gotów na spotkanie okrutnego wzroku Wezuwiusza, co jednak nie nastąpiło. Nikt się na niego nie rzucił. Dlaczego Wezuwiusz zwlekał z tym tak długo?

Gdy późnym popołudniem przekroczyli próg domu, mama czekała przy telefonie.

Kiedy ich ujrzała, aż podskoczyła, podbiegła do nich i objęła ich ramionami. Rozluźniła objęcia i Andrew dostrzegł, że jej twarz była czerwona ze złości.

- Gdzie byliście? - krzyknęła. - Umierałam ze strachu o was. Dzwonili ze szpitala i powiedzieli mi, że uciekliście. Zawiadomiłam policję. Wszędzie was szukali.

- Poczuliśmy się lepiej - Andrew wbił wzrok w podłogę. - Chcieliśmy po prostu wrócić do domu.

- Wyobrażacie sobie, jak bardzo się martwiłam? Zniknęliście na kilka godzin. Dlaczego nie przyszliście od razu do domu?

Andrew nie wiedział, co odpowiedzieć. Jak mógł w ogóle próbować wytłumaczyć mamie, co stało się w ciągu ostatnich dni?

- Mamo, przecież są wakacje - odezwała się łagodnym głosem Poppy. - Jeden tydzień już nam uciekł z powodu tej całej śpiączki. Chcieliśmy się tylko pobawić. Byliśmy w parku. Przepraszamy.

Mama westchnęła głośno, a jej twarz złagodniała.

- Powinniście kogoś zawiadomić. Nie można tak po prostu wyjść sobie ze szpitala. Mogło wam się coś stać, mogliście znów wpaść w śpiączkę albo... - urwała i westchnęła raz jeszcze. - No dobrze, może czasami nie pamiętam, jak to jest być młodym. Człowiek myśli tylko o sobie i zapomina o całym świecie. Ale następnym razem powiedzcie mi o czymś takim, dobrze?

„Zapomina o całym świecie? Ha, to dobre!” - pomyślał Andrew i wymienił z siostrą porozumiewawcze spojrzenia.

- Powiemy, mamo - obiecał. - I przepraszamy. Andrew za plecami podał Poppy rękę, by przybiła mu piątkę. Znakomicie wyciągnęła ich z tarapatów.

Po obiedzie chłopiec poszedł do swojego pokoju i zamknął za sobą drzwi. Nie mógł uwierzyć, że wrócił do własnego pokoju, własnego domu, własnego łóżka! Patrzył na swoje rzeczy: wypełniające półki komiksy i horrory, tarczę do gry w rzutki na drzwiach oraz telewizor z wbudowanym odtwarzaczem DVD. Wydawało mu się, że wszystkie te przedmioty zupełnie nic już nie znaczą. Przynajmniej póki Wezuwiusz stanowi niebezpieczeństwo. Podeszedł do okna, żeby powiesić na nim łapacz snów, i ziewnął ogarnięty nagłym przyływem zmęczenia. Właśnie wtedy dostrzegł kryjącą się w krzakach czarną postać.

Całe ciało mu zeszytywniało. Chłopiec zmrużył oczy i przechylił się do przodu, omal nie uderzając głową o szybę. Wpatrywał się w ciemność. Czujnik bezpieczeństwa zaświecił się, ale Andrew nikogo nie zobaczył. Ogród był pusty. Liście i gałęzie drzew kołysały się na

wietrze.

Był to jedyny zauważalny ruch w całym ogrodzie. Ale przecież coś tam widział. Był tego niemal pewny. Pytanie, czy to coś widziało jego?

ROZDZIAŁ 30

Jeśli coś tam było, Andrew musiał trwać w gotowości.

Usiadł na łóżku. Muszę trenować - pomyślał i zamknął oczy. Pomyślał o śmierci taty oraz o ogniu. Zalał się łzami i wypełnił go lęk, lecz to go nie powstrzymało. Uniósł w powietrze dłoń, która zaczęła migotać, ale tylko przez moment.

Nie uda mu się, to zbyt trudne.

Popatrzył na wiszącą na ścianie tarczę, a następnie na leżące na stoliku rzutki. Skoncentrował się właśnie na nich i wyobraził sobie, że się poruszają. Wtem, niczym niesione niewidzialną ręką, uniosły się w powietrze na wysokość tarczy.

- Super! - szepnął Andrew, starając się nie stracić koncentracji. Udało mu się. Bez niczyjej pomocy! Bez żadnych wskazówek!

Następnie skierował każdą z rzutek w sam środek tarczy.

Drzwi do sypialni otworzyły się gwałtownie. Stanęła w nich Poppy i krzyknęła. Ostatnia z rzutek zawisła w bezruchu kilka centymetrów od twarzy dziewczynki.

- Boże, Poppy, mogłem cię zabić! Wszystko w porządku?

- Przyszłam powiedzieć ci dobranoc - uśmiechnęła się Poppy. - A ty, co robisz? Trenujesz? - wzięła w palce wiszącą w powietrzu rzutkę i podała ją bratu. - Dobrze ci idzie?

- Raczej tak - wzruszył ramionami Andrew. - Wydawało mi się, że na zewnątrz coś się poruszyło. Coś ukrytego w cieniu.

Poppy skrzywiła się, odsunęła zasłonę i wyjrzała przez okno.

- Niczego tam teraz nie ma. Może to kot sąsiadów?

- Może - odparł Andrew. - Powiesiłaś już łapacz snów?

- Tak, zaraz gdy przyszliśmy do domu.

- Ja też. Pamiętaj, żeby zostawić na noc włączone światło.

- Dobrze - odparła Poppy i uśmiechnęła się. - Wszystko będzie dobrze, Andrew. Znakomicie się dzisiaj spisałeś. Potrafisz pokonać Wezuwiusza. Wiem o tym.

„Obyś miała rację” - pomyślał chłopiec.

- Dobranoc, Poppy. Śpij dobrze - to mówiąc, Andrew położył się na łóżku i przykrył się kołdrą po samą szyję. Całe ciało bolało go ze zmęczenia, więc już sekundę po tym jak zamknął oczy, zapadł w niespokojny sen.

Wczesnym rankiem obudził go dzwonek telefonu komórkowego. Dzwonił ktoś z

nieznanego numeru. Andrew prawie zapomniał, że w ogóle ma telefon.

- Halo? - powiedział zaspanym głosem. - Kto mówi?

- Dan - odezwał się zmartwiony głos po drugiej stronie.

- Posłuchaj, chyba powinienes do mnie przyjść, i to szybko. Stało się coś bardzo złego
- mówił tak prędko, że Andrew ledwie go rozumiał. - Uspokój się - rzekł. - Gdzie mieszkasz?
- Park Road, numer dziesięć. Pospiesz się! I połączenie zostało przerwane. Andrew siedział jeszcze chwilę nieruchomo na łóżku i zastanawiał się, co takiego mogło się stać. Czyżby Wezuwiusz się ujawnił? Czyżby Dan miał kłopoty? Zerwał się z łóżka, założył dzinsy i podkoszulek, po czym poszedł obudzić Poppy. Była szósta rano, a słońce dopiero co wzeszło. Oboje zbiegli na dół tak cicho, jak tylko umieli.

- Poczekaj! - zawołała Poppy, gdy Andrew był już przy drzwiach. - Może zostawimy mamie liścik?

- Masz rację. Tylko szybko.

Poppy chwyciła leżący na stoliku długopis i zapisała coś na kartce. Następnie oboje wyszli na zewnątrz i złapali taksówkę.

Zatrzymali się przed białym budynkiem z czarną bramą i czerwonymi drzwiami. Drzwi otworzyły się przed nimi gwałtownie, zanim zdążyli zapukać. W progu stał Dan z zaniepokojoną miną. Wokół szyi miał owinięty szalik przykrywający łuski.

- Wejdźcie - zaprosił ich, marszcząc z przejęcia brwi.

- Są w salonie.

- Kto jest w salonie? - spytał Andrew, ale niepotrzebnie, gdyż w tym momencie w korytarzu pojawili się państwo Jenson, oboje bladzi jak duchy. Oczy pani Jenson miały biały, perlisty kolor, a twarz jej męża była prawie zielona.

- Andrew, Poppy - pani Jenson przywitała ich i zaprosiła do środka. - Wspaniale was znowu widzieć. - Uśmiechała się, ale Andrew zauważył, że z ust wychodzi jej piana.

- Nic pani nie jest? - spytał.

- Nie, nie. Trochę jesteśmy dzisiaj nie w sosie, to wszystko - Andrew patrzył nerwowo, jak pan Jenson poplamioną, czerwoną chusteczką ociera z czoła krople potu.

- Zachowują się tak, odkąd wróciłem wczoraj wieczorem - szepnął Dan. - Ale wydaje mi się, że ich stan się pogarsza. Mama właśnie próbowała mnie ugryźć. Nie wiem, co im się stało.

- Nic nam nie jest - upierał się pan Jenson, choć gdy wypowiadał te słowa, kiwał się z boku na bok, jakby miał zaraz upaść.

Nagle rozległ się głośny jęk.

- Co to było? - szepnął Andrew i popatrzył w górę.

- Nie mam pojęcia - odparł Dan, którego całe ciało zeszywniało. - Słyszałem to już kilka razy, ale jeszcze nie byłem na górze, by to sprawdzić. Wolałem poczekać na was.

Kolejny hałas. A później głośnie chrobotanie, jakby ktoś ciągnął po podłodze czyjeś ciało.

- Dobrze - Andrew przełknął ślinę. - To było bardzo rozważne z twojej strony. Zaczął wchodzić po schodach. Reszta po cichu podążyła za nim.

Andrew zatrzymał się i wstrzymał oddech. Przez dom przeszedł straszliwy ryk. Cokolwiek to było, właśnie się zbliżało. Chłopiec dotarł do zakrętu schodów i oblała go fala strachu. - Jak myślisz, co to może być? - spytała Poppy. - Nie mam pojęcia. Nie sądzę, żeby to był człowiek. Minęli półpiętro. - Dźwięk dochodzi stąd - rzekła Poppy, przyciskając ucho do jednego z drzwi. Dan obejrzał się za siebie.

- To sypialnia rodziców. Nie wolno mi tu wchodzić.

- Myślę, że możemy zrobić wyjątek - rzucił Andrew i pchnął drzwi. Rozejrzał się po pokoju. Stało w nim podwójne łóżko, szafa i komoda. Poza tym sypialnia była pusta. - Dziwne... mógłbym przysiąc, że hałas dochodził stąd. W powietrzu rozległ się kolejny jęk. - Dochodzi stamtąd - Poppy wskazała na inne drzwi. - To łazienka - wyszeptał Dan. Poppy zrobiła jeszcze jeden krok.

- Poczekaj, ja pierwszy - Andrew wyprzedził siostrę i chwycił za klamkę. Wziął głęboki oddech, policzył w myślach do trzech, po czym otworzył je.

Wanna. Sedes. Umywalka. Chłopiec westchnął z ulgą.

- Jest bezpiecznie, nic tu nie ma - oznajmił i odwrócił się. Jednak w chwili gdy wypowiedział te słowa, spod prysznica wyskoczył mężczyzna o chorobliwie żółtej skórze, rozdzierając zasłonę. Miał na sobie podarty garnitur poplamiony krwią. Jego oczy były białe i perliste, spojrzenie miał puste. Andrew zamrugał, gdyż nie był pewien, czy to tylko jego wyobraźnia, ale gdy otworzył oczy, mężczyzna nadal tam był. Ślinił się i powłóczył nogami w ich kierunku jak...

- Zombie - szepnął Andrew. Ponownie zatrzasnął drzwi i zablokował je swoim ciałem.

- W sypialni moich rodziców jest zombie?! - zawołał Dan i pospiesznie się odsunął. - Co z nim zrobimy?

- Pokonamy go - odparł Andrew. - Ale na razie wystarczy, że zablokujemy drzwi.

Dan pokiwał głową i wyjął z komody klucz, po czym włożył go do zamka.

- Skąd on się tu wziął?

- Wydaje mi się, że wiem, skąd - odparła Poppy. - Wezuwiusz.

- Ktoremuś z twoich rodziców musiał przyśnić się koszmar o zombie, który się ziścił - dodał Andrew. Przypomniały mu się dziwne ślady na szyi, które dostrzegli w szpitalu. - A później zombie ich pogryzł i zainfekował.

Oczy Poppy były wielkie jak piłeczki pingpongowe.

- O mój Boże. Przecież to oznacza...

- Tak - przerwał jej Andrew. - Rodzice Dana też zamienią się w zombie.

Dan otworzył usta ze zdumienia.

Dzieci odwróciły się i dostrzegły, że państwo Jenson zataczając się, wchodzą do sypialni, gwałtownie rozdrapując rany na szyjach. Ich wargi były bladoniebieskie, ruchy mieli powolne i nieskoordynowane. Andrew zrobiło się słabo. Zabicie zombie w łazience to jedno, ale co zrobić z przybranymi rodzicami Dana?

Dan pokręcił głową i rzucił się na łóżko.

- Wiedziałem, że to nie były ugryzienia kota. Felix nie bywa agresywny - Andrew popatrzył na czarnego kota, który ocierał się o jego nogę, a następnie na sunących ku nim rodzicom Dana.

- I miałaś rację - zgodził się. - To co robimy?

- Będziemy musieli go zabić, prawda?

- Jasne, że musimy zabić zombie. Chodziło mi o twoich rodziców.

- Ich nie możemy zabić.

- Zgoda, ale mogą ugryźć i zainfekować innych ludzi. Będziemy musieli coś zrobić.

Chodźcie - polecił Andrew i skierował się ku państwu Jenson. - Pomóżcie mi ich związać.

- Związać? Tak, żeby nie mogli się ruszać?

- Przeważnie na tym wiązanie polega.

- Wtedy oni mnie zabiją - skwitował Dan. Poppy udała, że nie słyszy.

- A czego do tego użyjemy? - spytała. Andrew rozejrzał się po pokoju z desperacją w oczach.

- Dan, masz może jakąś linę?

- Linę? A po co mi lina?

- Nieważne - stwierdził Andrew, gdy zauważył wieszak z krawatami. Wziął do ręki kilka sztuk. - Skorzystamy z tego. Gotowi?

Chłopiec nie mógł uwierzyć w to, co mieli za chwilę zrobić. Poppy skinęła głową. Na umówiony sygnał podbiegli do państwa Jenson i chwycili ich za ręce. Dan został przy łóżku, jak gdyby stopy odmówiły mu posłuszeństwa.

Pan Jenson obrzucił ich gniewnym spojrzeniem.

- Co wy wyprawiacie? Natychmiast nas puście! - krzyczał. Żyła na jego czole pulsowała tak, jakby zaraz miała pęknąć. - Dan, co oni robią? Każ im zakończyć ten cyrk.

Dan przygryzł wargę, zmieszany, i odezwał się.

- Mamo, tato, to dla waszego dobra - to mówiąc, zrobił krok naprzód i pomógł przyjaciółom wciągnąć ich na łóżko. Rodzice Dana krzyczeli i wyrwali się, gdy dzieci krępowwały im nadgarstki i kostki.

- To niebywałe! - wrzasnęła pani Jenson. - Wszyscy troje dostaniecie za swoje, gdy was dorwę! Dan, masz szlaban, a wy... - przekreśliła głowę w kierunku Andrew i Poppy. - Gdy wasza mama się o tym dowiee... - w tym momencie jej słowa zamieniły się w jęk przerażenia, ponieważ zombie wyrwał drzwi z zawiasów i wyszedł z łazienki. Stworzenie o bladej twarzy wolnym krokiem ruszyło w ich kierunku, śliniąc się przy tym.

- Nie przejmujcie się nim - Dan machnął ręką. - Andrew go zabije, prawda? - Pan Jenson stęknął cicho, a jego głos brzmiał jak u małej dziewczynki. Pani Jenson zemdląła. Andrew rozprostował palce i ruszył w kierunku potwora.

No to zaczynamy... - pomyślał, po czym wziął zamach i uderzył stwora w twarz.

Zombie ryknął, otworzył paszczę i próbował ugryźć chłopca. Andrew odruchowo uniósł dłoń. Powietrze wokół niego zmarszczyło się, jak woda po wrzuceniu do niej kamienia. Zombie uderzył w barierę z powietrza, jak gdyby była wykonana z mocnego szkła, po czym runął na podłogę.

Udało się! Bez specjalnego treningu stworzył barierę ochronną.

Nie było jednak czasu na zastanawianie się, jak i dlaczego to się stało. Andrew kopnął zombie w brzuch. Nie wydawało mu się, by uderzenie było wyjątkowo silne, ale zombie jęknął i eksplodował, a jego wnętrzności rozleciały się po całym pokoju. Krew potwora była jaskrawozielona i miała konsystencję gęstej mazi, która pokryła ściany pomieszczenia.

„Nieźle” - pomyślał Andrew. Możliwe, że stał się silniejszy, tak jak to przewidział Oran.

Pan Jenson z niedowierzaniem obserwował całe zajście, a gdy było po wszystkim, oczy powoli uciekły mu w tył głowy.

- Oboje zemdleli? - zapytała Poppy, gdyż rodzice Dana przestali się ruszać.

- A może nie żyją? - zaniepokoił się Dan i sprawdził tętno mamy. - Co będzie, jeśli nigdy nie wyzdrowieją? Stracę wtedy rodziców.

- Nic im nie będzie - zapewnił Andrew, okrywając ich kołdrą. - Stracili tylko przytomność. To chyba nawet lepiej. Będziemy mieli kłopoty, kiedy się obudzą...

- Musimy dostać się do Tiffany - przypomniał Andrew, zerknąwszy na zegarek.

Cała trójka udała się w kierunku stacji metra przy odgłosach lejącego deszczu, wyjącego wiatru i piorunów. Słońce całkowicie zniknęło z nieba, a po ulicach przemykały złowieszcze cienie. Czyżby to była sprawka Wezuwiusza? - zastanawiał się Andrew, biegnąc moką ulicą.

Nagle uderzył piorun i wszyscy stanęli jak wryci. Był głośny jak strzał z armaty. Tuż przed nimi spadła na chodnik wielka gałąź. Andrew chwycił Poppy i pociągnął ją do tyłu, ratując przed uderzeniem zerwanej przez gałąź linii wysokiego napięcia.

- Dzięki - rzekła Poppy, łapiąc oddech. Minęło ich dwoje pędzących ludzi.

- Jak myślicie, co się dzieje? - spytał Dan. - Przed czym oni uciekają?

- Nie mam pojęcia. Chodźmy, szybko - odparł Andrew i sam ruszył biegiem.

Zanim dotarli do domu Tiffany, byli wycieńczeni i przemoknięci do suchej nitki.

- Gdzie jest Oran? - spytał zdyszany Andrew, gdy zielarka otworzyła drzwi.

- Wkrótce tu będzie - odparła i zaprosiła dzieci do środka, a następnie przezornie rozejrzała się po ulicy. - Miał coś ważnego do załatwienia. Wszystko w porządku?

- Rodzice Dana zamienili się w zombie - wyjaśnił Andrew. - To jakieś szaleństwo. Widziałaś, jaka jest pogoda? Myślałem, że to robota Wezuwiusza - przerwał i powtórzył w myślach słowa Tiffany. - Zaraz, zaraz. Co miał ważnego do załatwienia Oran?

Kobieta wepchnęła ich do salonu i wskazała na telewizor.

Był to stary czarnobiały odbiornik. Wydawało się, że w każdej chwili może wybuchnąć. Andrew zauważył ze zdziwieniem, że stojąca na nim wcześniej czaszka zniknęła. Właśnie miał spytać Tiffany, gdzie się podziała, gdy wiadomości telewizyjne wprawiły go w osłupienie.

- Naukowcy nie mogą zrozumieć przedziwnego zjawiska polegającego na tym, iż ludzie na całym świecie po obudzeniu stwierdzają, że urzeczywistniają się ich koszmary. Ostatni przypadek zarejestrowano w New Jersey: dwudziestosześcioletniej kobiecie przyśniło się, że tonie, a gdy się obudziła, cały dom był zalany wodą - Andrew wbił wzrok w ekran. Przed kamerą stała młoda kobieta w przemoczonych ubraniach i z mokrymi włosami.

- Najbardziej boję się powodzi. Często mam takie sny, ale tym razem to się stało naprawdę. - Następnie kamerzysta pokazał mieszkanie kompletnie zniszczone przez wodę. Na ekranie ponownie pojawił się dziennikarz. - Wiadomości z ostatniej chwili z Knightsbrige w Londynie, gdzie kamery przemysłowe zarejestrowały grupę wampirów atakujących mężczyznę przed sklepem mięsnym. Wielu ekspertów uznało to za mistyfikację, podczas gdy inni uważają, że to dowód na istnienie zjawisk nadprzyrodzonych. Proszę popatrzeć i przekonać się na własne oczy.

- Nie do wiary - rzekł Andrew, patrząc, jak na kiepskiej jakości filmie trzy wampiry wgryzają się w szyję mężczyzny.

Chłopiec odwrócił wzrok, gdyż nie mógł na to patrzeć. Odebrało mu mowę. Nie potrafił nawet logicznie myśleć. Jego myśli były się o pierwszeństwo. Zaczęło się. Na świecie działało się to, co przewidział Oran. I to właśnie jego strach dał Wezuwiuszowi moc, by wprawić mechanizm w ruch.

Rozległ się nagły łomot i po pokoju przeszedł lodowaty podmuch.

- Co to było? - podskoczyła Poppy.

- Może nie domknęliśmy drzwi? - zasugerował Dan. - Pewnie otworzył je wiatr.

- Nie. Jestem pewna, że je zamknęłam - odparła Poppy, skradając się do holu.

- Co robisz? - szepnął Andrew.

- Ciii - syknęła. Andrew czuł, jak szybko bije mu serce.

Przeszedł do końca korytarza i przyłożył głowę do drzwi kuchennych. W środku było pusto, więc wszedł do kuchni na palcach, tak aby zrobić jak najmniej hałasu. Poczował, że ktoś za nim stoi i zamarł w bezruchu. Nie był na to przygotowany. Nie zdążył nawet krzyknąć. Chłodna dłoń zamknęła mu usta i wciągnęła go w cień.

ROZDZIAŁ 31

Andrew uwolnił się i odwrócił w kierunku napastnika. Postawił barierę ochronną, a drugą ręką szukał czegoś w szufladach. Tak! Wyjął z jednej z nich duży nóż do mięsa, ale zamarł w bezruchu, gdy usłyszał znajomy głos.

- Do diaska! Andrew, to ja.

Chłopiec zmrużył oczy i wpatrywał się w ciemność. Stała przed nim wysoka postać w cylindrze.

- Oran?

- Tak. Andrew zapalił światło.

- Dlaczego się tak czaisz? Mogłem cię zabić!

- Tak, wiem - zachichotał starzec. - Sprawdzalem twoje zdolności obronne i wygląda na to, że świetnie sobie radzisz. Ta bariera ochronna była całkiem, całkiem.

- Nigdy więcej tego nie rób! - westchnął Andrew. - Dobrze cię widzieć, ale może następnym razem przywitasz się zwykłym „cześć”?

Do pokoju weszła Tiffany z kijem bejsbolowym w ręku. - Gdzie on jest? - syknęła. - Załatwię go na dobre. Oran odwrócił się i zaśmiał głośno. - Tiffany! Jak zawsze pełna animuszu. Kobieta uśmiechnęła się szeroko i opuściła broń. - Oran! - zawołała i natychmiast go uścisnęła. W drzwiach stanęli też Poppy i Dan. Oczy chłopca błyszczały.

- Nie spodziewaliśmy się was. Co słyhać w Fabryce od czasu... no wiesz... ostatnich wydarzeń?

- Wszystko w porządku - odparł Oran, odgarniając z twarzy siwe włosy. - Tarker nie może teraz zbyt wiele na siebie brać, ponieważ jest w zaawansowanej ciąży. Przeżyło jednak troje innych Luguarnian, którzy trochę mi pomagają. Czy Cortizol działa tak, jak powinien?

Dan niepewnie wzruszył ramionami i szczelniej owinął szyję szalikiem.

- Tak, w porządku.

- Nie jest ci w nim za gorąco? - spytała Tiffany. - Może go zdejmiesz na jakiś czas?

- Nic mi nie jest - odparł Dan ze zniecierpliwieniem, po czym otarł dłonią pot z czoła.

- Ale zostało mi jeszcze trochę łusek.

Tiffany pogładziła swój podbródek.

- Spodziewałam się, że do tego czasu wszystkie już znikną. Może Cortizol, który sporządziłam, jest zbyt słaby? Zrobię go jeszcze trochę, zanim wyjdziecie.

Andrew zwrócił się do Orana.

- Długo u nas zostaniesz?

- Tak długo, jak to będzie potrzebne. Mam sporo do zrobienia. Chodźmy. Czas na dalszy trening.

- Ile mamy czasu? - spytał Andrew.

- Nie mam pojęcia - skrzywił się Oran i potarł powieki. - I to mnie martwi. Wezuwiusz wprawdzie zaczął już rozsiewać twój strach, ale na razie w niewielkich ilościach. Wydaje się, że robi tak tylko po to, byśmy wiedzieli, że działa. W ten sposób nie dokona poważniejszych szkód.

- To chyba dobrze, prawda? - stwierdziła Poppy. - Im mniej strachu rozsiewa, tym lepiej? Oran przytaknął.

- Tak, ale to nie ma sensu. Wezuwiusz ma już pół cylindra strachu Wyzwolicielea. Nie rozumiem, dlaczego z tego nie korzysta - to mówiąc, pogładził się po brodzie zafrasowany, a zmarszczki na czole mu się pogłębiły. - Jakby chciał zachować go na coś specjalnego.

Andrew wziął głęboki oddech.

- Ale na co?

- To bardzo dobre pytanie...

Resztę popołudnia spędzili w salonie, trenując. Andrew zapalał sztuczne ognie na ścianach za pomocą laski z rogu jednoroźca. Później próbował robić to samo bez jej użycia, samym palcem. Z początku nic się nie działo, ale im dłużej trenował, tym lepsze były efekty. Chłopiec nakierował palec na kominek, skupiając całą swoją energię. Rozległ się głośny huk i pojawiła się chmura dymu. Gdy opadła, okazało się, że Andrew wybił w ścianie wielką dziurę.

- O rany! - krzyknął Dan. - To było niezemskie! Jesteś jak Harry Potter.

- Czy to naprawdę twoja sprawka? - zdziwiła się Poppy. Dziewczynka wstała i chwyciła brata za palec wskazujący, na którym widniała czarna sadza. - To niesamowite!

Andrew wpatrywał się w dziurę w ścianie z szeroko otwartymi oczami. Nie mógł uwierzyć, jak bardzo silny się stawał. Jeszcze tydzień temu nie wiedział, jak kontrolować swoje moce, a teraz nawet Oran był pod wrażeniem. Coś go jednak przerażało... Ta moc nie pochodziła od niego samego, lecz od Wezuwiusza, a to chyba nie mogło wróżyć nic dobrego.

Oran zachichotał.

- Chłopak jest dobry, musisz to przyznać, Tiffany.

- Oczywiście - odparła zielarka, lekko unosząc brwi. - Nawet zbyt dobry. Sądzę, że na dziś wystarczy, inaczej nie będę miała gdzie mieszkać - to mówiąc, popatrzyła z niepokojem

na Dana, który nadal drapał się po karku.

- Przyniosę ci trochę Cortizolu - rzekła i udała się do kuchni. Dan pokiwał głową, ale Andrew dostrzegł, że kolega wygląda na zmartwionego, wręcz wstrząśniętego.

- Muszę już iść - powiedział nagle łamiącym się głosem, a następnie wybiegł za drzwi. Andrew pospieszył za nim, ale gdy wyszedł na zewnątrz, Dana nigdzie nie było widać. „Dziwne - pomyślał chłopiec. - Co się z nim stało?”.

Do pokoju wróciła Tiffany, niosąc butelkę eliksiru.

- Dokąd poszedł? - zdziwiła się.

- Nie wiem, po prostu wybiegł.

- Tak nagle? Mam nadzieję, że nic mu nie jest.

- Sama nie wiem - wruszyła ramionami Poppy. - Może chciał tylko sprawdzić, co u rodziców?

- Może - zgodził się Andrew. - Ale czy nie uważacie, że powinniśmy jednak za nim pójść i upewnić się, że wszystko w porządku?

Oran pokiwał głową.

- Dobry pomysł - to mówiąc, wyjął z szafki dwie latarki. - Uważajcie na siebie. Jest ciemno, mogą wam się przydać.

Andrew rozejrzał się po ulicy i przeszedł go dreszcz. Oran miał rację. Było wyjątkowo ciemno, mimo że wybiła dopiero czwarta, w dodatku w letnie popołudnie. To zły znak. Prawdę mówiąc, kiedy wybierali się na poszukiwania Dana, wyraźnie czuł, że to bardzo, bardzo zły znak.

ROZDZIAŁ 32

Andrew i Poppy pobiegli prosto na stację metra w strumieniach zimnego deszczu. Ulice były opuszczone, a w wielu domach paliły się światła, jak gdyby ludzie obawiali się wychodzić na zewnątrz. Wyjący wiatr hulał między drzewami i budynkami, a słońce przykryły gęste, ciemne chmury.

- O szóstej będzie już całkiem ciemno - stwierdził Andrew.

- Lepiej się pospieszmy. Nie chcemy przecież natknąć się na cieniostwory. - Nadal miał w kieszeni łapacze dusz, które dostał od Tiffany. Przez całą drogę trzymał na nich dłoń.

W końcu zapukali do drzwi domu Dana, ale nikt im nie otworzył. Andrew zapukał jeszcze raz. Nadal nic.

- Dziwne. Myślałem, że pójdzie prosto do domu.

- On chyba udaje, że go nie ma - zasugerowała Poppy i wskazała palcem poruszającą się zasłonkę.

- Dlaczego miałyby to robić? - zdziwił się Andrew, uderzając jeszcze głośniej w drzwi.

- Dan, otwieraj! Wiemy, że tam jesteś.

Rozległ się dźwięk kroków i po chwili odchyliło się wieko skrzynki na listy. Po drugiej stronie usłyszeli słaby głos.

- Idźcie sobie, jestem chory.

- Chcemy tylko sprawdzić, jak się czujesz. Tak szybko od nas uciekłeś... Wpuść nas - poprosił Andrew.

- Powiedziałem, żebyście sobie poszli! - burknął Dan.

- Nie chcę się z nikim widzieć...

- Jesteś bardzo miły. Przyszliśmy tu za tobą taki kawał drogi, a ty tak nas traktujesz? - wtrąciła Poppy. - Chodź, Andrew, idziemy do domu.

- Zaczekajcie! - zawołał Dan. - Możecie wejść. - Usłyszeli dźwięk otwieranego od wewnątrz zamku, a zaraz potem kroki uciekającego kolegi. Andrew i Poppy uśmiechnęli się do siebie i weszli do środka. Zasłony były zaciągnięte, a w całym domu panował półmrok. Dan siedział na sofie i przykryty był dużą kołdrą.

- Co ty tam robisz? - spytała Poppy. - Powinieneś zapalić jakieś światła. Wiesz, że cieniostwory mogą przenosić się w ciemności. Życie ci niemiłe? - to mówiąc, podeszła do włącznika światła.

- Nie, nie rób tego! - zawołał Dan z desperacją w głosie.

- Dlaczego nie? - spytał Andrew, przyglądając się uważnie wyduętej kołdrze.

- Nie chcę, żebyście mnie oglądali w takim stanie.

- W jakim stanie? - Andrew zaczęło to już drażnić. Mieli znacznie większe zmartwienia niż kilka łusek.

Nastała długa cisza, w końcu Dan wyszedł spod przykrycia, ze strachem w oczach.

- W takim stanie - szepnął.

Z początku Andrew pomyślał, że kolega ma na sobie maskę, ale gdy przyjrzał mu się bliżej, uświadomił sobie, że twarz Dana jest cała pokryta zielonymi łuskami.

- Jak to? Dlaczego? - wyjąkał chłopiec.

- Nie piłeś Cortizolu, prawda? - powiedziała Poppy, krzyżując ręce na piersi. Dan pokręcił głową i wbił wzrok w podłogę.

- Od jakiegoś czasu, ale przemiana nastąpiła gwałtownie. Dlatego tak szybko uciekłem. Poczulem, że się zaczyna i było mi wstyd.

Poppy rozłożyła ręce w geście bezradności.

- Miałeś go pić każdego dnia. Dlaczego tego nie robiłeś?

Dan podniósł wzrok i popatrzył na rodzeństwo swymi zielonymi oczami. Tylko po nich i po czarnej czuprynie można było jeszcze rozpoznać chłopca.

- Chciałem przydać się podczas pojedynku z Wezuwiuszem. Nie rozumiecie? Jestem teraz znacznie silniejszy - wyciągnął przed siebie rękę połyskującą zielonymi łuskami. - Popatrzcie, mam mięśnie jak nigdy wcześniej. Wielkie, potężne mięśnie jak u superbohatera.

- Tak, wyglądasz trochę jak Hulk - przyznała Poppy.

Andrew przyjrzał się naprężonym mięśniom i lśniącej skórze kolegi.

- Zrobiłeś to dla mnie? - spytał, po czym usiadł na sofie obok Dana. Nie mógł uwierzyć w to, że Dan się poświęcił, aby pomóc.

Dan pokiwał głową.

- Nie tylko dla ciebie. Jeśli Wezuwiusz zwycięży, doprowadzi do upadku całego świata. Wobec tego wizja zielonych łusek na całym ciele wcale nie wydała mi się taka straszna.

- Chyba tak... - odparł Andrew ze zrozumieniem.

- Jesteś bardzo odważny - dodała Poppy. - Głupi, ale odważny.

- Musisz mi obiecać, że zadzwonisz do mnie, gdy pojawi się Wezuwiusz - rzekł Dan i wręczył Andrew kartkę papieru ze swoim numerem telefonu.

Andrew przytaknął.

- Obiecuję.

- Aha, chciałem ci pokazać jeszcze jedną rzecz - Dan z trudem ściągnął podkoszulek i oczom rodzeństwa ukazały się brązowozielone plecy. Z ich środka wyrastały dwa błoniaste, nietoperzowate skrzydła.

- Obudziłem się z nimi dziś rano - oznajmił, jakby to było równie normalne jak nowy ząb. - Fajowe, co?

- Fajowe? - zawołała Poppy, nie potrafiąc ukryć wstępu. Przeczesła dłonią włosy i dodała: - To znaczy tak, są świetne.

Andrew wyciągnął rękę, by przejechać palcami po ostrych krawędziach skrzydeł. Ich powierzchnia przypominała korę drzewa.

- Ojej - jęknął. - Możesz na nich latać?

- Nie jestem pewien. Chyba nie są jeszcze wystarczająco duże - Dan kilkakrotnie pomachał skrzydłami w górę i w dół. - Trochę mnie szczypią. Myślę, że jeszcze rosną.

Poppy wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.

- W głowie mi się nie mieści, że naprawdę może ci się wydawać, że to dobry pomysł, Dan. A jeśli twoi rodzice cię zobaczą?

- Moi przybrani rodzice zamienili się w zombie - przypomniał jej Dan. - Nie wydaje mi się, żeby się mną teraz przejmowali - to mówiąc, wbił wzrok w podłogę. - Zresztą, kiedy już będzie po wszystkim, mogę znów zacząć pić Cortizol. Kilka dni i znowu będę sobą.

- A co, jeśli do tego czasu będzie już za późno? Jeśli Cortizol nie zadziała? Możliwe, że nigdy nie wrócisz do normalnej postaci.

W pokoju zapanowała niezręczna cisza.

Dan westchnął, popatrzył na ścianę i podrapał się po łuskowatym podbródku.

- Zaryzykuję.

ROZDZIAŁ 33

Andrew i Poppy szybko wrócili do domu. Musieli zdążyć przed zmrokiem. Chłopiec nerwowo popatrzył na cienie i mógłby przysiąc, że przez ułamek sekundy widział wpatrzone w niego czerwone oczy cieniostwora.

Dlaczego jeszcze czekali? Dlaczego nie przystępowali do ataku?

Kiedy cali spoceni i przemoczeni do suchej nitki wpadli przez drzwi wejściowe, mama już na nich czekała.

- Wyglądacie jak zmoknięte szczury. Lato się skończyło - zaśmiała się i zaprowadziła ich do salonu, gdzie wcześniej napaliła w kominku. - Jesteście pewni, że dobrze się czujecie? Żadnych zawrotów głowy?

- Wszystko w porządku, mamo - zapewniła Poppy. - Naprawdę. Andrew przykucnął na dywaniku z owczej skóry i wytarł się ręcznikiem. Nie przestawał myśleć o tym, co Oran powiedział mu o jego strachu i o Wezuwiuszu. Jakby chciał zachować go na coś specjalnego...

Kiedy położył się spać, nie mógł uwolnić się od tej niepokojącej myśli. Leżąc w ciszy pod kołdrą, słyszał, że wyjący wiatr uderza o szyby i porusza skrzynką na listy, jak gdyby chciał dostać się do domu. Trwał tak do wczesnych godzin świtu, w końcu oczy mu się zamknęły i zapadł w sen.

Za piętnaście trzecia obudził go trzask pioruna. Andrew leżał spocony od stóp do głów na mokrym od potu materacu. Było mu tak gorąco, że z trudem pozbierał myśli. Dopiero wtedy zrozumiał, dlaczego - cały pokój stał w ogniu! Chłopiec błyskawicznie usiadł na łóżku, wpatrując się w płomienie, które próbowały go pochwycić, niczym gigantyczne pomarańczowe szpony. Jego ciało sparaliżował strach i nagle nie był w stanie oddychać. Podniósł wzrok na okno i zobaczył, że łapacz snów kurczy się i znika w chmurze dymu i ognia.

Pokój szybko wypełnił się szarym, kłębiącym się dymem.

„Muszę działać szybko, inaczej zginę” - pomyślał.

Andrew z mocno bijącym sercem zerwał się na nogi i chwycił podkoszulek, którym zakrył sobie usta. Doczołgał się do drzwi i otworzył je, uważając przy tym, by nie spowodować przeciągu, który mógłby doprowadzić do rozprzestrzenienia się ognia. W korytarzu nie było już tak niebezpiecznie, ale i tak wypełniał go dym.

- Poppy! - krzyknął. - Mamo! Gdzie jesteście? - Na czworakach przeszedł do pokoju siostry, która siedziała w kucki na środku łóżka, zasłaniając głowę.

- To się nie dzieje, to się nie dzieje, to się nie dzieje - powtarzała. Andrew poczuł pod sobą coś miękkiego i chlupoczącego.

- Faj! - krzyknął i podniósł się. Podłogę pokrywały małe wijące się larwy. Cały pokój pełen był przeróżnego robactwa, wylazłego z szuflad, z kosza na makulaturę, a także z umywalki w rogu. Poppy kołysała się w przód i w tył i wpatrywała się w czarnoczerwonego węża, zawiniętego wokół kolumnienki łóżka, który cały czas badał otoczenie swoim językiem.

- Uciekaj! - zawołał Andrew i chwycił siostrę za ramię. Ta popatrzyła na niego z przerażeniem.

- Nie mogę, Andrew. Tak bardzo się boję.

- Wiem, ale musimy się stąd wynosić. Zaczęło się. Wezuwiusz już tu jest.

Chłopiec strząsnął z siebie robaki i pobiegł w kierunku drzwi, depcząc wijące się larwy i karaluchy. Wyszedł na korytarz. Płomienie trawiły już całe drzwi do pokoju Andrew i przypominały ognisty wodospad. Domyślał się, że w jego sypialni panuje piekło.

- Uciekaj na zewnątrz! - rozkazał Poppy, popychając ją w kierunku schodów. - Pójdę po mamę - to mówiąc, wrócił korytarzem. Z powodu gryzącego dymu kaszlał i krztusił się, a serce waliło mu jak młot.

„Nie dam rady” - pomyślał. Nie musiał jednak iść aż do drzwi sypialni mamy, ponieważ właśnie biegła do niego z krzykiem.

- Uciekaj! - zawołała i gestem pokazała, by pobiegł za nią. - Wampir!

- Wampir? - zdziwił się chłopiec.

Mama chwyciła go za rękę i oboje zbiegli po schodach. Na zewnątrz, na werandzie, czekała Poppy. Gdy Andrew zamykał za sobą drzwi, przez zamontowaną w nich szybę dojrzał ciemny cień biegnącej ku nim postaci.

- Szybko! - krzyknął, po czym wciągnął mamę i siostrę w krzaki. - Nie ruszajcie się! Nie chcę, żeby nas zobaczył. - Wampir otworzył drzwi. Jego blada twarz i ostre kły odbijały światło latarni. Potwór wybiegł na ulicę i zaczął ich szukać.

- Nic ci nie jest? - Andrew zapytał szeptem mamę.

- On... mi się... przyśnił, a potem... W moim pokoju... Musimy wezwać policję - mówiła z urywanym oddechem.

- O mój Boże, dom się pali!

Andrew popatrzył na Poppy, w nadziei, że siostra będzie wiedziała, co powiedzieć, lecz kiedy ponownie skierował spojrzenie na mamę, zauważył, że osunęła się na żywopłot.

- Świetnie, zemdląca. Co teraz zrobimy?

Poppy sprawiała wrażenie, jakby go nie słuchała. Wciąż patrzyła w oszołomieniu na ulicę.

- Spójrz na to wszystko. Andrew rozejrzał się. Nadal padał deszcz, wokół grzmiały pioruny, a błyskawice rozświetlały ulicę niczym pochodnie. Andrew przeszedł dreszcz. Mnóstwo spanikowanych ludzi biegało w pidżamach. Panią Churchill z naprzeciwka goniło coś podobnego do byka, tyle że z wilczymi kłami i czerwonymi oczami. Ich sąsiad, pan Green, stał na dachu swojego domu i trzymał się kurczowo komina.

- Ma lęk wysokości - rzekła Poppy. - Biedak. Musiał się tam obudzić. Z kolejnego domu wybiegł inny sąsiad.

- Pomocy! - krzyczał, uciekając przed dentystą, który w jednej ręce miał strzykawkę, a w drugiej wiertarkę dentystyczną. Dentysta śmiał się szaleńczo, a jego fartuch pokrywała krew. Co jakiś czas uruchamiał wiertarkę.

Wtedy Andrew dostrzegł cieniostwory. Stał jak wryty, a serce biło mu jak oszalałe.

Potwory stały na środku ulicy, ich czarne peleryny powiewały złowieszczo na wietrze, a powietrze wokół mieniło się elektryzującym fioletem.

„Karmią się strachem moich sąsiadów” - pomyślał Andrew, obserwując, jak z minuty na minutę cieniostwory stają się coraz jaśniejsze.

Chłopiec wzdrygnął się i dopiero po chwili doszedł do siebie. Przypomniał sobie, co obiecał Danowi. Miał go poinformować zaraz po tym, jak Wezuwiusz wkroczy do akcji, ale jego telefon został w sypialni. Do tego czasu zapewne zamienił się już w bezużyteczną kupę roztopionego plastiku. Pozostawał jeszcze telefon stacjonarny w gabinecie. Mógł pobiec do domu i po paru chwilach wrócić. Zrobił krok naprzód.

- Co robisz? - spytała Poppy, przytrzymując go za górę od pidżamy. - Nie zamierzasz chyba tam wracać?

- Muszę zadzwonić do Dana. Obiecaliśmy mu to, pamiętasz?

- Ale to zbyt niebezpieczne - jej twarz wykrzywiła się ze zmartwienia. - Poppy, obiecaliśmy. Dziewczynka przygryzła wargę. - Chcesz, żebym poszła z tobą?

- Nie, zostań tutaj - Andrew pokręcił głową. - Ja sobie poradzę, a ty chyba bardziej przydasz się pani Sparks.

Trzy domy dalej ich sąsiadka usiłowała desperacko bronić się przed wampirem za pomocą patelni. Szło jej całkiem nieźle i zdążyła już raz uderzyć go w głowę. Niestety, potwór o bladej twarzy i haczykowatych kłach łatwo się nie poddawał i właśnie szykował się do kolejnego ataku.

- Zajmę się tym. Uważaj na siebie, braciszku! - zawołała Poppy i ruszyła na pomoc sąsiadce.

Andrew rzucił okiem na mamę, która nadal leżała nieprzytomna w krzakach. Miał nadzieję, że nic jej się nie stanie.

Otworzył drzwi do domu. Już gdy kroczył korytarzem i kierował się ku schodom, poczuł żar ognia. Wszedł w dym. Piekły go oczy i z trudem udawało mu się trzymać je otwarte. Kaszląc i plując, wszedł do gabinetu. Na szczęście dym w tym pomieszczeniu nie był aż tak gęsty. Andrew zamknął za sobą drzwi i podbiegł do telefonu. Szybko wyjął z kieszeni kartkę z numerem Dana i zadzwonił do kolegi. Wydawało mu się, że zanim Dan odebrał, minęła wieczność. W końcu usłyszał zaspany głos.

- Czego?

- Dan, on tu jest. Wezuwiesz tu jest! - krzyknął do słuchawki. Odpowiedziała mu krótka cisza, a następnie głośnie stęknienie. Potem połączenie zostało przerwane. Andrew skoczył na równe nogi. Musiał jak najszybciej wydostać się z domu. Popędził korytarzem. Był już przy schodach, gdy usłyszał znajomy głos wołający jego imię.

- Andrew, pomocy!

Chłopiec poczuł ścisk w żołądku. Głos brzmiał dokładnie jak głos jego taty. Ale przecież on nie żył! Niemożliwe, by tam był. Andrew pokręcił głową i zbiegł po schodach. Najwidoczniej dym wpływał na niego bardziej, niż mu się wydawało.

- Andrew, proszę, nie zostawiaj mnie. Nie pozwól mi jeszcze raz umrzeć.

Andrew zamarł w bezruchu i poczuł, że do oczu napływają mu łzy. Co to miało znaczyć? Jeszcze raz? Nagle przed oczami zaczęły pojawiać mu się obrazy z nocy, kiedy wybuchł pożar. Andrew siedział w swoim pokoju i osłaniał się przed płomieniami. Zobaczył cień taty, który wchodzi do środka i przenosi w bezpieczne miejsce chłopca... owiniętego kocem z owczej wełny. Przeciska go przez niewielki okienny otwór... Chłopiec spada prosto w ramiona mamy. Potem licząc każdą sekundę, czekał, aż tata czym prędzej opuści płonący dom. Następnie rozlega się potężny huk... W ich kierunku wystrzeliwuje kula ognia i cała ulica pokrywa się tłuczonym szkłem i gruzem. Andrew krzyczy... jego mama też... Wtedy rozumie, że już nigdy więcej nie zobaczy taty.

Chłopiec upadł na podłogę i zamknął oczy, próbując powstrzymać łzy, które spływały mu strumieniami po policzkach. Poczucie winy, złość, strach... Nie wiedział, dlaczego to robi, ale wbiegł z powrotem po schodach. Nigdy nie wierzył w duchy, ale po tym wszystkim, co przeżył w ciągu ostatnich kilku tygodni, sam już nie wiedział, co myśleć. Nie mógł ryzykować. Musi wiedzieć, czy to naprawdę jego tata.

Płomienie trawiły już drzwi do jego pokoju. Andrew poczuł palący strach. Nie było szans dostać się do środka i nie zginąć. Zamarł w bezruchu, nie wiedząc, co robić.

- Andrew, utknąłem. Pomóż mi! - krzyknął głos z jeszcze większą desperacją. Zanim chłopiec zdążył pomyśleć, drzwi otworzyły się gwałtownie. Andrew zakrył dłońmi twarz, gdyż jego ciało oblały płomienie i żar. Nad głową wył alarm przeciwpożarowy. Z trudem rozpoznał tatę w stojącej na drugim końcu pokoju postaci. Mężczyzna był odwrócony plecami do niego i zasłaniał twarz przed ogniem.

- Tato! - krzyknął Andrew i zalał się łzami. Próbował łapać oddech, ale płuca odmówiły mu posłuszeństwa.

- Tato, jestem tutaj - zachrypiał. Tata, słysząc głos Andrew, przechylił głowę w jego kierunku. Nie taką twarz spodziewał się jednak ujrzeć chłopiec. Naprzeciw niego stał stary mężczyzna ze zmarszczkami i siwymi włosami. Miał czarne jak smoła oczy, a w ręku trzymał laskę zakończoną czaszką. Śmiał się głośno. Okrutnie i przerażająco. Wezuwiusz.

Wezuwiusz pstryknął palcami i ogień zniknął. Sypialnia Andrew wróciła do normalnego wyglądu. Chłopiec zmrużył oczy. Wszystko, co przed chwilą stało w płomieniach: zasłony, łóżko i szafa, było nietknięte. Jak mogłem dać się nabrać na taką taną sztuczkę? Wezuwiusz nie przestawał rechotać, gdy z prędkością błyskawicy zbliżył się do Andrew i chwycił go za koszulkę, a następnie przyciągnął do siebie lodowatymi szponami. Andrew próbował się bronić, ale był jak sparaliżowany. Jego wzrok powędrował ku tarczy z rzutkami wiszącej na drzwiach. „Mógłbym użyć ich jako broni...” - pomyślał i skupił całą swoją energię na rzutkach, które zaczęły unosić się w powietrzu. Głowa Wezuwiusza obróciła się.

- Na twoim miejscu bym tego nie próbował - ostrzegł i podniósł laskę z czaszką. Rzutki spadły na dywan, omal nie wbijając się w stopę chłopca.

ROZDZIAŁ 34

Kogo próbował oszukiwać? Jego siła była niczym w porównaniu z mocą Wezuwiusza. Wezuwiusz znów się roześmiał.

- Czas wracać, Andrew.

Nagle drzwi do sypialni otworzyły się i do środka weszli Tiffany, Poppy i Oran. Andrew poczuł ulgę. Oran trzymał w pogotowiu swój róg jednorożca.

- Aaaa! - zawył na ich widok Wezuwiusz. - Mój drogi brat - nie przestawał się uśmiechać, a w jego głosie zabrzmiał sarkazm.

- Nie jesteś moim bratem - rzekł Oran i splunął. - Nie jesteś nim nawet w połowie.

Mężczyzna przestał się uśmiechać, a jego czarne oczy zwęziły się.

- Oranie, powinieneś okazywać więcej szacunku swojej rodzinie - to mówiąc, uniósł laskę, z której wystrzeliło światło. Miał zamiar zabić Orana!

- Nie! - krzyknął Andrew, lecz Oran w porę ustawił swojego jednorożca i wystrzelił z niego w kierunku Wezuwiusza. Obydwa promienie spotkały się w połowie odległości i nastąpił wybuch purpurowego światła, które na sekundę oślepiło Andrew. Chłopiec poczuł, że Wezuwiusz rozluźnia uścisk, a kiedy odzyskał wzrok, zauważył, że mężczyzna zniknął.

- Gdzie on się podział? - zapytał, rozglądając się wokoło. - Czy on... nie żyje?

- Niestety, żyje - pokręcił głową Oran. - Tylko sobie z nami pogrywa. Chodźmy, musimy go odnaleźć. - Starzec odwrócił się i skierował ku wyjściu.

- Andrew, już czas. Musisz znaleźć w sobie odwagę. Jesteś gotowy? „Nie za bardzo” - pomyślał ponuro Andrew, mimo to pokiwał głową.

Wszyscy zbiegli na dół, gdzie mama bliźniąt nadal leżała nieprzytomna w krzakach. Ludzie nie przestawali biegać w szoku po ulicy, a za nimi podążały rogate bestie z wieloma odnóżami. Samochody leżały poprzewracane jak zabawki. Okna były powybijane, ale nigdzie nie widać było Wezuwiusza. Andrew wpatrywał się w ciemne drzewa i zachodził w głowę, gdzie też on mógł się schować.

Wtem rozległ się ogłuszający hałas, powtarzający się niczym dudniący bęben.

- Skąd dochodzi ten dźwięk? - Tiffany stanęła jak wryta. Na głowie Andrew wylądowało coś ciężkiego. ŁUP!

I jeszcze jedno. ŁUP! ŁUP! ŁUP! Chłopiec wzdrygnął się i odskoczył do tyłu.

- Auuu! Co to takiego? - podniósł wzrok na oświetlone przez księżyc niebo i

zauważył, że z góry spadają miliony małych brązowych przedmiotów.

- Szczury! - pisnęła Poppy. - Miliony szczurów!

O dach uderzyło jeszcze kilka szczurów, które następnie spadły na ziemię. Po niedługim czasie były wszędzie.

- Czyj to strach? - krzyknął Andrew, próbując osłonić się przed spadającą z nieba ulewą gryzoni.

- Na mnie nie patrz - broniła się Tiffany, która przykucnęła pod rynną. - Kiedyś hodowałam szczura. Ja boję się wysokości.

Andrew nie musiał długo czekać na wyjaśnienie pochodzenia dziwnego deszczu. Gdy jego oczy przyzwyczyły się do ciemności, ujrzał skuloną w garażu panią Papkę. Była blada na twarzy i cała się trzęsła.

Andrew uśmiechnął się.

- Kto by pomyślał? Stara wiedźma boi się słodkich, puszystych szczurów.

W tym momencie tuż obok chłopca strzelił piorun. Odwrócił się i zobaczył, że w miejscu, w które uderzyła błyskawica, stoi sam Wezuwiusz.

Szczury rozpiechły się po trawniku, falując niczym białobrazowe morze.

- Chcę mieć twój strach - oznajmił Wezuwiusz, zbliżając się do Andrew. Jego białe włosy były mokre, a czarne oczy mieniły się jak krople wody, które zebrały się na jego ubraniu.

Oran stanął w obronie chłopca.

- Najpierw będziesz musiał pokonać mnie, Wezuwiuszu - rzekł i wyciągnął przed siebie laskę z rogu jednorożca.

- I mnie - dodała Tiffany.

- Mnie także - dołączyła Poppy, robiąc krok naprzód i krzyżując ręce na piersi.

Andrew poczuł, że ogarnia go duma i nagle stracił poczucie osamotnienia. Nie chciał oczywiście, by ktokolwiek za niego umierał.

- To moja bitwa - oznajmił stanowczo. - Wejdźcie z powrotem do środka. Tam będziecie bezpieczni. Poppy pokręciła głową.

- Nie ma mowy. Zostajemy. Wezuwiusz nawet nie drgnął.

- Bardzo dobrze - odezwał się, a powietrze ochłodził jego lodowaty oddech. - Co cztery ciała, to nie jedno - uśmiechnął się przebiegle i uniósł laskę.

Wystrzeliła z niej zakręcona chmura, która zawisła nad nimi i wiła się niczym wąż. To rzeczywiście był wąż - ogromny czarny gad z długim czerwonym językiem! Podpełził do Poppy. Dziewczynka momentalnie zamarła w bezruchu, a wąż zaczął owijać się wokół niej.

Andrew skoczył do przodu i zaatakował zwierzę, lecz Wezuwiusz wymierzył w niego laskę. Wystrzeliło z niej ostre białe światło i chłopiec poleciał w powietrze jak wyrzucony z katapulty. Wylądował na plecach, a przez jego ciało przeszła fala bólu.

Wezuwiusz uśmiechnął się i wycelował w Tiffany. Kobieta poleciała wysoko w powietrze i z hukiem wylądowała na dachu domu. Następnie ześlizgnęła się po mokrych dachówkach, ale udało jej się z całych sił chwycić rynnę. Poppy jakimś cudem wyswobodziła się z uścisku węża i zaatakowała Wezuwiusza. Mężczyzna posłał szyderczy uśmiech pani Papce, która nadal siedziała w garażu, trzęsąc się ze strachu.

- Wyjdź już stamtąd, beczelna idiotko. Walcz!

Pani Papka zerwała się na równe nogi i rzuciła się na Poppy, wyciągając przy tym coś z kieszeni płaszcza. Na pierwszy rzut oka Andrew nie potrafił powiedzieć, co to, ale po chwili stwierdził, że była to broń przypominająca frisbee z ostrzami.

- Poppy, uciekaj! - krzyknął.

Było jednak za późno. Kobieta rzuciła bronią, a chłopiec obserwował jej lot w kierunku siostry jakby w zwolnionym tempie. Był zbyt daleko, by dosięgnąć Poppy, dlatego skupił się na frisbee. Odwrócił kierunek lotu frisbee i zaatakował nim panią Papkę. Ta wrzasnęła, a ostra zabawka obcięła pół jej koka.

Skuliła się w szoku i złapała się za przycięte włosy.

- Ostra jazda, co? - rzekł Andrew. - Następnym razem nie będziesz miała tyle szczęścia.

Chłopiec popatrzył w kierunku Orana i Wezuwiusza. Obaj starcy trzymali przed sobą laski. Walka przypominała pokaz sztucznych ogni, gdyż między nimi roilo się od iskier i milionów światełek. Andrew już miał podbiec i dołączyć do bitwy, gdy poczuł ogarniający go nagły chłód. Zawył z bólu i upadł na ziemię. Gdy odwrócił się, oszołomiony, podniósł wzrok i zobaczył, że stoi nad nim Kritchen. Jego blizna, z powodu rozświetlonego błyskawicami nieba, na kościstym policzku była jeszcze bardziej widoczna niż zwykle. Chłopiec zerwał się na równe nogi. Kritchen otworzył usta i posłał w kierunku Andrew jeszcze jeden mroźny oddech. Andrew czuł, jak traci siły, ale udało mu się zebrać resztki energii i postawić barierę ochronną. Powietrze wokół niego zafalowało srebrnym kolorem. Udało się! Mimo wszystko Andrew miał świadomość, że jeśli zdekoncentruje się choćby na chwilę, straci całą moc. Miał już strzelić w Kritchena światłem, gdy do jego uszu dobiegł przeraźliwy wrzask. Andrew odwrócił głowę.

To Oran - został trafiony.

Starzec jedną ręką trzymał się za lewe ramię, a w drugiej trzymał laskę z rogu

jednorozca. Nogi ugięły się pod Andrew i chłopiec upadł na ziemię. Kritchen przyklęknął nad nim i szczerząc zęby jak hiena, wyciągnął jaśniejące ostrze. Andrew jęknął z rezygnacją, gdy ujrzał broń w odległości kilku centymetrów od swojej twarzy. Stracił koncentrację i teraz miał to przypłacić życiem. Złapał cieniostwora za rękę i próbował się z nim siłować, lecz nie było to łatwe zadanie. Kości Kritchena były śliskie jak skóra ryby. Andrew był też za słaby. Zbyt wyziębiony. Wtem wypatrzył coś w powietrzu. Było to małe i zielone, ale w miarę jak pikowało w dół, stawało się coraz większe.

- Co u licha...? - wyszeptał Andrew, gdy zielona rzecz się do niego zbliżyła. Chłopiec zmrużył oczy. O Boże, to Dan! Kolega poszybował w powietrzu i skierował się wprost na Kritchena. Rzucił cieniostwora na plecy, a broń wyleciała potworowi z dłoni.

- Nauczyłeś się latać? - Andrew nie mógł uwierzyć własnym oczom.

- Tak, miałeś szczęście - uśmiechnął się szeroko Dan, podnosząc się.

Andrew po omacku znalazł ostrze, które spadło w trawę. Nie zastanawiając się, ugodził nim cieniostwora w klatkę piersiową. Rozległ się dźwięk pękających żeber, a z ust Kritchena wyrwał się skowyt bólu. Andrew natychmiast sięgnął do kieszeni po łapacz dusz, ale potwór dosłownie rozpląnął się w powietrzu na jego oczach.

- Gdzie on się podział?

- Wrócił do Fabryki Strachu, żebyś nie zdążył go dobić. Jest ranny! - krzyknęła Tiffany. Chłopcy spojrzeli w górę. Zielarka nadal wisiała na rynnie, która ugięła się pod jej ciężarem i w każdej chwili mogła się złamać.

- Niech mi ktoś pomoże!

Dan wleciał pod dach i sprowadził Tiffany bezpiecznie na ziemię. Kiedy już postawiła stopy na twardym gruncie, wyraźnie się uspokoiła. Wszyscy troje popatrzyli na Poppy, która gołymi rękami zmagала się z panią Papką oraz z wężem.

- Pomogę Poppy, a wy zajmijcie się Wezuwuszem - poleciła Tiffany i wyjęła ze skórzanego płaszcza włócznię.

Chłopcy zwrócili się w stronę walczących braci - Orana i Wezuwiusza. Z ramienia Orana wystawała pod dziwnym kątem kość, a na jego twarzy malował się grymas bólu.

- Andrew. Powstrzymałem go na tyle, na ile mogłem. Teraz twoja kolej.

Moc w rogu jednorozca wyraźnie słabła. Wydobywał się z niego jedynie lekki blask, a coraz więcej światła przeciwnika dochodziło do Orana, który krzywił się z bólu. Andrew wiedział, co ma robić. Nadszedł już czas. To o tym momencie była mowa w przepowiedni... Chłopiec stanął naprzeciw Wezuwiusza, a Dan unosił się nad jego głową, dzierżąc w dłoni jaśniejące ostrze.

Spóźnili się jednak.

Usłyszeli krzyk bólu. To świetlna włócznia przebiła pierś Orana. Starzec chwycił się za klatkę piersiową i upadł na ziemię.

- Nie! - krzyknął Dan, a następnie uniósł sztylet i zniechęcony wbił go po rękojęć w szyję Wezuwiusza. W ciemności nocy rozległ się jęk bólu. Andrew spodziewał się, że Wezuwiusz się przewróci, ale on tylko stał bez ruchu z rozwścieczoną miną. Po krótkiej chwili rana na szyi mężczyzny zagoiła się, tak jak wcześniej bark Andrew.

Na ustach Wezuwiusza pojawił się uśmiech. Uniósł swą laskę i wymierzył ją w Dana, który nadal unosił się w powietrzu. Rozbłysnął tunel jasnego światła i za chwilę Dan znalazł się po drugiej stronie ogrodu. Z głuchym hukiem uderzył o mur z cegieł i poturlał się po trawie.

Nie podnosił się.

- Nie! - zawołał Andrew i poczuł przyływ złości. Nie mógł puścić tego płazem Wezuwiuszowi. Skupił wzrok na jego lasce z czaszką, która nagle wyleciała mężczyźnie z rąk i upadła na ziemię, łamiąc się w połowie.

Wezuwiusz wybuchnął śmiechem. Andrew popatrzył na niego, zmieszany. Nie potrafił zrozumieć, co go tak rozśmieszyło.

- Myślisz, że to mnie powstrzyma? - spytał Wezuwiusz protekcyjnym tonem.

Zarechotał jeszcze głośniejsze, po czym uniósł palec i zaczął wykonywać nim wirowe ruchy. Zanim Andrew mógł cokolwiek uczynić, spod ziemi wyrósł wokół nich potężny pierścień ognia.

Andrew odwrócił się, szukając wzrokiem Tiffany. Nigdzie jej jednak nie widział. Pole widzenia zasłaniały mu tańczące płomienie sięgające nieba.

- Przyjaciele ci teraz nie pomogą - syknął Wezuwiusz, marszcząc brwi. Serce chłopca zaczęło mocniej bić. Wezuwiusz miał rację. Zostali wreszcie sami i tylko jeden wyjdzie żywy. Spróbował postawić barierę ochronną, ale żar płomieni nie pozwalał mu się skoncentrować. Wezuwiusz był zbyt silny. „Nie dam rady” - pomyślał Andrew.

Chłopiec uniósł ręce i użył energii do stworzenia promienia światła, który wystrzelił w Wezuwiusza. Mężczyzna odparł go jednak i na domiar złego odbił z powrotem. Andrew krzyknął, gdy światło dotarło do jego skóry, skwiercząc niczym olej na patelni. Poczuł pulsujący ból głowy i całego ciała. Był taki słaby...

Wezuwiusz zbliżył się do niego z rozłożonymi ramionami. Chłopiec przygotował się na jego mroźny uścisk.

Jednak coś się zmieniło. Kiedy spojrział w pomarańczowoniebieski blask ognia,

zrozumiał, że już się go nie boi. A na pewno nie tak jak dawniej. Poczuł, jak wraca do niego moc. Wezuwiusz najwyraźniej wyczytał coś w jego twarzy, ponieważ zatrzymał się na moment i bacznie przyglądał się chłopcu.

Tym razem to Andrew się uśmiechnął.

- Za późno, Wezuwiuszu. Już się nie boję. Nawet jeśli uda ci się zabrać mnie z powrotem, już nigdy nie zdobędziesz mojego strachu.

Wezuwiusz popatrzył na niego zmrużonymi oczami.

- Zmuszę cię do strachu, Andrew. Nieważne, jak dużo czasu mi to zajmie. Pora na nas - dodał, podchodząc bliżej. - Musimy wracać do Fabryki Strachu.

- Nie - odparł stanowczo Andrew i usunął mu się z drogi. - Pora na ciebie - to mówiąc, skoncentrował swoją energię na otaczającym ich ogniu. Do tej pory próbował tylko poruszać ciałami stałymi, ale miał pewność, że ta sztuka uda mu się także z ogniem. Pozwolił, aby jego myśli i energia połączyły się z płomieniami, aż poczuł, że całe jego ciało płonie. Uczucie palenia było tak intensywne, że z trudem mógł je wytrzymać. Bolały go mięśnie, w głowie czuł niesamowite gorąco, ale wiedział, że nie może teraz przestać.

Płomienie za chłopcem z wolna rozstąpiły się i Andrew zdołał wyjść poza krąg ognia. Wiedział, że musi być cały czas skoncentrowany, by ogień zachowywał się tak, jak sobie tego życzył. Nakazał żywiołowi zacieśnić się wokół Wezuwiusza. Płomienie dotykały już jego płaszcz, gdy mężczyzna ryknął:

- Co ty wyprawiasz? - Popatrzył na zajmujący się ogniem płaszcz, a jego czarne oczy z wściekłości zmieniły kolor na czerwony. Uniósł rękę, ale było już za późno. Andrew zbudował wokół siebie barierę ochronną, od której odbił się promień świetlny Wezuwiusza.

- Masz zamiar zamordować mnie tak, jak zamordowałeś swojego ojca? - spytał mężczyzna z szyderczym uśmiechem. - Jakiś ty odważny!

- Nikogo nie zamordowałem - odrzekł Andrew, nieznacznie opuszczając palec. - Mój tata zginął w pożarze. To był wypadek. To ty tu jesteś mordercą.

Wezuwiusz odpowiedział mu szaleńczym śmiechem.

- Naprawdę tak myślisz? - spytał i zaczął śmiać się jeszcze głośniejsze. - To nie był wypadek. To ty, Andrew. Ty wzniciłeś ogień i zabiłeś tatę.

- Nie! - protestował Andrew, kręcąc głową. Po raz kolejny poczuł, jak ogarnia go poczucie winy. Do oczu napłynęły mu łzy. Czy to możliwe, że pożar wybuchł przez niego? Że zabił swego ojca? Nie mógł znieść tej myśli...

- Andrew, nie słuchaj go! - krzyczała Tiffany. - On kłamie. Chce ci namieszać w głowie.

- Morderca! - przedrzeźniał chłopca Wezuwiusz.

Andrew nie mógł już tego znieść. Miał ochotę upaść na ziemię i się poddać. Jeśli rzeczywiście to on był winien pożaru, w którym zginął jego tata, nie zasługiwał, aby dłużej żyć.

- Andrew! - zawołała Tiffany. - Posłuchaj mnie. Musisz dalej walczyć. Pomyśl o Poppy i Danie, pomyśl o swojej mamie. Zrób to dla nich.

Andrew podniósł wzrok. Słowa Tiffany dźwięczały w jego głowie i z wolna zaczynały nabierać sensu. Miała rację. Nie chodziło tylko o niego.

Poczuł, jak do jego ciała powraca moc, więc ponownie ustawił ścianę ognia. Wziął głęboki oddech, uniósł ręce nad głowę i wzniecił jeszcze wyższe płomienie, które zaczęły swój pomarańczowoniebieski taniec.

Jeszcze nigdy nie czuł się tak silny.

- Nie! - krzyknął Wezuwiusz, wymierzając w chłopca palec. Ale Andrew złączył dłonie, zrobił jeden ruch i płomienie pochłonęły Wezuwiusza. Nocne powietrze przeszły ogłuszający wrzask. Był tak przenikliwy, że Andrew musiał zakryć uszy. Wezuwiusz był niczym kula ognia. Podszedł do chłopca, zataczając się, krzycząc i całym ciałem strzelając promieniami światła. W ten sposób próbował ostatnimi siłami zabrać Andrew z sobą.

Chłopiec schylił się, chcąc uniknąć oślepiających świateł.

W końcu pomarańczowy płomień przestał się poruszać i runął na ziemię.

Andrew westchnął przeciągle. Nie odczuwał żadnych emocji w stosunku do Wezuwiusza. On zniszczył zbyt wiele istnień, aby mu współczuć.

Chłopiec odwrócił się i niepewnym krokiem poszedł w kierunku Tiffany i Poppy, które właśnie zdołały zabić węża. Ogromny gad leżał bez życia na ziemi, a w jego boku tkwiła włócznia. Nieprzytomna pani Papka leżała oparta o drzwi garażu.

- Andrew, uważaj - ostrzegła Tiffany.

Andrew obrócił się i na czas zauważył, że z płomieni wystaje koścista dłoń. Wezuwiusz złapał chłopca za kark i usiłował pociągnąć go do tyłu. Andrew zaczął krzyczeć, gdy poczuł ogarniające go płomienie. Ogień parzył jego ciało. Oczy zasły mu mgłą. Przerazenie powróciło. Wtem ból zniknął, a ciałem Andrew owładnęło odrętwienie. Zamknął oczy i nie był w stanie się poruszyć.

Tak właśnie miał umrzeć...

Jednak zabił go jego strach.

- Andrew! - wrzasnęła Poppy. Poczuł, że siostra szarpie go, próbując wyciągnąć z ognia. Upadł na chłodną wilgotną trawę... Nagle powrócił do niego cały ból, z jeszcze

większą intensywnością rozrywający wszystkie nerwy w ciele. Następną rzeczą, jaką pamiętał, było to, że Poppy i Tiffany wcierają w jego skórę jakąś chłodzącą maść.

Ból znowu zelżał. Andrew usiadł. Zakręciło mu się w głowie. Wyciągnął przed siebie ręce i stwierdził, że nie ma na nich ani śladu poparzeń. Jak to możliwe?

Poczuł lepkaż maż rozsmarowaną na swej skórze i spytał:

- Co to za substancja?

- Na razie się tym nie przejmuj - odparła Tiffany, po czym wyjęła coś ze skórzanego płaszczka. Była to czaszka cieniotwora w szklanym słoju.

- Szybko - rzekła, podając mu czaszkę. - Wiem, że jesteś zmęczony, ale musisz doprowadzić to do końca. Otwórz słoik i unieś go w powietrze.

Andrew otworzył pojemnik, a Tiffany zaczęła śpiewać coś w dziwnym języku, jakiego nigdy wcześniej nie słyszał.

- Sheeeee Mon Laaar Wezuwiusz! Maska Van Zgiń! - powtarzała te słowa w kółko, a Andrew stał z otwartym słoikiem. Czarna chmura zaczęła się unosić nad ogniem, a w powietrzu rozbrzmiewały krzyki. Chmura wleciała w kierunku chłopca i w akompaniamencie syków i zawodzeń została wessana do szklanego naczynia niczym do czarnej dziury. Kiedy cały dym znalazł się już w środku, Andrew zamknął naczynie. Czarna substancja wirowała chwilę w słoiku, ale w końcu w środku pozostała tylko czaszka cieniotwora z dwoma wpatrzonymi w nich czarnymi jak smoła oczodołami. Krzyki trwały jeszcze jakiś czas, ale po chwili wszystko ucichło.

Andrew odetchnął z ulgą. To koniec. Zwrócił się ku Oranowi, który podnosił się z ziemi. Podbiegł do niego.

- Oranie, ty żyjesz!

Starzec podrapał się po głowie, jak gdyby dopiero się obudził po długim śnie. Jego wzrok powędrował w kierunku słoika.

- Andrew, udało ci się! - rzekł, a na jego zniszczonej twarzy zagościł uśmiech.

- Wszystkim nam się udało - poprawił go chłopiec. Uśmiechnął się, ale po chwili ogarnął go żal, gdyż ujrzał pokiereszowanego Dana leżącego w drugim końcu ogrodu. Do tego czasu kolega się nie poruszył. Poppy siedziała nad nim pochylona i łkała.

Andrew podbiegł do nich co siłą, a reszta podążyła za nim. Dan leżał w dziwnej pozycji. Jego skrzydła były połamane i spalone.

- Czy on... nie żyje? - spytał Andrew. Pomyślał, że gdyby to była prawda, nigdy by sobie tego nie wybaczył. Oran schylił się i sprawdził bicie serca Dana.

Nastąpiła długa cisza.

- Ma słaby puls - oznajmił Oran, prostując się. - To bardzo delikatna sprawa, może nam się nie udać. Dan potrzebuje natychmiastowej terapii.

Andrew słyszał słowa wypowiedane przez Orana, ale tak naprawdę do niego nie docierały. Czuł się jak bohater filmu, któremu całe życie przemyka przed oczami. Dan nie mógł umrzeć, po prostu nie mógł!

ROZDZIAŁ 35

Mam w domu mnóstwo eliksirów - rzekła Tiffany. - Musimy go tam tylko zabrać. Wspólnymi siłami przenieśli Dana na tylne siedzenie samochodu Tiffany.

- Mam nadzieję, że uda się go uratować - szepnął An drew, patrząc na odjeżdżający samochód. Poppy pokiwała głową.

- Ja też. Szkoda, że nie możemy być przy nim.

- Nie martw się. Jest w dobrych rękach. Wkrótce go odwiedzimy - dodał Oran. - Ale najpierw musimy tu posprzątać...

Trawnik przed domem Andrew był czarny i zniszczony od ognia. Ulica nadal przedstawiała opłakany widok. Samochody leżały przewrócone do góry kołami, a po chodniku walały się śmieci i potłuczone szkło. Wraz ze zniknięciem Wezuwiusza znikły też wszystkie bestie i cieniostwory, ale mieszkańcy Seymour Road spali teraz w najbardziej zaskakujących miejscach. Niektórzy leżeli na chodniku. Sąsiad Andrew nadal tkwił na dachu sąsiedniego domu, a mama bliźniaków leżała ciągle nieprzytomna w krzakach. Poppy, Andrew i Oran najpierw zanieśli ją do łóżka, a następnie zajęli się przenoszeniem do domów wszystkich sąsiadów, jednego po drugim. Dzięki temu, że obudzą się we własnych mieszkaniach, każdy z nich rano pomyśli, iż był to tylko przedziwny sen. Andrew zmarł w bezruchu, ujrawszy panią Papkę, która nadal leżała na ziemi, nie przejawiając oznak życia. Poppy i Oran stanęli za nim.

- Ups - wyrwało się z ust Poppy. - Zapomniałam o niej.

Oran potrząsnął ramieniem kobiety, a ta powoli doszła do siebie, po czym popatrzyła na nich wszystkich z wyrazem niedowierzania na twarzy. Następnie wydała z siebie żalospny jęk i złapała się za przycięte włosy. Obrzuciła chłopca gniewnym spojrzeniem, z miną kwaśną jak cytryna.

- Tak więc... - syknęła oskarżycielsko. - To twoja sprawka.

- Masz szczęście, że cię nie zabił - wtrąciła Poppy, po czym zwróciła się do brata. - Co z nią zrobimy?

- Po tym, jak nas traktowała, przychodzi mi do głowy kilka rzeczy - westchnął. - Ale żadna kara nie wydaje mi się wystarczająca. Będziemy musieli ją wypuścić.

- Słyszałaś, co powiedział, łysolu? - zaśmiał się Oran. - Puszczają cię wolno. Muszę stwierdzić, że miałaś sporo szczęścia, nie to co Wezuwiusz.

Pani Papka nie odezwała się ani słowem. Popatrzyła na nich z nienawiścią i czmychnęła ulicą.

- Chyba nie spodobało się jej to spotkanie - rzekła Poppy, patrząc na uciekającą kobietę. - Myślicie, że naprawdę liczyła na zwycięstwo Wezuwiusza?

Andrew wzruszył ramionami i pokręcił głową.

- Kto wie? To wariatka.

- Dokąd ona teraz pójdzie? - zapytała Poppy.

- Jeżeli nie będzie dłużej psuć nam nerwów, mało mnie to obchodzi - odparł Andrew. - Chodźmy, są teraz ważniejsze rzeczy. Na przykład Dan.

Poppy, Oran i Andrew wsiedli w nocny autobus. Oran stanął z przodu i wpatrywał się w przyciski kontrolne, jakby to był statek kosmiczny obcych.

- Chodź tutaj i usiądź sobie - fuknęła na niego Poppy.

- Zwracasz na siebie uwagę. - Starzec był tak wysoki, że aby nie uderzać głową o sufit, musiał się schylać. Wszyscy pozostali pasażerowie gapili się na niego.

- Przepraszam - rzekł, zajmując miejsce. - Ale jeszcze nigdy nie jechałem autobusem. Co to takiego? - spytał i zbliżył dłoń do przycisku „przystanek na żądanie”.

- Nie naciskaj - rzekła Poppy i uderzyła go w dłoń. W autobusie rozległ się sygnał. Andrew roześmiał się. Cieszyło go, że Oran pozwalał mu choćby na chwilę zapomnieć o Danie.

Gdy dotarli do mieszkania Tiffany, Andrew wbiegł do środka i wpadł do salonu, gdzie na sofie leżał Dan.

- Będzie żył? - spytał chłopiec, obserwując płytki oddech przyjaciela. Oczy Dana były zamknięte.

- Od jakiegoś czasu na zmianę odzyskuje i traci przytomność - wyjaśniła Tiffany. - Podałam mu prawie całą buteleczkę Cortizolu i inne ziołowe leki. Powinien więc w pełni wyzdrowieć.

Andrew uśmiechnął się i z powodu ulgi aż zrobiło mu się słabo. To najlepsza wiadomość, jaką usłyszał od bardzo dawna.

- Jesteś niesamowita, Tiffany - rzekła Poppy i uściskała zielarkę.

- Podpisuję się pod tym - dodał Andrew. - Czym posmarowałaś mnie po tym, jak Poppy wyciągnęła mnie z ognia? Nie mam na ciele żadnych oparzeń - urwał. - Oczywiście oprócz tych, które miałem już wcześniej.

- Miksturą z rzadkich roślin rosnących w Nusquam. Zabrałam ją z sobą, bo miałam przecucie, że może się przydać.

- Cieszę się - rzekł Andrew. Poppy pochyliła się nad Danem.

- Znów wygląda normalnie - zdziwiła się. Na dywanie leżały zielone łuski, a jego skóra była gładka.

- Prawie - uśmiechnęła się Tiffany. - Skrzydła się skurczyły, ale nadal tam są. Za kilka dni powinien być już taki jak dawniej.

- A co z jego rodzicami? - skrzywił się Andrew. - Nadal mają postać zombie? Zielarka zaśmiała się.

- Na szczęście już nie. Później do nich pójde i sprawdzę, jak się czują. Powinni wrócić do normalnej postaci po śmierci Wezuwiusza. Mogą się jednak dziwić, dlaczego obudzili się przywiązani do łóżka.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem.

Do pokoju wszedł Oran z czaszką w szklanym słoiku. Andrew przeszedł dreszcz, gdy ujrzał wpatrzone w niego czarne oczodoły.

- Wydawało mi się, że mówiłeś, że Wezuwiusza nie da się zabić łapaczem dusz - rzekł chłopiec.

- Nie zwykłym łapaczem - wyjaśniła Tiffany. - Wezuwiusz wymagał specjalnego łapacza dusz, przeznaczonego wyłącznie dla niego - to mówiąc, wskazała umieszczoną w słoiku czaszkę cieniostwora i wtedy Andrew wszystko zrozumiał.

- To czaszka Wezuwiusza? Zanim jego dusza zawładnęła ciałem Burtruma?

Oran przytaknął.

- O Boże! - zawołała Poppy i cofnęła się. - To straszne.

- Dla bezpieczeństwa przekazałem ją Tiffany. Wiedziałem, że pewnego dnia się przyda.

Andrew zamarł i poczuł, jak jego umysł ogarnia panika.

- Ale skoro tutaj uwięziona jest jego dusza, czy to oznacza, że jeszcze nie umarł?

- To trochę skomplikowane - wytłumaczyła Tiffany. - Wezuwiusz nie ma własnego ciała, więc teoretycznie jest martwy. Ale, Andrew... Zło o takiej sile nie może po prostu zniknąć. Każda energia trwa, zarówno pozytywna, jak i negatywna. Jego dusza mogłaby przemierzyć całą Ziemię w poszukiwaniu innego ciała, z którym mogłaby się połączyć. Na szczęście teraz to niemożliwe.

- Zanim dusza Wezuwiusza została uwięziona w łapaczu dusz, zaczęłaś mówić w jakimś obcym języku. Brzmiało to bardzo... dziwnie. Co to miało znaczyć?

Tiffany uśmiechnęła się.

- To starożytny język Nusquam. Powiedziałam: Wezuwiuszu, rozkazuję ci, zgiń! - tu

przerwała, jej twarz zrobiła się poważna. - Moce, które przejąłeś od Wezuwiusza, są potężniejsze, niż się spodziewałam. Zdołałeś siłą umysłu kontrolować najsilniejszy z żywiołów.

Andrew nie potrafił powstrzymać uśmiechu. Ogień uratował mu życie! To naprawdę ironiczne.

- A to, w jaki sposób unikałeś świetlnych włóczni Wezuwiusza... Nigdy wcześniej nie widziałam, by ktoś śmigał tak szybko.

Poppy aż podskoczyła.

- Co takiego? Andrew śmigał?

- Sam o tym nie wiedziałem - odparł chłopiec, nie mogąc w to uwierzyć. Tiffany roześmiała się.

- Mówiłam, że tego nie da się nauczyć.

- Co macie zamiar teraz z tym zrobić? - zapytała Poppy, wskazując palcem łapacz dusz.

- Schowam go w miejscu - odparł Oran - w którym nikt nigdy go nie odnajdzie. Nie możemy przecież ryzykować.

Jedno spojrzenie wystarczyło, by Andrew przeszedł kolejny dreszcz. Poczul ulgę, że Tiffany nie będzie już trzymać czaszki na telewizorze.

Następnego dnia Poppy i Andrew spali do późna. Oboje byli wykończeni i nieustannie ziewali. Kiedy jednak o dziesiątej piętnaście ich mama weszła do kuchni, starali się zachowywać jak najbardziej normalnie. Mama także ziewnęła i przetarła zaspane powieki, po czym z przejściem zerknęła na zegarek.

- Zaspałam! - krzyknęła i otworzyła szerzej oczy. - Spóźnię się do pracy.

- Mamo, jest sobota - zaśmiał się Andrew.

- Aha, to dobrze - rzekła kobieta i ponownie ziewnęła.

- Chcesz może kawy? - spytał Andrew, wstając od stołu. Mama zmierzyła go podejrzliwym spojrzeniem.

- Od kiedy jesteś taki pomocny? - spytała, mrużąc oczy. - Co wy knujecie? Andrew zaśmiał się.

- Niczego nie knujemy, mamo. Po prostu wyglądasz na zmęczoną. Źle spałaś? - jej twarz złagodniała, a podejrzliwość ustąpiła miejsca zmieszaniu.

- Właściwie to tak. Miałam okropny koszmar. Taki rzeczywisty. Wy też tam byliście, a oprócz tego widziałam jakiegoś mężczyznę z nożem. Dom się palił. Na piętrze był wąż... - to mówiąc, urwała, prawdopodobnie stwierdziwszy, że opowiada brednie.

Andrew nie potrafił powstrzymać się od uśmiechu.

- Brzmi to dziwnie - rzekł, puszczając oko do Poppy.

- Chyba przydałby ci się łapacz snów.

- Nie żartuj sobie ze mnie - zaśmiała się mama. Wieczorem Andrew i Poppy poszli odwiedzić Dana. Kolega leżał w tym samym szpitalu, w którym wszyscy troje obudzili się ze śpiączki.

- Andrew, Poppy! - zawołał, gdy stanęli w drzwiach. Próbował usiąść, ale tylko jęknął z bólu. Miał złamaną nogę, skręconą lewą rękę i cały był posiniaczony. Poza tym wyglądał zwyczajnie. Z jego skóry zniknęły wszystkie łuski, a jeśli miał jeszcze resztki skrzydeł, to nie było ich widać.

- Tiffany powiedziała, że pokonałeś Wezuwiusza - rzekł. Oczy mu rozbłysły z podekscytowania. Andrew wzruszył ramionami.

- Można tak powiedzieć.

- Andrew był niesamowity - dodała Poppy. - Szkoda, że tego nie widziałeś.

- Wy też świetnie się spisaliście. Dan, nie wiedziałem, że umiesz latać.

- Ja też nie wiedziałem, dopóki nie spróbowałem. Po prostu wyskoczyłem przez okno z sypialni i machałem skrzydłami jak najęty, modląc się, żebym nie spadł. Na szczęście wszystko skończyło się dobrze - uśmiechnął się szeroko.

- Jak zawsze, młody szaleńcze - odezwał się znajomy głos.

Cała trójka odwróciła się. Przy łóżku stał uśmiechnięty Oran.

- Chciałem się pożegnać, zanim odejdę.

- Dlaczego? Dokąd się wybierasz? - Andrew uniósł brwi.

- Do domu - zachichotał Oran. - Nie zapomnij, że nadal prowadzę Fabrykę Snów. Oprócz tego rozmawiałem z Tarkerem. Urodził dziecko. To trzynastokilogramowy chłopiec.

- Trzynastokilogramowy! - wykrzyknął Dan. - To już nie jest dziecko! - zaśmiał się. - Pogratuluj mu. Oran pokiwał głową.

- Aha, byłbym zapomniiał - dodał. - Tiffany prosiła, żebym ci to przekazał. Twój ulubiony napój.

- Lemoniada? - ucieszył się Dan.

- Chciałbyś... - uśmiechnął się Oran i wyciągnął zza pleców buteleczkę Cortizolu.

- Wspaniale - rzekł Dan. - Ja też prawie o tym zapomniałem - to mówiąc, wziął naczynie od Orana i upił łyk, krzywiąc się przy tym. - Faj. Nie smakuje ani krzty lepiej niż wcześniej!

Oran zaśmiał się głośno.

- Muszę wyruszać. Wkrótce złożę wam kolejną wizytę, a tymczasem możecie zawsze korzystać z pomocy Tiffany.

- Oran! - zawołał za starcem Andrew, gdy ten miał już opuścić pomieszczenie.

- Tak?

- Co się stanie z resztą dzieci z Fabryki Strachu... po śmierci Wezuwiusza?

- Oczywiście wypuszczę je. Mam teraz klucz do Fabryki Strachu i do pokoju suwaków.

- A cieniostwory nie będą próbowały cię powstrzymać?

- spytała Poppy.

- Prawdopodobnie tak, ale mam swój róg jednorożca. I nie sądzę, by były zbyt silne bez przywództwa Wezuwiusza - to mówiąc, uśmiechnął się. - Naprawdę muszę już iść. Uważajcie na siebie. Może i wy czasem mnie odwiedzicie?

- W Fabryce Snów? - zdziwił się Dan i przysiadł na łóżku. Znów zawył z bólu. - Auu, muszę pamiętać, żeby tego nie robić.

- Pewnie, że w Fabryce Snów. A jak myślałeś?

- Super! - ucieszył się Andrew.

Pożegnali się i Oran opuścił szpital. Andrew westchnął. Poczul smutek z powodu rozstania z olbrzymem. Przez ostatni tydzień bardzo się z nim żył.

- Za chwilę przyjdą odwiedzić mnie rodzice - przerwał ciszę Dan.

- Co im powiedziałaś? - zainteresowała się Poppy.

- Że spadłem z roweru. Myślę, że mi nie uwierzyli. Potem zaczęli pytać, dlaczego obudzili się przywiązani do łóżka. Chyba zbyt wiele nie pamiętają.

- To dobrze - stwierdził Andrew. - Może już pójdziemy, na wypadek gdyby nagle jednak im się przypomniało? Dan uśmiechnął się szeroko.

- Tak chyba będzie najlepiej. Do zobaczenia w szkole!

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytała Poppy, nieco zbity z tropu. - Przecież nie chodzisz do naszej szkoły.

- Teraz już chodzę - odparł z uśmiechem Dan. - W mojej szkole chcieli cofnąć mnie o dwie klasy, bo straciłem tak wiele czasu przez śpiączkę. Poprosiłem więc o przeniesienie do waszej szkoły. W ten sposób będę w tej samej klasie co wy.

- Fajowo! - uradował się Andrew. - Mam nadzieję, że będziemy chodzić razem na niektóre lekcje. Poppy uśmiechnęła się.

- Jak myślisz, kiedy zaczniesz?

- Dyrektor powiedział, że mogę przyjść do szkoły, gdy tylko zrośnie mi się noga, czyli

za jakieś sześć tygodni. Może nawet wcześniej, jeśli uaktywnią się moje geny sepataura. Może przestanę na jakiś czas zażywać eliksir i...

Poppy otworzyła usta, by go skarcić. Dan uśmiechnął się.

- Tylko żartowałem.

Tego wieczoru Andrew położył się spać kompletnie wykończony. Ostatni tydzień wysłał z niego całą energię. Podszedł do okna i zdjął z niego łapacz snów.

Otworzył komodę i schował go pod stertą ubrań. Nie był mu już potrzebny. Wezuwiusz nie mógł już zaszkodzić ani jemu, ani nikomu innemu. Andrew był wolny.

Położył się spać, ale po chwili ktoś zapukał do jego drzwi. Do pokoju zajrzała mama.

- Chciałam tylko powiedzieć ci dobranoc.

- Dobranoc, mamó - odparł Andrew i usiadł na łóżku.

- Poczekaj, mamó. Chciałbym cię o coś zapytać. Mama otworzyła szerzej drzwi i usiadła na łóżku.

- Tak? - spytała, marszcząc brwi. - Wszystko w porządku? O co chodzi?

- Tak się zastanawiałem... Myślałem o tacie. W jaki sposób on umarł?

- Wiesz, w jaki sposób umarł, Andrew. Zginął w pożarze, gdy miałeś pięć lat.

- To wiem, ale jak umarł? Czy to była moja wina? - Chłopiec nie potrafił przestać myśleć o tym, co powiedział Wezuwiusz.

Z oczu jego mamy popłynęły łzy.

- Oczywiście, że nie - powiedziała i przytuliła go. - Nie ty spowodowałeś pożar. To był nieszczęśliwy wypadek. Skąd w ogóle taka myśl?

- Nie wiem - wzruszył ramionami. - Chyba palnąłem głupotę. - Gdy mama go objęła, on także zalał się łzami. Nie były to jednak łzy smutku. Ogromny kamień spadł mu z serca. Wreszcie mógł zapomnieć o przeszłości. O ogniu, winie, strachu. O wszystkim.

Tej nocy spał spokojnym snem. Śniło mu się, że wrócił do szkoły, został kapitanem drużyny piłkarskiej, że wszystko wróciło do normalności... I wtedy ogarnęła go ciemność. - Andrew! - syknął znajomy głos. Chłopiec podniósł wzrok. - Kto tam? - zawołał. Nie musiał jednak pytać, gdyż doskonale wiedział. Wezuwiusz. Jak to możliwe? Koszmary już nie istniały. Wezuwiusz też. Jednak jego głos brzmiał tak realnie i dźwięczał w ciemności niczym ostrze noża.

- Wracam, Andrew. Znalazłem już na to sposób i kiedy mi się uda, przyjdę po ciebie...

CIĄG DALSZY NASTĄPI...

Spis treści

PROLOG

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

ROZDZIAŁ 21

ROZDZIAŁ 22

ROZDZIAŁ 23

ROZDZIAŁ 24

ROZDZIAŁ 25

ROZDZIAŁ 26

ROZDZIAŁ 27

ROZDZIAŁ 28

ROZDZIAŁ 29

ROZDZIAŁ 30

ROZDZIAŁ 31

ROZDZIAŁ 32

ROZDZIAŁ 33

ROZDZIAŁ 34

ROZDZIAŁ 35